**SAGA O LUDZIACH LODU  
Tom XXIII  
Wiosenna ofiara**

Margit Sandemo

ROZDZIAŁ I

W Elistrand królowała zima.

Śnieg zalegał ciężkimi zwałami na dachach, pokrywał drogi, pola i skute lodem jezioro.

W domu panował bardzo miły nastrój. W tej szczególnej ciszy, jaką odznacza się szara zimowa godzina, Vinga i jej gość, Heike, siedzieli przed kominkiem i grzali nogi przemarznięte podczas męczącej wędrówki po majątku. Rozsiedli się w wygodnych fotelach, wyciągnięte do ognia stopy oparli na stołeczkach.

Vinga kokieteryjnie poruszała palcami, rozkoszując się ciepłem.

— Dobrze znowu cię widzieć — powiedziała swoim jasnym, dźwięcznym głosem. — Już od dawna czułam się tu bardzo samotna. Prawie mnie nie odwiedzasz!

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Przecież wiesz, dlaczego. Dziecko drogie, przecież wiesz, że nie mogę z tobą mieszkać. Już pierwszej nocy wylądowałbym w twoim łóżku.

— Z własnej nieprzymuszonej woli? — spytała zaczepnie. — Czy też dlatego, że to ja bym cię o to błagała?

— Z własnej woli. O tym także bardzo dobrze wiesz. Ale... Twoja beztroska wcale mi sprawy nie ułatwia.

— Heike, ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możemy...

Przerwał jej natychmiast, bo znał te argumenty. I jakże chętnie by im uległ...

— Opiekun nie może swojej podopiecznej odwiedzać nocami, Vingo! Zwłaszcza jeśli ma ona siedemnaście lat, a opiekun...

— Dość! — zawołała, unosząc rękę. — Jeśli jeszcze raz powiesz coś o swoim niesamowitym wyglądzie, to przestanę z tobą rozmawiać!

— To pogróżka czy obietnica? — spytał złośliwie.

Vinga cisnęła w niego poduszką.

On jednak tak właśnie myślał. Jeszcze dzisiejszego ranka, gdy nie bez oporów zdecydował się wreszcie ją odwiedzić, bo tęsknota stawała się zbyt dotkliwa, spojrzał w lustro i pomyślał, że powinien raczej zostać u siebie, w małym domku niedaleko Christianii. Nie ma na ziemi człowieka równie brzydkiego jak on. Jest co prawda przystojny, wysoki i szczupły, ale też i na tym koniec. Gdy patrzył na te swoje zmierzwione ciemne włosy, które zdawały się ukrywać paskudne, spiczaste uszy trolla, ogarniała go nienawiść do samego siebie. I te oczy, skośne, połyskujące żółtym blaskiem, te wydatne, jakby rozdęte nozdrza, te szerokie, wykrzywione w jakimś zwierzęcym grymasie usta ponad długą, zakończoną ostro jak u lisa brodą! Do tego wystające kości policzkowe, niesamowite ramiona i mocno owłosione piersi.

Jeden z najciężej dotkniętych potomków Ludzi Lodu, gdyby sądzić po wyglądzie.

I oto Vinga, ta szalona, najcudowniejsza istota na ziemi, uważa, że Heike jest pociągającym młodym człowiekiem!

Och, starał się, żeby poznała innych młodych mężczyzn i zrozumiała, jak bardzo on się od nich różni. Heike wiedział bowiem, że któregoś pięknego dnia będzie musiał ją utracić. To naturalne i oczywiste. Ona jednak uważała, że urodziwi młodzi mężczyźni są nudni. „A poza tym wcale mi się nie podobają! — wykrzykiwała. — Heike, dla mnie najpiękniejszy jesteś ty!”

Czy to zatem takie dziwne, że trochę się obawiał tutaj przychodzić?

Przecież ją kochał! Kochał każdą cząsteczkę tej maleńkiej, eterycznej istoty, bunę blond włosów, encrgiczne ruchy, wesoły śmiech, radosne spojrzenie, a także jej niekiedy szokującą szczerość.

— No, a jak twoje starania o odzyskanie Grastensholm? — spytała Vinga nieoczekiwanie.

Mimo woli Heike podniósł wzrok i spojrzał w kierunku dużego dworu na wzgórzu. Nie zobaczył, oczywiście, nic, bo wszystko przesłaniał mrok i sypiący nieustannie gęsty śnieg.

— Kiepsko — westchnął. — Snivel, jak wiesz, wciąż siedzi we dworze niczym wielka, tłusta ropucha i pilnuje swoich skarbów. To znaczy moich skarbów! I wcale nic zamierza się ruszyć.

— Tak, wiem. Nie pozwala mi o tym zapomnieć.

— Dokucza ci?

— Dokucza? On mnie nienawidzi, Heike! Nienawidzi mnie dlatego, że sąd oddał mi Elistrand, i dlatego, że przyznano mi pieniądze, które jego bratanek, adwokat Sorensen, wyłudził od mojego ojca. Mnie się teraz dobrze powodzi, służba jest oddana, a Elistrand zadbane. No, dość zadbane, powiedzmy, zresztą sam widziałeś dzisiaj, jak to wygląda. Oczywiście wszystko wymaga wielkiej pracy! Ale dla Snivela moja obecność w parafli Grastensholm jest niczym cierń w oku.

— Jak on ci dokucza?

— Najpierw próbował wykunyć mnie stąd plotkami. Ale to mu się nie udało, bo mieszkańcy parafii zawsze kochali Ludzi Lodu, nikt natomiast nie lubi Snivela. Potem próbował niszczyć moją własność, a to tartak, a to łodzie albo sprzęt rybacki, moje zasiewy, lasy, wszystko. Na szczęście dzięki wiernym mi ludziom szkody udawało się szybko naprawić i jakoś sobie radzę. A czasami mam wrażenie, że opiekuje się mną jakaś wyższa siła. Zawsze kiedy nam się wydaje, że już trzeba będzie dać za wygraną, przychodzi nieoczekiwana pomoc: pieniądze, ziarno na siew albo coś podobnego. Zjawiają się jacyś ludzie, którzy mieli dług wobec moich rodziców...

Sprawiała wrażenie, że nie wie, co o tym sądzić. Heike odwrócił twarz, by z jego oczu nie wyczytała, skąd siębierze ta pomoc.

Vinga ocknęła się z zamyślenia.

— Ale nieustanne ataki Snivela są męczące, Heike. Czasami brak mi już sił.

— Nie możesz tego znosić! — oświadczył. — Trzeba z tym skończyć!

— O, nie wiesz jeszcze najgorszego. Niedawno jeden ze stajennych zauważył, że człowiek Snivela kręci się koło naszej wozowni. A następnego dnia, kiedy wyjechałam w pole, odpadło koło od mojej bryczki akurat na najbardziej stromym zboczu, nad samym jeziorem. Okazało się, że oś była przepiłowana.

Heike zerwał się z miejsca i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

— On musi stąd zniknąć — wykrztusił zdławionym głosem. — Musi się wynieść! Natychmiast! Boże drogi! Dom jest przecież mój! On nie ma najmniejszego prawa do niczego, ale nikt nie może nic zrobić tylko dlatego, że Snivel jest sędzią! Czy raczej nikt nie ma odwagi nic zrobić!

— A adwokat Menger?

— Nie mam sumienia go o to prosić, Vingo. On i tak zrobił dla nas bardzo dużo, ratując dla ciebie Elistrand, ale więcej nie możemy wymagać od człowieka, który jest śmiertelnie chory. Snivel by go zmiażdżył.

— W sądzie?

— W sądzie pewnie też. Jeśli Menger wniesie przeciwko niemu pozew, Snivel zniszczy go na sali rozpraw. Chyba pamiętasz, że w czasie procesu o Elistrand przekupił prawie wszystkich ławników. O ile w ogóle sprawy zajdą tak daleko... Obawiam się, że Snivel zmiażdżyłby go dosłownie. Nie sądzę, by zawahał się przed morderstwem.

— Tak, tak. Ale co oprócz tego zrobiłeś, Heike? Nie siedziałeś chyba z założonymi rękami? Minęły już przecież trzy kwartały!

Heike westchnął.

— Próbowałem wszystkiego. Poszedłem nawet do Sądu Najwyższego z prośbą, by mi pomogli odzyskać własny dom. Potraktowali mnie jak włos w zupie, nie mam wątpliwości, że Snivel ma wpływy wszędzie. Przewidział, że zwrócę się i tam. — Heike usiadł na swoim miejscu. — Dostałem odpowiedź na oba listy, które wysłaliśmy do cioci Ingeli i wuja Arva Gripa, zresztą wiesz o tym, sama mi czytałaś, co piszą. Chętnie by nam pomogli, ale żadne nie może zostawić swoich spraw, żeby tu przyjechać. Vingo, rozmawiałem z tyloma ludźmi w Christianii, upokarzałem się, niektórzy wyrzucali mnie za drzwi, bo myśleli, że jestem diabłem albo odmieńcem! Ludzie nie chcą mi pomóc! Żebyś wiedziała już wszystko, to ci powiem, że poszedłem nawet do Grastensholm, do samego Snivela. Rozmawiałem z nim, próbowałem go nakłonić, żeby dobrowolnie oddał mi moje dziedzictwo.

— Heike! Nie mówisz tego poważnie!

— Owszem! Okazałem się naiwny do tego stopnia! To nie było przyjemne przeżycie, możesz mi wierzyć! Najsympatyczniejsze, co mi powiedział, to to, że nie zamierza oddawać swojego dworu jakiemuś diabelskiemu pomiotowi.

— Cóż, takie określenie słyszałeś już pewnie wcześniej.

— Setki razy. Toteż mówię ci, że to było najsympatyczniejsze. A kiedy już wychodziłem z dworu, nagle koło ucha świsnęła mi kula. Strzelano z zabudowań gospodarskich.  — Och, dlaczego mi nic nie powiedziałeś? — zawołała Vinga z oburzeniem. — Ja powinnam... Nie, nie powinnam. Ale czy lensman nic nic może zrobić? To przecież była próba morderstwa! Lensman powinien przynajmniej wyrzucić Snivela z Grastensholm!

— Wyrzucić sędziego? Chciałbym zobaczyć takiego lensmana, który by się na to ważył! W każdym razie jeśli chodzi o Snivela. On nadal ma niewiarygodną władzę, choć ostatnio, po naszym procesie, ten i ów coś szepnie na jego temat. Lensmana może pozbawić wszystkiego jednym słowem. A ten strzał... Mój Boże, łatwo powiedzieć, że ktoś polował na dworskim polu.

— Czy nie mógłbyś pójść do króla? Heike, Grastensholm jest przecież twoje! Zostało ci po prostu ukradzione za pomocą sfałszowanego listu!

— Pójść do króla? Do króla, który rezyduje w Danii i ma dość kłopotów z całym krajem? Cóż go obchodzi jakieś Grastensholm w maleńkiej Norwegii, cóż go obchodzą Ludzie Lodu?

— Mówią, że król jest trochę szalony, ale że to życzliwy ludziom monarcha.

— Możliwe. Tylko czy uważasz, że on sam czyta wszystkie listy, jakie do niego przychodzą? Na pewno ma cały sztab ludzi, którzy odpowiadają na prośby według własnego widzimisię. A poza tym kto miałby napisać list do króla? Ja? Przecież ja nie potrafię nawet napisać własnego nazwiska.

— No więc najwyższy czas, żeby się zacząć uczyć — syknęła Vinga złośliwie, ale, naturalnie, musiał przyznać jej rację.

Przez chwilę milczeli, patrząc w ogień na kominku. To znaczy Heike patrzył w ogień tylko przez moment. Zaraz bowiem, jak zwykle, wzrok jego powrócił do Vingi, ogarnął całą jej postać. Jakby nie był w stanie patrzeć na nic innego.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, myślał głośno. Przemawiał swoim głębokim głosem, a pokój wypełniał się wypowiadanymi z wolna na podobieństwo zaklęć słowami:

— Tak naprawdę to tylko pragnę trzymać cię w ramionach, Vingo, nosić cię na rękach jak największy dar Boga, wyjść z tego domu, zniknąć w śnieżycy. Chciałbym iść przez świat z tobą spoczywającą w moich ramionach tak, by twoje włosy spływały w dół złotą kaskadą. Chciałbym z tobą wędrować w tę spokojną zimową noc, gdy śnieg pada cicho na ziemię, iść w górę, ku rozgwieżdżonemu niebu. A tam podniósłbym cię wysoko ponad moją głową i powiedział: „Spójrzcie, kogo wam przyniosłem! Przyjmijcie leśną boginkę, Vingę stworzoną z gwiezdnego pyłu, bo tutaj jest jej dom. Ona należy do was. Potwór z piekielnych otchłani przynosi ją wam w nocnej ciszy, dajcie jej swoje błogosławieństwo”. „Nie — odpowiedzą na to gwiazdy. — To ty jesteś za nią odpowiedzialny, duchu podziemi. Ty musisz poprowadzić ją przez ludzkie życie, musisz osłaniać ją własnym ciałem, szanować ją i kochać, lecz dotknąć ci jej nie wolno, ty wielki, paskudny trollu!”

— Heike — jęknęła Vinga i uklękła przy fotelu, na którym siedział, kryjąc twarz na jego kolanach. — Przecież nie jesteś duchem z piekielnych otchłani, wiesz o tym! Ani nie jesteś duchem podziemi! A zresztą może i jesteś, bo ja kocham właśnie takie demony jak ty.

Uśmiechał się, gładząc jej mieniące się złociście włosy.

— Demon i panna. Czyż nie tak nas nazywają?

Vinga roześmiała się, ale nie podniosła twarzy. Wciąż tuliła się do jego kolan.

— Tak nas nazywają, ale to nieprawda. Ja nie jestem przecież aniołem.

— Panna czy dziewica to nie to samo co anioł.

— No właśnie. Zwłaszcza że ja nie jestem też dziewicą. No, może w czysto fizycznym sensie, ale to wyłącznie twoja wina!

— Moja zasługa, chciałaś chyba powiedzieć?

— Nie chciałam! A ty nie powinieneś czynić ze mnie istoty nieziemskiej, nie możesz mnie czcić, jak bym była boginią, Heike. Nie chcę tego! Bo często bywam małostkowa, złośliwa, a poza tym... poza tym w ostatnim czasie stałam się prawie dorosłą kobietą. Czy nie widzisz, że nie wyglądam już jak dziewczynka? Czy nie dostrzegasz moich piersi i bioder? Naprawdę przestałam być dzieckiem!

— Myślisz, że tego nie widzę? — uśmiechnął się smutno. — A jak ci się zdaje, dlaczego staram się na ciebie nie patrzeć?

Zachichotała zadowolona. Jej ręka jakby mimo woli zaczęła się przesuwać w górę po wewnętrznej stronie uda Heikego. Chwycił ją i trzymał mocno.

— Vinga, na miłość boską!

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

— Ale ja tak lubię patrzeć, jak działa na ciebie moja bliskość. Wiesz przecież, że masz nie byle co do zaoferowania kobiecie. Mało kto mógłby się z tobą równać.

— Ciekawe, skąd ty o tym wiesz? — zapytał ostro, wciąż mocno trzymając jej ręce.

— Och, istnieje przecież sztuka. Obrazy, posągi. No i jak wiesz, w dzieciństwie widziałam chłopca stajennego. Nikt nie jest zbudowany tak jak ty!

— Rzeczywiście — zakończył Heike dyskusję. — Masz rację.

— Och, dlaczego mówisz to z taką goryczą? Ja cię przecież kocham. Czy ci to nie wystarcza?

Heike uśmiechnął się do niej i ostrożnie podniósł z podłogi.

— Niczego więcej od życia nie oczekuję. Ale na jak długo starczy twojej miłości?

— Czasami miałabym ochotę cię sprać! Dlaczego z takim uporem twierdzisz, że kiedyś ulegnę innemu?

— Dlatego, że jesteś bardzo młoda!

— Blisko rok temu też to mówiłeś. Wyznaczyłeś wtedy granicę moich osiemnastu lat...

— To ty wyznaczyłaś taką granicę. Ja powiedziałem, że musisz skończyć dwadzieścia jeden lat.

— Tak, ale zgodziliśmy się oboje na osiemnaście. W porządku, do tej pory będę się trzymać w ryzach. — Znowu usiadła w fotelu. — Tylko że ty kłamiesz.

— Ja nie kłamię nigdy!

— Ha! I to jest właśnie twoje największe kłamstwo. Bo nieprawda, że jedyne, czego w życiu pragniesz, to Vinga Tark. Przecież chcesz także zdobyć Grastensholm!

— Owszem, chcę. Ale stawiam to na drugim miejscu.

— W porządku! Zatem zacznijmy od drugiego miejsca, skoro tak. Będziesz miał później czas, żeby ulitować się nad swoją nieznośną kuzynką.

— Vinga, coś ty! — uśmiechnął się Heike i wstał.

Vinga zawsze doznawała szoku, widząc, jaki jest ogromny i jak nad nią dominuje. To chyba przez te jego barki. Te osobliwe barki Ludzi Lodu, sterczące w budzący grozę sposób. Wrażenie pogłębiały jeszcze wąskie biodra Heikego i jego proste, długie nogi. Kiedy tak przed nią stał, wyglądał jak góra.

Ona także natychmiast wstała i szybko podeszła do Heikego przestraszona, że mógłby sobie pójść.

— Może jeszcze kieliszek wina?

— W twojej obecności? O, nie! Muszę zachować kontrolę nad sobą!

— Szkoda! Czy ty wiesz, że jeszcze nigdy mnie nie pocałowałeś?

— Wiem, bardzo dobrzc wiem. Właściwie o niczym innym nie myślę.

— No to zrób to nareszcie — powiedziała i przywarła do niego, patrząc mu błagalnie w oczy.

Heike z trudem zachowywał powagę.

— To by dla nas był początek końca, Vingo.

— Jakiego końca? — prychnęła i zaczęła go bić w piersi zaciśniętą dłonią, stwardniałą od ciężkiej pracy. — Kto by się przejmował tym, że ty i ja przeżyjemy chwilę rozkoszy?

Heike chwycił ją za nadgarstki i trzymał mocno; ale nie sprawiał wrażenia rozgniewanego. Przeciwnie, śmiał się z jej złości.

— Ja się tym przejmuję — powiedział. — Ja nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym naruszył twoją cześć,

— Znowu traktujesz mnie jak boginkę — syknęła. Po chwili jednak zaczęła się do niego łasić, uśmiechała się po szelmowsku i kokietowała go. Och, znał wszystkie jej sztuczki! — Heike — starała się go przekonać. — przeżyliśmy takie piękne chwile wtedy na wazie, prawda? A stało się tak dlatego, że jeden jedyny raz zrezygnowałeś ze swojego uporu.

— Tak, Vingo, to były piękne chwile. Coś takiego można wspominać przez całe życie.

— Prawda? Ja pomogłam tobie, a ty pomogłeś mnie i żadne z nas nie straciło swojego dziewictwa ani niewinności czy jak się to nazywa. Och, marzyłam o tym tyle razy! Tęskniłam za tym. Ale pozostaje mi tylko radzić sobie samej, a to naprawdę nie to samo!

— Vinga, na Boga! — jęknął zaszokowany.

— A coś ty myślał? Powiedziałam a przecież, że jestem dorosłą kobietą, że cię kocham i pożądam. Ileż to razy w nocy śnisz mi się w najbardziej rozkosznych sytuacjach, a potem budzę się i jestem sama. Albo leżę i wyobrażam sobie, że jesteś przy mnie, wyobrażam soble, co robimy, a potcm muszę się jakoś uwolnić od napięcia, pozbyć się tego bolesnego podniecenia. Czy ty tego nie robisz?

Heike się zaczerwienił.

— Nie robisz? — nalegała.

— O Boże, Vinga, to są rzeczy, które, wydaje mi się, dotyczą tylko mnie!

— Aha, więc robisz to! Albo nasze zaufanie nie jest wzajemne. A przecież właśnie to było między nami najpiękniejsze, że mogliśmy rozmawiać o wszystkim!

Czuła się dotknięta, widział to.

— Oczywiście, nadal możemy rozmawiać o wszystkim, ale nie mógłbym nawet marzyć, że ty... Naturalnie, ja też nocami wyobrażam sobie, że leżysz w moich ramionach, Vingo! Przyciskam ciało do materaca i wyobrażam sobie, że to ty leżysz pode mną i... Nie, kochanie, skończmy z tym! To jest igranie z ogniem.

Vinga, dziecko natury, rozpromieniła się słysząc jego wyznanie i nie żądała już niczego więcej. Dowiedziała się, że oboje przeżywają to samo. Heike zaś położył ręce na jej ramionach, pochylił się i pocałował ją w czoło.

— Tylko tyle potrafisz? — zapytała.

— Tymczasem tak.

— Świemie. To przynajmniej jest obietnica. Ale naprawdę nie moglibyśmy powtórzyć tamtych rozkosznych chwil, jakie przeżyliśmy na wozie? Nie możemy tego zrobić tutaj? Teraz?

— Tym razem nie zdołałbym się na czas powstrzymać!

— To wspaniale!

— Vinga, to jest poważna sprawa. Postaraj się choć trochę mi pomóc!

Vinga odeszła od niego. W milczeniu wróciła do swego fotela.

— No, więc co słychać w sprawie Grastensholm? — zapytała takim tonem, jakby się nagle poczuła bardzo zmęczona albo jakby się wstydziła swojej natarczywości.

Heike zauważył, że jest jej nieprzyjemnie i czuje się upokorzona, podszedł więc i ujął ją za rękę.

— Najdroższa Vingo, czy pozwolisz mi powiedzieć coś i nie będziesz mi się rzucać na szyję, zanim skończę?

— Dobrze, mów — rzekła obojętnie.

— Kocham cię bardziej, niż jestem w stanie wypowiedzieć. I właśnie dlatego tak się o ciebie boję. Pomyśl, jaki okropny byłby dla ciebie ten dzień, w którym spotkasz mężczyznę swojego życia! Nie, nie protestuj, teraz ja mówię! Na razie chcę dać ci czas na znalezienie mężczyzny, za którego chciałabyś wyjść za mąż. Bądź jednak przygotowana na to, że jeśli tego nie zrobisz do osiemnastych urodzin, to będziesz moja w chwili, gdy zegar wybije północ, i wtedy nie oczekuj ode mnie Iitości! O ile oczywiście, nadal będziesz mnie chciała!

Na to Vinga roześmiała się najradośniejszym, najszczęśliwszym ze swoich śmiechów i zaczęła jak szalona całować jego ręce. Bo Vinga nigdy długo się nie gniewała.

Kręciła się potem po pokoju i śpiewała na cały głos:

— Do jesieni, byle do jesieni, a potem będzie naprawdę cudownie!

Heike nie mógł ukryć rozbawienia.

Ona uspokoiła się nareszcie, wróciła na fotel, skuliła się i patrzyła na niego rozpromienionym wzrokiem.

— No, teraz jestem gotowa poważnie porozmawiać o Grastensholm.

Heike nalał sobie jeszcze jeden kieliszek wina. Uznał, że zasłużył na to. Vinga nie dopiła jeszcze pierwszego, zresztą i tak nie zamierzał jej dolewać. Skoro się jest opiekunem, to trzeba się odpowiednio zachowywać!

Usiadł i zaczął opowiadać:

Próbowałem wszystkich możliwych rozwiązań. Nic to nie dało, więc Snivel może sam sobie dziękować za to, co się teraz stanie.

Vinga zniżyła głos:

— Zdecydowałeś się wezwać szary ludek?

— Tak. Wzywam szary ludek!

— Nie boisz się?

Milczał przez chwilę.

— Wiele rozmawiałem z naszymi... opiekunami.

— Z naszymi nieżyjącymi przodkami? Dlaczego ja nigdy nie mogę ich zobaczyć?

— Dlatego, że jesteś zwykłym człowiekiem.

— Wcale nie jestem zwykła!

— O, nie! Bogowie wiedzą, że nie! Nie należysz jednak ani do obciążonych dziedzictwem, ani do wybranych.

— To niesprawiedliwe, że tobie wolno z nimi rozmawiać, a mnie nie! No dobrze, którzy to byli tym razem ci opiekunowie? Ciocia Ingrid, pradziadek Ulvhedin... Młody Trond i... zapomniałam.

— Dida. Kobieta, która żyła bardzo dawno temu.

— I oni doradzają ci wezwać szary ludek?

— Nie, absolutnie nie doradzają. Wprost przeciwnie, przestrzegają mnie. Ale obiecują mi pomóc, jeśli zdecyduję się zrobić ten krok w nieznane.

— Heike, kim są te istoty, któte nazywamy szarym ludkiem?

— Nie jestem w stanie wyjaśnić ci tego dokładnie. Wiesz przecież, że Ingrid korzystała z ich pomocy, kiedy mieszkała samotnie w Grastensholm. Twoja matka, Elisabet, opowiadała, że czasem któreś z nich mignęło jej gdzieś niczym cień...

Vinga rzekła w zamyśleniu:

— Ciocia Ingrid nazywała te istoty małym ludkiem. Mama jednak mówiła, że nie sprawiały one wrażenia małych, raczej wprost przeciwnie!

— No właśnie, a kiedy Ulvhedin przeprowadził się do Grastensholm, szary ludek nadal tam pozostawał, bo Ulvhedin także należał do obciążonych. On i Ingrid panowali nad szarym ludkiem bez trudu. Ingrid ma wątpliwości, czy ja to potrafię.

— A ja nie wątpię. Ty potrafisz wszystko. I poza tym masz przecież alraunę!

— Dzięki za zaufanie! Sol także bardzo dobrze znała szary ludek, te istoty należą do świata, w którym i ona czuła się bardzo dobrze.

— Tak, ale kim te stwory są?

Heike zapatrzył się w dal.

— Szary ludek tworzą wszystkie te istoty, które żyją w świecie cieni, poza granicami naszego świata. Jest ich wiele i są bardzo różne. To one migną u czasem gdzieś z boku, dostrzegasz je kątem oka, ale kiedy się obejrzysz, niczego już nie widzisz. To one pojawiają się jako cienie w księżycowe noce, one straszą w opuszczonych domostwach. Są tymi siłami natury, w które wierzą prości ludzie, bywają złe i dobre, niebezpieczne lub przyjazne człowiekowi, nieszczęśliwe lub żądne zemsty. Należą do nich zmarli, którzy bez wytchnienia krążą po wszechświecie, bo w godzinę ich śmierci stało się coś, co sprawiło, że zostali pochowani w nie poświęconej ziemi, oraz ci, którzy nie zdążyli zrobić w życiu nic ważnego. Są wśród nich demony, duchy otchłani, elfy, istoty niebieskie i mieszkańcy podziemi, nieśmiertelni...

Przy tym ostatnim słowie Heike zadrżał.

— Ja wiem — powiedziała Vinga. — Ty kiedyś spotkałeś kogoś takiego. Czyli że szary ludek to mnóstwo różnych istot, z których nie wyliczyłeś jeszcze nawet połowy. Ale czy są tam również dotknięci z Ludzi Lodu?

— Nie. Dotknięci i wybrani z Ludzi Lodu, którzy walczą z dziedzictwem Tengela Złego, nie należą do tego kręgu, oni stanowią odrębną grupę, A ci z dotkniętych, którzy są źli... O nich nikt nic nie słyszał, odkąd pomarli, tak że nic nie wiadomo. — Heike cofnął stopę, ogień w kominku palił się silnym płomieniem i zaczynał go parzyć. — Ingrid powiedziała mi — ciągnął dalej — że szary ludek w Grastensholm za jej czasów tworzyły wyłącznie istoty, które zawsze przebywały w tutejszej okolicy. Widocznie musi ich tu być sporo.

— Czy wymieniała kogoś konkretnego? — zapytała Vinga z udaną swobodą, sama przed sobą nie chciała się przyznać, że przenika ją lodowaty dreszcz z chęci, żeby się odwrócić i zobaczyć, co czai się w kącie, a zarazem z przerażenia, że mogłaby to zrobić.

— Pytałem ją, ale ona tylko zachichotała.

— Czy już wiesz... w jaki sposób nawiążesz z nimi kontakt?

Heike zwlekał z odpowiedzią.

— Tak, wiem. Nasi opiekunowie mi to wyjaśnili. Nie wydaje mi się to szczególnie pociągające.

— Opowiedz!

— Nie, ja... No zresztą, niech będzie. Będę potrzebował wielu przepisów ze skarbu Ludzi Lodu.

— Proszę bardzo! Skarb jest u mnie. Dostaniesz wszystko, czego ci potrzeba. Mogę ci przeczytać.

Jej ożywienie było równie głębokie jak jego niepewność.

— Ty chyba powinnaś trzymać się od tego z daleka...

— Ach, tak! — zawolała gwałtownie. — To czytaj sobie sam!

Położył rękę na jej dłoni i patrzył na nią z czułością, ale i z rozbawieniem.

— Nie mam nikogo oprócz ciebie, kto by mi pomógł. Zresztą nie chcę też, żeby mi kto inny pomagał.

— No, tak już lepiej — zaszczebiotała Vinga zadowolona. — Czy możemy zaczynać?

— Nie, nie. Najpierw muszę się jeszcze raz spotkać z naszymi przodkami. Potrzebuję dokładniejszych wskazówek.

— Zabierz mnie na to spotkanie.

— Nie, Vingo, nie można...

Wystarczyło, żeby spojrzał w jej błagalnie na niego patrzące oczy, a był stracony.

— No dobrze, niech będzie, jak chcesz!

— Kiedy? Gdzie?

— Oni się pojawią na moje wezwanie.

— Tutaj?

— Tak myślę.

— Och, Heike! To cudowne!

Uśmiechnął się.

— Bądź taka dobra i przynieś skarb. Możemy to spotkanie zorganizować zaraz. Miałem zamiar wracać do domu, ale...

— O, nie! Nie możesz jechać do Christianii po nocy! A w dodatku przy takiej śnieżycy.

— To prawda, ale nocować tutaj też nie powinienem. A rodzina Eirika o tej porze już pewnie od dawna śpi...

— Skoro absolutnie nie chcesz nocować pod tym dachem, to mamy w jednym z mniejszych budynków pokój dla gości. Czy tam będzie ci dobrze?

— Na pewno. Dziękuję. Pod warunkiem, że ty swoje drzwi zamkniesz na klucz.

— Ach, o to ci chodziło? No dobrze, idę po skarb.

Heike poszedł także, żeby jej pomóc. Przynieśli skarb do jadalni i rozłożyli go na dużym stole. Zapalili kilka świec, a przez otwarte drzwi docierało do jadalni ciepło kominka.

Vinga aż podskakiwała z zachwytu.

— Och, jakie to wszystko podniecające! Co będzie ci potrzebne?

— Jeszcze nie wiem. Czy to są przepisy?

Rozwijał jakieś pergaminy i zwitki cienkiej kory.

Vinga wzięła jeden i zaczęła czytać.

— Nie, fe! — prychnęła. — To jest o tym, jak należy... Posłuchaj: „Od przypadku, kiedy strumień spływa ci wolno na obuwie, najlepiej jest...”

— Zostaw to — powiedział Heike skrępowany. — To recepta na taką chorobę starych mężczyzn, wiesz. Spróbuj znaleźć coś bardziej rozsądnego.

Czytała dalej.

— Uff, a co to jest „piąty członek knura”?

— Vinga! — jęknął Heike. — Skończ już z tym! Najlepiej będzie, jeśli nasi goście sami wybiorą odpowiednie przepisy.

Vinga zapytała drżącym głosem, czy powinna wyjść, on jednak poprosił, by została przy stole, gdzie złożyli recepty. To przecież ona będzie musiała je potem odczytać.

Heike wciągnął powietrze. Po chwili powiedział cicho:

— Ingridl Dida, Ulvhedin, Trond! Czy zechcecie być tak dobrzy i pomóc nam? Zdecydowaliśmy się podjąć walkę ze Snivelem przy pomocy szarego ludku. Vinga jest tu ze mną, bo my oboje jesteśmy nierozdzielni. Przyjdźcie i przygotujcie mnie na spotkanie z szarym ludkiem!

Vinga wsunęła dłoń w rękę Heikego. Słychać było jej ciężki oddech. Poza tym w pokoju cicho było jak na pustkowiu.

Po chwili podmuch zimnego wiatru przeleciał nad ich głowami i wszystkie świece zgasły.

ROZDZIAŁ II

Vinga była pewna, że do końca życia nie zapomni tego wieczoru w jadalni w Elistrand, kiedy wszystko tonęło w niesamowitej ciszy i tylko śnieg zacinał w szyby. Wtedy jednak nie wiedziała jeszcze, co będzie musiała przeżyć później...

W tym momenćie kiedy gasły świece, miała w głowie tylko jedną myśl: za nic nie puścić dłoni Heikego. Zwłaszcza że on ostrożnie próbował się uwolnić. Vinga nie odgrywała tutaj głównej roli. Była zaledwie figurą z drugiego planu i w ogóle nie miała tu nic do roboty. To dziwne, ale nie odczuwała dumy, że się tu znalazła. Jedyne, co czuła, to skrępowanie i coś jakby uniesienie. No i jeszcze lękliwe bicie własnego serca, od tego żadną miarą uwolnić się nie mogła. Choć przecież już raz towarzyszyła Heikemu, kiedy spotykał się z opiekunami. Wtedy na strychu w Grastensholm.

Obecne spotkanie było inne, wydawało jej się ważniejsze.

Sama widziała niewiele; jadalnię rozjaśniał jedynie blask ognia z kominka i samotna świeca na stole w sąsiednim pokoju. Światło ledwie dosięgało drzwi. Kiedy gasły świece, mało brakowało, a byłaby zawołała: „Nie, zaczekajcie, my tu przecież niczego nie zobaczymy!” Okazała się jednak na tyle dobrze wychowana, by milczeć. Ale to nie było normalne zachowanie Vingi.

Wszystko wydawało jej się strasznie podniecające i niesamowite. Pomyśleć, że istoty z zaświatów chcą rozmawiać z jej Heikem! Podziw Vingi, żeby nie powiedzieć: ubóstwienie, wzrósł znowu, jakby to jeszcze było potrzebne. Jej uwielbienie dla Heikego i tak przekraczało wszelkie granice.

Nagle stwierdziła, że rozmowa już się toczy. Słyszała te dziwnie oddalone głosy, przypominające chrzęst kryształu, i dostrzegała, że przedmioty rozstawione na stole poruszają się nieznacznie. Heike odpowiadał cicho, od czasu do czasu zadawał jakieś pytanie, zniżył jednak głos do tego stopnia, że nie była w stanie rozumieć, co mówi.

Długo tak rozmawiali w ten irytująco niezrozumiały sposób. Od czasu do czasu docierały co prawda do Vingi fragmenty zdań, lecz nie umiała doszukać się w tym żadnego sensu. Miała jednak wrażenie, że w głosach czworga przybyszów brzmi ostrzegawczy ton.

Rzecz jasna nie widziała żadnego z nich. W ogóle nie widziała nic. Dostrzegała jedynie, w którą stronę zwraca się Heike, i natychmiast sama też się pochylała, starając się robić mądrą minę.

Rozmowa trwała długo, bardzo długo. Nagle Vinga poczuła coś, co mogło być czułym muśnięciem w policzek. Jakby ją pogłaskała jakaś duża, męska dłoń. Czy to Ulvhedin? Jej własny przodek? Za chwilę odczuła kolejne muśnięcie, tym razem delikatne, kobiece. To musiała być ciocia Ingrid, ją przecież Vinga znała w dzieciństwie. Piękna wiedźma z Grastensholm.

Mimo wszystko więc zauważyli też i jej obecność! Czuła się nieopisanie dumna. O, jak jej to pochlebiało!

Heike zapalił świece i światło rozjaśniło wielki, piękny pokój. Ten pokój, który Alexander Paladin urządził, podobnie jak całe Elistrand, dla swojej córki Gabrielli. Później kolejne generacje odciskały na domu swoje piętno: Villemo, Tristan, Ulvhedin, Tora, Elisabet...

Teraz jednak pokój się odmienił. Dla Vingi nigdy już nie będzie taki jak dawniej. Bo oto, w jej obecności, odbył się tu niesamowity seans. Wybrani z Ludzi Lodu uznali, że właśnie tu może się odbyć spotkanie. Zmarli z Ludzi Lodu opiekują się swoimi żyjącymi potomkami, nieustannie i bardzo troskliwie.

Och, tak niewielu zostało żyjących członków rodu! Garstka zaledwie.

Vinga odetchnęła głęboko.

— No i jak poszło? — zapytała szeptem.

Heike uśmiechnął się.

— Nie musisz już szeptać. Oni odeszli.

Zauważyła jednak, że sam ma trudności z uwolnieniem się od ogromnego napięcia, jakie towarzyszyło spotkaniu.

Chyba i on czuł się przy tamtych maleńki i słaby. Jak zawsze czuje się istota ludzka, gdy stanie twarzą w twarz z niepojętym.

Jego ręce wciąż z drżeniem przesuwały się po rozłożonych na stole przedmiotach.

— Poszło dobrze — rzekł. — Ale sam nie wiem... Wymagania wobec nas nie będą małe.

— Wobec nas? — zapytała Vinga, nie dowierzając, że i jej to dotyczy.

— Tak, wobec ciebie także. I możesz teraz podziękować mnie, swojemu stwórcy albo okolicznościom, czy nie wiem już komu za to, że pozostałaś nietknięta. W tym, co zamierzamy, niezbędny jest udział dziewicy.

— Tak? To jakim cudem Ingrid sobie z tym poradziła? — zawołała Vinga tak przejęta, że nie była w stanie zachowywać się należycie. — Jak sobie poradziła, kiedy chciała nawiązać kontakt z szarym ludkiem? I Sol? Ona też nie żyła w cnocie.

— Jak sobie radziła Sol, to ja nie wiem — uśmiechnął się Heike, na jego twarzy nadal malowało się napięcie. — Ingrid natomiast musiała przejść przez inny rytuał, także nie bardzo przyjemny, ale nie było rady, skoro nie chciała narażać nikogo innego. Nie mogła przecież jakiejś młodej dziewczyny wtajemniczać w takie sprawy. Oni mówią, że ja mam szczęście. Z tobą wszystko będzie łatwiejsze.

— Chcesz powiedzieć, że my oboje będziemy się kontaktować z szarym ludkiem?

— Nie, ty nie. Ty musisz mi tylko pomóc przekroczyć granicę.

— Mogłam się tego spodziewać — mruknęła. — Zawsze jestem tylko potrzebna do... — Nagle ocknęła się: — Przekroczyć? Jak to przekroczyć?

— Przejść granicę tamtego świata. Tego, który znajduje się poza nami.

— To znaczy, że mnie opuścisz? — krzyknęła przerażona.

— Nie. Ja też się tego bałem, też mi się to wydawało okropne. Ale tu chodzi jedynie o zdolność widzenia tego, co zamknięte przed ludźmi, o zdolność komunikowania się z tamtymi istotami.

— No, ale... no, ale... — bąkała zakłopotana. — Mama właściwie mogła je widzieć. A przecież ona nie przekraczała żadnej granicy!

— Cienie wszyscy widzimy. Mnie jednak będzie potrzebny bliższy kontakt z nimi. Będę musiał z nimi rozmawiać. I jeszcze ważniejsze: będę musiał nad nimi panować! I tego właśnie tych czworo śmiertelnie się boi.

Vinga uśmiechnęła się pod nosem.

— Co ty mówisz? Czy oni mogą się śmiertelnie bać? Przecież oni przekroczyli już granicę śmierci.

— No, powiedzmy, boją się w moim imieniu. Niech ci będzie. Czy ty zawsze musisz się czepiać słów?

— O, tak! Uwielbiam to! To cudowna zabawa!

— Owszem, wiem.

Potem Heike opowiedział o niektórych rzeczach, które będą musieli zrobić. Ale nie o wszystkim, żeby jej nie przerażać. Bo już nie wątpił, że Vinga przestraszona jest nie na żarty.

Przyglądał jej się z uwagą, kiedy odczytywała wskazane im przez opiekunów przepisy. Vinga była jedną z tych istot, które powinny należeć do wybranych lub dotkniętych, miała ten sam charakter co Ingrid, Villemo, a może nawet Sol. Równie gwałtowna, równie nienasycona. Przyszła jednak na świat jako całkiem zwyczajna dziewczyna. Tylko że tego nie mógł jej mówić, bo to wywoływało w niej okropną złość.

Duchy powiedziały, że Heike i Vinga muszą czekać. Muszą zaczekać na pełnię księżyca po wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Heike wiedział, kiedy to nastąpi, wszyscy bowiem pilnie śledzą przemiany księżyca, co jest takie ważne dla zasiewów i innych spraw. Będzie to noc z czwartku na piątek, co, zdaniem Ingrid, jest wyjątkowo pomyślne. Teraz mieli koniec lutego, pozostały im zatem nie więcej niż trzy tygodnie...

Ten czas powinni przeznaczyć na przygotowanie wszystkich potrzebnych eliksirów i magicznych środków. Po to właśnie zostały wybrane przepisy i recepty. Przygotowanie mikstur tego rodzaju wymaga czasu, zwłaszcza że w zimie trudniej dostać niezbędne składniki.

— Poradzimy sobie z tym — rzekła Vinga, jak zawsze pełna optymizmu. — Ale potem? Kiedy czas się dopełni?

Wtedy będą musieli wejść na wzgórza, skąd rozciąga się widok na Grastensholm, wyjaśniał Heike. Na najdalszym z nich znajduje się niewielkie wzniesienie osłonięte lasem. Sol znała to miejsce. Kolgrim także. Tam miało się to dokonać.

— Co to będzie?

— Zobaczymy, kiedy przyjdzie czas. — Heike zadrżał. — To nie będzie chyba nic zabawnego... Będę musiał wypić wywar, który przygotujemy. Potem dokonamy różnych rytuałów, potrzebne będą zaklęcia.

Heike westchnął.

Vinga zastanawiała się przez chwilę. A potem rzekła dość nieoczekiwanie:

— Jesteś pewien, że dostaliśmy właściwe przepisy? Że nie sprowadzimy tu Tengela Złego lub coś w tym rodzaju... albo tak jak się kiedyś zdarzyło Sol, nie zobaczymy naszych obciążonych dziedzictwem przodków w złych i dobrych uczynkach?

— Czworo naszych opiekunów bardzo dobrze wie, co robimy — odparł Heike ze śmiechem.

— Hm — westchnęła Vinga. — A kiedy już odzyskamy Grastensholm...

— Jeżeli je odzyskamy

— Tak, oczywiście. Ale potem, kiedy już je odzyskamy... Jak się wtedy pozbędziemy szarego ludku? Powiedzieli ci, co masz zrobić?

Heike pogrążył się w marzeniach, błądził gdzieś wzrokiem i uśmiechał się tajemniczo.

— Wcale nie jest takie pewne, że się ich pozbędziemy.

— Heike! Jesteś okropny. Nie wolno ci tak mówić!

— Masz rację, ale pomyśl tylko, ile pożytku moglibyśmy mieć, gdyby szary ludek tu został! Ingrid i Ulvhedin mieli go tu aż do samej śmierci. Dopiero potem szary ludek musiał opuścić Grastensholm.

— Powiedzieli ci, jak można się pozbyć tych istot?

— Ingrid mówi, że szary ludek dobrze się czuł w Grastensholm i bardzo niechętnie opuszczał dwór. Dzięki temu znacznie łatwiej będzie nam go tu sprowadzić.

— Heike! Ocknij się nareszcie i odpówiedz na moje pytanie! Boję się o ciebie!

Zwrócił ku niej twarz.

— Co? A, tak. Dostałem niezbędne wskazówki, reszty dowiemy się później. Jest jednak faktem...

Znowu popadł w zamyślenie.

Vinga szarpnęła go za ramię.

— Co takiego, Heike? Odpowiadaj jak należy!

Roześmiał się trochę niepewnie.

— Och, wiesz, Ingrid mówi, że jej się zdawalo... Tak, ona mogła trzymać u siebie szary ludek, bo miała nad nim władzę. Ale zdawało jej się, że kiedyś... Krótko mówiąc chciała podjąć próbę odesłania wszystkich z powrotem do świata cieni i jej się to nie udało.

— Co? Nie, Heike, machnijmy na to ręką. Dajmy spokój! Sprowadzisz się do mnie i wspólnie będziemy gospodarować w Elistrand. Po co nam dwa dwory?

Heike usiadł i ujął jej dłonie. Patrzył na nią poważnie.

— Ja też tak myślałem. Może tylko z tą różnicą, że to w Grastensholm powinniśmy wspólnie gospodarować. Ty i ja. Jeśli po skończeniu osiemnastu lat nadal będziesz mnie chciała.

Vindze zaczęła drżeć broda.

— Sprzedać Elistrand?

— Nie, nie! Tylko że ten dwór trudno jest prowadzić komuś, kto ma niewiele pieniędzy. Ja myślałem, że powinniśmy wydzierżawić Elistrand, czerpać z niego zyski, a odebrać dopiero, kiedy nasze dzieci będą w nim mogły zamieszkać.

Usiadła mu na kolanach i oparła głowę na jego ramieniu.

— Teraz marzenia o szczęściu mieszasz ze smutnymi sprawami, Heike. To za dużo jak na jeden raz. Z jednej strony niemal oświadczyny, które chętnie przyjmuję, a z drugiej takie przykre sprawy. Nie mówiąc już o tym, że nie będziemy mieć tyle dzieci, żeby je ulokować w Elistrand. Powinniśmy być wdzięczni losowi, jeśli w ogóle doczekamy się dziedzica, wiesz przecież, że Ludzie Lodu nie miewają zbyt licznego potomstwa.

— Owszem. Ale wiem też coś innego. To mianowicie, że czasy są coraz cięższe. Może się skończyć i tak, że trzeba będzie wydzierżawić nawet Grastensholm i osiedlić się w Lipowej Alei.

— A dlaczego nie? Z tobą mogłabym mieszkać nawet w szałasie.

Ucałował jej piękne włosy.

— Tymczasem jednak musimy się skupić na Grastensholm. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tam na strychu znajduje się coś, co mogłoby nam pomóc w rozwiązaniu zagadki Ludzi Lodu.

— Nie nam. Ani tobie, ani mnie, lecz jednemu z tych, którzy nadejdą po nas. Temu obdarzonemu wyjątkową siłą.

— Tak. I dlatego musimy uratować Grastensholm.

— A przede wszystkim przegonić stamtąd Snivela.

Wstali.

— Ale szary ludek martwi mnie nie na żatty, Heike. Naprawdę nie ma innej możliwości pozbycia się Snivela?

— Próbowałem już wszystkiego z wyjątkiem morderstwa. A nawet o tym myślałem.

— Nie, na Boga! No i nie możemy oczekiwać, że on ustąpi z własnej woli. A musimy odebrać majątek już teraz, zanim on zdąży zniszeje to, co znajduje się na strychu. A zatem: tylko szary ludek! Odważymy się?

— Jeśli mi pomożesz, jestem gotów.

— Wiesz, że możesz na mnie liczyć. A poza tym żałuję tego, co powiedziałam wcześniej. Zgadzam się, żeby później szary ludek został w Grastensholm jeszcze przez jakiś czas. Możemy zacząć czytać?

Zagłębili się w prastaryeh recepturach. Heike wiedział, w jakiej kolejności przygotowywać mikstury, dla pewności jednak Vinga wszystko zapisywała, a od czasu do czasu wstrząsał nią dreszcz, gdy sobie uświadamiała, jakich składników będą musieli używać.

Ważnym elementem była alrauna. Odrobina korzenia wchodziła w skład niemal wszystkich mikstur, Heike zaczynał się już obawiać, że zbyt dużo trzeba go będzie zużyć. Korzeń był jednak spory i zachował kilka rozgałęzień, jeśli więc będą ostrożni...

— Heike, ten środek, do którego potrzebna jest ziemia z cmentarza, będzie dość łatwo przygotować.

— Tak. Gorzej z ziemią spod szubienicy. W dzisiejszych czasach nie wieszają już ludzi tak często jak dawniej.

— Okropnie dużo w tych przepisach różnych rzeczy z grobów i cmentarzy. Nie podoba mi się to. Groby, śmierć i... Uff!

— Tak, ale przecież mam przekroczyć granicę. Przejść na drugą stronę!

— Tu! Tu jest coś o dziewicy! To ja. Nie, fe! Cóż za obrzydliwość! Muszę to wszystko zrobić? Z nieczystą krwią i... Nie! Spójrz tutaj!

Heike, który co prawda czytać nie umiał, ale wszystko to już słyszał od czworga opiekunów, wiedział, co Vinga ma na myśli.

— Owszem. Będziesz musiała rozebrać się do naga. I zrobić wszystko, co tu jest napisane. Ingrid było dużo trudniej, jej żadna dziewica nie pomagała. Gdyby ci jednak było zbyt trudno, postaram się działać sam. Myślę, że mogłoby mi się udać.

— Wiesz, że nigdy nie miałam specjalnych oporów przed rozbieraniem się.

— Owszem, wiem bardzo dobrze.

Czytali dalej. Vinga uważała, że Heike będzie musiał robić okropne rzeczy, ale on już się zdecydował. Niech się dzieje, co chce. Wóz albo przewóz.

— Heike, ale ryzyko istnieje, prawda? Nadejdzie taki moment, w którym oni będą mogli przejąć władzę nad tobą? jeśli nie będziesz dość silny, dość... władczy. Wtedy przepadłbyś na zawsze w ich świecie, prawda?

— Tak, ostrzeżono mnie także przed tym. Może się zdarzyć, że szary ludek przejmie Grastensholm i uczyni z niego najstraszniejszy na świecie dom upiorów, do którego nie odważy się wejść żadna żywa istota. W świecie cieni dzieją się różne rzeczy, jak zapewne się domyślasz.

Vinga patrzyła na niego i zmartwiona kręciła głową. Grastensholm mogło zostać unicestwione, choć bardzo by go żałowała. Ale że Heike mógłby na zawsze zniknąć na tamtym świecie... Nie, tego by nie zniosła! Wtedy i ona nie chciałaby już żyć.

To w związku z poszukiwaniem rozmaitych ingrediencji do czarodziejskiego napoju Heike spotkał Nilsa.

Od pierwszej chwili wiedział, że jeśli Vinga miałabykiedyś zakochać się w innym młodym człowieku, to musiałby to być właśnie ten uczeń aptekarski o niesfornych blond włosach, życzliwych błękitnych oczach i nieprawdopodobnie ujmującym uśmiechu. Nils był wysoki, przystojny, urodziwy, wyglądał na równolatka Heikego, czyli na jakieś dwadzieścia jeden lat, a sprawiał przy tym wrażenie inteligentnego i bystrego. Poczucie humoru ma takie samo jak Vinga, myślał Heike, gdy śmiali się oboje z tego, co młody aptekarczyk proponował zamiast trudnego o tej porze do zdobycia korzenia konwalii, wymienianego w recepturach.

Przy okazji Heike dowiedział się, że konwalia jest rośliną silnie trującą, i wzdrygał się na myśl, co będzie musiał jeszcze wypić za niespełna dwa tygodnie. Konwalia nie była jedyną trucizną. Sama alrauna już by wystarczyła. Naprawdę, w tych dniach Heike nie był w najlepszym nastroju.

On i młody Nils zostali przyjaciółmi. Oczywiście Nils nie miał pojęcia, jakie to dziwne mikstury szykuje jego nowy przyjaciel, ale był bardzo pomocny. No i pewnego dnia Heike zaprosił go do Elistrand...

Nils zgodził się bardzo chętnie, nie miał zbyt wielu znajomych w stolicy, pochodził bowiem z małego miasteczka na prowincji.

Był poza tym jedynym człowiekiem, który przyjął Heikego najzupełniej naturalnie, tak jak traktuje się każdą inną ludzką istotę. Już tylko z tego powodu zasługiwał na sympatię.

Mimo to Heike w ponurym nastroju wsiadał z nim do powozu, by pojechać do Elistrand. Nie miał wątpliwości, że postępuje słusznie, prezentując Nilsa Vindze. Podejmował już i przedtem takie próby, przedstawił jej kilku młodych ludzi, których poznał w Christianii. Wszyscy pochodzili z dobrych rodzin, z tych samych kręgów społecznych co ona. Spotykali się z nią wszyscy, zapraszali do teatru i na eleganckie kolacje, potem jednak każda kolejna znajomość wygasała. Vinga zwykle oświadczała, że nie ma czasu na rozrywki, i uprzejmie, choć stanowczo, zrywała kontakty. Po prostu jej to nie interesowało.

Teraz chciał spróbować jeszcze z Nilsem, chłopcem niższego rodu niż tamci. Z usposobienia jednak znacznie bardziej do niej podobnym.

Obowiązkiem Heikego jako opiekuna Vingi było znaleźć jej dobrego męża. Wiedział, że sam długo nie potrafi się jej opierać, a przecież nie umiał się też pozbyć myśli, że gdyby Vinga znała więcej rówieśników, bardzo szybko przestałaby zwracać na niego uwagę. Pamiętał bardzo dobrze, jak wychylała się z wozu w czasie ich pierwszej podróży do Christianii, kiedy zobaczyła jakiegoś przystojnego chłopca, z jakim zachwytem machała do niego ręką. I jak jej pochlebiał podziw innych mężczyzn. Czy powinno się polegać na takim radosnym motylu?

Nils mógł być odpowiednim dla niej młodzieńcem.

Mimo to Heike czuł się, jakby ostra włócznia przebijała mu serce. To był czyśćcowy ogień, przez który musi przejść, przecież i tak utraci swoją ukochaną Vingę. Lepiej więc, żeby się to dokonało jak najprędzej, zanim oboje zdążą się do siebie zbyt mocno przywiązać. I zanim on zdąży naruszyć jej cześć. Zwłaszcza że Vinga nieustannie go kusi...

Jej osiemnaste urodziny? Co też on sobie wyobraża? Że Vinga nagle uświadomi sobie, czego chce od życia? I że on uwierzy w jej miłość po wieczne czasy? On, ze swoim odpychającym wyglądem? Vinga była tylko ciekawa, to wszystko. Chaała zostać jego kochanką dlatego, że bardziej przypominał zwierzę niż mężczyznę, że tak bardzo różnił się od innych. Wszystko, co podniecające, pociągało Vingę. A on został przez matkę naturę wspaniale wyposażony jako mężczyzna, Vinga przypadkiem się o tym dowiedziała i nie mogła zapomnieć. To właśnie chciała kochać, to ją tak fascynowało. Heike zdawał sobie z tego sprawę.

Co się jednak stanie, kiedy zmysłowe pragnienia zostaną zaspokojone? Kiedy on przestanie już być taki ekscytujący?

Wtedy Vinga będzie nieszczęśliwa. Nie będzie chciała go ranić, lecz nie przestanie tęsknić, by się od niego uwolnić, by odejść do innego mężczyzny, na którego przyjemnie popatrzeć.

Takiego jak Nils.

Nowy przyjaciel opowiadał o swoich planach na przyszłość, Heike słuchał jednym uchem, żeby móc odpowiadać „tak” lub „nie” w odpowiednich momentach, lecz jego uwagę pochłaniało co innego. Zastanawiał się nad swoim życiem.

Czuł się taki samotny w ostatnich miesiącach. Mieszkał w małym domku, do którego nie docierały ciekawskie spojrzenia. Mimo wszystko zdarzało się, że wieczorami widywał czyjąś twarz za szybą i wpatrujące się weń oczy. Mali chłopcy umykali z krzykiem przerażenia przed czarownikiem z lasu, gdy tylko na nich spojrzał. A stare baby chciały się dowiedzieć, czy Heike zajmuje się czarami i czy przypadkiem to nie jest sam Zły we własnej osobie.

Okropne też były te wszystkie podróże do Christianii, gdy szukał pomocy w staraniach o odzyskanie Grastensholm. Tęsknota za Vingą. Czasami omal nie musiał sam siebie związywać, tak bardzo pragnął ją odwiedzić.

Dnie mijały jednak dośe szybko, wypełnione pracą. By nie być zanadto zależnym od innych, kupił sobie trochę niezbędnego inwentarza: krowę, parę kóz, jakieś kury, i radził sobie sam. Wiosną zamierzał też uprawiać kawałek ziemi. Najbardziej jednak pochłaniało go szukanie kogoś, kto podjąłby się wyprocesować dla niego Grastensholm. Tyle że akurat to zdawało się niemożliwe. Od czasu do czasu odwiedzał Mengera, dostawał od niego dobre rady, lecz adwokat nie miał sił do walki ze Snivelem.

W dniach kiedy Heike wyjeżdżał, sąsiadka zajmowała się inwentarzem, nie miał więc z nim kłopotów. Gorsza sprawa z narastającym przygnębieniem. Właśnie depresja spowodowała, że wtedy, przed dwoma tygodniami, pojechał do Vingi. Spotkanie z nią sprawiało mu tyle radości, a zarazem, niestety, wiele bólu. Odczuwanie wzajemnej więzi z nią, upewnianie się co do jej przywiązania, działało na niego uzdrawiająco i dodawało sił. A jednocześnie pragnienie, by zostać z nią na zawsze, boleśnie raniło mu serce.

Nagle uświadomił sobie, że Nils zmienił temat i mówi teraz o Vindze. Zaczął słuchać uważnie.

— Jak myślisz, co powie twoja kuzynka, kiedy mnie zobaczy w swoim domu?

— Och, na pewno się ucieszy — odparł z wyraźną goryczą w głosie.

Vinga nie jest dla mnie, myślał zrozpaczony. Teraz będę musiał przyjąć to do wiadomości. Co ona by ze mną robiła? Albo ja z nią? Żona, jakiej ja mógłbym oczekiwać, to solidna chłopska córka, pozbawiona fantazji, która zgodzi się na wszystko, co robię i jak wyglądam. A nie ta młodziutka i delikatna istota, która się niemal unosi w powietrzu!

Miłość jednak rzadko kiedy słucha głosu rozsądku.

— Czy ona mieszka sama? — spytał Nils.

— Tak. Ale ma liczną i wierną służbę. Wrócili do Elistrand prawie wszyscy, którzy pracowali tam za czasów rodziców Vingi. Czczą ją niczym małą boginkę. Ale, oczywiśćie, czuje się niekiedy samotna.

— Ty jesteś jej opiekunem, tak mówiłeś, prawda?

— Tak.

Nils milczał przez chwilę, a potem powiedział:

— Myślałem, że to jakaś stara rezydentka czy ktoś w tym rodzaju.

— Nie, coś ty! Zaprosiłem cię do Elistrand, bo myślałem, że może ta wizyta rozproszy trochę jej samotność. Ona jest nieco... dziwna. Nie interesują jej bale i przyjęcia. Chodzi własnymi drogami, co wielu ludzi denerwuje.

— Słyszę w twoim głosie wyraźną dumę.

— Tak. Vinga jest wyjątkową istotą.

Moja Vinga, pomyślał. Nie ma drugiej takiej jak ona.

— To osoba bardzo otwarta — dodał, jakby chciał Nilsa przestrzec. — I niekiedy dość nieobliczalna. Stać ją na najbardziej szokujące zachowanie.

— Brzmi to zachęcająco — uśmiechnął się Nils.

Tak, oni są do siebie podobni. Nils i mała Vinga. Są z tego samego materiału.

Świadomość, że tak jest, wprawiła Heikego w głębokie przygnębienie.

Była późna zima, ta niezwykła pora, kiedy coś przemija, a coś nowego nadchodzi. Kiedy wydaje się, że pod ziemią buzuje jakaś gwałtowna siła, wciąż jeszcze powstrzymywana, jeszcze na uwięzi, bo powierzchnia nadal skuta jest mrozem. W powietrzu jednak aż wibruje od emocji, jakby cała natura czekała na sygnał, który pojawi się niczym trąby obwieszczające sąd ostateczny, kiedy wszystko migocze i drży jakby w przeczuciu strasznego, lecz nieuniknionego gwałtu. Skąd Heike wziął to ostatnie porównanie, sam nie umiałby powiedzieć. Ale to pewnie jego własny nastrój sprawiał, że widział przyrodę w taki właśnie sposób.

Śnieg jeszcze leżał, ale zrobił się jakoś chorobliwieszary i rozmiękły. Żółtobrązowa lub czarna ziemia wydobywała się tu i ówdzie na powierzchnię. Nadchodziło wiosenne zrównanie dnia z nocą.

Kiedy wjechali na równiny parafii Grastensholm, Heike już z daleka wypatrywał Elistrand. Tak jakby jego serce chciało się wyrwać i jak najprędzej dotrzeć do dworu Vingi.

Należało jedynie mieć nadzieję, że Vinga jest w domu. Ale przecież wychodziła niezwykle rzadko.

Samotność... Jak dobrze znam wszystkie twoje odcienie, myślał. Pod tym względem byli sobie z Vingą równi. Oboje doświadczyli samotności, która zdawała się nie mieć granic.

Nareszcie dojechali.

Vinga witała ich w drzwiach i Heike miał wrażenie, że całe jego ciało krzyczy z bólu na jej widok. Tak, bo uczucie szczęścia, które go ogarnęło, przepojone było bólem.

Vinga miała na sobie robocze ubranie, Heike wiedział przecież, jak chętnie brała się za robotę w stajni czy w oborze, jeśli uznała, że jest tam potrzebna. A była przy tym zręczna, nie żadna tam panienka, która plącze sięsłużbie pod nogami i przeszkadza.

Lewą rękę miała zabandażowaną.

— Heike! — zawołała. — To ty? A ja zaklęłam brzydko, kiedy zobaczyłam powóz, bo bardzo nie mam ochoty na spotkanie z wierzycielami. Och, mój drogi, to cudowne! Zawsze pomiędzy twoimi kolejnymi wizytami zdążę nabrać przekonania, że już o mnie zapomniałeś. Wejdź, proszę, wejdź!

Odsunęła się, robiąc dla gości przejście w drzwiach.

— Przywiozłeś ze sobą przyjaciela? — szczebiotała, kiedy przedstawił jej Nilsa. — Och, cóż za przystojny młodzieniec! To wielka rzadkość w dzisiejszych czasach. Witam serdecznie! Ale chwileczkę, skoczę tylko na chwilę do siebie, żeby się przebrać w coś uwodzicielskiego.

— To pani jest podopieczną Heikego? — zapytał Nils, który nie był w stanie puścić jej ręki. Był tak zaskoczony, że zaczął się jąkać, on, który na ogół zachowywał pewność siebie. Dość szybko jednak otrząsnął się z pierwszego wrażenia i podjął swobodny styl Vingi. — Heike, na twoim miejscu ukryłbym taką podopieczną przed ludzkim wzrokiem, zamknąłbym ją na siedem spustów.

— I on właśnie tak robi — roześmiała się Vinga. — Tylko że, jak pan widzi, nie odwiedza mnie sam.

— Co ci się stało w rękę? — zapytał Heike.

— Porozmawiamy o tym później. Teraz jednak muszę panów przeprosić na chwilę, jeśli mamy dziś mieć coś dobrego na kolację. Powinno być wytwornie. Z winem!

Okropna myśl przyszła Heikemu da głowy.

— Vinga, czy ty nie popijasz tu w samotności? Mam na myśli wino lub piwo.

— O, tak, tatusiu! Wódka do śniadania, dwie butelki wina przed południem i... Nie, no wiesz co! Cóż to za podejrzenia! Nie jestem przecież głupia, bo tylko głupi ludzie niszczą sobie w ten sposób życie.

— Nie, po prostu się przestraszyłem, bo jesteś taka nienasycona życiem! Ńie zachowujesz umiaru w niczym, co robisz!

— Dobrze, teraz będę bez umiaru zachowywać umiar! Wejdźcie, proszę, i rozgośćcie się. Ja za chwilę wrócę. Muszę się zrobić na bóstwo.

Znowu, jak poprzednim razem, rozsiedli się przed kominkiem. Tylko że teraz było ich troje, a to duża różnica. Vinga wyglądała naprawdę prześlicznie. Obaj młodzi mężczyźni nie mogli oderwać od niej oczu.

Znakomity posiłek podano im tam, gdzie siedzieli.

— Pogoda jest taka, że człowiek najchętniej spędza czas przy piecu — powiedziała Vinga. — Uff, lękam się wiosennego zrównania dnia z nocą. Musimy się trochę ogrzać, zanim ta noc nadejdzie.

Miała, oczywiście, na myśli to, że będzie się musiała w lesie na wzgórzach rozebrać do naga. Heike wolałby, żeby nie mówiła o tym teraz tak otwarcie. Chyba nie zamierzała opowiedzieć Nilsowi, jakie to mają plany?

Nie, skąd, widząc lęk na twarzy kuzyna, posłała mu promienny, uspokajający uśmiech.

Ten uśmiech przyprawił go o zawrót głowy.

Nils i Vinga przypadli sobie do gustu od pierwszej chwili. Heike siedział nachmurzony i słuchał ich ożywionej tozmowy, czuł się jak milczek, ponury i nudny, ale naprawdę nie był w stanie wtrącić ani słowa. Miał wrażenie, że coś ściska go za gardło.

Vinga chciała pokazać Nilsowi dom i całą posiadłość. Na oglądanie zabudowań nie było czasu, ale pokoje musiał Nils zobaczyć i nie szczędził słów zachwytu dla ich gustownego urządzenia.

Heike jakoś nie umiał dzielić jego entuzjazmu. Alexander Paladin żył półtora wieku temu i ów przesadny barokowy styl nie bardzo pasował do tak małego dworu gdzieś na norweskiej prowincji. Zwłaszcza obecnie, kiedy styl zdobnictwa w ogóle stawał się znacznie lżejszy, bardziej linearny i po prostu praktyczniejszy. Rokoko powoli ustępowało miejsca neoklasycyzmowi. Tych nazw Heike, oczywiście, nie znał. On po prostu patrzył i rejestrował zmiany.

Vinga, jak zawsze spontaniczna, otworzyła także drzwi do swojej sypialni i tutaj wyszły na jaw pewne sprawy wymagające raczej dyskrecji, jak rozrzucona po pokoju nocna bielizna czy pewna skłonność właścicielki do zbytku. Przebierała się pospiesznie i nie zdążyła posprzątać.

— Och — roześmiała się zawstydzona i zatrzasnęła z powrotem ciężkie barokowe drzwi. — Tutaj mieszka osoba bardzo roztrzepana, nie będziemy wymieniać jej nazwiska.

Nils przyjął to ze śmiechem. Był całkowicie zawojowany przez Vingę.

— Gdzieś człowiek musi być sobą — powiedział.

— Och, kocham cię za te słowa! — zawołała Vinga i uścisnęła go.

— Nie bierz tego dosłownie — wtrącił Heike cierpko. — Takie wyznania czyni ona na prawo i lewo.

Tamtych dwoje śmiało się radośnie, a Heike po raz pierwszy w życiu poczuł ból prawdziwej zazdrości.

Kiedy schodzili na dół, poprosił Nilsa, by poczekał na niego w powozie. On musi chwilę porozmawiać ze swoją podopieczną o interesach, wyjaśnił.

— Nie rozumiem twojego zachowania — zaprotestowała Vinga. — Nils może zaczekać w salonie przy kominku, a my pójdziemy do gabinetu. Jest to co prawda tylko biblioteka, ale ja lubię nazywać ten pokój gabinetem, kiedy chcę być elegancka i zaimponować moim wierzycielom. Chodź, Heike! On lubi grać rolę opiekuna — powiedziała do Nilsa.

W bibliotece panował mrok. Heike chciał zapalić świecę, lecz Vinga nie uważała, że to konieczne. Tak będzie bardziej intymnie!

No właśnie, tego bał się najbardziej.

Rozmawiali półgłosem, by ich nikt nie słyszał. Nareszcie mógł zapytać, co się stało z jej ręką.

— Zostałam napadnięta — wyjaśniła, stojąc niemożliwie blisko niego. — Byłam na cmentarzu, a gdy wracałam, zaczaił się na mnie w krzakach jeden z ludzi, wiesz kogo.

Posługiwał się nożem, ale ja mam kolana. Kopnęłam go w przyrodzenie, a kiedy zwijał się z bólu, uciekłam.

Heike uścisnął jej zdrową rękę.

— Czas najwyższy, żeby coś z tym zrobić.

— Tak — przyznała szeptem.

— Nie wychodź więcej sama z domu. Wrócę do ciebie w czwartek.

— Heike, w receptach jest coś o krwi kozła. I o krwi koguta, którą należy zmieszać z krwią dziewicy. Heike, ja nie mogę z tego powodu mordować zwierząt! Nie zgadzam się na to!

— Uspokój się — powiedział. — Już to wszystko załatwiłem. I wcale nie zabiłem kozła, tylko trochę zraniłem. Rana zresztą już się zagoiła.

— Och, jak dobrze! A kogut?

— To było jeszcze łatwiejsze. To także załatwiłem.

— Ale to nie wszystko! Do innego napoju potrzebna jest głowa czarnego kota. Heike, najdroższy, ja nie mogę, ja tak kocham zwierzęta! Nie, to nie jest potrzebne do sporządzenia napoju. To ty będziesz musiał mieć przy sobie tę głowę.

— I mam. Głowa czarnego kota znajdowała się w zbiorach Ludzi Lodu. Kompletnie wysuszona, leżała tam zapewne kilkaset lat, ale to nie ma znaczenia. Została przygotowana przez jakąś mądrą wiedźmę i na pewno nadal jest w niej magiczna moc. Kochanie, mówiłaś o wierzycielach. Czy ty masz kłopoty?

Vinga skuliła się.

— Tak, chociaż nie powinieneś o tym miedzieć.

— Czy ty masz źle w głowie? Przecież właśnie po to tutaj jestem. No więc?

— Musiałam kupić siano dla zwierząt, bo nasze już się skończyło. I nie mam czym zapłacić.

— Ile tego jest?

Vinga wymieniła sumę i Heike obiecał, że załatwi sprawę.

— Dziękuję — szepnęła. — Co ja bym bez ciebie zrobiła? Czy zdobyłeś już wszystko? Wszystko, co będzie nam potrzebne w czwartek w nocy?

— Tak. Nils bardzo mi pomógł.

— Czy on wie?

— Nie. Oszatałaś? Gdyby coś takiego się wydało, oboje wylądowalibyśmy w więzieniu. Albo jeszcze gorzej, ciemny naród może wziąć sprawy w swoje ręce i skończymy na stosie. Lubisz Nilsa? — zakończył drżącym głosem.

— Tak, bardzo.

Teraz moje serce przestanie bić, pomyślał Heike, ale nic takiego się nie stało, rzecz jasna.

— Ja mam przecież środek — wypowiedział nieoczekiwanie głośno to, co pomyślał.

— Jaki środek?

— Ach, nieważne.

Vinga chwyciła go za ramię.

— Masz na myśli te zioła, które poleciła ci Sol? Wspominałeś mi kiedyś o nich. Te zioła, które tłumią pożądanie — syknęła. — Zioła, które zgaszą twoje uczucie do mnie. Dlaczego chciałbyś to zrobić?

— Po to, żeby ciebie uwolnić.

— Nie prosiłam cię a wolność! Tylko spróbuj zażyć tych ziół! Nie wolno ci, słyszysz? Nie wolno!

Rozpłakała się! Vinga płakała, łzy toczyły się po policzkach.

— Przecież ty jesteś mój — łkała żałośnie.

Czy można zachować równowagę wobec czegoś takiego?

— Nie będę niczego zażywał — obiecał. — Nawet gdybyś miała mi odebrać wszelką radość życia, niczego takiego nie zrobię.

Słysząc to Vinga pospiesznie otarła łzy i znowu była dawną radosną dziewczyną.

Rozmowa dobiegła końca, wrócili do Nilsa.

— Musicie niedługo znowu przyjechać — zawołała Vinga i uścisnęła Nilsa na pożegnanie tak serdecznie, że Heike poczuł skurcz serca. — Musicie przyjechać obaj.

Heike dostał przyjacielskiego całusa w policzek, jakby był jej starym, dobrym wujaszkiem, po czym goście odjechali. Vinga długo im machała obandażawaną ręką.

Zaczynało się zmierzchać i śnieg wyglądał bardziej szaro niż za dnia. Niebo wznosiło się nad ziemią ciężkie jak z ołowiu, a w zimnym powietrzu nie było już zapachu wiosny.

Heike martwił się, co to będzie w czwartek. Musi się rozebrać, i on, i Vinga. Na dworze, podczas mroźnej księżycowej nocy.

Uspokajała go jedynie myśl, że i Ulvhedin, i Ingrid musieli spełnić taki sam rytuał. Może jednak oni robili to w lecie?

Jeśli chodzi o Sol, to wątpił, by ona także musiała przejść przez tę makabryczną ceremonię. Sol sama była czarownicą, ona przyniosła ze sobą na świat zdolność kontaktowania się z demonami i duchami zmarłych.

Heike był podobny do Tengela Dobrego. Tengel także nigdy się zbytnio nie przejmował skarbem Ludzi Lodu, dobrowolnie z niego zrezygnował i korzystał ze zbiorów tylko do leczenia chorych. Musiał jednak odczuwać ten sam pociąg do magicznych przedmiotów co Heike.

Heike zostawił skarb w Elistrand, nie chciał trzyrmać go przy sobie. Domyślał się, jaką władzę mógł nad nim mieć ten dziwny zbiór, jak groźnie mógł oddziaływae na złą stronę jego natury, którą sam Heike chciał ukryć jak najgłębiej.

Zło bowiem wciąż tkwiło w jego duszy, tak jak w duszach wszystkich dotkniętych dziedzictwem potomków Ludzi Lodu. Tengel Dobry wielokrotnie musiał zaciekie walczyć z sobą samym. Heike z tego powodu tak bardzo nie cierpiał, ale oczywiście nawiedzały go nieraz ponure myśli. Ogarnlał go wtedy wielki strach i najchętniej wychodził z domu, błądził po polach i lasach, dopóki się znowu nie uspokoił. Tak było przez całe życie i tak miało pozostać na zawsze.

Spojrzał spod oka na Nilsa, ale nie umiał już wzbudzić w sobie tej zazdrości co przed chwilą, kiedy zdawało mu się, że ukochana Vinga może mu być odebrana. Chłopiec był zbyt sympatyczny, by budzić takie uczucia. Heikego ogamął natomiast niezmierny smutek. Kładł się ciężkim cientem na duszy i sercu i wyciskał łzy z oczu.

Gdyby był normalnie zbudowany, bez tego strasznego dziedziawa, walczyłby o jej miłość. I wtedy do głowy by mu nie przyszło przedstawiać jej Nilsa. Ale w tej sytuacji musiał dać jej możliwość wyboru, nie zamykać drogi do normalnego życia.

Nils nie przestawał się zachwycać urodą i charakterem Vingi, a Heike we wszystkim się z nim zgadzał.

— Obiecaj, że kiedy następnym razem będziesz do niej jechał; zabierzesz mnIe także — prosił Nils.

No, następnym razem to nie, bo to będzie już w czwartek, pomyślał Heike, ale obiecał, że go zabierze później.

— Wiesz, ja w rodzinnym miasteczku mam dziewczynę — zwierzył się Nils. — Piszemy do siebie. Ale w porównaniu z Vingą tamta całkiem blednie.

Heike zaczął sobie robić wyrzuty. I do czego on zamierza doprowadzić? Przecież powinien był najpierw zbadać, jak się sprawy mają. Jakim prawem lekkomyślnie doprowadza do zerwania między Nilsem i jego przyjaciółką? Być może śmiertelnie rani tę dziewczynę? Och, ależ on jest niezdamy! Nieźle się przysłużył, i to tylu ludziom!

ROZDZIAŁ III

Następnego dnia pogoda zmieniła się gruntownie, Zewsząd spływała i kapała woda z topniejącego śniegu, słońce ogrzewało mocno południowe ściany i stoki, powyłaziły nawet z ukrycia pierwsze muchy na sztywnych jeszcze i niezdarnych nogach. Przelotny ciepły deszcz w kilka dni później ostatecznie zakończył zimę. Resztki nasiąkniętego wodą śniegu spadały z drzew i dachów, co było widać i słychać.

Potem znowu wyjrzało słońce, wysuszyło kałuże i ogrzało ziemię. Zdradliwe to było ciepło, bo pod powierzchnią wciąż czaił się lodowaty chłód. Ale natura ożywała i zbliżało się wiosenne zrównanie...

W środę wieczorem Heike umył się od stóp do głów w drewnianej balii, którą ustawił w kuchni. Tym sazem zatroszczył się, by nikt z zewnątrz nie mógł go podglądać. W czwartek rano, po niespokojnej nocy i długach bezsennych godzinach, spędzonych na rozmyślaniach, pełnych lęku i wątpliwości, włożył na siebie czyste, starannie wywietrzone ubranie. Jeszcze raz przypomniał sobie, krok po kroku, całą czekającą go ceremonię, wciąż odczuwał mdłości na myśl o tym, co będzie musiał przeżyć, przejrzał rzeczy, które powinien ze sobą zabrać, i wyruszył do Elistrand.

Nie chciał, by go zobaczył Snivel lub ktoś z jego ludzi, jechał więc leśnymi ścieżkami, wiodącymi nad jezioro w pobliżu dworu.

Vinga przyjęła go z tajemniczą miną, mówiła szeptem, najwyraźniej przejęta powagą chwili. Domowa służba dostała wolny dzień i większość wybrała się do miasta. Zostali tylko ci, którzy zajmowali się zwierzętami, oni jednak nie mieszkali w głównym budynku.

— Jak pięknie wyglądasz — szepnęła Vinga. — Ja też ubiorę się bardzo ładnie.

— Myślę, że ważniejsze jest, żebyś ubrała się ciepło — powiedział sucho. — I powinnaś zabrać coś, co będziesz mogła na siebie włożyć już po wszystkim.

Heike poukładał potrzebne rzeczy na stole w jadalni. Tak jak poprzednio. Następnie przyniósł skarb Ludzi Lodu i wyjął wszystkie zawczasu przygotowane środki. Vinga dołożyła małą buteleczkę, odwracając twarz. Heike podziękował i zmieszał zawartość butelki z krwią kozła i koguta. O pozostałych składnikach mieszanki Vinga wolała nie myśleć.

Zmieszanie przygotowanych dawniej wywarów z tym, co Heike teraz przyniósł, zabrało im wiele godzin, szczerze mówiąc, zszedł im na tym cały dzień.

Kiedy niebieski zmrok zaczął zapadać na dworze, Vinga powiedziała:

— Pogodę w każdym razie mamy piękną.

— Tak, chociaż w nocy będzie zimno.

— Oczywiście, noce bywają o tej porze chłodne. Upiekłam chleb, jak prosiłeś. I dodałam wszystkie potrzebne zioła.

— Dobrze. Myślę, że powinniśmy zjeść go teraz, choć po tej pracy nie bardzo mam ochotę na jedzenie.

Vinga bardzo dobrze rozumiała jego nastrój. To on będzie musiał dzisiejszej nocy przejść przez całą tę makabryczną procedurę. Ona sama była od rana spięta jak nigdy pnedtem. Kiedy spoglądała na swoje ręce, widziała, że drżą, a przyczyną było właśnie owo napięcie, które nie opuszczało jej ani na chwilę. Broda też jej drżała, niekiedy nawet słychać było, jak dzwoni zębami. W końcu od tego napięcia rozbolały ją plecy.

Kiedy Heike nareszcie uznał, że wszystko co trzeba zostało zrobione — brakowało mu tylko paru gatunków ziół, ale to bez znaczenia, zastąpił je innym — usiedli oboje przy kuchennym stole i zjedli pierwszy tego dnia posiłek. Heikemu wolno było jeść tylko chleb, który upiekła Vinga, a ona nie chciała być gorsza. Zresztą najedli się do syta. Siedziała i spoglądała na potężną sylwetkę po drugiej stronie stołu. On, pogrążony we własnych myślach, nawet nie zauważył, że Vinga go obserwuje. Skóra Heikego miała brązowy kolor, ogorzała podczas wędrówek. Na jej tle żółte oczy wydawały się jeszcze jaśniejsze niż w istocie były. Vinga nie pojmowała, jak on sam i imni ludzie mogli uważać, że Heike jest odpychająco brzydki. Dla niej był nieskończenie pociągający, fascynujący, nawet z tymi niesfomymi włosami, którym żaden grzebień nie był w stanie dać rady. Skośne oczy przydawały mu jakiegoś marzycielskiego, trochę smutnego wyrazu, a nos, choć z pewnością nie arystokratyczny, znakomicie pasował do jego prawie barbarzyńskich, niczym u trolla, rysów twarzy. O tym jednak, że Heike nie był w najmniejszym stopniu barbarzyńcą, ona wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny. Był po prostu nieszczęśliwym, samotnym człowiekiem, który teraz wybierał się w podróż, jakiej za jego czasów nie odbyła żadna żywa istota. Może nawet Vinga będzie go musiała utracić?

Nie! Temu ona postara się zapobiec. Nie wiedziała tylko jak.

— Dużo pijesz — stwierdziła.

Karafka do wina była prawie pusta.

Oparł łokcie na stole i rękami zasłonił twarz.

— Tak — powiedział spoza swoich dłoni. — Potrzebuję tego.

To także rozumiała. A poza tym mógł pić. Opiekunowie mu pozwolili.

— Tylko musisz zachować kontrolę nad sobą — upomniała cicho.

— Masz rację. Już więcej nie będę.

Vinga zapytała ostrożnie:

— Czy spotkałeś ostatnio swego przyjaciela?

Heike ocknął się z zamyślenia. Kiedy dotarło do niego, o co Vinga pyta, wpadł w gniew.

— Dlaczego zadajesz takie pytania właśnie teraz? — wybuchnął.

Vinga przestraszyła się. Nigdy przedtem nie widziała, żeby Heike tak się złościł. A już zwłaszcza na nią.

— Ja... ja chaałam tylko rozładować nastrój. Uwolnić się od tego dręczącego niepokoju.

Heike wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Od czasu do czasu pojękiwał boleśnie.

— Nie, nie widziałem. Ale następnym razem go przywiozę. Jesteś zadowolona?

Vinga była zbyt napięta przez cały dzień. Teraz wybuchnęła głośnym, żałosnym szlochem.

— Dlaczego się tak złościsz? — łkała rozpaczliwie.

Heike zatrzymał się i spoglądał na nią z góry, potem westchnął, uklęknął przy niej i przytulił twarz do jej kolan.

— Akurat to pytanie wytrąciło mnie z równowagi — jęknął. — Nie mogę tego znieść. Nie teraz, kiedy mogę polegać tylko na tobie.

— Ale jedno drugiemu nie przeszkadza — szlochała. — Ja ciebie nie rozumiem. Nadal możesz na mnie polegać, to było tylko takie zwyczajne pytanie.

Heike wstał i znowu westchnął.

— Naprawdę? Nie, nie odpowiadaj, nie wiem, czy byłbym w stanie wysłuchać twojej odpowiedzi. I nie płacz teraz, proszę cię, nie mamy już czasu, nie chciałem cię urazić, masz przecież prawo myśleć, co chcesz... Nie, nie mówmy już o tym! Jesteś gotowa? No to idziemy!

Vinga wciąż patrzyła na niego nie bardzo rozumiejąc, w końcu jednak zrobiła, co kazał, wzięła swoją część bagażu, która wcale me była taka mała.

— Zabieram te derki — powiedziała. — Żeby było na czym siedzieć. Można się też w nie owinąć, gdybyśmy musieli długo czekać na zimnie.

— Bardzo dobrze — rzekł Heike cierpko i otworzył przed nią drzwi. Zamknęii dom na klucz i pagrążyli się w mroku wiosennej nocy.

Vinga ubrała się bardzo ładnie. Z myślą o tej niezwyłej okazji szczególnie starannie wybrała strój. Suknia której nigdy jeszcze nie widział, uszyta była z grubej materii przypominającej brokat i może właśnie tak było.

Z ramion opadała ku stopom, a brzegi miała obszyte futrem jak płaszcz rosyjskiej bojarówny, choć ani tego ubioru, ani słowa „bojarówna” żadne z nich nie znało.

Jaki piękny strój, pomyślał Heike. Naprawdę godny pogańskiej ceremonii, tego rytuału, przez który mieli za chwilę przejść.

Ale Vinga była smutna i to sprawiało mu ból. Tej nocy nie mieli ani czasu, ani sił na uzewnętrznianie własnych uczuć.

— Wybacz mi, Vingo — poprosił. — Nie powinienem sobie pozwalać na wybuchy złości, zwłaszcza teraz. To było niesprawiedliwe wobec ciebie, egoistyczne i niepotrzebne.

— Czymś cię zdenerwowałam — pochlipywała Vinga, kiedy opuszczali Elistrand. Piechotą, bo koni nie należało do tego mieszać. — Nie rozumiem tylko, co takiego powiedziałam.

Heike przystanął, odłożył na bok wszystko, co niósł, i otoczył Vingę ramionami i zawstydzony przytulił twarz do jej policzka.

— Byłem zazdrosny, Vingo!

— Zazdrosny? Ty? Heike, to brzmi cudownie! Ale dlaczego?

— To wcale nie było cudowne, magę cię zapewnrć! Nie chciałem ci tego mówić, ale skoro jesteś taka nieszczęśliwa, a nie powinnaś tak się czuć dziś w nocy, bo to dodatkowe obciążenie dla nas obojga... Zrozum, ja uważam, że ty i Nils bardzo do siebie pasujecie. A tego przecież zawsze chciałem, żebyś znalazła sobie odpowiedniego mężezyznę. W każdyzn razie, żebyś miała jakieś porównanie. Teraz, zanim będzie za późno. Ale, moja najdroższa, w ostatnich dniach było mi bardzo trudno. A dzisiaj nie chciałem myśleć o bólu, jakim by dla mnie była utrata ciebie, bo muszę się koncentrować na tym okropnym rytuale, który mnie czeka. Dlatego twoje pytanie o Nilsa tak mnie wytrąciło z równowagi. Tłumaczyłem sobie to tak, że ty tęsknisz za Nilsem. A poza tym byłem chyba za bardzo napięty. Coś we mnie pękło.

Pogłaskała jego zmierzwione włosy.

— Bardzo dobrze to rozumiem, bo ja też byłam strasznie napięta, to dlatego zaczęłam płakać. Nie zapraszaj tu więcej Nilsa, skoro ma ci ta sprawiać taki ból. On jest miły, przyjemnie się z nim rozmawia, aie on nie jest tobą! Istnieje między wami ogramna różnica.

Heike wyprostował się i uśmiechnął.

— Nils bardzo chce znowu cię zobaczyć. Porozmawiamy o tym później. Dziękuję ci, teraz jestem spokojniejszy.

— Ja także. I szczęśliwa.

Spojrzał na nią pytająco.

— Bo jesteś o mnie zazdrosny — szepnęła z łobuzerskim błyskiem w oczach.

Uśmiecłinął się zażenowany i palcem odgarnął jej włosy ze skroni. Była w tym geście tyle czułości, że Vingę zalała gorąca fala szczęścia.

Trzeba było jednak wracać do przerażającej rzeczywistości.

Heike zarzucił Vindze jej bagaż na plecy, a potem podniósł swój ciężar z ziemi i poszli. Milczące cienie w księżycową noc.

Ona ubrała się jak na pogańską uroczystość, pomyślał znowu, patrząc na poruszającą się przed nim postać. Jakby miała uczestniczyć w rytuale powitania wiosennego słońca, w składaniu wioserinej ofiary...

Wiosenna ofiara? Te słowa przeniknęły jego mózg jak lodowata strzała. Co składano w takiej ofierze w najdawniejszyeh czasach? Zwierzęta? Ludzi? Dziewice?

— Wracajmy do domu — rzekł bez tchu.

Vinga zatrzymała się i przyglądała mu się badawczo.

— Nie — powiedział Heike, już spokojniej. — Nagle ogarnął mnie strach. Ale to minęło.

Nie pytała o nic. Może instynktownie wyczuwała, że nic więcej o jego strachu nie powinna wiedzieć.

— Zapłaciłeś mój dług — powiedziała. — Dziękuję ci. Jak to zrobiłeś?

— Miałaś środki, o których sama nie wiedziałaś — odparł krótko. Nie chciał się teraz wdawać w wyjaśnianie, skąd wziął te pieniądze.

Zresztą jego własna sytuacja ekonomiczna także zaczynała go martwić. Miał pod dostatkiem pieniędzy, kiedy przybył do Norwegii, ale żaden kapitał nie wystarczy na wieki, zwłaszcza jeśli się jeszcze ma młodą kuzynkę, właścicielkę dużego dworu, wymagającego nakładów. A on sam będzie także potrzebował pieniędzy, kiedy przejmie Grastensholm. Menger pomógł mu ulokować kapitał w godnych zaufania przedsiębiorstwach, ale na razie żadnych dochodów mu to nie przynosiło.

Czas naglił, trzeba było jak najszybciej odzyskać Grastensholm, również z przyziemnych powodów.

— W każdym razie lepszej pogody nie mogliśmy sobie wymarzyć — powiedziała Vinga, kiedy znaleźli się na wzgórzach pod osłoną drzew.

— Jak na tę porę roku, tak. Ale może powinniśmy zaczekać do lata?

— Nie mamy czasu.

— To prawda.

Oboje odwrócili się i popatrzyli na Grastensholm skąpane w niebieskawej księżycowej poświacie. Dachy lśniły jasno i odbijały się od antracytowogranatowych cieni na ziemi. Okna starego dworu połyskiwały zimnym blaskiem.

— Tam mieszka ten stary złodziej — powiedział Heike ze złością i najwyraźniej nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia.

— Już niedługo — zapewniła Vinga.

— Masz rację. Zobaczymy, co się stanie dziś w nocy. To nasza ostatnia możliwość.

— Ale tak okropnie stary to on chyba nie jest?

— Nie sądzę. Myślę, że może mieć gdzieś koło sześćdziesiątki. Po prostu za bardzo rozkoszował się życiem. Jadł i pił za dużo.

— I oszukał zbyt wielu ludzi. To też nie pozostaje bez śladu.

— To prawda. Złość bezlitośnie ryje głębokie bruzdy na twarzy.

— To dlatego twoja twarz wydaje mi się taka ładna, Heike.

Wciąż stali i spoglądali w dolinę.

— Jaki cudowny wieczór — szepnęła Vinga.

— Tak. Kiedy byliśmy tu po raz ostatni, myślałem coś podobnego. Wydaje mi się, że wszystko wibruje.

— Masz rację — potwierdziła z ożywieniem. — Pod ziemią. I nad nią. Jak dziwnie migotliwe wydaje się powietrze, choć przecież jest dość ciemne. Jakby rozjaśniało je jakieś wewnętrzne światło.

— To wiosna — stwierdził Heike. Jego głęboki głos miał tego wieczora jakieś nowe, niezwykłe brzmienie. Choć sam nie zdawał sobie z tego sprawy, wciąż był potwornie napięty, nie tylko ze względu na czekające go zadanie, lecz także przyczyniała się do tego świadomość, że oto teraz wykorzysta to, co odziedziczył po przodkach, a czym tak rzadko się posługiwał. Nadprzyrodzone zdolności, które przyniósł ze sobą na świat jako jeden z obciążonych potomków Ludzi Lodu.

Właściwie to nie należało Heikego nazywać obciążonym. Miał co prawda wszystkie charakterystyczne cechy obciążonyeh dziedzictwem i był bez wątpienia jednym z nich, zachowywał się jednak raczej jak jeden z wybranych, choć akurat do nich nie należał. W swej prostocie Heike był pewnie jednym z najbardziej skomplikowanych potomków rodu. Można go było porównywać z Tengelem Dobrym, choć nie posiadał ogromnego autorytetu swego przodka. W każdym razie jeszcze nie teraz, ale to może przyjść z czasem. Jego najbardziej rzucającą się w oczy cechą była skromność, brak przekonania o własnej wartości.

Teraz myślał głośno:

— Wiosna to wielkie przemiany w naturze. I właśnie w tych dniach dzieje się najwięcej. — Uśmiechnął się skrępowany. — Pamiętam, że kiedyś miałem takie wrażenie, jakby ziemia... była gwałcona.

Vinga skinęła głową.

— To wcale nie takie głupie porównanie. Samo się narzuca, że ziemia leży i czeka. Przerażona, a zarazem pełna oczekiwania. Gotowa poddać się swemu losowi.

— Tak właśnie myślałem — powiedział Heike. Ujął rękę Vingi i stali tak obok siebie, spoglądając w dolinę. — Czy widzisz, jak mgła unosi się nad jeziorem? I czy słyszysz ten dziwny ton w powietrzu, jakby docierał do nas z niebieskiej przestrzeni? Wysoki, delikatny, wibrujący ton... jak zapowiedź czegoś nieodwołalnego.

— To, co mamy zrobić, jest nieodwołalne — potwierdziła Vinga. — I chociaż wszystko zdaje się takie zwiewne i otwarte, to nastrój staje się coraz bardziej intensywny.

— Ja też tak to odczuwam!

Znawu ruszyli w drogę, tym razem w milczeniu, bomusieli się wspinać po stromym zboczu. Wszystko tonęło w świetle księżyca, cienie kładły się wyraźnymi plamami na ziemi; Vinga nie miała odwagi spoglądać w dół, pod sosny, gdzie panowały ciemności. Natomiast na polanach wadno było jak w dzień, odróźnialo się wszystkie szczegóły.

Wciąż jednak był dość wczesny wieczór. Księżyc na bezchmurnym niebie świecił blado, nie nabrał jeszcze intensywnego nocnego blasku. Jedna po drugiej ukazywały się gwiazdy; najpierw te największe. Niektóre są tak słabe, że w tą księżycową noc wcale nie rozbłysną. Vinga spoglądała w górę poprzez splątane gałęzie sosen. jakaś blada gwiazdka migotała na skrawku nieba nad głowami idących. „Hej — pozdrowiła ją Vinga w duchu. — Bądź z nami tej nocy! Przyszliśmy tu w szalonej sprawie, z której zwyczajni ludzie pewnie by się śmiali. Ale my pochodzimy z Ludzi Lodu, wiesz. My się nie śmiejemy.”

Szli wolno, bo bagaże mieli ciężkie, choć akurat z tego płynął też pewien pożytek — zgrzali się w czasie wspinaczki tak bardzo, że nie odczuwali nocnego chłodu. Mieli wrażenie, iż wieczór jest nadzwyczaj ciepły i łagodny, taki piękny, spokojny wieczór wiosenny, jaki w tych stronach czasami się zdarza. Sprzyjająca pogoda była im rzeczywiście bardzo potrzebna. Heike doznawał od czasu do czasu uczucia strachu na myśl, że wciąga Vingę w groźną dla zdrowia przygodę. On sam był silny i odporny, przeziębienie to dla niego fraszka, ale ona...?

Owszem, przeczuwał, że Vinga w istocie nie jest taka krucha i delikatna, jak by na to wskazywał jej wygląd. Poza tym ostatnio wydoroślała pod każdym względem. Rozwinęła się, stała się bardziej kobieca, bardziej zmysłowa.

Szła przed nim teraz, kołysząc biodrami. To kobieta tam idzie, myślał. Nie jakieś bezradne dziecko.

A zresztą, bezradna? Cóż za głupstwa! Ona? Która przeżyła na pustkowiach dwa lata, i to zupełnie sama?

Myśl o Vindze rozproszyła na chwilę jego uwagę. Nagle stwierdził, że są już na szczycie.

To na tych wzgórzach stał kiedyś Ulvhedin i spoglądał na Grastensholm z sercem przepełnionym nienawiścią i żądzą posiadania czarodziejskiego zbioru Ludzi Lodu. Jego myśli miały taką moc, że Irmelin obudziła się zlana potem ze strachu i patrzyła w stronę tonących w mroku wzgórz. Wyczuwała, że stamtąd pochodzi to, co ją tak przeraża, nie mogła jednak zrozumieć, co to takiego.

Bywał na wzgórzach także i Kolgrim. Tutaj jako dziecko przeprowadzał pierwsze i nieporadne magiezne próby. Robił z patyków Iudzkie figurki, przedstawiające tych, których Kolgrim nienawidził, bo nie dali mu skarbu Ludzi Lodu. A potem palił te figurki.

Sol wielokrotnie przychodziła na wzgórza. Co tam jednak robiła, nikt nie wiedział, Sol bowiem swoje sprawy najchętniej zachowywała w tajemnicy. Na pewno nie tutaj zajmowała się czarami, ale stąd właśnie miało się rozległy widok na całą okolicę, stąd panowało się nad wszystkim. Wciąż jeszcze w powietrzu unosiły się zaklęcia Sol.

Heike dobrze to wyczuwał, to miejsce było zaczarowane. Ingrid, Ulvhedin, Dida i Trond wybrali je dla niego z największą starannością.

Stojąc na szczycie Vinga i Heike uświadomili sobie jaki intensywny jest nastrój tej wiosennej nocy. W powietrzu panowało znacznie większe napięcie niż w lesie na dole.

Mgła wypełniała teraz całą dolinę. Widać było tylko szczyt wieży kościoła w Grastensholm i jakieś pojedyncze cienie, które musiały być wierzchołkami drzew w Elistrand. Lipowa Aleja spała otulona bezkształtną mgłą, nawet prastara aleja była niewidoczna. Zniknął cmentarz, nie widać było dróg, jeziora, pól, łąk ani chłopskich zagród.

W pobliżu wzgórz mgła zagęszczała się, poszarpane strzępy niczym obłoki przepływały pomiędzy drzewami, wznosiły się ku górze, jakby chciały dogonić tych dwoje młodych na szczycie, samotnych w świecie pustki.

Tylko na samej górze było widno. Musiała zbliżać się północ, no, może jeszcze nie zaraz, ale niedługo. Księżyc odcinał się już ostro na tle nieba, widać było najmniejsze cienie na jego tarczy. Świecił tak mocno, że po tej stronie firmamentu nie pokazała się ani jedna gwiazda.

— Księżyc powinien być dziś blady i mistyczny — powiedziała Vinga szeptem, jakby się bała własnego głosu. — To by lepiej pasowało do naszego nastroju.

— Chyba powinniśmy być wdzięczni, że świeci tak mocno — wycedził Heike przez zęby. — Miejmy tylko nadzieję, że mgła nas nie dosięgnie. Możemy zaczynać?

— Gdzie jest to miejsce? Tutaj?

— Trochę dalej w lesie.

Wkrótce weszli na otwartą leśną polankę pod skalnym urwiskiem. Nie można się było pomylić co do tego miejsca. Po prawej stronie zamykała je górska ściana, poza tym wzniesienie otaczał las. Polanka w części porośnięta była trawą, w części podłoże stanowiła naga skała. Wzniesienie miało kolisty, jakby magiczny kształt, las wokół sprawiał wrażenie zaczarowanego. A wszystko zalane światłem księżyca, sprzymierzeńca wszelkich istot nadprzyrodzonych.

Heike stał przez chwilę, jakby chciał poznać teren wszystkimi zmysłami. Vinga widziała, jak bada wzrokiem polankę, jego dłonie zaciskały się powoli i otwierały, i była to jedyna oznaka ogromnego nerwowego napięcia.

W końcu wiedział już wszystko, co chciał. Odetchnął kilka razy głęboko, a potem powoli zdjął z szyi alraunę. Podszedł do górskiej ściany i na gałązce rosnącego tam jałowca powiesił magiczny korzeń, najcenniejszy amulet Ludzi Lodu. Następnie wziął od Vingi jedną derkę i rozścielił ją na ziemi. Starannie, z wielką troskliwością.

— Tu będzie twoje miejsce, Vingo. Siedź tutaj, kiedy ja będę zajmował się rytuałami. Pod alrauną jesteś bezpieczna.

Bezpieczna przed czym? pomyślała, lecz nie odważyła się zapytać. Nie chciała usłyszeć odpowiedzi.

Heike rozebrał się do pasa. Jego ciało, rozgrzane wspinaczką w ciepłym ubraniu, odczuło nocny chłód niemal jak rozkosz.

— Wiesz, co masz teraz zrobić? — zapytał dźwięczącym metalicznie głosem.

— Tak. Mam wymalować magiczne znaki.

Heike skinął głową. Ze swojego worka wyjął nieduże naczynie z drewna. Vinga rozpoznała je i odetchnęła z ulgą.

— Nie, nie miałem zamiaru tego pić — uśmiechnął się Heike.

Podał jej zaostrzony na końcu patyk i naczynie z miksturą. Potem odwrócił się do niej plecami.

— Jesteś zbyt wysoki — szepnęła.

— Mogę się położyć na brzuchu. A poza tym nie musisz szeptać. Jesteśmy tu sami.

Zdawało się, że zamierza dodać jeszcze: „Tymczasem”. Vinga ucieszyła się, że tego nie zrobił.

To miejsce wywoływało w niej zimne dreszcze, choć wciąż była rozgrzana po szybkim marszu w górę. Owo milczące oczekiwanie, owo nierzeczywiste rozedrganie w przyrodzie... Czuła się tak, jakby ona i Heike wkroczyli w głąb natury, zjednoczyli się z nią.

To była straszna myśl, choć, z drugiej strony, mogłaby się wydawać piękna. Człowiek i Ziemia jako część uniwersum, część kosmosu. Czyż to nie piękne? Tej nocy jednak nie było to takie oczywiste.

Może dlatego, że starali się poznać niewłaściwą część kosmosu? Jego ciemną stronę? Pragnęli dotrzeć do świata, który być może istnieje równolegle z naszym, ale pozostaje niewidoczny?

Właściwie co takiego kryje się w tamtym świecie? Czy naprawdę chciałaby się tego dowiedzieć? I tak, i nie.

Heike położył się na derce pod alrauną. Vinga uklękła przy nim i malowała magicze znaki na jego plecach i barkach.

Ciemnobrązowa mieszanina w butelce zawierała nie tylko krew. Heike dodał też środki zapobiegające jej krzepnięciu i jeszcze inne, o których wolał Vindze nie wspominać.

— Czy pamiętasz, jak te znaki mają wyglądać? — zapytał, gdy niepewnie przystąpiła do pracy. Drgnął gwałtownie, kiedy patyk po raz pierwszy dotknął jego skóry, a Vinga zrozumiała, że jego nerwy napięte są do ostateczności.

— Oczywiście, że pamiętam. Wszystko będzie dobrze.

Drżącą ręką przesuwała patyk po jego plecach. Kręgi, trójkąty, fale, magiczne słowa, których nie rozumiała, malowała wszystko, co trzeba. Może nie było to piękne, ale przecież nie o to chodzi.

Ze zdumieniem stwierdziła, że obraz pojawiający się na plecach Heikego ma orientalny charakter. Czyżby znowu odległa pneszłość Ludzi Lodu? Skąd czwórka opiekunów to zna? A1e wiedziała przecież z książek o Ludziach Lodu, że Ulvhedin przeklinał w jakimś obcym języku, którego nikt poza nim nie rozumiał a który uważano w rodzinie za język ich pierwt2nych, znających się na czarach przodków. I Mar też znał tenjęzyk, zdaniem Heikego, a zresztą Heike sam miewał wizje, pochodzące z bardzo odległej przeszłości. Przechowywał również w pamięci niejasne wspomnienie, że w dzieciństwie śpiewał dziwne magiczne piosenki, których znaczenia nie pojmował.

Przygotowywali się bardzo starannie do całego rytuału, wielokrotnie w ciągu ostatnich tygodni malowaii wszystkie te ponure znaki, i ona, i Heike! Tu nic nie mogło być zrobione źle.

— No — rzekła zadowolona. — Wszystko jest na swoim miejscu. A teraz z przodu.

Heike odwrócił się.

— Wystarczy „atramentu”?

— Jest jeszcze mnóstwo.

— To dobrze. Będziemy go potrzebować.

— Och, Heike — roześmiała się Vinga. — Jak ja mam cokolwiek narysować na tych twoich owłosionych piersiach?

— Ztób, co możesz. Nie zabrałem ze sobą brzytwy — odparł rozbawiony.

Westchnęła z rezygnacją i zabrała się do roboty. Jej czułe dłonie dotykały skóry Heikego, który z radością stwierdził, że nie robi na Vindze niemiłego wrażenia.

Zalała go fala bezgranicznej miłości.

Tym razem praca zabrała znacznie więcej czasu. Kiedy Vinga nareszcie skończyła, przyjrzała się swemu dziełu krytycznie:

— No, lepiej nie potrafię. Ale zdaje mi się, że magiczne znaki są też potrzebne nieco... niżej.

Heike poczuł, że się czerwieni, a zarazem pojawiły się wyrzuty sumienia.

— Tak. Ale ja... odkładałem tę niemiłą sprawę, jak długo się dało.

— Dla mnie to nie jest nic niemiłego, ty głuptasie — syknęła ze złością i jednym szarpnięciem zerwała mu pas. — Nie nauczyłeś mnie tych znaków wcześniej, a na dodatek teraz tracisz czas. Już dawno mogłam skończyć, gdyby nie ta twoia beznadziejna wstydliwość! I to przed kim? Przede mną?

Nie przestając mówić, ściągnęła z niego spodnie i kazała polożyć się na bnuchu; może to zresztą Heike sam się o to zatroszczył, odwrócił się zręcznie niczym kot.

— Jak to ma wyglądać? — w głosie Vingi nadal pobrzmiewał agresywny ton.

— Bardzo prosto. Wszędzie takie same kreski.

Wyjaśniał, rysując wzory palcem na derce. Vinga zabrała się do pracy, wciąż zirytowana. Kiedy skończyła, a w podnieceniu pracowała szybko, rozkazała mu krótko, żeby się odwrócił na plecy.

— I nie strój tu żadnych fochów — powiedziała. — Widziałam cię już przedtem. I od tamtej pory tęsknię za tobą.

Heike zrozumiał, że ją zranił, i chcąc nie chcąc odwrócił się na plecy.

— No, oto Heike w całej swojej okazałości — powiedziała Vinga. — A poza tym, mój kochany, dlaczego tak się boisz pokazać, jak jesteś zbudowany? Zresztą może to lepiej, że nie chcesz się pokazywać. Wszystkim innym, oczywiście. Ale żeby mnie?

Heike wyjaśnił, co należy jeszcze wymalować. Także nie było to nic skomplikowanego. Vinga zrobiła, co polecił.

— Powinieneś być chociaż odrobinę podniecony — powiedziała z pretensją w głosie. — W każdym razie w chwili kiedy malowałam te półksiężyce na najszlachetniejszej części twojej osoby. Mnie też by wtedy bylo łatwiej, miałabym więcej miejsca do malowania. Zwłaszcza że twój widok bardzo mnie porusza.

— A jak ci się wydaje, o czym ja myślę, kiedy tak leżę z zamkniętymi oczyma? Wydaje mi się, że pływam w chłodnej źródlanej wodzie, a ona delikatnie pieści moją skórę.

Vinga uśmiechnęła się, udobruchana, i pocałowała go w czubek nosa. Ostrożnie, by nie zniszezyć swojego malarskiego dzieła.

— Nie, przestań! — jęknął Heike. — Muszę być w dobrym stanie.

Vinga wybuchnęła serdecznym śmiechem, ale natychmiast umilkła, pełna poczucia winy, i lękliwie rozejrzała się wokół.

— W dobrym stanie? To bardzo wieloznaczne. Co masz na myśli?

Wtedy i on się roześmiał, choć, podobnie jak Vinga, natychmiast umilkł.

— I jak? Skończyłaś?

— Tak. Jesteś wymalowany niczym wojownik.

Heike wstał, włożył spodnie i bardzo starannie zapiął pas.

Vinga miała wrażenie, że księżyc wykrzywia się do nich szyderczo.

— No, a teraz dziewica... — rzekł Heike.

Vinga skinęła głową.

— Czy mam... się rozebrać? — zapytała niepewnie.

— Oczywiście! Zdejmuj wszystko.

Rozpięła swoją wspaniałą brokatową suknię, która zsunęła się z ramion i opadła na ziemię. Heike podniósł ją niemal z pietyzmem i powiesił w pobliżu alrauny. Ze skalnej ściany sterezało mnóstwo suchych gałęzi i martwych korzeni krzewów rosnących w szczelinach.

Kiedy się odwrócił, Vinga czekała rozebrana już całkowicie, spokojna, bez cienia wstydu. Musiał przymknąć na chwilę oczy, żeby się opanować.

— Połóż się tam, na skalnym występie. Na plecach.

Posłuchała natychmiast, a on sprawdził, czy zajmuje właśćiwą pozycję.

— Rozłóż ręce i nogi! Tak szeroko jak możesz!

— Och, Heike, to cudowne! Co ty zamierzasz?

— Ja nic — syknął przez zaciśnięte zęby, dziękując losowi, że ma na sobie spodnie. — Ręce wyżej nad głową! I wyciągnij je jak najdalej, jakbyś chciała utworzyć krzyż na ziemi.

Zrobiła to, nie spuszczając z niego oczu.

— Skała jest zimna! I nierówna — skarżyła się.

— Wiem, ale tu nie możesz mieć derki. I teraz koniec z żartami, Vinga! Żadnych śmiechów!

Potwierdziła skinieniem. Vinga umiała być poważna, jeśli chciała. A właśnie w tej chwili nie miała ochoty na zabawę. Nagle wszystko stało się takie straszne. Patrzyła w górę na zimny, nieżyczliwy księżyc, potem przeniosła wzrok na twarz Heikego, wymalowaną w magiczne wzory i przedziwne prastare symbole. Poczuła, że strach chwyta ją za gardło. Oczy Heikego płonęły jakimś mrocznym żarem, cała jego postać kojarzyła jej się z pogaństwem, wywierając bardziej niesamowite niż kiedykolwiek przedtem wrażenie.

Nastrój stawał się coraz bardziej mistyczny, przerażający. Byli sami w świecie z odległej przeszłości, oddzieleni od ludzi gęstą mgłą, ścielącą się u stóp wzgórza. Tutaj był tylko księżyc, milczący las, oczekująca ziemia i oni... I może jeszcze ktoś, kryjący się w leśnych ostępach.

Nie, nikogo jeszcze nie ma! Heike był tego pewien, ale jak wiele Heike wie? Och, wie, Heike wie dużo!

Teraz wziął butelkę z mazidłem i zaczął malować magiczne znaki na jej ciele. Vinga stwierdziła, że mają one zdecydowanie erotyczny charakter. I pewnie to wiązało się w jakiś sposób z jej dziewictwem. Wokół piersi Heike malował krwią czerwone kręgi, a w ich obrębie jeszcze jakieś znaki. Poniżej, na brzuchu i na udach, nakreślił jakieś archaiczne symbole.

Tylko nie po wewnętrznej stronie ud, chciała szepnąć. Łaskotał ją, to było takie podniecające.

Zmusiła się jednak do milczenia. Tylko oczyma szukała Heikego, a jej pierś wznosiła się i opadała cięźka. Od czasu do czasu spotykali się wzrokiem i czuli, że oboje trawi ta sama gorączka.

Nic jednak na to nie mogli poradzić, przynajmniej teraz.

— Myślę, że fakt, iż odczuwamy pożądanie, jest korzystny — powiedział Heike cicho. — Dzięki temu rytuały będą bardziej intensywne, magia skuteczniejsza.

— Tak — zgodziła się Vinga. Teraz wiedziała, że Heike jej pragnie. Ubranie nie mogło tego ukryć. Musiała bardzo nad sobą panować, by go nie dotknąć.

Kreślił jakieś długie linie na jej ciele i przeciągał je dalej, po skalnym podłożu. Linie te krzyżowały się, tworząc gwiazdę. Poza jej ciałem także rysował jakieś wzory, ale bardzo uważał przez cały czas, by nie wychodziły poza ową gwiazdę.

— No, zrobione — oświadczył szeptem. — Leż teraz bez ruchu, dopóki ja się nie rozbiorę. — Spróbuj czuć się tak, jakbyś była symbolem ziemi! Ziemi, która czeka na wiosenny cud. Czeka na zapłodnienie.

— Ależ, Heike! — wykntusiła zaskoczona. — Ja chyba nie powinnam...

— Jesteś tylko symbolem, Vingo!

— Czy w taktm razie także i ty nie powinieneś być symbolem? Symbolem nieba, wiosny, wiatru czy czegoś takiego?

— Nie. Nie wolno mi. Jeśli ty stracisz dziewictwo, wszystko przepadnie.

Zostawił ją samą i odszedł. Vinga spojrzała w górę, na księżyc, i odniosła wrażenie, że to twarz kogoś, kto jej się przygląda. W swoim mzpalonym ciele poczuła delikatne mrowienie, jakby ktoś jej dotykał, jakby ktoś brał ją w posiadanie.

Oddychała szybko, przerażona. Ale nic się nie stało. Po chwili Heike wrócił, tym razem całkiem nagi. Pomógł jej wstać, a potem podniósł ją wysoko w górę, ku niebu. Vinga wyciągała ramiona i rozkładała je, jakby chciała wziąć niebo w objęcia, i wciąż patrzyła w rozjaśnioną blaskiem księżyca niebieską kopułę. Heike wolno, bardzo wolna zaczął opuszczać swój ofiarny dar, ciało Vingi zsuwało się ku niemu. Przez moment znajdowali się tak blisko siebie, jak kobieta i mężczyzna mogą być, zanim staną się jednością, ale natychmiast potem ułożył ją na ziemi.

— Połóż się tak samo jak przedtem, ale na brzuchu — nakazał. — W rozkrzyżowanej pozycji, jeśli możesz.

Vinga ułożyła się na dawnym miejscu, na ziemi rysował się wyraźny ślad jej ciała. Wyciągnęła ręce. Och, jakie zimne i nieprzyjernne jest skaine podłoże! Nie potrafiła opanować drżenia.

Heike pomalował jej plecy. Wydawało się to znacznie mniej skomplikowane, tylko jeden duży symbol pośrodku, na wysokości łopatek. Vinga miała wrażenie, że to diabelskie oblicze, ale oczywiście tak jej się tylko zdawało.

Ten rytuał nie miał przecież nic wspólnego z kultem Szatana, Ludzie Lodu nie zajmowali się nigdy czymś takim. To, do czego zmierzali, było czymś więcej niż zwykłe czary.

Heike wstał.

— Ale ty leż, nie ruszaj się — powiedział do Vingi, gdy chciała pójść w jego ślady. — Teraz będzie ci trudniej.

Koniuszki twoich palców u rąk i nóg wskażą rozmiary magicznego kręgu. Ja muszę je zaznaczyć, wszystkie cztery punkty. Kiedy dojdę do ostatniego, to znaczy do twojej lewej stopy, musisz zerwać się z szybkością błyskawicy i uciec z kręgu. Wyskocz lub wytocz się, czy co chcesz, byle szybko! Zrozumiałaś?

— Tak, ale dlaczego?

— Bo w tym momencie krąg będzie prawie zamknięty. Prawie, czyli jeszcze przed najgorszym, i ty musisz stamtąd uciec, zanim go ostatecznie zamknę, w przeciwnym razie zostaniesz wciągnięta do środka. Nie sądzę, żeby ci się coś mogło stać, zanim do-prowadzę sprawę do końca, ale nie chciałbym cię narażać.

Wciągnięta do środka? Co on chce przez to powiedzieć? Vinga postanowiła jednak nie zagłębiać się w istotę tego misterium.

— Zrobię, jak sobie życzysz.

— To dobrze! A potem trzymaj się z boku. Usiądź pod alrauną i czekaj! Nie możesz sama wracać do domu, bo trudno przewidzieć, kto się będzie włóczył po polach tej nocy. Owiń się ciepło w derkę, a jeśli nie chcesz patrzeć na to, co się będzie działo, to nie patrz!

— Nie patrzeć? Heike, myślałam, że znasz mnie lepiej!

Pozwolił sobie na delikatny uśmiech. Jakby wiedział, co usłyszy w odpowiedzi. Poza tym jednak nie wyglądał na rozbawionego. Vinga nigdy jeszcze nie widziała w jego twarzy takiego napięcia, takiego skupienia ani takiego lęku.

Heike podszedł tam, gdzie leżały jej dłonie, i zaczął krwią malować linię, potem prowadził ją dalej, do prawej stopy, a na koniec do lewej. Vinga czuła, że patyk łaskocze ją w palce.

— Teraz! — szepnął Heike.

Odwróciła się gwałtownie, jakby usiłowała wyszarpnąć się z jakiejś uwięzi, i wypadła poza obręb koła.

— Zauważyłaś coś? — zapytał Heike.

— Coś jakby szum. Ale w zdenerwowaniu mogło mi się tak wydawać.

— Tak, oczywiście.

Jego twarz w blasku księżyca zdawała się trupio blada. Stali teraz poza magicznym kręgiem, więc Vinga pozwoliła sobie na delikatną pieszczotę, którą Heike natychmiast odwzajemnił. Potem odeszła i usiadła pod alrauną. Dygotała i dzwoniła zębami, narzuciła więc na siebie derkę i skuliła się.

Siedziała nie spuszczając oczu z Heikego, który przyniósł teraz dwa duże worki. Z jednego wyjął różne przedmioty, które znalazł w skarbie Ludzi Lodu i gdzie indziej. Była tam wysuszona kocia głowa, czaszka małego dziecka, zapewne noworodka, który został wyniesiony do lasu i porzucony, by umarł, różne obrzydliwe rzeczy spod szubienicy i wiele, wiele innych, przeważnie starych i wysuszonych.

Wszystko to układał wokół krwawego kręgu. Potem wziął drugi worek i Vinga zobaczyła, że jest w nim ziemia z cmentarza, z najstarszego grobu. Tą ziemią Heike zasypał krwawy zarys kręgu, tak że granice magicznego koła znalazły się pod nią.

Na koniec zwrócił się do Vingi:

— Cokolwiek by się stało, pamiętaj, cokolwiek się stanie, nie wchodź w obręb tego kręgu!

Pchać się prosto na cmentarz? Wchodzić do krainy zmarłych? Vinga nie zamierzała niczego takiego robić!

ROZDZIAŁ IV

W bezgranicznej ciszy Vinga usłyszała od strony skały delikatny dźwięk, jakby krople wody padały na ziemię. W ciągu nocy ten dźwięk miał rozbrzmiewać jeszcze wielokrotnie w regularnych odstępach czasu. Może to woda z topniejącego śniegu zbierała się przy jakiejś gałązee, a potem przelewała się przez krawędź skały i spadała w dół?

— Miej się na baczności, Heike — prosiła stłumionym głosem. — Bądź ostrożny!

Skinął jej głową, lecz zbyt był zajęty, by odpowiedzieć. Przygotowania dobiegły ostatecznie końca. Pozostawało mu już tylko mieć nadzieję, że przypomni sobie odpowiednie zaklęcia, kiedy będą potrzebne. Nie było nikogo, kto mógłby go tego nauczyć. Ale kiedyś umiał przecież zaklinać!

Przodkowie moi, błagał w duchu, stojąc nieruchomo i wpatrując się w magiczny krąg. Przodkowie moi, nie opuszczajcie mnie!

Spojrzał pospiesznie na alraunę. I ty mnie nie opuszczaj! Ale przede wszystkim chroń Vingę! Czuwaj nad jej ciałem i duszą!

Popatrzył w górę, trochę przestraszony. Księżyc nie był już taki jasny jak przedtem. Przyczyna była oczywista: kłęby mgły unosiły się znad doliny i chwiały się pomiędzy drzewami niczym pływające w morzu wodorosty.

Vinga także je dostrzegła i przelękła się. Chciała przez cały czas widzieć Heikego, a nie mogła podejść bliżej. Jakąż fantastyczną postacią wydawał jej się teraz Heike! Te jego niesamowite ramiona, zmierzwione włosy, prymitywne niczym u trolla rysy twarzy, te dzikie wilcze oczy, cała wysoka sylwetka, teraz pokryta krwawymi malowidłami, no i nagość, to wszystko robiło ogromne wrażenie. Vinga zauważyła, że Heike już się nie krępuje tym, że jest rozebrany, i porusza się ze swobodą. Stwierdziła też, że podniecenie wywołane jej bliskością wcale jeszcze nie minęło. Ale przecież będzie musiał ptzejść przez rytuał o silnym zabarwieniu erotycznym. Więc może dlatego jego ciało chce przez cały czas być pobudzone, choć nic pewnego nie wiadomo. Vinga czuła tylko, że obecność Heikego oddziałuje na nią z ogromną siłą i tak chyba musiało być. Jej nastrój także miał niebagatelne znaczenie dla całego przedsięwzięcia.

Heike długo się wahał, koncentrował się, jakby w wyobraźni przechodził przez wszystko, co go czekało, i bał się tego.

W końcu zamknął oczy i przekroczył granice kręgu.

Ból, jakiego doznał, odczuła także Vinga. Widziała, jak Heike wije się i skręca, i miała wrażenie, że ją samą przebija ostra włócznia. A ponieważ jej cierpienie było jedynie odbiciem jego doznań, mogła domyślać się, co on czuje.

Heike klęczał, starał się pokonać boleści. Nagle wyprostował się z wolna i wyciągnął ramiona ku niebu.

Mgła była coraz gęstsza, sylwetka Heikego pojawiała się i znikała. Księżyc świecił teraz wątłym, matowym blaskiem, a wokół jego tarczy pojawił się wieniec; lasu po drugiej stronie polanki Vinga nie widziała wcale.

Wewnątrz kręgu nie działo się prawie nic. Nic zupełnie przez bardzo długi czas...

I nagle Vinga usłyszała słowa. Z ust Heikego padały stłumione, lecz wyraźne. Najpierw nieśmiałe, potykające się, niepewne. Powoli jednak nabierały mocy i Vinga zaczynała je rozróżniać.

Zdań jednak nie pojmowała!

To musi być język naszych najdawniejszych przodków, pomyślała, a włosy zjeżyły jej się na głowie. Język owych potężnych czarowników ze Wschodu! Wciąż jeszcze ziarno ich dziedzictwa żyje w duszach dotkniętych potomków Ludzi Lodu. Ulvhedin także znał zaklęcia. I Mar. Oni przynoszą to ze sobą na świat, słowa kryją się w największych głębiach ich dusz.

Teraz te słowa ptzychodzą także do Heikego. Nieznane pieśni jego dzieciństwa.

Zdołali dojść tak daleko! Ona i Heike. O tym jednak, co miało stać się później, Heike wiedział niewiele, a Vinga w ogóle nic.

Heike mógł jedynie podążać za rytuałem, który przedstawili mu opiekunowie.

Długo, bardzo długo trwały zaklęcia, a księżyc toczył się swoim zwyczajnym torem po nieboskłonie. Mgła już nie gęstniała, może nawet przeciwnie: zrzedła nieco. Tak więc Vinga widziała przez cały czas Heikego w błękitnej poświacie księżycowej nocy.

Widziała też coś jeszcze, co sprawiło, że poczuła na plecach lodowaty chłód. Wydawało jej się, że coś czy ktoś czai się w ciemnym lesie. Coś, co pojawiło się na świecie przywołane przez postać na polance. Jakby tysiące par oczu obserwowało Heikego i ją z tajemniczych kryjówek pośród cieni na skraju lasu. To nie ludzie, ludzie nie zdobyliby się na tyle wyobraźni, by tu przyjść. Nie były to też zwierzęta.

Innych możliwości Vinga nie chciała rozważać.

Uciekaj! szeptał jakiś ostrzegawczy głos. Uciekaj co tchu! Ratuj życie!

Zmusiła się jednak, by pozostać na miejscu. Ze względu na Heikego.

Nagle zaklęcia umilkły. Heike opuścił swoje wyciągnięte ręce.

Zaczęła się kolejna, jeszcze straszniejsza część tej długiej ceremonii.

Wraz z innymi magicznymi przedmiotami w obrębie kręgu, wyznaczonego krwią i cmentarną ziemią, znajdowało się także siedem niewielkich naczyń. Heike wziął pierwsze z nich, a Vinga je rozpoznała. W naczyniu znajdował się jeden z czarodziejskich wywarów, które wspólnie przyrządzili.

Nie była to najgroźniejsza z mikstur, składały się na nią jedynie nalewki z kilku gatunków rytualnych ziół i wódki.

Heike ujął oburącz naczynie i pił zawartość powoli, wstrzymując dech. Widziała na jego twarzy grymas niesmaku, musiało to być dość gorzkie. Puste naczynie Heike odstawił na ziemię.

Vinga doznawała dziwnego wrażenia. Choć na polance nie widziała nikogo, to jednak zdawało jej się, że dziwne istoty z głębi lasu wychodzą z cienia na otwartą prześtrzeń i powolutku zbliżają śię do skalnej ściany, pod którą ona się schroniła.

Cóż za szalony pomysł!

Heike wziął drugie naczynie. To także Vinga poznawała, ale tym razem trochę się przestraszyła. Nigdy jej się nie podobały zioła, które wchodziły w skład tej mikstury. Były wśród nich trucizny, dzieciom zabraniano brać je do ust, a nawet w ogóle dotykać. Jagody leśne i ogrodowe, korzenie trujących roślin.

Chciała go przestrzec. Heike jednak lepiej niż ona znał zawartość naczynia, więc milczała. On dobrze wiedział, co robi, choć spostrzegła, że waha się dłużej niż poprzednio.

O, Heike, Heike, czy to wszystko konieczne?

Napój został przełknięty. Nie było odwrotu.

Niewidoczny tłum zbliżył się jeszcze a krok z szelestem, jakby leciutki wiatr poruszył trawę.

Vinga zobaczyła, że Heike z trudem łapie powietrze.

Ręce przyciskał do żołądka.

— Och, nie — szeptała ledwo dosłyszalruie. — Nie możesz się rozchorować! Nie ty, mój ukochany! Śwratło mojego życia! Moja tęsknoto!

No, Bogu dzięki, Heike się wyprostował. Ale wciąż nie wstawał z klęczek. Sięgnął po kolejne naczynie.

Zrozumiała teraz, że zamierza wypić zawartaść wszystkich siedmiu. Poczuła się chora, wiedziała bowiem, co mieści się w dwóch ostatnich. Były to rzeczy tak obrzydliwe, że nie mogła o tym myśleć. Przedostatni napój miał związek z grobami, a ostatni zawierał śmiertelne trucizny.

Wszystko, co je poprzedzało, też mogło człowieka przyprawić o mdłości i ciężką chorobę. Wiele składników pochodziło ze skarbu Ludzi Lodu, a w każdym z siedmiu naczyń znajdował się maleńki okruch alrauny i już samo to by wystarczyło do zabicia człowieka.

Teraz Heike wziął naczynie z wywarerm z narkotycznych ziół. Alrauna też jest narkotykiem. Heike, nie oddalaj się ode mnie, błagała Vinga w duchu. Jeśli wypijesz ten wywar, stracisz przytomność, nie będziesz nic wiedział o świecie ani o mnie.

Tymczasem coraz wyraźniej czuła, że na polanie aż się roi od niewidzialnych istot. Miała wrażenie, że tylko niewielka przestrzeń wokół kręgu jest od nich wolna.

Heike cierpiał, widziała to. Miała ochotę krzyknąć, czy potrzebuje pomocy, ale przecież zabronił jej mówić cokolwiek, bo to mogłoby wyrwać go z transu.

Kolejna flaszeczka, tym razem z afrodyzjakami, środkami na wzmocnienie podniecenia erotycznego. Jakby to było potrzebne!

Heike jest już całkowicie otoczony, stwierdziła.

Po opróżnieniu każdego kolejnego naczynia Heike wygłaszał irrne zaklęcia. A może były to za każdym razem te same? Vinga odnosiła wrażenie, jakby kogoś nawoływał, wabił, przyzywał.

Ogarniała ją coraz bardziej dojmujące uczucie grozy.

Słyszy coś, czy może jej się tylko zdaje? Głosy, stłumione mamrotanie? Nie, cóż za głupstwa! Na polanie panuje grobowa cisza.

Heike musiał zrobić przerwę. Vinga widziała, że pot poziepiał mu włosy i strumieniami spływa po twarzy. Całe cialo lśniao od potu, Heike dyszał ciężko, najwyraźniej miał boleści, co zresztą jej nie dziwiło.

Czy Grastensholm naprawdę wane jest takiej ofiary? zastanawiała się. Ho ta była ofiara, ofiara wiosenna, choć tej nocy żadna dziewica nie zostanie oddana siłom natury.

Uff, co za pomysły!

Ale Grastensholm odzyskać musieli. Nie ze względu na jego materialną wartość, to nie interesowało ani jej, ani Heikego, lecz ze względu na to, że cała przyszłość Ludzi Ladu od tego zależy: uwolnienie rodu od ciążącego na nim przekleństvra. Teraz tylko Vinga i Heike mogli tego dokonać. Musieli się poświęcić dla dobra rodu.

Nie ona, oczywiście. To Heike musiał cierpieć. I cierpiał. Było mu bardzo trudno, to widziało się z daleka, zbalałymi wargami szeptał zaklęcia. I...

Och, nie! Zawartość poprzedniej butelki musiała fatalnie na niego podziałać. Męskość Heikego nabrała niesamowitych rozmiarów! Vinga wpatrywała się jak zaczarowana w klęczącego mężczyznę, który wznosił do księżyca zaciśnięte pięści.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, odrzuciła derkę i ona także padła na kolana. Wstrzymała dech i nie spuszczała oczu z Heikego.

On zauważył, co się stało. Patrzył na nią przez chwilę, głęboko wciągał powietrze i zdawało się, że otrząśnie się z transu. Zaraz odwrócił wzrok, Vinga zdążyła jednak dostrzec, że nie jest na nią zły. Co więcej, odniosła wrażenie, że ta krótka chwila wspólnoty i silnego seksualnego napięcia między nimi miała niezwykle pozytywny wpływ na ów mistyczno-erotyczny rytuał, w którym uczestniczyli.

Jego późniejsze zachowanie też było dziwne. Położył się mianowicie na brzuchu dokładnie w miejscu, gdzie przedtem leżała ona.

O Boże, on zapładnia dziewicę, pomyślała. Symbolicznie, rzecz jasna, ale ja odczuwam to tak, jakby wszystko działo się naprawdę. Powinnam tam być, Heike! Powinnam być z tobą!

Działo się z nią coś strasznego. Chociaż już i przedtem zauważyła, że jego doznania odbijają się jakby echem w jej zmysłach. Z jękiem skuliła się na derce, po chwili ułożyła się na plecach, a gdy zamykała oczy, czuła, że Heike bierze jej ciało. Czuła ciężar na piersiach, czuła... och, jak to opisać? Czuła go w sobie, bez bólu, kręciło jej się w głowie, paliło ją pożądanie tak wielkie, że mimo woli krzyknęła. I nagle zrozumiała, że te narkotyczne środki, które zażywał Heike, miały wpływ także i na nią. Była lekka, oszołomiona, zobojętniała na wszystko poza tą cudowną świadomością bliskości Heikego. Roześmiała się cicho, lubieżnie, i coraz bardziej pogrążała się w oszołomieniu. Na wpół przytomna uświadamiała sobie, że ogarnia ją gorąca fala jakiegoś pozazmysłowego, a mimo to bardzo rzeczywistego napięcia, narastającego aż do bólu, a potem opadającego w cudownym spełnieniu.

Powoli dochodziła do siebie.

Księżyc... Ta blada twarz wpatrująca się w jej nagie ciało. Głosy? Szepczące, podniecone głosy wokół niej. Ciekawskie, wszechobecne oczy.

Nie, to przywidzenie! Nikogo tu nie ma.

Powietrze zdawało się naładowane jak przed burzą. Wyraźnie słychać było jakiś dźwięk, przypominający brzęk rozedrganej struny, jakby nad polanką rozpięto cięciwę ogromnego łuku.

Czuła się tak, jakby została zgwałcona. Ale przez kogo? Oto pytanie! Bardzo chciała wierzyć, że to był Heike czy też — dokładniej biorąc — myśl Heikego. Jednego była pewna: rytuał zbliża się do punktu kulminacyjnego.

Jej zamroczenie nie musiało trwać długo. Kiedy spojrzała na Heikego, stwierdziła, że znowu klęczy, teraz już odprężony. Usiadła i otuliła się derką. Cokolwiek się stanie, ona go nie opuści. Będzie czuwać!

Heike był bardzo skupiony. Ujął przedostatnie naczynie. To, którego zawartość budziła grozę. Wypicie jej, tak jak wypicie ostatniego napoju, mógł przypłacić życiem, gdyby przygotowując wywary popełnili jakiś błąd.

Vinga odwróciła głowę, wiedziała przecież, co naczynie zawiera. Składniki napoju symbolizowały śmierć, wszystkie więc miały ze śmiercią jakiś związek. Wiedziała, że Heike odwiedzał bardzo stare, ale też i całkiem świeże groby, musiał robić ohydne rzeczy, by zdobyć to, czego potrzebował. Czuła się okropnie i raz po raz przełykała ślinę. Nie chciała patrzeć na Heikego, kiedy pił.

Mimo wszystko musiała mu towarzyszyć i odczuwać to samo, co on.

Przez las i przez polanę przeszedł jakiś szmer czy szum, a Heike boleśnie krzyknął. Po jego przerażonym spojrzeniu, po wyciągniętych rękach, jakby chciał coś od siebie odepchnąć, Vinga poznawała, że „oni” przekroczyli granicę, weszli do wnętrza kręgu.

Heikem także wstrząsały mdłości. Był śmiertelnie blady, prawie zielony, wił się z bólu i obrzydzenia. Zaczął się czołgać na czworakach, a zaklęciom, które wygłaszał, towarzyszyły jęki podobne do szlochu.

Vinga czuła rwący ból w żołądku, bo doznawała tego wszystkiego, co Heike.

Tym razem potrzebował bardzo dużo czasu, by dojść do siebie. W końcu wstał. Ze zwieszoną głową, wstrząsany bólami, przedstawiał sobą prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Serce Vingi skurczyło się boleśnie z pragnienia, żeby podbiec do niego, objąć i pocieszyć.

Ale to było zabronione.

Heike dyszał ciężko i pociągał nosem.

Pozostało jeszcze jedno naczynie.

Jego zawartość miała przeprowadzić go przez granicę, ostatecznie i nieodwołalnie.

Na myśl o tym Vingę przenikał lodowaty dreszcz.

Kiedy patrzyła na udręczoną, samotną postać w krwawym kręgu, musiała myśleć o małym Heikem, opuszczonym dziecku, zamkniętym w klatce. Nie rozumiejącym ojcowskiego okrucieństwa, pozbawionym przyjaciół, nieszczęśliwym i samotnym. Teraz twarz Heikego przypominała twarz małego, skrzywdzonego chłopca. Vinga zagryzała wargi, żeby powstrzymać płacz, to by nie miało dobrego wpływu na Heikego. On potrzebował teraz jej siły, a nie współczucia.

Drżącymi dłońmi ujął ostatnie naczynie. Nie, Heike, nie rób tego! Skończmy z tym! Wracajmy do domu!

Wiedziała jednak, że zabrnęli już za daleko. Przerwanie rytuału teraz byłoby brzemienne w skutki. Taka na wpół wykonana praca mogłaby się okazać śmiertelnie niebezpieczna.

Ledwo był w stanie utrzymać naczynko, tak bardzo drżały mu ręce.

Podjął decyzję ostatnim wysiłkiem. Jednym haustem przełknął wszystkie groźne trucizny, które powinny być zneutralizowane przez magiczne środki ze zbioru Ludzi Lodu. Vinga nie bardzo w to wierzyła. Tak strasznie się bała, bo przecież gra toczyła się o życie Heikego!

On tymczasem upuścił naczynie, które potoczyło się po ziemi. Vinga słyszała, że Heike z trudem łapie powietrze, że jęczy z bólu, i jej ciało także przeszywał ból.

— Heike — zawodziła, nie mogła już milczeć.

On tylko machnął ostrzegawczo ręką.

To było straszne, patrzeć na jego cierpienie i nie móc nic zrobić.

I nagle, nieoczekiwanie, dokonała się ogromna zmiana w atmosferze.

Pojawił się jakiś ton, wprost ogłuszająco silny, głęboki, jakby pochodził z grobu, i Vinga zrozumiała, że te właśnie dźwięki Heike określił kiedyś tak dziwnie: „wibracje śmierci”.

Teraz czuła się tak, jakby ziemia się trzęsła, choć to przecież niemożliwe, jakby sucha trawa na polanie zaczęła drżeć, sosny w lesie dygotały, a księżyc chwiał się na niebie.

Wtem rozległ się przejmujący krzyk Heikego i Vinga zobaczyła, że leży on na ziemi, jakby został do niej przybity. Echo jego krzyku powróciło do niej tysiącem różnych głosów, wyjących, huczących, podnieconych, przeciągłych.

Zdawało jej się też, że dostrzega cienie, wszędzie mnóstwo cieni, które kłębiły się na polanie, pochylały nad Vingą, ale większość gromadziła się w pobliżu magicznego kręgu.

Nieoczekiwanie wszystko ucichło.

Żadnego krzyku, żadnych cieni. Nic nawet nie drgnęło. Ani jedno źdźbło trawy, ani jeden strzęp mgły. Wszystko zamarło i w lesie, i na polanie. Bez tchu, przerażone i przerażające.

A na skalistej ziemi leżał Heike, wciąż w tej samej pozycji, nieruchomy, blady jak kość słoniowa. Vinga nie wiedziała, czy oddycha, bo jego pierś się nie poruszała.

— Heike! — wrzasnęła, a jej krzyk odbił się echem od porośniętych lasem skał.

Nie zastanawiając się co robi, wypadła na polankę. Myślała tylko o jednym: ratować Heikego! Przywrócić go do życia!

— Heike, nie opuszczaj mnie! — załkała i jednym skokiem pokonała granicę magicznego kręgu.

W tej samej chwili głuchy ton powrócił, nasilał się aż do grzmotu, Vinga miała wrażenie, że zaraz bębenki w uszach jej popękają.

Heike wsparł się na łokciu i krzyknął:

— Uciekaj stąd! Natychmiast! Uciekaj czym prędzej!

Sam jednak wyglądał na oszołomionego, jakby Vinga zawróciła go z drogi do tamtego świata. Taką przynajmniej miała nadzieję, że jej szaleńczy postępek nie jest daremny.

Bo to było szaleństwo! W ułamku sekundy mignęły jej raz jeszcze cienie. I tym razem było to coś więcej niż tylko cienie. Były... Były prawie rzeczywiste. Ale tylko prawie, myślała, przedzierając się przez tę czarną masę, a potem rzuciła się na ziemię dokładnie w momencie, kiedy nieforemne ręce wyciągały się, by ją powstrzymać, nie pozwolić jej uciec.

Tu chodzi o moje życie, myślała, wyszarpując się. Upadła, potoczyła się po ziemi, jak najdalej od kręgu, pod opiekę alrauny. Jestem tylko zwyczajnym człowiekiem, bębniło jej w głowie. Nigdy, nigdy nie zdobędę władzy nad „nimi”. W każdym razie takiej, jaką być może będzie posiadał Heike. Ale ja jestem dziewicą. Zaczynała się domyślać, że ten fakt ma istotne znaczenie. Musi uciec, musi!

Przerażona jęczała rozpaczliwie. Dziwaczne ciała przyciskały się do niej, wyciągały ręce, próbowały ją schwytać. Spoza ogłuszającego dudnienia zaczynało do niej docierać jakby mamrotanie, a potem podniecone szepty, jakieś przeciągłe, żałosne zawodzenie duchów, a wreszcie głos Heikego:

— Puśćcie ją! Ona jest moja! Nakazuję wam, pozwólcie jej odejść!

Vinga dopadła derki. Półżywa ze strachu przywarła do skalnej ściany, musiała się uwolnić od tych istot, które podchodziły i podpełzały ze wszystkich stron i próbowały ją złapać. Wyciągała błagalnie ręce do alrauny.

— Pomóż mi! Ratuj mnie!

Jedną ręką udało jej się pochwycić amulet, gwałtownym szarpnięciem ściągnęła go z gałęzi i zawiesiła sobie na szyi. Zauważyła, że alrauna kurczy się i wygina z obrzydzeniem. Chyba nie Vinga była tego przyczyną, raczej jej prześladowcy. W tym samym momencie bowiem poczuła, że drapieżne, czepiające się ręce opadają, tłum wokół niej parskał i pluł zawiedziony, ale zaczął się cofać. Wtedy też ustało dudnienie.

Vinga miała jednak dość. Wszystko krążyło i wirowało jej w oczach, opadła bez świadomości na posłanie, nadal zaciskając dłoń na alraunie.

Z uczuciem wdzięczności zanurzyła się w otulającym ją miłosiernie mroku.

ROZDZIAŁ V

Vinga otworzyła oczy.

Była głęboka noc. Księżyc wędrował po niebie, schodził coraz bliżej pasa mgły i jego blask przybladł. Teraz wszystko wokół tonęło w zwyczajnej nocnej szarości.

Czy dręczyły ją jakieś złe sny? Nie umiała sobie przypomnieć, ale uczucie okropnego strachu wciąż tkwiło w jej ciele.

W dalszym ciągu leżała na swojej derce, ale otulała ją też druga narzuta.

Czy to Heike ją przykrył?

Z wysiłkiem odwróciła głowę.

O górską ścianę opierała się jakaś postać i patrzyła na Vingę. Serce podeszło jej do gardła. Nadzieja, że wszystko było złym snem, zniknęła jak rosa w promieniach słońca. To jakiś wysoki, kościsty mężczyzna w ciemnym, nędznym ubraniu. Był dziwnie niewyraźny, jakby kontury jego ciała się rozmazywały, lecz szelmowski, ironiczny uśmiech malował się na jego twarzy nader dobitnie.

Vinga dostrzegała coś jeszcze: na szyi obcego wisiała na wpół zgniła pętla z grubego sznura.

Nagle Vinga usiadła przerażona.

— Heike...?

Heike był niedaleko. Tuż koło przeklętego kręgu, całkowicie ubrany, sprzątał swoje rzeczy. Te obrzydliwe przedmioty, których nie chciała już nigdy więcej widzieć, zbierał wszystko z ziemi i upychał w workach i sakwach. Kiedy zawołała, natychmiast się do niej odwrócił.

Vinga potrząsała głową, żeby lepiej widzieć. Czy to wciąż ten sam Heike, którego znała? Teraz, w szarym świetle brzasku, wszystko wydawało się inne. Widziała jednak, że Heike nie jest sam. Las aż się roił od wyczekujących istot, jakieś trudne do określenia postaci kręciły się koło jego nóg, ona sama zresztą też otoczona była liczniejszą niż przedtem gromadą. Tuż obok niej rozległ się stłumiony chcichot, stały tam dwie dziewczynki ubrane tak nędznie, że miała ochotę podbiec i przytulić je do siebie. Ale na ich głowach zobaczyła głębokie rany i pojęła, co to. Takich istot nie wolno dotykać, jeśli chce się zachować związki ze światem żywych.

Spojrzała w górę. Na skalnej krawędzi siedziało jakieś indywiduum, przytrzymujące się potężnymi szponami, trudno by je było nazwać ptakiem. Było to coś tak dziwnego i nieokreślonego, że Vinga nie umiałaby nawet znaleźć dla niego porównania, a cóż dopiero nazwę. Zimne oczy wpatrywały się w nią uparcie. Instynktownie otuliła się szczelniej derką.

Heike podszedł do niej. Najpierw zatrzymał się parę łokci przed posłaniem, na którym siedziała, jakby chciał sprawdzić, w jakim jest nastroju i jak odniesie się do niego. Wyglądało na to, że trzyma się na nogach jedynie wysiłkiem woli.

— Dziękuję ci — powiedział. — Uratowałaś mi życie, zdajesz sobie z tego sprawę?

— Naprawdę? — zapytała uszczęśliwiona. — Nie byłam pewna. Bałam się, czy czegoś nie popsułam.

— Nie — zaprzeczył, patrząc gdzieś w dal. — Była taka chwila, że sprawy zaczęły przybierać zły obrót. Okazałem się nie dość silny, choć jestem obciążony.

Vinga skinęła głową. Wciąż otulała się derką, choć podniosła się z miejsca i stała naprzeciw niego. Nie mogła jednak ryzykować, że będą się na nią gapić ci... no, ci wszyscy z tamtego świata. Och, świetnie rozumiała, że Heike mógł być za słaby czy raczej miał zbyt łagodne usposobienie. Choć należał do obciążonych, nie posiadał takiej siły przeciwstawiania się złu jak inni dotknięci. To wiedziała od początku.

Twarz Heikego była straszna. Przypominała trupią maskę.

Mówił dalej, wciąż jakby wpatrzony w przestrzeń ponad jej głową:

— Byłem daleko, daleko, na tamtym świecie, Vingo. I szedłem wciąż dalej, aż ciemności zamknęły się wokół mnie. I wtedy ty mnie obudziłaś.

— Ale i tobie należą się podziękowania, bo, jeśli się nie mylę, to i ty uratowałeś mi życie.

— Tak, rzeczywiście. Bo teraz ja mam wielką siłę, Vingo. Udało nam się. Potrafimy utrzymać szary ludek w ryzach! Z pomocą alrauny mogłem cię uwolnić. Ale ciebie wiele to kosztowało.

Choć wiedziała, co Heike ma na myśli, patrzyła na niego pytająco, bo chciała usłyszeć to od niego. Na próżno starała się opanować drżenie ciała.

— Jesteś tylko zwyczajnym człowiekiem, Vingo. Nie powinnaś była się znaleźć w obrębie magicznego kręgu. Teraz masz zdolność widzenia, prawda? Poznaję to po spojrzeniach, jakie rzucasz na wszystkie strony.

— Tak, widzę ich, ale niezbyt wyraźnie. Choć, oczywiście, wiem, kim są. Z wyjątkiem tego na skale, który sprawia wrażenie, jakby za chwilę miał na mnie skoczyć.

Heike spojrzał w górę.

— To mara — powiedział. — Nie bój się, ona jest całkowicie pod moją kontrolą i nie zrobi ci nic złego.

Vinga zadrżała.

— One czatują na mnie. Wszystkie!

— To prawda — przyznał. — Ale ja mam nad nimi władzę.

Zrobił krok w jej stronę.

— Vinga, co teraz myślisz o mnie? — zapytał niepewnie.

— Jesteś taki sam jak dawniej? — odpowiedziała pytaniem.

— W stosunku do ciebie, tak. I chyba kocham cię jeszcze bardziej niż przedtem, jeśli to możliwe... I szacunek też zachowałem... Tak, jestem tego pewien, Vingo. Ale nie wiem, może jestem... nie, nie wiem. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

— Mam dla ciebie chyba jeszcze większy respekt niż dawniej. Trochę się ciebie boję. Jesteś jakiś inny. Ale wyglądasz na tak okropnie zmęczonego, że wciąż budzisz we mnie czułość.

Uśmiechnął się.

— Tak, jestem zmęczony. Wyczerpany. Chodźmy stąd! Nigdy więcej nie chcę oglądać tego miejsca!

Vinga stwierdziła, że oczy Heikego są czerwone i suche ze zmęczenia, a on dygocze jak w gorączce. Nie umiała jednak powiedzieć, czy to z zimna, czy z długotrwałego napięcia. Prawdopodobnie i jedno, i drugie.

Heike był odmieniony, choć nie umiałaby określić, na czym to polega. Dostrzegała w jego oczach dumę, że dokonał tego, co wydawało się niemożliwe, lecz widziała w nich także niepewność. Czy poradzą sobie w przyszłości?

Właśnie, jaka będzie przyszłość, zastanawiała się Vinga, ubierając się pospiesznie, drżącymi rękami. Co teraz poczną z tymi wszystkimi istotami? Przecież nie mogą jeszcze ulokować ich w Grastensholm! A ona w żadnym razie nie chciała udzielić im schronienia w Elistrand. O, Boże, to zbyt straszne, po prostu niepojęte!

Kiedy już się ubrała i poczuła się nieco pewniej, odważyła się rozejrzeć pospiesznie wokół siebie.

Wszędzie widziała tłoczące się niewyraźne istoty, szary ludek! Nie wszystkich chyba można by nazwać ludźmi. Widziała jakieś gnomy, upiory, strzygi. Nigdy by nie przypuszczała, że tamten świat zaludniony jest istotami tak różnorodnymi! Znajdowały się tu potworki z ludowych wierzeń, różne mary, wabiące młodych mężczyzn piekielne panny, dziwaczne małe, szare istoty, niektóre z nich musiały pewnie być skrzatami, inne, nazywane pukami, to małe diabełki, wrogie ludziom, a poza tym trolle, dzikie i kosmate, niektóre podobne do kotów, inne znowu do zajęcy, różne skrzaty, które złośliwie gospodarowały w oborach, kradły krowom mleko i tym podobne. Nie, wprost nie mogła uwierzyć w to, co widzi!

Dostrzegała też wiele duchów zmarłych. Takich, których spotkała zła, nagła śmierć i którzy pochowani zostali potajemnie. Owe dwie dziewczynki należały zapewne do nich właśnie. Widziała wiedźmy i czarowników z odległych czasów, wiedziała jednak, że obciążonych dziedzictwem zła potomków Ludzi Lodu wśród nich nie ma. Było natomiast mnóstwo takich, których lud nazywa upiorami. Strzygi, olbrzymy, demony. Były też niezwykle piękne elfy, zwiewne i przezroczyste, budzące wyłącznie sympatię. Elfy jednak w ludowych wierzeniach zaliczane są do najbardziej podstępnych istot, pewnie właśnie z powodu urody i próżności. Niezliczone są opowieści i baśnie o ludziach, którzy zostali zwabieni i znaleźli się we władzy elfów.

Vinga przystanęła z na wpół uniesionym workiem. Ludowe wierzenia...? Tu miała aż nazbyt wiele dowodów na ich prawdziwość. I przypomniała sobie teraz, co wyczytała w książkach o Ludziach Lodu. O spotkaniu Shiry z Shamą i jego poglądach na religię.

Shama uważał przecież, że to nie bogowie stworzyli ludzi, lecz że było odwrotnie. To bogowie żyją dzięki temu, że ludzie w nich wierzą. A przestają istnieć, gdy ludzie utracą wiarę.

Czy te same zasady mogły odnosić się także do przesądów? Czy wszystkie te istoty z innego świata zrodziły się jedynie w wyobraźni ludu? I czy znikną, jeśli nadejdą czasy, kiedy ludzie zaczną myśleć bardziej racjonalnie?

A może jednak te istoty były pierwsze? Może to one zaludniały ziemię, zanim pojawili się ludzie, i dopiero później zostały zepchnięte do świata cieni? Są powody, by tak myśleć. Ludzie z Bagnisk na przykład, których Ulvhedin starł z powierzchni ziemi. Zamieszkiwali oni Danię przed wieloma tysiącami lat.

No właśnie! Albo alrauna? Mówiono przecież, że była ona pierwszym modelem człowieka. I że została wyrzucona dopiero po stworzeniu Adama i Ewy.

Zdenerwowany głos Heikego wyrwał ją z zadumy:

— Chodźmy stąd! Czym prędzej!

— Tak, tak, oczywiście!

Udawało im się rozmawiać prawie normalnie, zachowywać się tak jak przedtem. Ileż ich to jednak kosztowało! Vinga widziała, że Heike ledwo panuje nad sobą. Ona sama drżała jak galareta, bolało ją wszystko, ręce i nogi dygotały.

Zebrali swoje rzeczy i zapakowali do worków. Vinga jednak wciąż nie znała odpowiedzi na najważniejsze dla niej pytanie: Co stanie się teraz z szarym ludkiem?

Nie miała przy tym ochoty zapytać o to Heikego. Zamiast tego powiedziała:

— Widzę, że z trudem trzymasz się na nogach. Masz boleści?

— Straszne!

— Mdli cię?

— Przez cały czas. Bez przerwy.

— Rozumiem cię. Ja także, choć niczego nie piłam, mam mdłości na samą myśl o tych napojach. I boję się, bo przecież tam było tyle trucizn!

— Ja też się boję. Naprawdę nie czuję się dobrze.

To było widoczne. Głęboko wpadnięte oczy płonęły gorączkowo. Blada jak ściana twarz poorana była głębokimi bruzdami, Heike wyglądał o dziesięć lat starzej. Ręce, a właściwie całe ciało nie przestawało dygotać.

Głos Vingi brzmiał łagodniej i było w nim więcej troski niż zazwyczaj:

— Teraz pójdziesz ze mną do domu i zostaniesz tam, dopóki całkiem nie wydobrzejesz i nie odpoczniesz.

W odpowiedzi Heike skinął tylko głową. Nawet nie próbował protestować.

Gdy ruszyli w dalszą drogę, Heike zatoczył się i z trudem odzyskał równowagę. Vinga podbiegła natychmiast, by go podtrzymać.

— Dziękuję — szepnął, prostując się. — Nic takiego nie może mieć miejsca. Muszę być silny, przynajmniej do chwili, kiedy zostaniemy sami, ty i ja.

Więc jednak zostaną sami? Brzmiało to uspokajająco. Vinga miała nadzieję, że nastąpi to wkrótce!

Znajdowali się na dole w lesie. Teraz trudniej było wyszukiwać drogę, ponieważ księżyc schodził już ku zachodowi. Heike poprosił Vingę, by się nie odwracała,ale nawet nie musiała tego robić. Czuła wyraźnie, że tamci nieustannie depczą im po piętach. Ogromny tłum cieni z przeszłości parafii Grastensholm. W ciągu dziejów zebrało ich się naprawdę dużo. Nie, nie, ona śni! Coś takiego może być jedynie snem! Albo...?

Musiało więc paść nieuchronne pytanie:

— Heike... Dokąd oni teraz pójdą?

— Do Grastensholm, przecież wiesz.

— Wiem. Ale dziś jeszcze nie możemy ich tam wprowadzić! Bo to ty musisz tam z nimi wejść, prawda?

— Tak. Gdy tylko znajdą się we dworze, będę mógł ich zostawić samych. Bo oni dobrze się tam czuli i wiedzą, co teraz mają robić.

— Opowiedziałeś im o Snivelu?

— Tak. Rozmawiałem z nimi, kiedy ty leżałaś nieprzytomna, moja mała bohaterko.

— Och, cóż za słowa! Bohaterka! Akurat bohaterką czułam się najmniej!

— Właśnie dlatego nią byłaś. Ale, jeśli chcesz, mogę znaleźć inne określenie. Ty mała, wierna towarzyszko. Lepiej tak?

— Owszem, to uznaję. Och, Heike, nie mdlej znowu! Heike! Trzymaj się na nogach — szeptała i podtrzymywała go z rozpaczliwą determinacją. — O, tak, Bogu dzięki, nie upadłeś. Nie wolno ci mnie tak straszyć! Oni nie mogą widzieć, że jesteś słaby, wiesz o tym. Ja, cóż za okropna myśl, ale ja nie mogę zostać z nimi sama w lesie. Oni natychmiast by się na mnie rzucili!

— Ja także się tego boję. Ale znowu czuję się nieźle, to był tylko napad bólu brzucha. Już więcej cię nie zawiodę.

Ponownie ruszyli w drogę.

— Och, jak to wszystko się skończy? — jęczała Vinga cichutko, tak by idący z tyłu jej nie słyszeli. — Ale ty chyba nie zamierzasz włamać się do Grastensholm dziś w nocy? Nie byłbyś w stanie tego zrobić.

— Nie — przyznał. — Akurat teraz marzę tylko o łóżku.

— I pewnie o balii wody przedtem. Wygląda na to, że bardzo ci to potrzebne.

— Nie, nic podobnego. Woda nie jest niezbędna.

— No dobrze, więc co zamierzasz zrobić z nimi na razie? — powtórzyła, wyraźnie zniecierpliwiona. — Nie sądzę, bym zniosła sytuację, gdy oni będą mi biegać po pokojach w Elistrand.

— Nie, co do tego już się z nimi umówiłem — uśmiechnął się, ale, mój Boże, jakiż to był żałosny uśmiechl Jakby nie był w stanie nawet poruszyć wargami.

— Umówiłeś się? Możesz się z nimi porozumiewać? Zadawać pytania i otrzymywać odpowiedzi?

— Owszem! Oni mają nawet coś w rodzaju przywódcy.

— Naprawdę? A zresztą, poczekaj, ja chyba nawet wiem, kogo masz na myśli.

— No właśnie, to ten wysoki wisielec.

— Tak, natychmiast zauważyłam, że on cieszy się autorytetem. Sprawia zresztą wrażenie inteligentnego, ale chyba nie jest specjalnie miły. Taka roztrwoniona inteligencja, która zeszła na manowce.

— Cii! — syknął Heike surowo. — On ci depcze po piętach.

Ciarki przeszły jej po plecach. Od krzyża po korzonki włosów.

— O, ale to on sam musi wiedzieć — odparła głośno, z uporem. — Ludzie inteligentni na ogół zdają sobie sprawę ze swoich błędów. I na ogół są do nich bardzo przywiązani.

Heike zdenerwowany poprosił ją, by umilkła. Ale ona nie chciała. Wszystko, przez co przeszła, wzbudziło w niej agresję.

— No więc w końcu są oni po naszej stronie, czy nie? Skoro są, to wiedzą, że nie chcemy im wyrządzić krzywdy.

— Tak, to prawda, ale nie należy ich bez potrzeby drażnić.

— Nie odpowiedziałeś mi jeszcze, co zamierzasz z nimi zrobić teraz!

— Nie odpowiedziałem, bo ktoś mi wciąż przerywa — syknął.

Vinga zrozumiała, że tak nie wolno. To, że ona straciła odwagę, to nic, ale Heike nie może sobie na to pozwalać. I ze względu na własne dobro, i ze wględu na tych tam, którzy tłoczą się za ich plecami. On musi nad nimi panować. Ujęła więc rękę Heikego i poprosiła o wybaczenie. Otrzymała je, oczywiście, natychmiast.

— No dobrze, jak się z nimi umówiłeś?

— Będą czekać na skraju lasu do jutra, do północy. Snivel wyjeżdża dzisiaj do Christianii, wiem o tym od kilku dni. Czyli dom w Grastensholm będzie pusty.

— Ale jak się tam dostaniesz?

— Czyż my oboje kiedyś tam nie weszliśmy?

— Przez dach? Z całą tą gromadą? Oszalałeś? W takim razie na mnie nie licz!

— Wcale też nie zamierzałem cię zabierać.

— Ach, tak? — Vinga znowu stała się agresywna.

— Tak. Ja też nie wejdę do domu, muszę im tylko pokazać drogę.

— To świetnie! Ale oni... Czy oni nie umieją przenikać przez ściany, wchodzić przez dziurki od klucza i tym podobnie? Koniecznie potrzebują pomocy?

— Niektórzy pewnie umieją, nie wiem. W każdym razie nie wszyscy. Poza tym muszą mieć moje pozwolenie na wejście do dworu.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ktoś z naszego rodu rzucił kiedyś zaklęcia na Grastensholm, Lipową Aleję i Elistrand, co sprawiło, że żadne takie istoty nie mogą się tutaj osiedlić. Mówi się, że zrobił to Ulvhedin w latach młodości. Potem, jak wiesz, żałował tego i nawet pozwolił Ingrid posługiwać się szarym ludkiem. Ale pozwolenie miało moc tylko za jego życia. Teraz potrzebne jest moje.

Vinga zastanawiała się przez chwilę.

— To znaczy Elistrand jest wolne?

— Owszem. Żadne z nich nie może tam wejść.

Vinga głośno odetchnęła. Cudownie jest mieć jakieś schronienie. I Heike także się z tym zgadzał.

Księżyc zniknął za horyzontem, więc z największym trudem odnajdywali drogę w ciemnym lesie. Szli po omacku, potykając się co chwila, a Vinga doznawała nieprzyjemnego wrażenia, że horda za nimi ma pyszną zabawę, patrząc na nieporadne wysiłki dwojga żywych.

Chciało jej się płakać.

Nareszcie znaleźli się na równinie! Przez chwilę bała się, że zabłądzili i będą tak krążyć do końca świata, a za nimi chmara duchów. Ale w takiej okolicy jak ta trudno było zabłądzić. Jedyne, co mieli do zrobienia, to zejść w dół po zboczu, a tam już nic nie przesłaniało widoku w dolinę. I tam też w końcu trafili.

Heike wyglądał nędznie. Musiała go podtrzymywać wielokrotnie w ciągu tej wędrówki. Teraz jednak wyprostował się i władczym głosem przemawiał do postępującej za nimi gromady.

Po raz pierwszy Vinga zdobyła się na spojrzenie za siebie. Ale było tak ciemno, że nie dostrzegała nic poza... tak, poza cieniami. Przyjęła to z prawdziwą ulgą. Chyba teraz nie byłaby w stanie znieść widoku szarego ludku. Zresztą kiedy indziej też chyba nie. Była śmiertelnie zmęczona, bliska histerii.

Heike nakazał postępującej za nimi gromadzie zostać w lesie, dokładnie w tym miejscu, do jutra do północy. Co będą w tym czasie robić, nie pytał, to nie jego sprawa. A jutro zaprowadzi ich do Grastensholm, jak obiecał.

Potem podniósł głos i objął Vingę ramieniem.

— A jej nie wolno wam tykać, ona jest moja! Rozumiecie? Dobrze widziałem, że dziś w nocy chcieliście ją złapać. To się nie może powtórzyć! Zostawcie nas w spokoju, a jeśli zrobicie, jak mówię, dostaniecie o wiele większą i tłustszą zdobycz.

Nie brzmiało to zbyt miło.

Vinga musiała się odwrócić. Akurat teraz nie chciała widzieć wyrazu twarzy Heikego. I tamtych także nie.

Heike pożegnał towarzyszący im tłum i obiecał wszystkim, że pobędą jakiś czas w Grastensholm, jeśli tylko w spokoju tam dotrą. Sądząc po radosnych szeptach i zadowoleniu, jakie Vinga u nich wyczuwała, obietnica ich ucieszyła.

Jakiś czas, owszem, myślała. Ale przecież Grastensholm nie może zostać zamienione w jakiś zamek duchów. A przynajmniej nie na zawsze. Zresztą nie ma takiego niebezpieczeństwa, szary ludek będzie musiał opuścić dwór po śmierci właściciela, jeśli już nie wcześniej.

Na myśl o tym poczuła bolesne ukłucie w sercu. W żadnym razie nie chciała, żeby Heike umarł. Mowy nie ma. Jak by ona potem mogła żyć, gdyby ją opuścił Heike, on, który był sensem jej życia?

W ten sposób mogą myśleć tylko bardzo młodzi ludzie, którzy nie nauczyli się jeszcze akceptować śmierci, zwłaszcza myśli, że oni też będą kiedyś musieli umrzeć.

Heike wziął ją za rękę i poszli w stronę Grastensholm. Pragnął być dla niej pomocą i oparciem, w rzeczywistości jednak to on potrzebował jej przyjaznej dłoni. Jakim sposobem w ogóle był w stanie się poruszać, pozostanie tajemnicą. Musiał posiadać niezmierną siłę woli.

Histeria, którą Vinga długo w sobie tłumiła, teraz objawiła się w niespodziewany sposób. Vinga zaczęła chichotać i nie mogła tego powstrzymać. Musiała dłonią zasłaniać usta, by nie obrazić tłumu wśród drzew, który wciąż jeszcze mógł ich słyszeć; szare cienie tłoczyły się na skraju lasu.

— Vinga! Co z tobą?

— Och, Heike, ledwie udało mi się zachować powagę. Kiedy powiedziałeś: „zostawcie nas w spokoju, to dostaniecie o wiele większą i bardziej tłustą zdobycz”, o mało nie zaczęłam chichotać.

— Naprawdę tak powiedziałem? — zapytał Heike, najwyraźniej rozbawiony. — Tak, rzeczywiście, chyba coś podobnego mi się wymknęło!

I oboje wybuchnęli niepowstrzymanym śmiechem.

Brzmiał on jednak cokolwiek nerwowo, wyczuwało się w nim i bezradność, i przerażenie.

Poszli trochę za bardzo na skos przez równinę i musieli brnąć przez gliniaste, rozmokłe pola, zanim znaleźli się na wąskiej dróżce. Nie mieli jednak czasu ani siły okrążać doliny, chcieli jak najszybeiej znaleźć się w domu.

Kiedy Heike nie musiał już przed szarym ludkiem udawać silnego, bliski był załamania. Vinga, także zmęczona do ostatnich granic, przez cały czas go podtrzymywała. Ale było to też niezwykle wzruszające uczucie, świadomość, że jest potrzebna, pomagała więc z największą ochotą. Heike wyglądał tak źle, że bała się o niego. Te wszystkie trucizny, nie mówiąc już o innych paskudztwach, które wypił, mogły kosztować go życie!

Ożywili się trochę, kiedy nareszcie znaleźli się na dworskim dziedzińcu, i bardzo szybko skierowali się ku domowi. Niebo na wschodzie poróżowiało już i wschód słońca był niedaleki. W izbie czeladnej jednak nadal panowała cisza, wyglądało na to, że wszyscy śpią mocno. Jakiś nadgorliwy kogut zapiał głośno i przejmująco.

— Stul dziób — syknęła Vinga i ostrożnie otworzyła drzwi.

Oboje na chwiejnych nogach przekroczyli próg.

Vinga natychmiast zabrała Heikego na górę do dużej sypialni. Poprosiła, by się rozebrał, a tymczasem ona przygotuje kąpiel i jakąś odtrudkę na to, co Heike wypił. Nie protestował. Padł na szerokie łoże Vemunda i Elisabet, skulił się z rękami przyciśniętymi do obolałego brzucha i tak leżał.

Vinga gorączkowo krzątała się w kuchni, napaliła w piecu i nastawiła wodę, a potem podgrzała trochę mleka i zaniosła do sypialni.

Heike leżał w tej samej pozycji co przedtem i widać było, że cierpi. Próbował jednak zdjąć ubranie i buty, co mu się udało zaledwie w połowie. Vinga pomogła mu się rozebrać.

— A tu masz gorące mleko. Wypij! Nie, nie jest gotowane, nie rozumiem, dlaczego wszyscy nierozumni chłopcy i mężczyźni tak nie cierpią gotowanego mleka. Pij, póki ciepłe. Twoje przemarznięte ciało tego potrzebuje.

Ręce Heikego drżały tak bardzo, że Vinga musiała mu przytrzymać kubek. Teraz, w bezlitosnym świetle poranka, wyglądał gorzej niż kiedykolwiek. Był ruiną człowieka.

— Czy możesz się utrzymać na nogach? Musimy zmyć z ciebie tę krew. Nie chcę myśleć, co mogłoby się stać, gdybyś wciąż chodził wymalowany jak wojownik. Mógłbyś nam tu sprowadzić Bóg wie kogo. Tylko mnie do siebie nie zwabisz, nie byłabym w stanie ścierpieć tego paskudztwa na tobie.

Heike posłusznie wstał i pozwolił sobie umyć plecy.

Z przodu chciał umyć się sam.

Tymczasem Vinga napaliła w piecu, bo Heike powinien mieć ciepło. Ona zresztą także. Teraz, kiedy nie musiała się już zajmować Heikem, stwierdziła, że dzwoni zębami, i to od tak dawna, że rozbolała ją szczęka. Przyniosła swoją nocną koszulę, bo nie chciała opuszczać Heikego, zmyła starannie również z siebie tę okropną magiczną dekorację. Poprosiła Heikego, by umył jej plecy, co uczynił niepewnie, ale z czułością. Starł z jej łopatek mistyczną figurę nie podnosząc się z łóżka, bo taki był wyczerpany.

Vinga przyniosła też kołdrę ze swojego pokoju i rozłożyła ją na szerokim łóżku w sypialni rodziców. Zapytała, czy Heike chciałby nocną koszulę jej ojca, ale on potrząsnął przecząco głową. Włożenie jej na siebie wydało mu się niewykonalne.

W końcu Vinga wślizgnęła się na posłanie i ułożyła za plecami Heikego. Przez cały dzień nikt nie zakłóci im spokoju, to wiedziała. Służba dostała odpowiednie polecenia już wcześniej, Vinga bowiem liczyła się z tym, że wrócą bardzo zmęczeni.

Przytuliła się do Heikego, by go ogrzać i by sama ogrzać się jego ciepłem. Żadne z nich nie miało siły nawet pomyśleć o czymś takim jak pieszczoty, były to sprawy tak odległe, jakby nigdy nie istniały. Jedyne czego oboje rozpaczliwie pragnęli, to przestać myśleć o tym, co się właśnie dokonało.

Ale nie było to takie łatwe, przynajmniej dla Vingi. Dopiero teraz zaczynała rozumieć, co przeżyli. Dopiero teraz docierało do niej, jakie to wszystko jest niepojęte! Nawiązali kontakt z tamtym światem, ze światem, którego istnienia wielu ludzi w ogóle nie przyjmuje do wiadomości lub śmieje się z niego. Ten świat istnieje i mało brakowąło, a Vinga zostałaby do niego wciągnięta na zawsze. I Heike także, bo, jak sam powiedział, zaszedł zbyt daleko.

Wiosenna ofiara! Vinga była tą ofiarą! W dalszym ciągu mogła sobie przypomnieć palce przesuwające się po jej ciele, pamiętała, jak Heike podniósł ją wysoko, jakby chciał ją ofiarować księżycowi i gwiazdom, i wszystkim mistycznym siłom natury. Najlepiej jednak zapamiętała tę chwilę, w której, ratując Heikego, znalazła się w magicznym kręgu. Owo triumfujące, dalekie wycie, które usłyszała, i tłum, który niczym nieforemna masa rzucił się na nią...

Były to myśli tak przerażające, że znowu zaczęła drżeć, i to bardziej niż przedtem, a Heike uspokajającym gestem położył jej dłoń na biodrze. Jakby rozumiał jej przerażenie i chciał ją pocieszyć.

O, kochany, kochany Heike! Jesteś przy mnie, żyjesz! I tylko to się liczy.

Ciepło pieca wypełniało pokój, pościel nie wydawała się już taka lodowata. Brzuch Heikego też chyba już mniej bolał po ciepłym mleku. Przez chwilę nasłuchiwała jego spokojnego oddechu. Dłoń Heikego zsunęła się z jej biodra. Zasnął.

Bogu dzięki, pomyślała. Przynajmniej trochę odpocznie.

Ale ja nie zasnę już chyba nigdy w życiu! Nikt nie może tego ode mnie wymagać, nie po tej nocy, która minęła.

Ciepło zaczynało ją jednak rozmarzać, czuła się coraz bezpieczniejsza i coraz bardziej senna, a gdy słońce wzeszło i bezskutecznie starało się przebić przez ciężkie pluszowe zasłony, Vinga także zasnęła z ręką na piersi Heikego. Ona, taka pewna, że już nigdy oka nie zmruży.

Trzeba jej to jednak wybaczyć: przez całą dobę, jeśli nie dłużej, żyła w potwornym napięciu.

ROZDZIAŁ VI

Kiedy wielki złocony zegar w hallu wybił godzinę piątą po południu, Heike otworzył oczy, przewrócił się na plecy i przeciągnął.

Nagle z przerażenia wstrzymał dech. Co to za piękny sufit?

I... Poczuł, że ktoś leży obok niego, trzyma rękę na jego piersi, a przy jego boku skądś promieniuje rozkoszne ciepło.

Do czegoś takiego Heike nie przywykł.

Odwrócił się. Vinga!

O Boże, on chyba nie...?

Nie, oczywiście, że nie. Przeżyli wspólną noc, ale nie była to noc miłosna!

Pamięć mu wróciła, co odczuł jak szok, jakby mu coś spadło na głowę.

Ale mimo że ciało miał nadal obolałe, czuł się dużo lepiej. Nie dobrze, lecz lepiej. Jakim sposobem słowo „dobrze” może być lepsze od słowa „lepiej”? myślał zaspany.

Sen jednak naprawdę dobrze mu zrobił. Czuł się w pełni wypoczęty.

Vinga... Odwrócił się ku niej i patrzył na śpiącą. Spała z na w pół otwanymi ustami; na szyi wciąż miała jakąś zapomnianą czerwoną plamkę, ostrożnie podważył ją paznokciem. Nietrudno jest usunąć zakrzepłą krew.

Jak mało brakowało, a Vinga stałaby się prawdziwą wiosenną ofiarą! Jak dziewica, którą składano pogańskim bóstwom, by zapewnić sobie urodzajny rok.

Może zbyt długo pozostawała wewnątrz magicznego kręgu? Może szarym istotom udało się wziąć w posiadanie jakąś choćby niewielką cząstkę jej duszy?

Nie, nie wolno tak myśleć.

Alrauna...

Wisiała teraz na rzeźbionym oparciu łóżka. Vinga musiała ją tam powiesić, kiedy szła spać.

Jak to miło z jej strony, że położyła się przy nim, że ogrzewała go własnym ciałem i czuwała nad nim!

Wyciągnął rękę po alraunę. Trzymał ją przez chwilę i przyglądał jej się z czułym uśmiechem.

— Dzięki ci — szepnął. — Dzięki, że ochroniłaś moją ukochaną! Uratowałaś ją przed...

No właśnie, przed czym? Przed śmiercią? Przed złymi mocami? Może owe stwory chciały ją naprawdę zamordować? A może miała się stać jedną z nich, kiedy już umrze po wielu latach życia? Nie wiedział, co mogłoby się stać, gdyby naprawdę zdołały narzucić jej swoją wolę. Może nawet już uważały ją za swoją? Należała przecież do zwyczajnych śmiertelników, nie miała ochrony, z jakiej korzystali obciążeni dziedzictwem Ludzi Lodu.

Lodowaty strach przeniknął jego duszę, kiedy uświadomił sobie, że ma teraz liczną gromadę istot z podziemnych otchłani pod swoimi rozkazami, ale także jest za nie odpowiedzialny. Była to myśl tak przerażająca, że dałby wszystko za to, by się już z nimi nie spotykać. Miał tego dość. Nie był w stanie odnosić się do nich z taką samą straszliwą swobodą jak Ingrid czy Ulvhedin, kiedy zatrudniali szary ludek jako służbę w Grastensholm.

Heike nie powinien był sobie wyobrażać, że potrafi nimi kierować. O, nie!

Ostrożnie wstał z łóżka i ubrał się. Udało mu się przy tym nie upuścić buta na podłogę, choć był pewien, że tak się właśnie stanie.

Kiedy się już umył, cicho, cichutko, by nie budzić Vingi, i gdy zmył z oczu resztki snu, wymknął się na dół do kuchni, by przygotować Vindze coś do jedzenia.

Kucharka zdążyła wrócić, stał więc przez chwilę w drzwiach, niepewny, co zrobić. Kobieta już go jednak zobaczyła i nie pozostawało mu nic innego, jak się po prostu przywitać i powiedzieć, po co przyszedł.

— Proszę bardzo, jedzenie jest gotowe. Przygotowałam wszystko dla panny Vingi i jej gościa.

Heike podziękował i ofiarował się, że sam to zaniesie na górę.

Wziął od kucharki napełnioną tacę, ale w drzwiach przystanął i powiedział przez ramię:

— Chciałem tylko wyjaśnić, że chociaż dzisiejszą noc spędziliśmy w jednym pokoju, nie powinniście źle myśleć o pannie Vindze. Nie stało się nic niestosownego. Na to mam zbyt dużo dla niej szacunku.

— Oczywiście, panie Heike. Wszyscy o tym wiemy. To przecież pan sprowadził ją z powrotem do Elistrand i nigdy nie przestaniemy panu za to dziękować.

Heike uśmiechnął się i powiedział przyjaźnie:

— Bardzo się cieszę, że wy wszyscy wróciliście do dworu. Vinga uważa was za swoich przyjaciół.

Kucharka ożywiła się.

— O, panie Heike, właśnie chciałam o czymś z panem porozmawiać. Nam się wydaje, że jest tu kilka osób, które zostały przekupione przez pana Snivela. Jego ludzie zawsze wiedzą, dokąd panienka się wybiera, i już wiele razy zdarzały się tu we dworze okropne rzeczy, ale zawsze udało nam się zapobiec nieszczęściu.

Heike odstawił tacę.

— Ależ to straszne, co pani mówi! Podejrzewacie kogoś?

— Nie, tak wprost to nie. Ale jest tu kilkoro nowych. Starzy są wierni, tego jestem pewna.

Heike nagle poczuł, jak przyjemnie jest stać tak w zwyczajnej kuchni i rozmawiać z kimś zwyczajnym o zwyczajnych sprawach. Wrócić do codziennych, pospolitych zajęć. Ach, jakie to wspaniałe!

Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o tych nowych służących. No więc to są na przykład pomocnik ogrodnika, Per, i pokojówka Ella. Chłopak przyszedł tu po ptostu któregoś dnia w poszukiwaniu pracy. Ella natomiast jest z Christianii i miała bardzo dobre referencje.

Czy Heike mógłby te referencje zobaczyć?

Panna Vinga pewnie je oddała pokojówce.

Tak, to oczywiste, ale trochę komplikuje sprawę, bo byłoby podejrzane jeszcze raz je oglądać. Heike prosił kucharkę, by miała oczy otwarte, a on postata się sprawę wyjaśnić.

— A poza tym... — dodał skrępowany. — Tę noc także tutaj spędzę. Będę spał w tym samym pokoju, skoro już tam narobiłem bałaganu. Sądzę, że panna Vinga wróci do swego pokoju. Tę noc, czy raczej dzień, spędziła ze mną, bo byłem chory.

— Ach, tak. Toteż nie wygląda pan dzisiaj dobrze, panie Heike, zaraz to zauważyłam, jak pan tylko tu wszedł. Myślę, że porządny posiłek dobrze panu zrobi. Mnie się zdaje, że pan nie dojada. Jak to samotny kawaler.

— Chyba tak — uśmiechnął się Heike i już niczego więcej nie tłumaczył.

Vinga wciąż spała. Postawił tacę na stoliku przy łóżku i ostrożnie położył rękę na jej ramieniu.

Zerwała się z krzykiem i tak gwałtownie, że o mało nie zrzuciła tacy.

— Vingo! To ja.

— Och — dyszała ciężko i dopiero po dłuższej chwili zdołała usiąść. — Dotknąłeś mnie dokładnie tak samo jak...

— Wiem. Nie powinienem był tego robić. Przyniosłem coś do jedzenia. Zgłodniałem, pomyślałem więc, że ty także.

— Tak, rzeczywiście — zgodziła się Vinga po krótkim zastanowieniu. — Jestem głodna. Czy zechciałbyś odsunąć zasłony? Która to godzina?

Najedli się, potem Vinga wstała i spędzili razem bardzo miły, spokojny wieczór. Vinga, która przeczytała już Heikemu wszystkie książki Ludzi Lodu, pomagała mu przygotować się do tego, co miało stać się w nocy. Zresztą pomagali sobie nawzajem, bo wszystko musiało się odbyć tak, jak trzeba. Ale zaklęć ani magicznych formułek nie powtarzali, żeby, broń Boże, nic wywołać żadnego niepożądanego indywiduum. To byłby zbyt niebezpieczny eksperyment.

Postanowili, że wydarzenia poprzedniej nocy traktować będą jak zły sen. Łatwiej będzie to wszystko znieść.

Zbliżała się północ. Elistrand, ba, cała parafia udała się na spoczynek. Tylko jakieś podwórzowe psy naszczekiwały to tu, to tam w dolinie.

Także i tej nocy księżyc świecił jasno. Vinga, oczywiście, towarzyszyła Heikemu, kiedy zdążał do lasu wąskimi dróżkami przez pola i łąki. On zaś myślał z cierpkim uśmiechem, że chociaż ma tak wielką władzę nad przybyszami z tamtego świata, to Vindze nie jest w stanie odmówić niczego. Jeśli nie będzie się miał na baczności, wkrótce ona owinie go sobie wokół małego palca.

Naiwny Heike! Jakby tego nie zrobiła już dawno!

Początkowo mieli trochę kłopotów z odszukaniem miejsca na skraju lasu, w którym zeszli ze wzgórza. Byli wtedy zbyt wstrząśnięci, by zwracać uwagę na takie sprawy.

Kiedy już jednak znaleźli się w lesie, nietrudno było się domyślić, że trafili właściwie.

Horda czekała.

Już z daleka słyszeli szum przytłumionych głosów, pełne oczekiwania pomruki. Kiedy dwoje ze świata żywych zbliżyło się, szum przemienił się w świadczące o podnieceniu krzyki, przerażające, przeciągłe wycie, które zamietało i wznosiło się znowu. Jak chór w greckim dramacie.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Heike wziął Vingę za rękę. On też nie zdążył się jeszcze przyzwyczaić do swoich nowych podwładnych.

— Czy oni naprawdę tak chcą się znaleźć w Grastensholm? — zapytała Vinga z niedowierzaniem. — Musieli się okropnie nudzić.

— Nie, to nie dlatego. Ale oni czują się spokrewnieni z Ludźmi Lodu, żywią dla nas respekt, wiesz. Zawsze tak było. A teraz obiecano im, że będą mogli wypędzić zwyczajnego śmiertelnika z domu, który uważają za własny. Cieszą się na to.

Vinga nie była w stanie opanować dreszczu.

Heike zatrzymał się przed gromadą małych i większych postaci, kryjących się w leśnym mroku. Wyjaśnił, jakim sposobem mają dostać się do dworu ci, którzy nie potrafią przenikać przez ściany. Obmyślili wszystko oboje z Vingą. Ci jednak domagali się, by Heike im towarzyszył, ktoś przecież musi im otworzyć właz w dachu. A potem drzwi od strychu. Później poradzą sobie już bez jego pomocy.

Wisielec, który był ich przywódcą, wyjaśnił, że tylko kilka zjaw nie potrafi wejść do domu siłą własnej woli. Wszystkie upiory są w stanie to zrobić. Demony i inne duchy także. Tylko niektóre duchy natury są przywiązane do miejsca, nie umieją sobie radzić w zamkniętych pomieszczeniach, ale tak bardzo chciały przyjść tu także. Dlatego Heike musi im pomóc.

Niespecjalnie się cieszył z tego powodu, Vinga to widziała. Ale nie mógł im odmówić, już teraz nie, skoro sprowadził szary ludek do świata żywych.

Vinga zastanawiała się ponuro nad tym, jaką które z nich właściwie ma władzę.

Ona sama otrzymała polecenie, że ma ukryć się gdzieś w ogrodzie.

W końcu Heike dał znak, żeby szli za nim.

Tym razem Vinga już się tak nie bała oglądać za siebie. Szli przez łąki, a kiedy spojrzała przez ramię, stwierdziła, że gromada nie jest tak liczna, jak jej się początkowo zdawało. To chyba owo przytłaczające, niewiarygodne wrażenie sprawiło wtedy, że zdawało jej się, iż wszędzie roi się od cieni. Próbowała teraz iść tyłem i liczyć podążające za nimi istoty, zaraz jednak potknęła się na jakimś wystającym korzeniu i o mało nie upadła. Heike musiał ją podtrzymać i upomniał, żeby uważała.

Dokładnie tamtych nie policzyła, ale doszła do wniosku, że musi ich być gdzieś międży dwadzieścia a trzydzieści pięć różnego rodzaju istot. „Mały ludek” Ingrid? Niektórzy z nich byli wysocy niczym masztowe sosny!

Gdyby ich teraz zobaczył jakiś normalny człowiek, widziałby jedynie dwie idące przez pola postaci. Tylko dwoje ludzi. Ale Heike i Vinga widzieli więcej!

Przez ułamek chwili poczuła się dumna, że została wtajemniczona, ale zaraz wróeił rozsądek — raczej powinna się tego lękać.

I odczuwać grozę. Bo nawet to, co była w stanie dostrzegać w kroczącym za nimi tłumie, wcale a wcale nie było przyjemne. Nie, to było po prostu ohydne!

Rzecz jasna ów rosły wisielec szedł tuż za Vingą i Heikem. Wciąż z tym ironicznym, wszystkowiedzącym uśmieszkiem na wargach. Za nim toczyły się, pełzały, biegły i podskakiwały najbardziej odpychające monstra, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Heike, kochany, myślała Vinga bliska paniki. Kiedy już wypłoszysz Snivela, bądź tak dobry i wygarnij ich także ze dworu. Miotłą, szuflą do śniegu, czym chcesz. Byle jak najdalej. W przeciwnym razie nie będę mogła nigdy odwiedzić cię w Grastensholm.

Och, co to, to nie, odwiedzę cię, na pewno. Bo nie mogłabym żyć bez ciebie, ty moje przeznaczenie!

Zresztą przecież ty mógłbyś sprowadzić się do Elistrand, na przykład. A one niech sobie robią w wielkim dworze co chcą.

Uff, to także nie jest wyjście!

Co oni zrobili oboje z Heikem? Jakie siły poruszyli?

Pogrążona w myślach nawet nie zauważyła, że są na miejscu. Dostała polecenie, że ma się schować.

Skuliła się za jakimiś gęstymi krzewami. Rozpoznała porzeczki; chroniły ją dobrze, a ona mogła widzieć wszystko, co się przed nią dzieje. No, powiedzmy: prawie wszystko.

Gromada szła przez ogród, wiła się niczym długi, szaroczarny wąż i opasywała dom.

Co by też Tengel Dobry powiedział na to wszystko? No, Tengel, oczywiście, wie, co robią, ale Charlotta Meiden? Albo Liv cży Dag, którzy tak kochali ten dwór. A Irja, Irmelin i wszystkie wspaniałe żony, które były jego gospodyniami?

No tak, Ingrid i Ulvhedin zrobili to samo przed Heikem, ale czy aż tyle tych istot tu sprowadzili? Vinga wątpiła w to, podejrzewała, że tym razem przybyło ich dużo więcej. Ale nic pewnego, oczywiście, nie wiedziała.

Nagle stwierdziła, że gromada przed domem wyraźnie się przerzedziła. Widziała jakieś cienie wpływające na schody i znikające. Coś wielkiego i paskudnego wspinało się po ścianie, a pośrodku podwórza stała nieliczna grupka i czekała posłusznie. Wszystko wysokie istoty, swoim wyglądem budzące grozę, na wpół ludzie, na wpół zwierzęta, z rogami lub kopytami albo pokryte wilczą sierścią, albo... albo z członkami długimi jak u koni, skrzydłami i...

Przerażeniem napełniła ją myśl, że może są to te demony, które śniły się Silje. Albo te, które spotykała w swoich wizjach. Więc one istnieją? Istnieją naprawdę, nie są jedynie wytworem fantazji?

Wpatrywała się zafascynowana w ich potężne organy, które w niczym nie przypominały tego, co widziała u Heikego. Heike był człowiekiem, a te podobne są do zwierząt. I nagle demony, którym się przyglądała, zniknęły. Rozpłynęły się w powietrzu.

Ciekawe, czy są już w domu, zastanawiała się. Chyba tak. A zatem... Nieszczęsny Snivel! Bo z nimi na pewno nie ma żartów. Są złe. Zło wprost od nich bije. Znowu przemknęło jej przez myśl, że to wszystko jest nierzeczywiste, po prostu koszmarny sen!

Kiedy próbowała odnaleźć wzrokiem Heikego, cały dziedziniec był pusty. Ale dostrzegła go dalej na tle nocnego nieba. Wspinał się po narożniku domu, dokładnie tam, gdzie oboje wchodzili za pierwszym razem. Za nim posuwało się z wolna jakieś bezkształtne monstrum nieokreślonego rodzaju, które Vinga chętnie by podrzuciła do góry uderzeniem w zadek. Istota sprawiała wrażenie oślizgłej, Vinga pomyślała, że to może jakiś duch wodny, gnom albo troll, albo zwyczajny wodnik czatujący przy wodospadach. A może to upiór, duch jakiegoś topielca? Nie, upiory umieją same wejść gdzie zechcą.

Po gładkiej ścianie pełzały i właziły małe obrzydlistwa, niektóre w podskokach, a większość tak szybko, że wyprzedziły Heikego. O to zresztą nietrudno, Vinga dobrze wiedziała, jak on źle znosi wspinaczkę.

W górze zebrało się już sporo szarych cieni, ale były zbyt wysoko, by mogła je dostrzec ze swego ukrycia. Heike, tylko nie spadnij, bądź ostrożny, prosiła w duchu. Myślała z rozpaczą, jaki był zmęczony i słaby po poprzedniej nocy, i błagała los, by dodał mu sił.

Nareszcie znalazł się na górze z całym swoim towarzystwem i w końcu zniknęli jej z oczu. Snivel miał wrócić dopiero w przyszłym tygodniu, jak słyszeli, zatem nikt nie mógł ich zaskoczyć. Vinga podejrzewała, że służba woli spać niż czuwać nocami.

Przyszło jej długo czekać. Zaczęły ją boleć kolana i wciąż musiała się wiercić, nogi drżały w niewygodnej pozycji.

Mój Boże, czy to wszystko prawda, co tu przeżywam? To musi być koszmarny sen! Musi! Och, Bogu dzięki!

Nareszcie na dachu ukazał się Heike. Sam!

Zadanie zostało wypełnione. Reszty dokona szary ludek.

Heike zszedł na dół zręczniej niż poprzednim razem,kiedy to całkiem po prostu odpadł od ściany.

Powoli wracali do Elistrand. Przez łąki, by uniknąć spotkania z ludźmi. Tylko czy o tej porze ktoś mógł się włóczyć po okolicy?

— Czy zauważyłeś? — zapytała Vinga. — Nie czuje się już tego napięcia w powietrzu.

Heike domyślał się, o co jej chodzi. Skinął głową.

— Tak, wiosna przyszła. Czas przełomu, ten najtrudniejszy, mamy za sobą; zima dała za wygraną.

— Jaki spokój!

— Tak, chociaż pewnie w znacznej mierze to uczucie spokoju rodzi się przede wszystkim w nas, nie sądzisz? Ostatnio żyliśmy w straszliwym napięciu.

— Pewnie masz rację. Służące mi mówiły, że dzisiaj była bardzo piękna wiosenna pogoda, ale myśmy tego nie widzieli.

Heike zachichotał.

— To okropne przespać cały dzień. Ale teraz mogę ci odpowiedzieć na twoje pytanie o Nilsa. Miałem zamiar znowu przywieźć go do Elistrand jak najszybciej. Zastanowiłem się jednak i przyszła mi do głowy dużo lepsza myśl. Wiesz, dziś rano rozmawiałem z twoją kucharką i doznałem rozkosznego uczucia, jak to miło jest odrzucić te wszystkie okropieństwa, którymi się zajmujemy. To było takie cudownie zwyczajne, normalne. I wtedy pomyślałem sobie, że ty żyjesz tu jakby w zamknięciu. A właśnie w Christianii rozpoczyna się wiosenny jarmark. Może byśmy pojechali tam, zamiast zapraszać Nilsa tutaj? Zobaczyłabyś normalnych ludzi, śmienelników z ich przyziemnymi kłopotami i radościami. Moglibyśmy naprawdę przyjemnie spędzić czas ty i ja, i Nils.

— Tak! — wrzasnęła Vinga na całe gardło, po swojemu ożywiona, gotowa jechać. — Ruszamy natychmiast!

Jak zwykle Heike, widząc jej spontaniczną radość, oczuł ukłucie w sercu. A może tęskniła za Nilsem? Och, tak nie wolno, musi nad sobą panować. Vinga ma prawo żyć własnym życiem, wybrać sobie, kogo będzie chciała, czy to tak trudno pojąć?

Nie, nigdy tego nie pojmie.

— Heike, kiedy już odzyskamy Grastensholm, a jestem pewna, że tak będzie, to czy wtedy nie moglibyśmy zrobić tak, jak Tengel zrobił w Lipowej Alei? Chodzi mi o to, żeby zasadzić w Grastensholm drzewo. Ale nie zaczarujemy go ani nic takiego. Zasadzimy je po prostu na pamiątkę tego, że Heike Lind z Ludzi Lodu przy pomocy Vingi Tark z Ludzi Lodu zdołali odzyskać dwór i tym samym zapewnili przyszłość potomkom rodu.

— To piękny pomysł, Vingo — powiedział z czułością. — Tak zrobimy. A jakie drzewo byś chciała?

— Lipę, oczywiście! Ty natomiast wybierzesz miejsce, bo to jest twój dwór, a nie mój.

Nie odpowiedział, bo tak strasznie pragnął, żeby to był także jej dwór, ale nie odważył się mówić o tym głośno.

— Heike, dziś też powinniśmy spać w jednym łóżku, wiesz — rzekła Vinga nieoczekiwanie. — Było tak dobrze i tak przyzwoicie, że wprost bardziej nie można. Żadnych skandali. Ani odrobiny pikanterii.

— Nie, Vingo, tej nocy nie możemy. Ja jestem wypoczęty i na pewno by doszło do okropnego skandalu, możesz być pewna!

— Och, Heike, jaki ty jesteś uczciwy! No dobrze, to każde idzie do swojego pokoju, grzecznie i przyzwoicie, że aż mdli. Ale ja będę o tobie śnić. Będę miała najstraszniejsze i najbardziej gorące sny na świeeie.

— Jeśli o to chodzi, to nie będziesz osamotniona — uśmiechnął się Heike, którego nieoczekiwanie ogarnął wspaniały humor. Zrozumiał, jakim ogromnym obciążeniem był dla niego „szary ludek”. Przez moment lekkomyślnie zapragnął nawet zostawić go własnemu losowi w Grastensholm i nigdy więcej tam nie wracać. Ale tak się nie postępuje, jeśli ma się takie poczucie obowiązku jak Heike.

Przystanął. Znajdowali się na tyłach zabudowań w Elistrand, niewidoczni dla całego świata.

— Vingo — powiedział z czułością i ujął jej twarz w dłonie. — Jeszcze ci nie podziękowałem jak należy za pomoc.

Po czym pochylił się i pocałował ją w czoło.

Vinga jak zwykle pomyślała bez szacunku dla niego, że lepiej pewnie nie umie ten... ten..., kiedy zaskoczył ją następnym pocałunkiem w policzek, potem w drugi i, o, cudzie! musnął leciuteńko jej wargi, delikatnie jak wietrzyk, ale jednak!

Dla niego było to najwyraźniej i tak za wiele, bo jęknął i puścił ją, jakby się oparzył.

— Wybacz mi, Vingo, nie chciałem, żeby...

Tym razem Vinga nie nalegała. Zbyt już była zmęczona nieustanną odmową. Jeśli Heike jej pragnie, będzie musiał sam wykazać inicjatywę. Tylekroć robił jej wymówki, że jest bezwstydna.

— Nie szkodzi — odparła z taką swobodą i nonszalancją, że musiało go zaboleć. — Chodźmy do domu. Chce mi się spać.

Heike szedł za nią w ponurym nastroju. Przecież tyle razy błagała o pocałunek! A teraz było to dla niej jak powietrze.

Co takiego powiedział? Co zrobił? Czy to Nils?

Nieszczęsny Heike mało co spał tej nocy i cierpiał piekielne męki. Wiele razy był już zdecydowany pójść do niej i zapytać, czy przestała się już nim, Heikem, w ogóle przejmować. Wiedział jednak, że kiedy raz wejdzie do jej pokoju, nie będzie miał dość sił, by stamtąd wyjść. Że będzie błagał i żebrał o jej miłość.

Wiedział już, że bez jej miłości żyć nie potrafi.

Och, co począć z tym wszystkim?

Vinga natomiast, ten mały podstępny troll, dobrze wiedziała, co Heike czuje. Przeciągała się i uśmiechała zadowolona. Niech ma za swoje ten uparty, niezłomny, szlachetny idiota!

ROZDZIAŁ VII

Wielki Rynek w Christianii huczał niczym kocioł czarownicy. Choć pora roku nie sprzyjała handlowi płodami rolnymi, kramy i stragany pełne były wszystkiego, co tylko można sobie wyobrazić. Futra i skóry, ryby i mięsa, tkaniny i ozdoby. Na dużej części targowiska odbywał się handel końmi, sianem i drewnem opałowym. Jak zwykle jarmark przyciągał wszelkiego rodzaju oszustów, trzeba się było wystrzegać złodziei kieszonkowych i naciągaczy. Grała muzyka, zewsząd wabiła pstrokata tandeta, choć było też wiele naprawdę pięknych przedmiotów domówej roboty. Bo przynosili tu swoje wyroby ci wszyscy, którzy długie zimowe wieczory spędzali nad pracą i robili śliczne rzeczy z drewna, metalu lub wełny.

Vinga była zachwycona. Szła pomiędzy Nilsem i Heikem i nieustannie wykrzykiwała „och” i „ach” albo „nie, spójrzcie tam”. Usta jej się nie zamykały. Wszystko chciała kupić, wszystkiego spróbować w kramikach z chlebem, ciastkami, waflami, karmelkami, kiełbasą, gorącą zupą, naleśnikami i innymi pysznościami.

Różne wyrostki buszowały w tłumie i Heike ściskał mocno w ręce sakiewkę z pieniędzmi. Dobrze wiedział, jakie zręczne palce mają te łobuziaki. Musiał też pilnować oszczędności Vingi. Był to ciężki obowiązek, Vinga bowiem ogarnięta została prawdziwym szaleństwem kupowania.

Biedna mała, myślał. Nie miała ona wesołego życia po śmierci rodziców. Dlatego skłonny był wybaczyć jej wszystko.

Tylko czy ona naprawdę musi tyle mówić i tak szczebiotać do Nilsa?

Była piękna wiosenna pogoda, kolorowe pióra i inne ozdoby przygotowywane na zakończenie wielkiego postu lśniły w słońcu. Bo jarmark odbywał się pod znakiem postu, choć akurat tutaj nikt nie stosował się do żadnych ascetycznych zasad, raczej przeciwnie.

Dla Heikego ta wyprawa do miasta była ciężkim przeżyciem. Nienawidził pokazywania się między ludźmi, którzy nigdy nie szczędzili mu wyzwisk, szyderstw i wszelkich złych słów. Ale tak bardzo chciał towarzyszyć tutaj Vindze, patrzeć na jej zachwyt nad miastem; tyle lat żyła w izolacji. Wymyślił więc w jakimś sensie kompromisowe rozwiązanie, ubrał się mianowicie w swój ciemny samodziałowy płaszcz z kapturem. Ściągnął ten kaptur głęboko na oczy tak, że nikt z boku nie mógł zobaczyć jego twarzy. Z przodu zresztą też nie za bardzo. To mu zapewniało przyjemne uczucie anonimowości, a nie było jeszcze na tyle ciepło, by się ten jego strój musiał wydawać dziwny i nieuzasadniony.

Chodzili po placu targowym i przyglądali się ludziom, śmiali się i żartowali. Od czasu do czasu jednak Vinga i Heike doznawali skurczu serca na myśl o Grastensholm i o tym, co się tam zagnieździło. Drżeli na wspomnienie budzącej grozę nocy na leśnej polanie. Wycieczka do miasta była jedynie chwilą wytchnienia od tej makabry. Myśl o zadaniu, które nie zostało jeszcze wypełnione do końca, kładła się cieniem na ich sercach niczym gradowa chmura, którą, zdawało się, widzą nad rodzinną parafią.

Najgorszy ze wszystkiego był lęk, jak skończy się ta ryzykowna gra, którą podjęli. Pojęcia nie mieli, do czego to doprowadzi. Obojgu nie dawała spokoju pewna natrętna myśl, która wciąż do nich wracała, że mianowicie Ingrid chciała kiedyś odprawić szary ludek z powrotem do jego świata, ale jej się to nie udało.

Choć pewni tego nie byli, bo przecież sama Ingrid twierdziła niezmiennie, że bardzo lubiła mieć u siebie na służbie szary ludek.

Ale tego dnia na placu targowym w Christianii starali się zapomnieć o wszelkich niebezpieczeństwach. Dziś mieli się bawić i cieszyć! A że odczuwali czasami dreszcz niepokoju, to trudno, trzeba to przeczekać.

Nils nie zauważał niczego. On cieszył się tym dniem z całego serca.

Przystanęli, żeby popatrzeć na jakiegoś siłacza podnoszącego ciężary.

— Och, jaki on przystojny! — westchnęła Vinga. — Prawda, Heike?

Heike, który przecież inną miarą oceniał mężczyzn, mruknął coś pod nosem. Vinga sprawiała wrażenie zafascynowanej, a kiedy siłacz to zauważył i uśmiechnął się do niej — bo któż by się nie uśmiechnął do tej rozpromienionej leśnej boginki — wpadła w zachwyt.

— Widziałeś, Heike? On się do mnie uśmiechnął. Och, czyż on nie jest urodziwy?

Te słowa boleśnie raniły Heikego.

Nie lepiej było też w chwilę później, kiedy wdała się w rozmowę z kilkoma chłopcami, którzy sprzedawali noże. Nie żeby potrżebowała noża, ona po prostu uważała, że sprzedawcy są bardzo interesujący, więc musiała chwilę porozmawiać.

Ona i Nils biegali po targu w świetnych humorach, ale Heike stawał się coraz bardziej ponury. Próbował się co prawda uśmiechać, ale twarz miał jakby zdrętwiałą i czuł coraz większy ciężar w sercu.

W końcu Vinga zobaczyła, co się dzieje, i spoważniała.

Rzekła zdecydowanie:

— Nils, zaczekaj tu na nas chwilę, ale właśnie w tym miejscu, żebyśmy się nie zgubili. My z Heikem mamy do załatwienia drobną sprawę.

Nils zgodził się, o nic nie pytając, Heike natomiast nie pojmował, o co chodzi. On nie należał do ludzi, którzy łatwo radzą sobie z takimi sprawami. Bardzo się starał rozumieć swoich bliźnich, życzył wszystkim wyłącznie dobrze, ale jego okrutne dzieciństwo i dziedzictwo zła często utrudniały mu kontakty z ludźmi. Szczerze mówiąc, przeciwstawianie się złym skłonnościom, jakie w duszy nosił, pokonywanie obciążenia, jakim to dla niego było, pochłaniało bardzo wiele energii duchowej, a tymczasem musiał jeszcze starać się zrozumieć młodą dziewczynę, jaką była Vinga. Nie zawsze sobie z tym radził. Teraz czuł się zagubiony i przygnębiony, a to nie jest najlepszy nastrój na korzystanie z uciech jarmarku.

Vinga była niczym beczka z prochem, ale starała się opanować, bo uważała, że musi zrozumieć stan Heikego. Wiedziała jednak, że przedłużać tej sytuacji nie wolno.

Pociągnęła go w stronę bazaru koło kościoła Zbawiciela. Znalazła tam niewielką niszę w murze z dala od hałaśliwego tłumu.

Była stanowcza, lecz głos brzmiał łagodnie, a w oczach miała czułość.

— Heike, nie życzę sobie tego! Przecież mam prawo uważać, że inni mężczyźni są przystojni, zwłaszcza że nie ma ich znowu tak wielu. Sam widzisz, że przeważnie otacza nas tłum nudnych, nieciekawych, starszych i młodszych dziadów! Muszę mieć także prawo mówić, co myślę, rozmawiać z Nilsem i innymi, a ty nie możesz natychmiast cierpieć jak potępieniec. Robisz się zazdrosny i ponury, gdy tylko ja...

— Wcale nie jestem zazdrosny!

— Oczywiście, że jesteś, tylko na swój sposób. Stajesz się taki krytyczny wobec siebie, tak odmawiasz sobie wszelkiej wartości, że nie mogę tego znieść! Nie chcę spędzić reszty życia wyłącznie na przekonywaniu cię, że jesteś wspaniałym człowiekiem i że ja cię kocham. To może zabić największą miłość. Czy ty nie rozumiesz, że cię kocham? Czy nie rozumiesz, że mogę lubić rozmowy z Nilsem i kóchać ciebie? Że mogę patrzeć na innych i kochać ciebie? Ja tamtych nie potrzebuję, więc co to szkodzi, że lubię na nich patrzeć? Potrzebuję tylko ciebie, ale muszę mieć prawo żyć, oddychać. I muszę mieć prawo być szczera, mówić głośno to, co myślę. Ale ty nieustannie masz w głowie tylko jedno, żeby mnie wepchnąć w ramiona kogoś innego, żebyś potem mógł się pogrążyć we współczuciu dla siebie samego. Robisz mi wymówki, że jestem bezwstydna i narzucam ci się ze swoją miłością, odpychasz mnie, upokarzasz i pchasz w ramiona innych, a potem, gdy tylko się do kogoś odezwę, stajesz się ponury i zły! Więc teraz skończysz ze swoją bezpodstawną zazdrością, z tymi nędznymi, niegodnymi myślami o sobie samym, albo nie mamy o czym ze sobą rozmawiać!

I zanim Heike zdążył otworzyć usta, żeby cokolwiek powiedzieć, zniknęła w tłumie po drugiej stronie muru.

Zresztą Heike nie miał zbyt wiele do powiedzenia w swojej obronie, może tylko tyle, że Vinga ma całkowitą rację i że on, Heike, jest kompletnym idiotą.

Myślał, że jest taki szlachetny. Że starczy mu sił, by się jej wyrzec, by troszczyć się wyłącznie o jej szczęście. Tylko że takiej siły po prostu nie miał. Pragnął jej do bólu, nienawidził każdego mężczyzny, który na nią spojrzał albo — co gorsza — którego ona podziwiała. I co to było, jeśli nie najpospolitsza zazdrość? Tylko Heike chciał nazywać to patetycznie cierpieniem miłości, nieszczęśliwym uczuciem.

Cóż za głupstwa! W bolesnych skurczach jego serca nie było nic szlachetnego, niestety!

Zły na siebie przepychał się pospiesznie przez tłum w stronę miejsca spotkania.

Nils stał i czekał, sam.

— Gdzie Vinga? — spytał Heike.

— Vinga? Czy nie poszła z tobą?

— Nie, ona... Gdzie ona mogła się podziać? Może zablądziła w tłoku albo...

— Albo?

— Nie, nic.

Nie chciał opowiadać o sprzeczce. Nie chciał powiedzieć, że się boi, iż ona potraktowała poważnie swoje ostatnie słowa, że nie mają już sobie nic do powiedzenia.

Przerażała go taka myśl. A co gorsza, gdyby Vinga postanowiła wrócić na własną rękę do Elistrand, mogłaby sobie napytać biedy. Ta przecież on miał wszystkie pieniądze. A ludzie Snivela na pewno ich śledzą.

— Gdzieś mi zniknęła — powiedział do Nilsa. — Musimy jej poszukać.

— Tak, oczywiście — zgodził się Nils. — Ale czy nie lepiej, żebym ja tu nadal czekał? Musimy mieć jakiś stały punkt.

— Masz rację. Zostań tutaj, a ja będę co jakiś czas do ciebie wracał. Jeśli jej nie znajdziemy, to znaczy, że sama wyruszyła w drogę do domu. Ona... Była w takim nastroju, że mogła to zrobić.

Heike znowu wmieszał się w tłum z sercem przepełnionym lękiem i żalem.

Vinga jednak nie zamierzała wracać do domu. Wciąż wzburzona po ostrej rozmowie z Heikem poszła po prostu przed siebie w hałaśliwym tłumie. Była w okropnym humorze, aż dygotała ze zdenerwowania. Może postąpiła z nim trochę zbyt surowo, ale niech ma za swoje!

I trzeba dać mu trochę czasu, żeby się zastanowił nad swoim pastępowaniem. Powinna była wrócić na umówione miejsce, ale najpierw chciała się trochę rozejrzeć, niech sobie Heike poczeka!

Czuła się trochę jak nieposłuszne dziecko, ale sprawiało jej to przyjemność!

Nie uszła zbyt daleko pośród jarmarcznych straganów, gdy stwierdziła, że nie wie, gdzie jest. Wielki Rynek wyglądał w 1795 roku zupełnie inaczej niż obecnie. Kościół Zbawiciela już tam stał, ale poza tym domów było niewiele. Po jednej stronie da placu przylegał spory ugór, również zajęty przez handlujących ludzi. Kościół stanowił, oczywiście, dobry punkt orientacyjny, ale po której jego stronie czeka Nils? Jak go stąd zobaczyć?

Specjalnie się nie przestraszyła, nie powinna przecież mieć trudności z odszukaniem go, mimo wszystko plac był w jakiś sposób ograniczony!

Tam jest targ koński. A zatem Nils powinien...

Nie, nie mogła sobie przypomnieć.

Biegała w tę i z powrotem, coraz bliższa paniki. Zdała sobie sprawę z tego, że może przechodzić w odległości zaledvaie kilku łokci od Nilsa i nie zobaczyć go w ciżbie. Miała wrażenie, że gdziekołwiek się odwróci, wszędzie ludzie zastępują jej drogę. Wielu zagadywało do niej, mniej lub bardziej podchmieleni mężczyźni chwytali pały jej płaszcza, by ją zatrzymać, słysz ła za sabą różne okrzyki i nawoływania. Przeważnie niezbyt piękne.

Kiedy więc zobaczyła tamtych chłopców handlujących nożami, odetchnęła z ulgą. Miejsce spotkania jest niedaleko stąd.

— Hej! — zawołał jeden z chłopców. — Namyśliłaś się? Chcesz jednak kupić nóż?

— Nie, ale chyba zabłądziłam. Muszę odszukać moich przyjaciół. Mieli na mnie czekać obok straganu z piernikami.

— Ach, no to tam! — pokazał sprzedawca. — Niedaleko stąd. Ale poczekaj! Jeśli naprawdę miałabyś ochotę na nóż, to możesz jeden dostać w prezencie! Na przykład podobny do tych tutaj...

Pokazał jej nóż z małym ostrzem, ale o bardzo pięknie rzeźbionym trzonku. Miał też do niego ładny futeralik.

— Przecież nie możesz dawać mi czegoś takiego — bąknęła zmieszana.

— To naprawdę nic wielkiego — zapewnił. — Nie mamy go przy sobie, ale jeśli pójdziesz z nami za stajnie, gdzie są nasze rzeczy, to...

— No, nie wiem — wahała się. — Dziękuję za uprzejmość, ale najpierw spróbuję odszukać moich przyjaciół. Pewnie się już o mnie martwią.

Tamten wyszedł już zza długiego stołu, przy którym zajmowali kawałek miejsca, i złapał Vingę za ramię. Pachniało od niego niezbyt pięknie, z bliska nie był też już taki ładny. Smugi na twarzy świadczyły dobitnie, że mył się ostatnio kilka miesięcy temu.

— Pomyśl, jak by to było przyjemnie ofiarować przyjacielowi nóż! To dopiero niespodzianka! Chodź, to niedaleko, długo nie zabawimy.

Bardzo niechętnie poszła za nim. Nie chciała być nieuprzejma, skoro gotowi byli ofiarować jej taki piękny przedmiot, ale...

Chłopak dał znak koledze i powiedział coś, co zabrzmiało jak: „twoja kolej potem”, i pociągnął ją za sobą.

Stajnie leżały rzeczywiście niedaleko, a kiedy znaleźli się już na tyłach zabudowań, sprzedawca noży rozejrzał się wokół i rzucił się na Vingę. Z jakimś głupkowatym uśmieszkiem na wargach chciał ją pocałować. Jakby się spodziewał, że ona dobrze wie, o co mu chodzi.

Vinga była, niestety, bardzo naiwna i tak mało wiedziała o świecie, że kompletnie ją to zaskoczyło. Ale zaraz potem rozgniewało. A kiedy Vinga wpadała w złość, to stawała się także silna.

Grzmotnęła go pięścią z całej siły w pierś, aż zadudniło, wyślizgnęła się z jego objęć i nie zastanawiając się uciekła z powrotem w stronę placu targowego. Goniły ją przekleństwa i obraźliwe krzyki, że przecież sama chciała.

Przerażona i wściekła sama na siebie wyszła prosto na jakiś nędzny namiot, przy którym siedział mężczyzna i pił coś z glinianej flaszki. To był ten przystojny siłacz, którego niedawno podziwiała. Biegając zdezorientowana Vinga trafiła na tyły namiotów, w których mieszkali siłacze, kobiety z brodami i inne dziwolągi, pokazywane na jarmarku. Niektórzy byli po prostu kalekami i serce Vingi ścisnęło się ze współczucia. Miała tylko nadzieję, że Heike tu nie przyjdzie i nie zobaczy tych nieszczęśników w klatkach. Trzeba temu jakoś zapobiec, ale jak?

Gapiąc się na to ludzkie nieszczęście, potknęła się i wpadła na siłacza z glinianą flaszką.

— No, no! — zawołał i chwycił ją za rękę tak mocno, jakby zamiast dłoni miał żelazne obcęgi. — Czy to nie ten smakowity kąsek, który się tak ślicznie uśmiecha? Jak to miło. Zostań ze mną na chwilkę, możemy przecież porozmawiać, nie?

Fe, jak od niego cuchnęło wódką! Złapał ją mocniej i jedną ręką przyciągnął do siebie, a drugą zaczął ją łaskotać pod pachami, oczekując pewnie, że Vinga będzie chcichotać jak to zwykle dziewczęta, kiedy chciał z nimi pobaraszkować.

Vindze ze złości i rozpaczy łzy napłynęły do oczu, ale wiedziała, że to, jak zawsze, doda jej sił. Krzyczała, na całe gardło wzywała pomocy, tak że przestraszony mężczyzna puścił ją.

— Czego wrzeszczysz, diabelskie nasienie? Chciałem tylko...

Ale Vinga już się wyswobodziła i biegła przed siebie. „Przeklęta ladaeznica”, usłyszała jeszcze za sobą przekleństwo.

Czuła się potwornie upokorzona. Jakby oblano ją czymś brudnym, nie była w stanie znaleźć słów na określenie wstydu, jaki przeżywała. Potykała się i biegła dalej, wciąż nie wiedząc, gdzie szukać swoich przyjaciół, wpadała na ludzi, oni wpadali na nią.

I oto... Tam! Czy ten mężczyzna, który oddala się od niej... Wysoka postać w ciemnym kapturze. To musi być on. Musi!

— Heike!

Ale on nie słyszał wołania. A jeśli to nie Heike? Nie, to niemożliwe!

— Heike!

Czuła, jak bardzo drży jej głos.

Och, ten jarmarczny zgiełk, muzyka, krzyki i nawoływania... Przedzierała się do przodu, wpadła na jakieś miedziane saganki, przeprosiła właściciela i brnęła dalej.

Postać w kapturze zniknęła jej z oczu. O Boże!

Nie, jest, nawet bliżej. Po raz trzeci zawołała głośno.

Wtedy się odwrócił. To był Heike. Przecisnął się do niej przez tłum, a ona zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła głowę do jego piersi i wybuchnęła rozpaczliwym szlochem, nie mogąc wykrztusić słowa.

— Vingo, myślałem, że postanowiłaś sama wrócić do domu. Tak się manwiłem!

— Zabłądziłam — pisnęła.

Z desperacją wczepiła się w jego płaszcz, a on obejmował ją mocno, jakby chciał się upewnić, że naprawdę ją odnalazł.

— Wybacz mi, Vingo — szeptał prosto do jej ucha. — Wybacz mi, taki byłem głupi.

— To ty mnie musisz wybaczyć! Czy możesz zapomnieć, co ci powiedziałam?

— Ja nie chcę o tym zapomnieć. To były mądre słowa.

— Ale nie miałam prawa tak mówić! Jesteś najwspanialszym człowiekiem na ziemi, Heike.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

— Czy coś się stało, Vingo?

— Później ci opowiem.

— Tak, teraz musimy iść do Nilsa. On czeka tu niedaleko.

Trzymając się za ręce, przepychali się przez ciżbę. Vinga oddychała z ulgą. Znown odnalazła Heikego, który należy do niej.

Nie wiedziała tylko, że niedługo jeszcze raz będzie musiała spojrzeć na siebie krytycznie i że nie będzie to przyjemne.

Tymczasem wszyscy troje, Heike, Nils i ona, kontynuowali wędrówkę po placu handlowym. Nils był ożywiony jak przedtem, Vinga jednak utraciła po ostatnich doświadczeniach całą swoją radość. Męczył ją zgiełk,biegający ludzie, całj, ten harmider, i okropnie się bała, że znowu wpadną na któregoś z tamtych ludzi, z którymi spotkanie było dla niej takie nieprzyjemne. Bez przerwy pociągała Heikego za rękaw: „Czy nie moglibyśmy już wracać do domu?” a on odpowiadał, że, owszem, zaraz wyruszają.

Nils wciąż miał jakieś nowe propozycje, a oni nie chcieli robić mu przykrości, był to miły i sympatyczny chłopiec. Sprawiał wrażenie, że towarzystwo Vingi go oszołomiło, a Heike, który solennie obiecał sam sobie, że już nie będzie zazdrosny, myślał raczej o przyjaciółce Nilsa niż o sobie, gdy powiedział:

— Spójrz, Nils, jaka piękna chusta! Czy nie chciałbyś jej kupić dla swojej przyjaciółki, którą masz w rodzinnych stronach?

Nils zarumienił się w poczuciu winy, a Vinga zawołała rozpromieniona:

— Masz przyjaciółkę, Nils? Och, to cudownie! Musimy ją poznać, obiecaj nam to! Heike, powinniśmy się dołożyć do prezentu, nie sądzisz? Żeby Nils mógł wybrać coś naprawdę pięknego!

Wtedy Nils zrozumiał, że u Vingi raczej nie ma szans. A Heike pojął nareszcie, że był zazdrosny bez powodu. Skończyło się więc na tym, że wszyscy troje wybrali bardzo ładną chustkę ( całkiem zgodni co do tego nie byli, ale uznali, że decydować powinien Nils).

Potem stało się coś, co zmusiło Vingę do spojrzenia na siebie trochę inaczej, niżby chciała. Było to zaraz potem, gdy zdecydowali, że należy wracać do domu. Zamierzali właśnie opuścić plac targowy, gdy Nils zatrzymał się przy straganie, którego przedtem nie zauważyli. Pod niewielkim daszkiem siedziała młoda kobieta, z pochodzenia Cyganka.

— To wróżka — powiedział Nils. — Może spróbujemy?

— Dobrze — zgodziła się Vinga. Heike nie rzekł nic.

Niezwykle piękna wróżka zauważyła, że się wahają, więc zaczęła ich wołać. Podeszli niepewnie, bo nie wiedzieli, ile to może kosztować. Kiedy jednak okazało się, że cena jest przystępna, zdecydowali się spróbować. Nils był najbardziej ożywiony, więc on miał zaczynać.

Śliczne, czarne jak noc oczy rozbłysły ku niemu, Cyganka obiecywała mu wiele dzieci i szczęśliwe życie.

Bez wielkich bogactw, ale będzie sobie radził. Spotka go, niestety, poważna choroba, lecz ją przezwycięży. Nie, jego przyszłość nie jest związana z wielkim miastem, wróci w rodzinne strony, ożeni się z młodzieńczą miłością i... tak, jego zawód będzie miał coś wspólnego z pigułkami.

A więc była to dobra wróżka. Nie opowiadała o długim życiu, podstępnej brunetce ani wielkim bogactwie. Znała swoją sztukę.

— Teraz ja — rzekła Vinga i wyciągnęła rękę.

Cyganka ujęła dłoń i wpatrywała się w nią długo i uważnie.

— W coś się ty, na miłość boską, wdała? — spytała po chwili. — Widzę tu jakiś cień...

— Może mam brudną rękę — wtrąciła Vinga rozbawiona.

Kobieta posłała jej krzywe spojrzenie i znowu zaczęła studiować linie dłoni.

— Znajdowałaś się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. I było to naprawdę śmienelne zagrożenie. Widzę królestwo śmierci!

— To możliwe — rzekła Vinga poważniejszym tonem.

— Niedawno, prawda?

— Bardzo niedawno.

— Myślę, że nie musimy się nad tym zastanawiać — wtrącił Heike swoim głębokim głosem. — To już minęło. A jaka będzie jej przyszłość?

Cyganka skupiła się i powiedziała:

— Widzę walkę, zaciekłą walkę z bardzo złym człowiekiem. Jak to się skończy, nie wiem, ale czeka cię bardzo długie życie, moja panienko. Będziesz miała tylko jedno dziecko, ale za to małżeństwo wypełnione miłością. Troski, oczywiście, lecz także mnóstwo radości. Muszę jednak powiedzieć, że widzę w twojej dłoni coś szczególnego, niczego takiego nigdy jeszcze nie widziałam, nie wszystko rozumiem.

Cyganka puściła dłoń Vingi. Ona sama chciałaby dowiedzieć się czegoś jeszcze, ale z drugiej strony było to też dość straszne, więc nie nalegała.

— No to teraz Heike! — zawołał Nils.

— Nie, mnie to chyba nie powinno się wróżyć — zaprotestował tamten.

Kobieta spojrzała na niego. Twarz jej zdawała się nieprzenikniona.

— Pozwól mi powróżyć! — poprosiła. — To mogłoby być interesujące. Nawet nie zaglądając w twoją dłoń widzę, że twój los złączony jest z losem tej panienki.

Oboje potwierdzili skinieniem głowy.

— No więc daj mi swoją rękę, nic ci nie grozi.

Heike zagryzał wargi. Po chwili jednak, choć z wahaniem, wyciągnął rękę.

Kobieta ujęła ją. Widzieli, jak krew powoli odpływa z jej twarzy. Potem ujęła palce Heikego i zamknęła jego dłoń powoli, lecz zdecydowanie.

— Tobie nie będę wróżyć — szepnęła.

— Wiedziałem o tym — odparł Heike.

— Co? — krzyknęła Vinga spłoszona. — Przytrafi mu się coś złego?

Cyganka spojrzała na nią poważnie.

— To nie ma nic wspólnego z jego przyszłością. Mogę ci powiedzieć tyle, że linia jego życia jest... nieskończona! A to tylko jeden szczegół z tego, co zobaczyłam!

Heike patrzył uparcie w jej piękne, czarne oczy.

— Ty sama miałaś trudne życie — powiedział spokojnie. — Utraciłaś kochanego mężczyznę i dziecko. Cierpiałaś okropnie, byłaś przeganiana z miejsca na miejsce.

Kobieta nie spuszczała z niego oczu.

— A moja przyszłość?

Heike nie patrzył na jej dłoń, nawet jej nie dotknął, ale Vinga czuła, że ci dwoje to pokrewne dusze i że kontakt fizyczny nie jest w tym przypadku niezbędny.

— Teraz masz nowego męża. Ale on nie jest dla ciebie dobry. Opuścisz go. W końcu znajdziesz kogoś, z kim będziesz chciała dzielić życie. Urodzisz mu dzieci, ale o tamtym, które utraciłaś, nigdy nie zapomnisz.

— A szczęście?

Heike uśmiechnął się smumo.

— Sama wiesz, czym jest szczęście. To nie jest coś, co możesz sehować i wyjąć, kiedy ci znuwu będzie potrzebne. Będziesz miała dobre chwile, ale gorsze cię też nie ominą.

Skinęła głową.

— Nie chcę pytać, jak długo będę żyła, bo to wiem. Ale ty, nieznajomy... wkroczyłeś na niebezpieczną drogę.

— Wiem. Taki mój los.

Cyganka zrozumiała. W żadnym razie nie chciała przyjąć pieniędzy, a kiedy odeszli, długo patrzyła w ślad za nimi.

Wszyscy troje w zamyśleniu opuszczali plac targowy.

— Jaka to piękna kobieta! — powledział w końcu Nils.

— Tak — potwierdził Heike jakby nieobecny duchem. — Najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek widziałem.

Ooooch! Te słowa przebiły serce Vingi niczym ostrze miecza. Odwróciła się gwałtownie w stronę Heikego i zobaczyła, że jest pogrążony we własnych myślach. Na jego wargach igrał lekki uśmieszek. Vinga nie mogła zapomnieć tego głębokiego porozumienia, jakie natychmiast wywiązało się pomiędzy nim a Cyganką, i owładnęło nią nieznośne pragnienie, by zawrócić i rozszarpać tamtą na strzępy. Rozbolał ją żołądek, zdawało jej się, że ona sama się kurczy, staje się żałosną, niedojrzałą dziewczynką, bladą i bezbarwną. Chudą, nudną, nieważną i wszystko co najgorsze. Mogłaby się rozpłakać z żalu.

Heike niczego nie zauważył, myślami najwyraźniej nadal był przy tamtej piękności. Vinga zacisnęła zęby, aż zgrzytnęło, i miała ochotę pchnąć Heikego tak, żeby się przewrócił, wpadł do morza albo gdziekolwiek!

Nils nie przestawał roztrząsać problemu, dlaczego to Cyganka nie chciała wróżyć Heikemu, i gadał jak najęty. Było to okropnie irytujące.

Och, jak to denerwowało Vingę. Zdawało jej się, że ma nad głową paskudną, czarną chmurę i chyba nigdy nie wyglądała bardziej ponuro niż w tej chwili. Sama zdawała sobie z tego sprawę.

Po chwili doznała kolejnego szoku. Zastanowiła się nad sobą i musiała przyznać się do własnej słabości.

Bo cóż takiego zrobił Heike?

Dokładnie to samo, co ona sama robiła: Wyraził głośno swój zachwyt nad czyjąś urodą.

A ona dopiero co właśnie z tego samego powodu wygłaszała Heikemu kazania, że musi mieć prawo mówić, jeśli jej się jakiś mężczyzna podoba! I Heike nie może odczuwać z tego powodu zazdrości. Bo to jej naturalne prawo!

Tak mówiła, zanim dane jej było poznać smak prawdziwej zazdrości. Zanim dowiedziała się, jak to może człowieka dręczyć. Teraz już wie.

— Ooooch! — jęknęła głośno.

Nareszcie Heike uświadomił sobie jej obecność.

— Co się stało? Boli cię coś?

— Tak! — przyznała. — Moja grzeszna dusza.

— Masz powody? No, oto i nasza stajnia. Tutaj nasze drogi się rozchodzą. Dziękujemy ci, Nils, za dzisiejszy dzień!

Wszyscy byli zgodni co do tego, że dzień był niezwykle udany i że wkrótce muszą znowu to powtórzyć. To znaczy Vinga chyba nigdy jeszcze nie przeżyła dnia tak katastrofalnego jak ten, ale dzielnie robiła dobrą minę aż do chwili, gdy oboje z Heikem znaleźli się na wozie w drodze do domu.

Wtedy zarzuciła mu ręce na szyję i wybuchnęła płaczem.

— Vinga, na Boga! Teraz musisz mi powiedzieć, co ci się dzisiaj stało!

Pociągała nosem i próbowała zetrzeć łzy z twarzy, ale z oczu wciąż płynęły nowe. Dzień miał się ku końcowi i powietrze nie było już takie ciepłe. Prosta furka Heikego nie dawała ochrony ani przed chłodem, ani przed niepogodą i Vinga zaczynała marznąć. Czuła, się okropnie.

— Nic się takiego nie stało. Tylko łuski opadły mi z oczu i zobaczyłam samą siebie w zupełnie innym, nieprzyjemnym świetle.

— O, muszę ci powiedzieć, że mnie przytrafiło się dokładnie to samo.

— Co ty mówisz? O, Heike, czy życie musi być takietrudne?

— Myślę, że będziesz musiała opowiedzieć mi wszystko od początku. Z jakiego to powodu gnębią cię takie ponure myśli?

— Nie, ty opowiedz pierwszy. Dlacżego ty myślisz o sobie źle?

Heike westchnął.

— Bo miałaś rację, kiedy robiłaś mi wymówki. Myślałem, że jestem szlachetny i potrafię zrezygnować z ciebie dla twojego dobra, ale okazuje się, że nie stać mnie na nic takiego. Jestem niekonsekwentny okazując zazdrość.

Wszystko, co powiedziałaś, bardzo mi było potrzebne, Vingo. Ale to bardzo bolesne, o, jakie bolesne!

Vinga znowu zaczęła wycierać łzy.

— Ja nie miałam prawa krzyczeć na ciebie w ten sposób. Absolutnie żadnego ptawa, ale to zrozumiałam dopiero później. Dopiero kiedy przytrafiło mi się to wszystko!

— No to ulżyj nareszcie swojemu sumieniu! Co takiego ci się przytrafiło?

Vinga opowiedziała mu o paskudnych przygodach z mężczyznami, którzy wcześniej tak jej się podobali. A to zwyczajne chamy, nic więcej. Heike był wstrząśnięty jej przygodami, bo Vinga nie pominęła w opowiadaniu niczego.

— I to była dla mnie pierwsza lekcja — szlochała. — Dowiedziałam się, jakie to niebezpieczne być szczerym i spontanicznym, że nie można się uśmiechać do byle kogo, sądząc, że wszyscy mężczyźni są równie mili i sympatyczni jak Heike.

— Uff, nie nazywaj mnie sympatycznym! To brzmi tak, jakbym był oswojonym zwierzęciem.

— Dobrze wiesz, co mam na myśli.

— Wiem. Ale to była gorzka i smutna lekcja, trzeba przyznać, bo akurat spontaniczność to jedna z twoich najwspanialszych cech. Wielka szkoda, że będziesz musiała ją tłumić. Ale masz rację, świat jest taki.

— No właśnie. Ja dostałam, niestety, jeszcze jedną lekcję, i wcale nie mniej bolesną. — Zamilkła i przełykała ślinę.

— No? — spytał Heike.

— Ona... Ona była piękna, prawda?

— Kto?

— Powiedziałeś, że to najpiękniejsza kobieta, jaką widziałeś.

Heike milczał długo. Słychać było jedynie stukot końskich kopyt, skrzypienie kół i od czasu do czasu szloch Vingi.

W końcu położył jej rękę na ramieniu.

— I ty byłaś zazdrosna?

— Okropnie, niemiłosiernie zazdrosna! Mogłabym was zamordować. Oboje.

— O, tego byś nie zrobiła. Ale myślę, że rozumiesz nauczkę, jaką dostałaś. Wiesz teraz, jak trudno opanować zazdrość, jak trudno pokierować takim uczuciem.

— To prawda. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

— Nie słyszałem żadnego pytania.

— Owszem, pytałam, czy ona jest najpiękniejsza na świecie? Zakochałeś się w niej? Czy odczuwałeś w jej obecności wspólnotę, jakiej nigdy... z nikim... zanim ją spotkałeś?

— Zaraz, zaraz, za dużo jak na jeden raz! Czy mam cię zapytać o to samo w związku z tym osiłkiem, który podnosił ciężary?

— Zapomnij o nim i odpowiedz na moje pytanie!

— Ona jest bardzo piękna. Czy ty nie podziwiasz urodziwych mężczyzn tak, jak podziwiasz na przykład piękny krajobraz lub ładny obraz? Ona dla mnie jest właśnie jak taki obraz. Nie, nie zakochałem się w niej, ale to prawda, odczuwałem wspólnotę z nią, jeśli chodzi o zdolność widzenia tego, co dla ludzi jest na ogół niewidzialne. Jesteś zadowolona?

— Jeszcze długo po spotkaniu z nią sprawiałeś wrażenie nieobecnego.

— Nie myślałem o niej, lecz o tym, co powiedziała.

— W porządku. W takim razie jestem zadowolona. I pokornie proszę cię o przebaczenie za te wszystkie głupie słowa, jakich ci nagadałam pod murem...

— Nie były takie głupie. Wprost przeciwnie, mówiłaś bardzo mądrze, zmusiłaś mnie, żebym się zastanowił.

— A moje doświadczenia nauczyły mnie ostrożności i szacunku dla uczuć innych.

— Jak to?

— Ech, żeby tak się nie obnosić z moim podziwem dla byle kogo. Zastanowić się najpierw, jak inni to przyjmą.

— Szkoda, byłaby naprawdę szkoda, gdybyś zaczęła tak postępować.

— Jestem zmuszona! Ale, niestety, spotkanie z tymi draniami nauczyło mnie też czegoś innego.

— Co masz na myśli?

— Poczułam niechęć dla... Jak to nazwać... dla erotyki.

— Bardzo ładne określenie. Ale, Vingo, nie możesz tak tego odczuwać! Nie wolno ci myśleć o tym z niesmakiem. Pomyśl, co nas czeka jesienią.

Odwróciła głowę.

— Jesienią? To przecież jeszcze cały wiek! A zresztą to nawet dobrze, bo teraz bym nie chciała. Te łobuzy zniszczyły jakąś część moich pragnień.

Heike ściągnął lejce, a potem powiedział:

— W porządku, to może byś dzisiaj przenocowała u mnie? Nie bardzo mam ochotę zostawiać cię samą w Elistrand, skoro nie wykurzyliśmy jeszcze Snivela i jego halastry z Grastensholm.

Vinga wytrzeszczyła oczy.

— Ale przecież ja muszę się zajmować gospodarstwem!

— Tak, i dopóki twoje życie jest w niebezpieczeństwie, ja będę z tobą mieszkał w Elistrand. Ale dzisiaj tam nie jedźmy. Chcesz zostać u mnie? Odważysz się? Ja mam tylko jedną izbę.

Próbowała uśmiechnąć się ostrożnie.

— Więc teraz ty miałbyś już odwagę dzielić ze mną pokój? Kiedy wiesz, że nie zostaniesz przeze mnie zaatakowany?

— Vinga, przestań!

Przytuliła się do niego i z głową na jego piersi próbowała zasnąć.

— Dziękuję ci, chcę u ciebie przenocować. Bardzo chcę.

Potem ziewnęła i przeciągnęła się.

— Uff, Heike, ta wycieczka do miasta okazała się niebywale umoralniająca!

Uśmiechnął się i pogładził delikatnie jej policzek.

— O, tak. Ale powtórzymy ją niedługo, prawda?

— Mmm — mruknęła Vinga. Więcej nie była w stanie powiedzieć.

Heike jednak westchnął cicho. Zaczynał powoli żałować, że wyznaczył tę granicę osiemnastu lat. Skoro Vinga nabrała niechęci do erotyki, to i tak nic nie mogłoby się stać.

To minie, z pewnością minie, pocieszał się.

Wniósł ją na rękach do swego małego domku i umieścił na łóżku. Potem starannie zasłonił okna i wreszcie sam ułożył się ostrożnie obok niej, bo w izbie było tylko jedno posłanie, choć wystarczająco szerokie dla dwojga. Długo leżał, wsparty na łokciu, i przyglądał się w mroku jej pięknym rysom. Mój Boże, jakże ja kocham tę dziewczynę, myślał. I jak niewiele brakowało, a byłbym ją od siebie odepchnął. Teraz już nie będzie narażona na spotkania z innymi młodymi ludźmi. Oni nie pragną jej dobra, nie rozumieją jej wyjątkowej natury, jej delikatności.

Oczywiście pożądał jej, leżała przecież tak blisko. Znajdował się jednak w tak podnibsłym nastroju, że nawet by mu na myśl nie przyszło jej dotknąć. A Vinga tego właśnie nienawidziła najbardziej. Tego, że on traktuje ją jak boginkę.

Teraz i ona nie pragnie zbliżenia. Więc nie może jej obrazić.

A poza tym on ma czas, może czekać.

Byle tylko niezbyt długo, pomyślał mimo wszystko.

ROZDZIAŁ VIII

Sędzia Snivel wrócił do domu po tygodniowym pobycie w Sarpsborg.

Nie był wcale szczuplejszy niż przed rokiem, kiedy musiał patrzeć, jak jego bratanek przegrywa proces z tą źle wychowaną pannicą z Elistrand. Z tą smarkatą, której nijak nie można się pozbyć. Ale on ją dostanie któregoś pięknego dnia, Zniszczy ją. I wtedy będzie już rządził niepodzielnie w parafii Grastensholm.

Mieszkańcy parafii bowiem żywili jakieś dziwne przywiązanie do tego wstrętnego dziewuszyska. Oni... oni patrzą w nią jak w bóstwo, a jego wręcz lekceważą jego, sędziego Snivela, bo z nimi jest jakaś gówniara! Potomkini Ludzi Lodu, wielkie rzeczy!

Ale dobrze wiedział, jak jest naprawdę. To nie dziewczynie tak ufają, lecz temu, który stoi za nią. Temu okropnemu potworkowi, który ukrył się gdzieś tak dobrze, że Snivel nie może go dopaść.

Sędzia z trudem wytoczył się z powozu, musiał przeciskać się przez drzwi z całych sił. Co za powozy robią w dzisiejszych czasach! Nic nie jest już takie jak dawniej.

Był zły i naburmuszony po podróży i humor wcale mu się nie poprawił, gdy zobaczył, że końmi zajmuje się pomocnik ogrodnika, a nie, jak trzeba, chłopiec stajenny.

— Gdzie się ten przeklęty leń podział? — ryknął Snivel. — Czy on nie wie, gdzie jest jego miejsce?

— On uciekł, łaskawy panie sędzio — wyjąkał parobek. Był tak przerażony, że dzwonił zębami, jeśli w ogóle jakieś zęby miał.

— Uciekł? Jak to uciekł? — parskał Snivel, groźnie patrząc się na parobka.

Ten rozglądał się spłoszony.

— Eee, ja nie wiem, łaskawy panie.

Nawet dziecko by się domyśliło, że kłamie. Snivel jednak nie miał siły sprzeczać się z tym głupim prostakiem, burknął coś tylko i wszedł do domu.

Tam powitała go jedynie gospodyni z podejrzanie zaczetwienionymi oczyma.

— Gdzie ochmistrz? Tylko mi nie mów, że on też uciekł!

— Ale to prawda, łaskawy panie — jęknęła gospodyni. — I jeszcze wielu wymówiło.

Twarz Snivela zaczęła przybierać kolor niebieskoczerwony.

— Co to, do kroćset diabłów, za bzdury? Czy wszystkim się we łbach pomieszało? A może... — Naszło go podejrzenie. — Może oni zostali przekupieni? Przez Elistrand?

— Nie, panie. Ale tu we dworze dzieją się okropne rzeczy. Nie jest tu już bezpiecznie.

— Nie jest bezpiecznie? Co masz na myśli, głupia babo? Gadaj mi tu, natychmiast!

— Ludzie mają widzenia, panie. Chłopak stajenny był pierwszy. Mówił, że widuje takiego małego człowieczka, który huśta się na linie i wyśmiewa się z niego. A innego dnia... podłoga w stajni zaroiła się od duchów i upiorów.

Przez chwilę gospodyni bała się, że pan Snivel dostanie apopleksji, bo jego twarz zrobiła się teraz prawie czarna, oczy omal mu nie wyszły z orbit i nawet uszy sterczały bardziej niż zwykle.

— To najgłupsze, co słyszałem w całym swoim życiu! Upiory? I on w to uwierzył?

— Nie tylko on, panie. Ochmistrz nie miał spokoju od... od pewnej kobiety. Była bardzo natarczywa wobec niego, mówił. A jedna z dziewczyn kuchennych...

— Dość! Nie chcę słyszeć ani słowa więcej! — ryknął sędzia i wszedł do salonu. — Każ nakrywać do obiadu! Podaj mi najpierw karafkę wina! I żadnych więcej bzdur!

Gdy pobiegła wypełnić polecenia, przywołał ją z powrotem.

— Muszę mieć ochmistrza, tak być nie może. Powiedz Larsenowi, że będzie musiał przejąć obowiązki ochmistrza, przynajmniej on sprawia wrażenie, że ma trochę oleju w głowie, a nie tylko wióry jak większość innych. Jeżeli on także nie uciekł.

— Nie, Larsen nadal jest. Powiem mu.

Larsen był do tej pory pokojowcem sędziego i jego prawą ręką. To on utrzymywał w porządku papiery i dbał, by jego pan zabrał zawsze w podróż wszystko, co mu będzie potrzebne. Był to milkliwy mężczyzna, pozbawiony fantazji, ale miał rzeczywiście sporo rozumu, a przynajmniej przebiegłości.

Wkrótce wszedł do salonu — niski mężczyzna w średnim wieku, bez uśmiechu.

— Aha, Larsen przyszedł — rzekł na jego widok Snivel i nalał sobie kieliszek wina. — Powiedziano ci, czego od ciebie chcę? Będziesz teraz ochmistrzem. Odpowiadasz za wszystko w domu. Zarządca zajmie się, oczywiście, sprawami gospodarstwa.

— Zarządca wyjechał, łaskawy panie.

Snivel zamarł z na wpół podniesionym kieliszkiem.

— Co? Wyjechał?

— Z całą rodziną, łaskawy panie. Twierdził, że widzi ducha, który siedzi na kalenicy i piętami stuka w dach. Delirium, oczywiście. Pozwoliłem sobie zatrudnić nowego zarządcę. Przyjedzie jutro.

— Hm. Dobrze, Larsen! A ty nie masz żadnych widzeń?

— Nie, panie — odparł blady człowieczek z grobową powagą. — To tylko głupie gadanie, żeby straszyć ludzi.

— Oczywiście, że tak! Jakiś przeklęty drań musi za tym stać. Ktoś rozsiewa te głupie plotki, żeby mi szkodzić.

Opróżnił kieliszek, nalał sobie znowu i mówił dalej:

— Teraz, kiedy zostałeś ochmistrzem, musisz znaleźć kogoś, kto przejmie twoje dotychczasowe obowiązki.

— Poradzę sobie ze wszystkim, łaskawy panie sędzio — oświadczył Larsen, który za nic nie chciał mieć konkurenta do łask Snivela.

— Sam? No, możemy spróbować przez jakiś czas, a potem zobaczymy. To w końcu ilu tych idiotów uciekło?

— Ochmistrz i zarządca z rodzinami, chłopiec stajenny i drugi stangret, dwie dziewczyny kuchenne i chłopiec z kuchni. Kucharka straszy, że też wymówi, ale na razie udało mi się ją zatrzymać.

— Dobrze! Ona w żadnym razie nie może odejść! Nikt nie umie tak smażyć żeberek jak ona! Kto jeszcze?

— Kilka kobiet, ale to bez znaczenia. Łatwo je zastąpić.

— Żaden... z moich ludzi?

— Żaden. Zresztą oni przecież mieszkają oddzielnie.

Ludzie Snivela to była jego ochrona. To tych właśnie ludzi wysyłał, by pozbyli się Vingi i innych przeciwników. A przeciwników pan Snivel miał wielu.

— Dobrze, znakomicie! Całe szczęście, że jest tu jeszcze ktoś rozsądny.

— Gorzej jest w domu, wasza wysokóść. Nikt nie che wejść na strych. Mówią, że tam straszy — zakończył Larsen z wyraźną niechęcią.

— Co to znowu za cholerne głupstwa! — ryknął Snivel i grzmotnął pięścią w stół z taką siłą, że wino rozlało się z kieliszka. Larsen dyskretnie wytarł plamę. — Nigdy przedtem nie było mowy o żadnych strachach w Grastensholm. Kto nawkładał tym durniom takich głupstw do głów?

Zamilkł. I on, i Larsen unikali patrzenia na siebie. Nagle obaj przypomnieli sobie, co opawiadano o Grastensholm w czasach, kiedy mieszkała tu Ingrid z Ulvhedinem. O różnych dziwnych rzeczach, które się tu działy.

Ale przecież rozsądny człowiek wzrusza tylka ramionami na coś takiego. To przesądni prostacy uwielbiają puszczać wodze wyobraźni.

Larsen rzekł sucho i rzeczawo:

— Ja myślę, że nie powinniśmy się tym przepmować, łaskawy panie sędzio. To nie ma znaczenia. Ważniejsze jest chyba to, co mówią...

— Tak?

— Co mówią o Elistrand. Że panna Tark ma towarzystwo. Ten... niesamowity Lind z Ludzi Lodu mieszka teraz w Elistrand.

Snivel pochylił się nad stołem, oparty na rękach. W oczach miał złe błyski.

— Aha! Więc gadzina wypełzła nareszcie ze swojej kryjówki! To są konkretne wiadorności, Larsen! Dostaniemy go wkrótce. Zechciej przysłać mi tu moich ludzi.

Larsen zniknął. Snivel ponownie usiadł i w zamyśleniu opróżniał kieliszek. Nawet nie zauważył, że podano już obiad, jak zwykle wiele różnych dań. Snivel przyzwyczaił swój żołądek do przyjmowania dużych porcji jedzenia. Było to zresztą po nim widać, zwłaszcza że w ogóle był silnej budowy.

A więc Heike Lind z Ludzi Lodu pokazał się nareszcie! Snivel nie miał najmniejszej wątpliwości, że on właśnie przez cały czas wspierał to byle co z Elistrand. Chronił ją przed katastrofą ekonomiczną, wspomagał we wszystkich kłopotach. W przeciwnym razie nie byłoby tak trudno ją zniszczyć.

Ten przeklęty potworek! Jest bez wątpienia diabelskim pomiotem, ale Snivel się go nie bał. Takie ugrzecznione i potulne paskudztwo, które przeraża tylko swoim widakiem. Tyrnczasem nawet muchy by nie skrzywdził, a co dopiero mówić o kimś takim jak sędzia! Teraz szybko zrobi się z nim porządek!

Trzej mężczyźni weszli z wahaniem do salonu. Byli dość ładnie ubrani, ale wystarczyło tylko spojrzeć na ich twarze, by stwierdzić, że nie są to najlepsze dzieci Boga. To zdumiewające, jak charakter odbija się w rysach twarzy. Może to być nawet caś nieznacznego, w czym jednak przejawia się wulgarność: sposób mówienia poprawiania włosów, cokolwiek. Jeden z trzech przybyłych już na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie wyjątkowo ordynarnego, ani jego powierzchowność, ani zachowanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Dwaj pazostali lepiej ukrywali swój fach — likwidowanie nieprzyjaciół Snivela.

Wybrał ich spośród przestępców, z którymi jako sędzia miał do czynienia. Uratował od surowych wyroków w zamian za to, że będą dla niego pracawali. Gdyby uciekli, to miał papiery, świadczące o ich grzeszkach. Mogliby co najwyżej błądzić po kraju i nigdzie nie zaznaliby spokoju. Snivel wszędzie miał powiązania, nie mogli wątpić, że bardzo szybko zastaliby pojmani.

— Zakładam, że wiecie już o gościu w Elistrand?

Wiemy, mruknęli. Słyszeliśmy.

— Musicie wiedzieć o każdym jego ruchu! O wyjazdach! On, oczywiście, sypia z panną — że też ona może znieść coś takiego — ale musi przecież wychodzić czasami z domu.

— Nie, panie, on sypia w swoim domku. Mają tam taki nieduży dom na dziedzińcu. Tak donoszą nasi ludzie.

Snivel gapił się tępo na mówiąccgo.

— No to spalicie ten dom. Jeszcze dziś w nocy, żeby nie zdążył nam znowu umknąć.

— To niemożliwe, łaskawy panie sędzio. Po naszej pierwszej próbie trzymają tam w nocy straż ogniową. I złe psy biegają po dziedzińcu.

— Hm. To powiedzcie tej swojej informatorce, żeby was powiadomiła, gdyby wyjeżdżał. Tylko niech doniesie na czas.

— Tak jest, panie sędzio. I co? Krótki proces?

— Bardzo krótki. I dobrze ukryć trupa!

— Tak jest, panie sędzio!

— Pamiętajcie, że macie złapać dziewczynę. Jak tylko nadarzy się okazja.

— Oczywiście.

— Znakomicie! Chcę mieć spokój we własnej parafii.

Tamci trzej odwrócili się do wyjścia.

— Poczekajcie! — zawołał Snivel za nimi, obszedł stół i zbliżył się do ochrony, ale nie za blisko. Trzeba zachować dystans, tego wymaga prestiż i bezpieczeństwo.

Patrzył im groźnie w oczy, jakby dla pewności chciał trzymać ich w szachu.

— Wracam do domu i dowiaduję się, że połowa mojej służby uciekła z powodu jakichś bzdur o duchach! Czy wy coś zauważyliście?

Wargi tamtych wykrzywił grymas niechęci.

— Babskie gadanie! — burknął jeden.

Snivel miał ochotę wrzasnąć: „Nie tym tonem w moim domu!”, ale zrezygnował. Nie warto ich drażnić. Oczywiście wynagradzał ich sowicie, musiał to robić, bo to się opłacało. Ale nie dowierzał im ani za grosz.

Ochrona wyszła.

Sędzia Snivel siedział pogrążony w myślach, na które niemały wpływ miało dopiero co wypite wino.

A więc Heike Lind z Ludzi Lodu odważył się pokazać w parafii! Wywoływało to nieprzyjemne uczucia w duszy Snivela, w tym mniej więcej rejonie, gdzie powinno się było mieścić sumienie. Z sumieniem jednak sędzia Snivel rozstał się bardzo dawno temu. Nieprzyjemne doznanie wynikało raczej z faktu, że sędzia czuł się zagrożony. Mógł krzyczeć na cały głos, że Grastensholm należy do niego — krzyczał zresztą już tak długo, że sam w to niemal uwierzył — pozostawało jednak faktem, że prawowitym dziedzicem jest Heike Lind z Ludzi Lodu. Twierdzenie Snivela, że otrzymał list od prababki Heikego, Ingrid Lind z Ludzi Lodu, było blefem, co rozumiał każdy, kto znał Ingrid. W tym liście miało zostać powiedziane, że jeśli w ciągu trzech lat nie zjawi się dziedzic Grastensholm, dwór powinien być postawiony do dyspozycji sędziego ziemskiego i spraw majątkowych. A przypadkiem sędzia nazywał się Snivel. Mógł zrobić z majątkiem, co chciał.

Czegoś takiego Ingrid nigdy by nie napisała. Heike, nieznany dziedzic, wrócił do Grastensholm w cztery i pół roku po jej śmierci. I dochodził swego prawa.

Snivel parskał z oburzenia. Heike z Ludzi Lodu, jakaś szumowina, która wypłynęła z podziemnych czeluści, bo czymże innym on jest? Bękart z piekła rodem! Naprawdę coś takiego ma czelność podjąć raz jeszcze walkę? On i ta krnąbrna dziewucha z Elistrand? Już raz wygrali. Ale wtedy ich przeciwnikiem był ten głupi bratanek Snivela, adwokat Sorensen. Snivel musiał się go pozbyć, bo stanowił zbytnie obciążenie. No i dobrze, tamten został skazany, szkoda czasu na rozmyślanie o nim. Sędziemu udało się wtedy wymigać, ale mało brakowało, a byłby podzielił los bratanka. Udało mu się tylko dzięki temu, że adwokat Ludzi Lodu, Menger, stał nad grobem i nie miał już sił dłużej oskarżać Snivela. Ale gdzie się właściwie ten Menger podziewa? Ludzie Snivela od dawna starają się go unieszkodliwić, ale on jakby się pod ziemię zapadł.

Sędzia zachichotał. Może to akurat prawda? Może Menger zapadł się pod ziemię. Umarł i został pochowany z resztką swoich płuc!

Zwalisty człowiek nad kielichem wina ostrząsnął się z nieprzyjemnych myśli. Jego opinia w wyniku procesu przeciwko Sorensenowi została poważnie nadszarpnięta. Trzeba dużo czasu, by odrobić straty. No tak, musiał w sposób dość drastyczny zamknąć usta najgroźnielszemu oskarżycielowi, ale to wcale nie był zły postępek, zwłaszcza że tamten wcale nie był taki kryształowo czysty. Wyeliminowanie wroga zawsze stanowiło dla Snivela źródło zadowolenia. Uważał to za dobry uczynek wobec ludzkości, a on sam doznawał uniesienia. Wiedział wtedy, że ma władzę, i to w dwojakim sensie: mógł zabijać, posługując się ludźmi ze swojej ochrony, mógł też wydawać wyroki śmierci na tych, których nie lubił.

Sędzia wyznaczony przez Jego Wysokość Króla posiadał władzę niemal nieograniczoną, ponieważ król, jego jedyny zwierzchnik, nigdy się w Norwegii nie pokazywał. A namiestnik państwowy w Norwegii? Kim on jest? Nikim, człowiekiem pozbawionym wszelkich wpływów!

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Snivel wstał i podszedł do wielkiego lustra w hallu. Stanął bokiem i przyglądał się swemu profilowi.

O, tak, prezentuje się okazale! W Norwegii nie ma sobie równych. To stanowcze, nieustępliwe spojrzenie. Ten wysunięty podbródek. No, może trzeba by mówić o podbródkach, ale i z tego płyną też pożytki. Podwójny podbródek świadczy o dobrobycie i zamożności; o tym, co Francuzi nazywają embonpoint — tusza, ciężar. Ludzie kogoś takiego szanują.

I powinni szanować! Kto może się mierzyć rangą z sędzią Snivelem? Pewien generał kiedyś próbował. Traktował Snivela lekceważąco. Okazało się, że nie tak trudno dokopać się w jego przeszłości brudnych sprawek. Jakaś przygoda z kobietą, która utrzymywała kontakty ze szwedzkimi oficerami.

Generał został zdegradowany.

Cudowne uczucie!

Kobiety zazwyczaj ulegały Snivelowi, no, może teraz już nie tak chętnie jak za jego młodych lat. Nigdy jednak za to niczego nie otrzymywały. Snivel pogardzał kobietami. Nie mają własnego zdania, nie umieją prowadzić rozsądnej rozmowy, rozchichotane, robią tylko zamieszanie. Snivel nie odczuwał żadnego pociągu do kobiet. Kiedy teraz dawała o sobie znać ta strona jego natury, do usług miał Larsena. Tak sobie dobrał pokojowca, a od dzisiaj także ochmistrza. Larsen był dyskretny, chętnie spełniał życzenia Snivela, naprawdę znakomicie było mieć kogoś takiego w domu, kiedy potrzeba stawała się męcząca. Zresztą teraz nie zdarzało się to już zbyt często.

Sześćdziesiąt lat. Chociaż, z drugiej strony, cóż to za wiek. Jeszcze zdąży niejednego skazać na śmierć, jeszcze wielu pozbawi majątku.

Naprawdę zrobił wiele dobrego w tym życiu. Skonfiskował tyle majątków! Niektóre sam przejął, a wkrótce potem sprzedał za wielokrotnie wyższą cenę. Nigdy jednak nie wpadł mu w ręce taki duży dwór i na takim poziomie jak Grastensholm! Od pierwszej chwili, kiedy go zobaczył, wiedział, że właśnie czegoś takiego zawsze szukał. Pierwszy etap okazał się niezwykle łatwy. Należało po prostu pozbyć się właścicieli Elistrand! Bardzo mu w tym pomógł bratanek Sorensen, dlatego też ta miernota dostała Elistrand. Ale on nie był w stanie pokonać nawet nędznej dziewczyny, naprawdę miernota!

Kiedy ludzie z Elistrand zniknęli, Grastensholm także zostało bez dziedzica. Snivel mógł spokojnie po nie sięgnąć.

I oto zjawia się, jakby spadł z nieba, ten przeklęty Heike Lind z Ludzi Lodu i domaga się zwrotu. O, Boże, tego dnia, gdy Snivel zobaczy zwłoki swego arcywroga, urządzi wielki bal!

Nagle drgnął. Zdawało mu się, że ktoś przemknął po schodach za jego plecami. Coś mu mignęło w lustrze.

— Larsen? Czy to ty?

Nikt nie odpowiedział. Snivel odwrócił się. Nie mogła to być też gospodyni, już skończyła dzisiaj pracę.

Na schodach nie widział nikogo. Chyba coś w oku, nie ma się czym przejmować. Najlepiej iść spać. Podróż była długa, sędzia zmęczony. Czuł się ociężały, może zresztą zjadł za dużo, ale skoro przez tyle dni podróży musiał się kontentować byle jakim jedzeniem po gospodach, mógł sobie w domu pozwolić na coś lepszego. A dla organizmu to dobrze, jeśli człowiek jest pełen aż po brzegi, jest od tego silny i dobrze wygląda.

Szedł niepewnie i wspierał się mocno o poręcz schodów. Ciężko, bardzo ciężko wspinał się w górę. Beknął głośno i przeciągle. Cóż za ulga!

— Larsen! Idę spać!

Zgięta pokornie sylwetka ochmistrza wymknęła się z pokoju i pospieszyła do sypialni jego wysokości, by przygotowae łóżko.

— Vinga Tark — mamrotał Snivel pod nosem, kiedy już wszedł na piętro. — Ta przeklęta smarkula! Osobiście skręcę jej kark. I Heikemu Lindowi też. Na pewno się tu nie zestarzeje. Może powinienem posłać moich ludzi, żeby go tu sprowadzili? Zabawiłbym się patrząc, jak kona w mękach.

Nie, nie warto. Z takimi jak on nigdy nie wiadomo. Najlepiej niech go zlikwidują na miejscu.

Snivel nie chciał wspominać tamtych dni, kiedy obaj z Sorensenem próbowali unieszkodliwić młodych potomków Ludzi Lodu i im się to nie udało.

Przez chwilę stał przy schodach i dyszał ciężko. Dziwne, jakie ten dom robi obce wrażenie! Jakby... Jakby ktoś tu był i naśmiewał się z niego.

Absurdalna myśl! Wino nie było chyba najlepsze. Marne wino rodzi złe myśli.

Poczłapał dalej, do sypialni.

Tam usiadł ciężko na krawędzi łóżka i pozwolił, by Larsen zdjął mu buty, do których sam już teraz nie sięgał. Larsen ściągnął też z niego kosztowny podróżny żakiet.

Snivel stękał z wysiłku.

— Czy wasza wysokość życzy sobie coś więcej dziś wieczór? Może mały masażyk? Już sporo czasu minęło od ostatniego razu.

— Nie! — warknął Snivel. — Chcę spać.

Wspólnymi siłami ściągnęli z grubego cielska resztę ubrania, po czym jego łaskawość zwaliła się jak długa na łóżko. Larsen okrył sędziego z największą starannością, zdmuchnął świecę i wycofał się ze swoją świecą w dłoni.

Nowo mianowany ochmistrz stał przez chwilę w drzwiach i przyglądał się ogromnemu człowiekowi na łóżku, który zasnął, gdy tylko dotknął głową poduszek, oszołomiony całą karatką wina. Sędzia był tak ciężki, że tam, gdzie leżał, w łóżku tworzyło się wielkie zagłębienie. Musieli łoże wzmocnić żelaznymi prętami, żeby się nie zawaliło. Ponieważ sędzia leżał na plecach, chrapał głośno i bulgotał z siłą grzmotu.

Blada twarz Larsena, oświetlona teraz od dołu blaskiem świecy, była, jak zwykle, nieprzenikniona. Nikt nie mógł się dowiedzieć o jego uczuciach dla sędziego.

A już najmniej sam sędzia.

Prawdą było to, że Larsen miał za mało fantazji, by odczuwać niechęć do tego wieloryba w łożu. Wypełniał swoje obowiązki na trzeźwo i chłodno. Pozwalał się traktować tak, jak sędzia sobie życzył. Nic go to nie obchodziło.

Może nawet Snivel wyobrażał sobie od czasu do czasu, że Larsen żywi dla niego czułość? Niech więc sobie wyobraża, niech sam siebie oszukuje! Larsen żadnych uczuć dla niego nie miał. Wszystko, co mu sędzia nakazywał, spełniał bez protestów.

Larsen bowiem wiedział jedno: Snivel nie miał spadkobierców. A był już dość stary, Larsen natomiast stosunkowo młody. Jeśli się bardzo postara, okaże się niezbędny do tego stopnia, że Snivel poczuje do niego sympatię, to pewnego pięknego dnia Larsen może to wszystko odziedziczyć.

To było warte wszelkich zabiegów, wszystkich ponurych obowiązków. Warte, by milczeć na temat tych dziwnych przeżyć, jakich doznawał w sypialni sędziego. Bo gdyby się cokolwiek wydało, Larsen wyleciałby z hukiem, a wtedy żegnaj, spadku!

Dziś jednak awansował. Został ochmistrzem. To dobry znak.

Snivel chciał przyjąć nowego pokojowca na jego. miejsce. Nie wolno do tego dopuścić! Nikt nie może Larsenowi odebrać spadku.

Kiedy będzie już na pewno wiedział, że sędzia spisał testament i że on, Larsen, ma wszystko odziedziczyć... No, to wtedy Snivel nie musi już zbyt długo żyć.

Larsen był jednak zbyt przebiegły, by rozgłaszać coś takiego.

Tego Heikego Linda z Ludzi Lodu Larsen się nie bał. Służący tak dalece pozbawiony był fantazji, że nie potrafił sobie wyobrazić, by ktoś mógł pokonać sędziego Snivela. Nie był też w stanie pojąć, o co chodziło służącym, którzy opowiadali o duchach i strachach. On niczego takiego nie zauważył. Larsen był materialistą. Takie rzeczy nie istnieją i koniec na tym!

Snivel jakby się zadławił własnym chrapaniem, przestał na chwilę oddychać, potem jednak dudniące staccato wróciło, by za jakiś czas przejść w okropne parskanie.

Na Larsenie nie robiło to wrażenia. Żadnego. To prawda, że sędzia stawiał mu czasami nieprzyjemne wymagania, kiedy potrzebował intymnej pomocy, Larsen jednak chętnie pozwalał się wykorzystywać. Jedyne co mu przeszkadzało, to to, że sędzia był taki potwornie ciężki, to wielka niewygoda. Ale Larsen był chętny do współpracy i miewał dobre pomysły. Kiedy cheiał, mógł czasami błysnąć wyobraźnią.

Sędzia był niewątpliwie z niego zadowolony.

A, jako się rzekło, tłuścioch nie będzie przecież żył wiecznie.

Larsen po raz ostatni ogarnął pokój spojrzeniem i wyszedł.

Argusowy wzrok ochmistrza coś jednak przeoczył.

Na olbrzymią postać chrapiącego Snivela patrzyły także inne oczy. Patrzyły z pełnymi nadziei, lubieżnymi uśmieszkami.

Szary ludek miał mnóstwo radości ze swojego pobytu w Grastensholm.

Plan, jaki ułożył wisielec, zakładał powolne usuwanie służących, jednego po drugim.

Najpierw tych najmniej ważnyeh.

Ochmistrz zniknął tak szybko przez przypadek. Jedna z pięknych wodnic nabrała na niego takiej ochoty, że stała się nieostrożna. Dostała za to porządną burę od wisielca. Ma tu panować ład i porządek! Zarządca także zobaczył coś, czego nie powinien był widzieć. Na razie. Zjawa, która siedziała na kalenicy i piętami stukała w dach, miała się w rzeczywistości ukazać jakiejś innej, mało ważnej osobie, jakiejś starej sprzątaczce. Ale z domu nieoczekiwanie wyszedł zarządca, a ponieważ był to troskliwy ojeiec rodziny, więc nie czekając na nic zabrał żonę i dzieci i odjechał, wprowadzając niepokój do gromady niewidzialnych.

Ale bawili się też bardzo dobrze!

A teraz miała się zacząć prawdziwa zabawa! Sędzia, ich arcywróg, wrócił do domu.

Wszyscy niewidzialni bardzo chcieli, żeby Ludzie Lodu znowu zamieszkali w Grastensholm. Nigdy nie było im tak dobrze jak tutaj za czasów Ingrid i Ulvhedina!

Wszyscy przyglądaIi się Snivelowi z zainteresowaniem i ciekawością. Wszyscy chcieli pomagać.

Wisielec jednak wybierał z uwagą, na początek trzeba było znaleźć kogoś najbardziej odpowiedzialnego.

— Musimy działać ostrożnie — przestrzegał i tylko oni go słyszeli. — Będziemy potrzebowali mnóstwo czasu. Trzeba go podręczyć. On nie należy do takich, których załamie byle co. On wierzy tylko w istoty widoczne za dnia. — Szyderczy uśmieszek igrał na wargach wisielca. — Nie wolno nam też zapominać o innych. Musimy się ich stąd powolutku wyzbywać, dopóki on nie poczuje się samotny i osaczony w pustym dworzyszczu, bez żywej duszy w pobliżu, beż przyjaciół i obrońców. Tylko z nami.

W pokoju dały się słyszeć tajemnicze, wesołe chichoty. Czyjeś oczy zwężały się złowieszczo, to tu, to tam błysnął podstępny uśmieszek.

Wszyscy czekali i robili sobie wielkie nadzieje...

Wisielec podniósł swoją guzowatą dłoń i wskazał na jednego z obecnych.

— Ty zaczynasz!

Przyjęli ten wybór z zadowoleniem. Szmer pełnych uznania i nadziei głosów wypełnił pomieszczenie.

ROZDZIAŁ IX

Heike na dobre opuścił swój mały domek w pobliżu Christianii. Zabrał zwierzęta i wszystko, co posiadał, i przeprowadził się do niedużego budynku w obrębie dworu Elistrand. Teraz bowiem Vinga nie mogła już zostawać sama. Ataki na jej życie zaczynały go poważnie niepokoić.

Zdawał sobie sprawę, że on sam byłby dla wrogów jeszcze cenniejszym trofeum, ale ochrona Vingi była najważniejsza.

Żadne z nich nie zamierzało opuścić niebezpiecznego miejsca. Nigdy!

Heike już od kilku dni mieszkał w Elistrand. Dnie spędzali razem, Heike pomagał Vindze w gospodarstwie lub chodzili na krótkie, niczym nie grożące wycieczki z psami. Wiedzieli bardzo dobrze, że gdyby zapuścili się zbyt daleko, łatwo mogli stać się celem czających się wokół dworu strzelców. Ludzie Snivela zawsze orientowali się znakomicie, gdzie młodzi z Elistrand chodzą i co robią, najwyraźniej we dworze ktoś pracował dla sędziego.

Vinga rozmawiała z lensmanem o atakach na nią i o niesprawiedliwości wobec Heikego. Szybko jednak stwierdziła, że Snivel był tam przed nią. Nerwowe ruchy lensmana, przestawiającego przedmioty na biurku, rozbiegane oczy, które wciąż unikały jej wzroku... Ta wizyta od początku skazana była na niepowodzenie.

Ztesztą lensman był powszechnie znuenawidzany, Vinga i Heike mieli, oczywiście, po śwojej stronie większość mieszkańców parafii. Zwlaszcza tych z Lipowej Alei i Eikeby, którzy najbardziej cierpieli pod panowaniem Snivela, ale innych także. Byli to jednak ludzie prości, komornicy i zagrodnicy, uzależnieni od Elistrand i Grastensholm. Ci, którzy stali wyżej w społecznej hierarchii, albo trzymali się na uboczu, albo o niczym nie wiedzieli bądź też podlizywali się sędziemu.

Heike nigdy by się nle posłużył komornikami w takiej sprawie. Wiedział bardzo dobrze, że to oni w razie czego zostaliby najsurowiej ukarani. Starał się trzymać ich możliwie jak najdalej od swego konfliktu z sędzią.

Wieczorami on i Vinga nie mogli przebywać razem. Zatem gdy już Heike sprawdził, czy wartownicy są na swoich miejscach i nikt z Grastensholm nie kręci się w pobliżu, wracał do swego domku.

Vinga mówiła, że czuje się dużo bezpieczniejsza, od kiedy on mieszka w Elistrand. Ale... Naturalnie czułaby się jeszcze bardziej bezpiecznie, gdyby sypiał w głównym budynku.

Heike przeważnie nie odpowiadał. Szezerze mówiąc nie był pewien, jak to teraz z Vingą jest, czy nadal odczuwa niechęć do spraw związanych z erotyką, czy już jej to minęło. Nie odważył się pytać, a ona sama tego tematu nie podejmawała. Nie miał jednak wątpliwości, że to on ze sobą będzie musiał walczyć. Czuł śię wprost chory z tęsknoty w każdej chwili, którą musiał spędzać bez niej, ona zaś z każdym dniem stawala się coraz bardziej dojrzałą kobietą.

Tego wieczora Heike nie mógł zasnąć. Wiedział, że po południu wrócił Snivel, Heike widział pawóz. Pierwsze uczucie, jakiego na ten widok doznał, było bardzo nieprzyjemne, po prostu nienawiść. Potem wróciła bezradność, przekonanie, że on sam nie może nic zrobić w walce z tym człowiekiem... Ale, naturalnie, zaraz pamięć podpowiedziała mu, że, owszem, coś jednak zrobił! Spoglądając na powóz Snivela myślał, co się teraz musi dziać w Grastcnsholm, i ciarki przeszły mu po plecach. W jakiś sposób i on, i Vinga zdołali zapomnieć o tamtej patwornej wioscnnej nocy sprzed tygodnia. Teraz, kiedy bez wytchnienia chodził tam i z powrotem po swojej małej izdebce, nie byłby w stanie powiedzieć, czy przeżył to naprawdę, czy też były to halucynacje.

Elistrand pogrążone było w ciszy. Wiedział, że jeden ze służących trzyma straż, ludzie wymieniali się i przez całą noc ktoś czuwał, wiedział też, że wielkie psy zostały spuszczone z łańcuchów i biegają po dziedzińcu. Księżyc nie dawał już wiele światła, noc byla szara, jak to często wiosną.

Najchętniej poszedlby do Vingi, żeby jeszcze raz wszystko z nią omówić. Właściwie nigdy nie rozmawiali na temat tego, co się stało, unikali nawet wspominania o tym, to było w pewnym sensie tabu. Teraz jednak Heike odczuwał ogromną potrzebę porozmawiania, ale Vinga o tej porze spała. Zresztią nie mógł tak po prostu wejść do jej sypialni, bo nikt nie mógł przewidzieć, czym by się taka wizyta skończyla. Vinga nie była już teraz taka nieobliczalna w stosunku do niego, już mu się tak nie naprzykrzała, nawet nie wspominała o swoich uczuciach. Tymczasem on... On czuł się zraniony jej milczeniem, tłumaczył to sobie brakiem zainteresawania dla siebie. Jakież to niekonsekwentne! Przecież do niedawna upominał ją i karcił surowo za to, że zachowuje się zbyt spontanicznie. Och, jakże teraz za tym tęsknił!

Trudno ga zresztą nazywać przesadnie surowym, Heike czuł się pa prostu odpowiedzialny za to dziecko natury. Ale przecież kochał Vingę. Nie marzył o niczym innym, jak tylko żeby znaleźć się w jej ramionach, zapewnić ją o swojej miłości, powiedziee o tym, co płonie w jego sercu. Bardzo nie chciał być surowy, moralizujący, starszy z nich dwojga.

Nie, nie mógł do niej pójść. Jego siły też są ograniczone!

Westchnął ciężko i wyszedł na ganek.

Natychmiast w pobliżu coś warknęło.

— Cicho, cicho, to tylko ja — mruknął swoim niskim, ciepłym głosem. Dwa psy podbiegły i zaczęły go lizać po rękach. Pogłaskał je i szeptał jakieś tajemnicze słowa. Potem poprosił, by nadal dobrze strzegły domu.

Stał przez chwilę, chłonąc atmosferę nocy. Było chłodno, jakby się zanosiło na przymrozek. Nie wyczuwał niczego specjalnego, nic takiego jak tamtej nocy aż gęstej od wibracji, lęku i napięcia. W przyrodzie nie było już oczekiwania, wszystko się otworzyło, wiosenna praca natury objawiała się wedle odwiecznego rytmu w drzewach i w trawie, w unoszących się nad polami mgłach.

Heike podszedł do okna sąsiedniego budynku i zawołał półgłosem:

— Nie przestrasz się, Mikkjel, to tylko ja, Heike. Idę się przejść. Wrócę za jakąś godzinę.

Męski głos odpowiedział ze środka, że wszystko w porządku.

Heike nie chciał zostać zastrzelony, zwłaszcza przez swoich. Nie odważył się też iść główną drogą, nigdy nie wiadomo, czy nie czają się tam ludzie Snivela. Znowu więc szedł skrajem lasu. Boże, jak on nienawidził tego skradania się i ukrywania we własnej parafii! Muszą, muszą usunąć stąd Snivela, nie ma innego rozwiązania. Poczuł jednak skurcz w gardle na myśl o tym, co oboje z Vingą zrobili.

Próbował tłumaczyć się sam przed sobą. Chwytali się przecież wszystkiego! Naprawdę zrobili wszystko co w ludzkiej mocy! A do gwałtu uciekać się nie chcieli. Czy to więc takie naganne dążyć do wystraszenia kogoś, kto nie miał prawa zajmować cudzego majątku? Czyż to nie jest łagodniejsza forma nacisku?

Zaraz jednak wróciły wyrzuty sumienia. Istnieją przecież różne metody straszenia ludzi, prawda? I ponownie argumenty obrony. Tak, aIe ktoś taki jak Snivel nie zlęknie się byle czego.

No trudno, stało się i co ma być, to będzie. Sam zresztą już nie wiedział, co myśleć o swoich przeżyciach tamtej nocy. Wcale nietrudno by było uwierzyć, że narkotyczne środki, które w takich ilościach zażył, wywołały halucynacje. W takim razie nie zrobił nic złego! I nic nie powinno się stać.

Ale, z drugiej strony, jeśli wszystko jest tylko dziełem wyobraźni, to Snivel nadal będzie spokojnie siedział w Grastensholm.

I znowu myśli Heikego zaczęły krążyć w kółko, jedynie chłodne nocne powietrze mogło ostudzić jego wzburzony umysł.

Znalazł się w lesie niedaleko Grastensholm. Szedł wzdłuż parowu osłoniętego drzewami i krzewami, wiodącego aż do dworskiego ogrodu. Czynił to świadomie, chciał podejść jak najbliżej własnego domu, może uda mu się zobaczyć lub wyczuć, czy nic się nie zmieniło od czasu, gdy był tam po raz ostatni.

Cóż za głupstwa! Dom jak dom.

Ale nie dla Heikego. On potrafił wyczuć nastrój, gdy tylko znalazł się w pobliżu. Zawsze wiedział, czy nie stało się coś strasznego lub gwałtownego. Czy miejsce jest złe czy dobre. W atmosferze domu odbija się tak wiele.

W Grastensholm był zaledwie dwa razy, ale czuł się tam u siebie. Oczywiście Snivel zostawiał tam swoje, obce, nieprzyjemne piętno, ale było ono powierzchowne, nie miało większego maczenia. Zniknie wraz z sędzią.

Jeśli o to chodzi, Heike był optymistą. Człowiek ma do tego prawo od czasu do czasu, choćby po to, żeby miał siłę mierzyć się z przeciwnościami.

Im bardziej zbliżał się do dworu, tym wyraźniej wyczuwał w powietrzu coś szczególnego. Jakieś wibracje, których poprzednim razem tu nie zauważył. Głęboki rezonans, którego określić by nie umiał.

Zatrzymał się przy ogrodzeniu i dalej nie zamierzał wchodzić. Niewielki zagajnik chronił go przed spojrzeniami z głównego budynku, Heike oparł się rękami o płot, stał i patrzył. Zastanawiał się, czy psy podwórzowe mogłyby wydostać się poza ogrodzenie. Doszedł do wniosku, że tak, skupił się więc na odwracaniu ich uwagi od miejsca, gdzie stał, żeby nie odkryły jego obecności. Umiał pozbawić się aury, zapachu, wszystkiego, ale tylko dla psów.

Od strony majestatycznie górującego nad okolicą dworu nie dochodził żaden dźwięk. Heike czekał jakiś czas, a potem skupił się i zaczął bezgłośnie nawoływać.

Serce waliło mu jak młotem. Teraz się ostatecznie przekona, czy dwór jest zamieszkany przez niewidzialne istoty, czy nie.

Słyszał, oczywiście, różne pogłoski! O ucieczkach z Grastensholm. O tym, że dzieją się tam dziwne rzeczy. Ale ludzie zawsze gadają, raz o jednym, taz o drugim. Akurat teraz przyszła kolej na Grastensholm, nie należało przywiązywać specjalnej wagi do plotek.

Nagle drgnął. Ktoś przemykał się między drzewami. Stłumił chęć ukrycia się, w ten sposób właśnie ujawniłby swoją obecność, gdyby to zbliżał się jakiś wartownik.

Ale to nie był wartownik.

Bo jednocześnie Heike usłyszał odpowiedź na swoje wezwanie. Odległe zawodzenie, jakby wycie. jakichś dalekich wilków, które niosło się złowieszczym echem ponad dworskim dziedzińcem.

Heike rozpoznał wysoką sylwetkę i chwiejny krok.

Wisielec!

A zatem przeżycia tamtej nocy nie zostały wywołane przez narkotyczne wywary!

Dla Heikego ta prawda była jak uderzenie w twarz. On i Vinga próbowali się uspokajać, nie chcieli myśleć o koszmarach. Bo gdyby uwierzyli, że to... Nie, nie, to był straszny sen, nic innego.

Teraz nadszedł kres iluzji.

Mimo woli Heike cofnął się o krok, nie chciał być zbyt blisko upiora.

Musi, musi za wszelką cenę utrzymać władzę nad szarym ludkiem. To niezwykle ważne. W przeciwnym razie zapanuje chaos i nikt nie wie, co stałoby się z Vingą i nim, gdyby te istoty znalazły się na wolności, nikt nie wie, co mogłyby zrobić.

— Czy wszystko w porządku? — zapytał Heike cicho.

Zjawa zaśmiała się gardłowym, złowieszczym chichotem.

Ten człowiek został powieszony nie bez powodu, pomyślał Heike i poczuł dobrze znane zimne mrowienie na plecach.

— W najlepszym porządku — odparł upiór tym swoim dziwnym, pustym głosem, sprawiającym wrażenie, jakby pochodził z bardzo daleka i z bardzo odległego czasu. — Lokator wrócił.

— Wiem. Tylko pamiętaj: żadnej przemocy!

Zjawa zachichotała jeszcze okropniej.

— Będziemy działać powolutku. Damy mu dużo czasu na myślenie. Dużo czasu!

Nie brzmiało to sympatycznie. Heike miał nadzieję, że jego zdenerwowanie nie jest zanadto widoczne, ale była chyba płonna nadzieja.

Ingrid czy Ulvhedin poradziliby sobie z tym bez truć Ale nie on. On był Heikem, człowiekiem o łagodnym usposobieniu.

Nagle wisielec zaczął mówić, a jego głos brzmiał jeszcze bardziej głucho i złowieszczo:

— Ty pamiętasz, co nam obiecałeś?

Obiecałem im? Heike nie przypominał sobie; tamtej nocy wszystko było takie oszałamiające, Heike był ogłuszony środkami, które zażył.

A, rzeczywiście! Pamięta!

— Chodzi ci o to, żebyście mogli zostać w Grastensholm jeszcze jakiś czas potem?

— Akurat nie to miałem na myśli.

Obiecał im coś jeszcze? Czy w ogóle cokolwiek obiecywał? Jak to właściwie było z ich prośbą, by mogli potem zostać w Grastensholm po wypełnieniu zadania? Pamięć go zawodziła.

— A... A co miałeś na myśli? — zapytał z nadzieją, że jego głos zabrzmi zdecydowanie i trzeźwo.

— Obiecałeś nam wiosenną ofiarę.

O Boże, tak! Obiecywał! W zamian za Vingę.

Siląc się na spokój, odparł:

— Przede wszystkim proszę was, byście zostawili w spokoju Vingę, dziewczynę, która była wtedy ze mną na polanie. To ona prosiła, byście mogli zostać w Grastensholm dłużej niż to niezbędne. Ona jest mi bardzo droga i musi swobodnie poruszać się po Grastensholm, kiedy ja już tam zamieszkam.

— Nie tkniemy jej — oświadczył wisielec. — Skoro życzy nam tak dobrze, to będziemy jej służyć z przyjemnością.

Niech ją Bóg broni przed taką służbą, pomyślał Heike, lecz głośno tego nie powiedział.

— Dziękuję ci! Wtedy w nocy widziałem, że chcecie ją porwać, i strasznie mnie to zdenerwowało. Ale polegam na twoim słowie. A co do tej wiosennej ofiary, którą wam jakoby obiecałem, to miałem na myśli tylko tyle, że będziecie mieli prawo śmiertelnie wystraszyć tamtego człowieka tak, by dobrowolnie wyniósł się z Grastensholm. Nic więcej!

Wisielec znowu zachichotał szyderczo, a w jego oczach pojawił się nieprzyjemny błysk.

— Nie będziesz miał kłopotów. Już my się nim zajmiemy.

— Żadnej przemocy, jak powiedziałem! Tylko straszenie.

— Zostaw go nam — powtórzył wisielec. — Przyjmujemy twoją obietnicę wiosennej ofiary.

Zanim Heike zdążył zaprotestować, tamten mówił dalej:

— Nie bój się. Będziemy działać powoli. Najpierw wystraszymy służbę, ładnie, pięknie, jedno po drugim. W końcu tłuścioch zostanie sam. Potwornie sam, tylko z nami!

Powiedziawszy to zjawa zaczęła się z wolna cofać, a Heike stał i patrzył, jak znika za drzewami.

Z uczuciem, że nie panuje nad sytuacją tak jak powinien, zawrócił i poszedł wdłuż parowu. Do domu.

Gdy znalazł się znowu na skraju lasu, zatrzymał się raz jeszcze i patrzył na Grastensholm, rysujące się jak wielki, czamy cień na tle trochę jaśniejszego nocnego nieba. Nigdzie ani jednego światła, tylko ten ciemny, prawie czarny kolos. Znowu dało się słyszeć to potworne dalekie wycie. Na pożegnanie.

Sam? myślał. W końcu Snivel zostanie całkiem sam. Tylko z nimi.

I ja, kiedy się tam przeprowadzę, jeśli wszystko potoczy się dobrze, także będę sam. Będę chodził po pustych pokojach, nie mając do kogo ust otworzyć. Ponieważ odtrącam Vingę, nie chcę dopuścić do prawdziwej bliskości między nami, odrzucam nasze porozumienie, więź, jaka nas łączy. Ona będzie samotnie siedziała w Elistrand, a ja w Grastensholm. Wieczorami, kiedy służba pójdzie już spać, pogrążać się będziemy w bezsensownych rozważaniach, każde u siebie...

Chociaż ja będę miał towarzystwo, rzecz jasna. „Oni” będą ze mną. Oni będą się kręcić przy mnie, czy chcę czy nie.

To będzie podwójna samotność!

Nagle zaczął biec. Wydało mu się bowiem, że czas go goni, że nie zdąży do Elistrand.

Czyż zawsze nie byłem sam? myślał gorączkowo. Czyż nie znam aż za dobrze ciężaru samotności? I teraz znowu w poczuciu fałszywej szlachetności chciałbym skazać Vingę i siebie na dalszą samotność. Do końca życia!

Musiałem chyba zwariować!

Czy przedtem byłem szalony, czy jestem teraz? Co jest słuszne w moim postępowaniu, a co błędne?

Nie chcę się już zastanawiać ani wahać, chcę czuć! Czuć i działać!

Wyczerpany dopadł do Elistrand. Podrapany przez gałęzie, w poszarpanym ubraniu, ubłoconych butach, śmienelnie zmęczony. Btamy dworu były dla niego niczym bramy raju, ale czy musiały stawiać taki opór, kiedy usiłował je otworzyć? Ledwo był w stanie krzyknąć, kim jest, ledwo miał czas pogłaskać psy, które do niego przybiegły.

Nosił przy sobie klucz do głównego domu, ale ręce trzęsły mu się tak, że nie mógł trafić w dziurkę ani przekręcić klucza w zamku.

Nareszcie dostał się do środka.

Dom pogrążony był w ciemnościach, Heike szedł przed siebie po omacku, potykał się jak pijany, ale szedł, dopóki nie znalazł się w dużym hallu.

— Vinga!

Wołanie odbiło się echem od ścian.

Na górze skrzypnęły jakieś drzwi.

— Czy to ty, Heike?

Ruszył ku schodom. Wiedział, że ona stoi na górze.

— Tak.

— Hałasujesz jak oddział wojska. Co ci jest, taki jesteś zdyszany. Czy coś się stało?

— Nnn... Nic się nie stało — wysapał. — Wszystko w porządku. Chciałem tylko...

Vinga zeszła do niego.

Nie miał sił, żeby wyjść jej na spotkanie. Biegł tak długo, był wyczerpany. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, musiał się trzymać poręczy.

Ale ona zeszła na dół. Heike opadł na kolana, oplatając rękami jej ciało w lekkiej nocnej koszuli.

— Vinga — prosił. — Zostań ze mną! Na zawsze! Na zawsze! Nie mogę... Nie mogę już dłużej walczyć. Taki byłem głupi!

Głaskała jego potargane włosy, jej ręce były jak leciutkie skrzydła małego ptaka.

— Ale ja jeszcze nie zaraz skończę osiemnaście lat.

— Nie to miałem na myśli, nawet cię nie tknę. Obiecuję. Ja tylko spojrzałem w potworną, bezdenną otchłań samotności. Ja... Och, Vingo, pomóż mi!

Twoje ręce wokół moich bioder. Twoja twarz na mojej piersi. Czuję ciepło twego oddechu, kiedy mówisz do mnie. Twoja rozpalona skóra parzy mnie przez cienki materiał nocnej koszuli. Moje ciało drży. Nie powinno, bo ty nie możesz się dowiedzieć, jak strasznie za tobą tęsknię. Nie teraz, kiedy tak bardzo potrzebujesz zrozumienia, mojej odwagi.

Stała bez ruchu i słuchała, jak zacinając się tłumaczył, co czuje. Słuchała opowiadania o wizycie w Grastensholm, co napełniało ją lękiem. Rozumiała jego strach przed samotnością, lecz tak trudno było zebrać myśli, jedyne, co odczuwała, to pragnienie jego ciała, jakże ziemskie pragnienie, ale krew w niej pulsowała, ciało ogarniała rozkoszna słabość, bo to Heike, jej wymarzony Heike trzymał ją w ramionach jak kochankę, chociaż mówił o czymś zupełnie innym. Heike, ten udręczony, nieszczęśliwy, ten jedyny, który potrafił rozpalić w niej miłość i pożądanie. Kochała jego siłę i jego demoniczny wygląd, te szerokie ramiona i zwalistą sylwetkę, i teraz, gdyby chciała, mogłaby go mieć. Nie mogła jednak przerwać jego zwierzeń, płynących niepowstrzymanie z głębi duszy. Teraz ona musiała być silna i wyrozumiała!

Dotarły do niej słowa Heikego, iż on wie, że ten leśny elf, tamta mała Vinga, którą przed wieloma miesiącami spotkał w leśnej chatce, już nie istnieje. Istota, którą on teraz trzyma w ramionach, jest kobietą, o czym świadczy każde zaokrąglenie jej ciała.

Tak, tak, chciałaby zawołać. W takim razie weź mnie, nie zmuszaj mnie, bym nadal czekała. Ty, który nieustannie wyrzucasz mi każdy przejaw uczucia. Ty, taki rozsądny! Jak długo jeszcze mam tęsknić?

Pogładziła go po włosach, po spoconym czole. Chciała, by wstał, ale zdawała sobie sprawę, że brak mu na to sił. To nie tylko fizyczne zmęczenie. Oto Heike się poddał, opór, jaki stawiał przez wiele miesięcy, załamał się. Także i to poważnie nadszarpnęło jego siły. Świadoniość, że nie chce już dłużej walczyć.

Z twarzą wtuloną w jej brzuch zapytał, czy Vinga nadal odczuwa niechęć do mężczyzn.

Tylko ostrożnie, Vingo! Nie ujawniaj za wiele! Dobrze wiesz, jak boleśnie Heike może cię otrzeźwić! Ale też nie odpychaj go zbyt stanowczo! Zostaw mu furtkę. Oooch, Heike, moje ciało płonie, nie zniosę tego dłużej!

— Ach, mówisz o tym, co się stało na jarmarku? — powiedziała obojętnie. — Tamto dawno minęło. Zresztą to nie miało nic wspólnego z nami.

Nie powiedziałam za dużo?

Zauważyła, że Heike odetchnął z ulgą, napięcie zelżało.

To była bardzo trudna chwila. Ale Vinga wiedziała, że nie wolno jej uwierzyć, iż jego opór się załamał, nie wolno jej wpaść w taką pułapkę, bo co zrobi, kiedy on znowu ją odtrąci? Czyż dopiero co nie zapewniał, że jej nie tknie? To wszystko jest bardzo niebezpieczne! Bardzo!

To, co teraz Heike powiedział, upewniło ją w przekonaniu, że postąpiła słusznie.

— Nie martw się tym, co mówiłem, Vingo — szeptał. — Taki jestem szczęśliwy, że tamte wydarzenia nie wyrządziły ci trwałej krzywdy, że nadal pozwalasz, bym cię dotykał, ale ja ci nic nie zrobię, najdroższa. Pragnę twojej bliskości, twego radosnego śmiechu. Twojej pogody ducha, pragnę mieć znowu moją Vingę taką jak dawniej, niezmienioną. Marzę o wspólnym życiu z tobą i mogę czekać, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, to nie jest...

Och, dlaczego mówisz takie rzeczy? Czy ty nie czujesz, że ja płonę?

Zaciskał ręce na jej ramionach.

— Vingo, czy zechcesz zostać moją żoną? Powiedz! Czy potrafisz zapomnieć o tym, jak wyglądam? Czy będziemy mogli być razem na zawsze? Tak by nikt nie miał prawa mieszać się w nasze sprawy? Vingo, pragnę cię tak rozpaczliwie!

Vinga poczuła się bardzo dorosła. Godna jego zaufania. Żeby tylko nie było tak trudno opanować drżenia, żeby Heike nie domyślił się, jak strasznie go pożąda. Bardzo cichutko powiedziała:

— A jeśli ty przez całe życie będziesz się lękał, że zakocham się w kim innym? Nie boisz się już tego?

Miął w dłoniach cienki materiał jej koszuli.

— Boję się. Zawsze będę się bał. Ale teraz nie ma już we mnie dumy. Zapomniałem, jak okropnie wyglądam, zapomniałem o wszystkim, bo nie potrafiłbym już żyć bez ciebie.

O, Heike, spróbuj więc także zapomnieć o swoich psychicznych udrękach, a pomyśl o bardziej fizycznych sprawach! Czy bliskość mojego ciała w ogóle nie robi na tobie wrażenia?

Zawstydziła się. Jak mogła! Taka piękna chwila szczerości, a ona o czym myśli? Wstydź się, Vingo!

Cóż jednak można począć, kiedy ciało sprowadza myśli na manowce? Jaka jest na to rada?

Uklękła naprzeciw Heikego, wzięła jego dłonie w swoje, całowała leciutko jego palce. W ciemnościach nie mogła go widzieć, ale czuła, że drży, wyczuwała jego rozpacz, jego bezgraniczną samotność.

— Nigdy do tego nie dojdzie, Heike — powiedziała uspokajająco jak do dziecka. — Nigdy cię nie opuszczę. Dlaczego miałabym to zrobić, skoro jesteś światłem mego życia, wszystkim, co pragnę mieć? Podziwiam cię od pierwszej chwili, od tamtego spotkania w lesie, kiedy wydałeś mi się istotą z odległej przeszłości. Twój widok już wtedy poruszył jakieś tajemne struny w mojej duszy i zrozumiałam, że kogoś takiego jak ty po raz drugi nie spotkam, kogoś, kto do tego stopnia jest do mnie podobny. Wszelka moja tęsknota, cała moja miłość należy do ciebie. Masz rację, nie jestem już taka jak dawniej. Masz rację, że stałam się dojrzała, dorosła, poważniejsza. Jeśli jednak chodzi o moje uczucia dla ciebie, to nie zmieniło się nic.

Heike, Heike, czy nie widzisz, jak moje ciało drży, bo pragnie zbliżyć się do ciebie? Czy nie słyszysz, w każdym słowie, które wypowiadam, jak bardzo staram się nad sobą panować?

Odetchnęła głęboko i mówiła dalej:

— Tak, dziękuję ci, bardzo chcę wyjść za ciebie za mąż, a ty możesz się wprowadzić do mojego domu jeszcze tej nocy, jeśli chcesz. Bo chyba rozumiesz, że ja także ciebie pragnę. Moje noce były długie i trudne, wypełnione lękiem. Także i moja samotność trwała o wiele lat za długo. Ty i ja znamy samotność jak nikt inny. Była częścią naszego dzieciństwa i naszego dorastania. Przerwijmy ją teraz, najdroższy. Nad czym my się właściwie zastanawiamy? Wszystko jest przecież takie proste! Najdroższy przyjacielu, ponad wszystko pragnę bezpieczeństwa przy tobie. Pragnę zawsze wiedzieć, że jesteś przy mnie!

Heike próbował mimo mroku spojrzeć jej w oczy, co było, oczywiście, niemożliwe.

— Zmieniłaś się, Vingo — powiedział bez radości. — Te okropne wydarzenia na jarmarku, tamci mężczyźni, to zostawiło ślad. Już nie jesteś taka spontaniczna, nie masz tamtej otwartości. Dawniej rzuciłabyś mi się na szyję, śmiała się i żartowała, próbowałabyś mnie uwodzić w najbardziej zmysłowy sposób, a teraz jesteś taka rozsądna i pełna godności.

Och, ty nie wiesz, Heike, ty nie wiesz, jak to ze mną jest, żaliła się w duszy.

— Myślisz, że to akurat najbardziej odpowiednia chwila na głupstwa i żarty? — zapytała. — Ale, oczywiście, to prawda, nie mam już odwagi być sobą. Dosyć brutalnie powiedziano mi, że szczerość i otwaność mogą być źle zrozumiane. Boję się, zostałam przestraszona.

Ujął jej twarz w dłonie.

— Ale nie ze mną, Vingo. Chcę, żebyś przy mnie była taka, jaka jesteś naprawdę.

Mimo wzburzenia Vinga odpowiedziała cicho i spokojnie:

— A może zbyt wiele razy dowiadywałam się, że jestem bezwstydna? Może za często mówiłeś: „Vinga, daj spokójl” albo „Jesteś za młoda”, albo „Tak się nie robi, Vinga”. Może i ty nie jesteś bez winy?

Teraz była bezlitosna, tak, ale przecież nie kłamała, Heike zniszczył jakąś część jej radości życia.

Pochylił się ńad nią i gładził jej włosy. Wstrząsał nim suchy szloch, gwałtowny, rozpaczliwy.

— Wybacz mi, Vingo! — szeptał. — Zapomnij te wszystkie głupie słowa. Ja tak przecież nie myślałem, bo kocham cię taką, jaka jesteś. Taką nieskrępowaną, zachwyconą tym, że może oglądać moje ciało, taką ufną! Taka mogłaś być zawsze, a ja to zniszczyłem. Co my teraz zrobimy, Vingo?

Och, pomyślała, ty mógłbyś na przykład mnie pocałować, skoro tak klęczymy przy sobie. Wystarczy, żebyś się tylko troszeczkę pochylił, a wtedy zobaczysz, co się stanie.

Bo przecież wciąż jestem. Tamta bezpośrednia Vinga nadal istnieje. Tylko nie chce ci się pokazywać. Czeka teraz, by Heike przyszedł do niej z własnej woli, skoro przestał się już opierać.

— No i przecież przyszedł. Jak szalony biegł do Elistrand, do niej. Tylko że wciąż jeszcze zachował te jakieś idee o rycerskości i o tym, że trzeba czekać, aż ona skończy osiemnaście lat.

W porządku, niech sobie czeka. Niech i on wychyli swoją czarę goryczy, skoro od niej wymaga opanowania. To on nauczył ją takich słów, jak „wstyd” i „nieśmiałość”. Owszem, tamci mężczyźni z jarmarku byli jak najgorszymi nauczycielami dla młodych dziewcząt, ale on wcale nie jest lepszy.

Żeby tylko Vinga tak strasznie za nim nie tęskniła! Żeby tak strasznie nie pragnęła zarzucić mu rąk na szyję, poczuć jego ciała przy swoim i wiedzieć, że on też bardzo jej pragnie!

Długo jednak nie wytrzymała. Nagle zerwała się na równe nogi i zawołała:

— Kto będzie pierwszy na górze?

I pędem wbiegła na schody.

Heike ruszył za nią, a ponieważ nie znał tak dobrze schodów w Elistrand jak ona, więc został w tyle. Vinga pobiegła do swego pokoju i zapaliła świecę. Zdyszana i roześmiana czekała na niego.

— Teraz urządzimy ci sypialnię — powiedziała, żeby przerwać dalsze zwierzenia, bo nie bardzo chciała, żeby ten platoniczny nastrój trwał. Mój Boże, pomyślała, czy ja naprawdę jestem taka płytka? Czy nie ma we mnie więcej wyrozumiałości?

Znała jednak odpowiedź. Uspokoiłaby się i zachowywała jak przyjaciel, nic więcej, byleby tylko Heike ugasił tę gorączkę, która ją trawiła. Teraz już nie pomogą półśrodki. Teraz tylko Heike mógł dać jej ukojenie. Własna gwałtowność niepokoiła Vingę. Czy naprawdę jest taka... jak to się nazywa? Taka zmysłowa? Paskudne słowo, trzeba znaleźć lepsze.

Weszła do pokoju sąsiadującego z jej sypialnią i postawiła świecę na stole. Z dużej skrzyni wyjęła pościel i rzuciła w Heikego poduszką.

— Trzymaj, a ja spróbuję przygotować posłanie.

Pomagali sobie wśród śmiechów i walki na poduszki.

— Zimno tu — zadrżał Heike.

— Nic dziwnego, od mojego powrotu do Elistrand nie mieliśmy żadnych gości! Ale otworzymy drzwi do mojego pokoju, to dostaniesz ode mnie trochę ciepła. A ja będę się czuła bezpieczniejsza.

Popatrzył na nią spod oka.

— Nie wiem, czy powinienem potraktować to jako komplement, czy wprost przeciwnie — mruknął.

Wtedy Vinga roześmiała się radośnie. Wiedziała, że przynajmniej częśeiowo odzyskała przewagę nad nim.

A kiedy już się położyła, wiedząc, że on jest tak blisko, iż słychać jego oddech, przeciągnęła się rozkosznie pod kołdrą. Pragnienie, by być z nim, przygasło, wszystko znowu wydawało jej się cudowne i normalne.

ROZDZIAŁ X

Blady sierp księżyca nie był w stanie oświetlić licznych okien Grastensholm, nie odbijał się w nich ani jeden promień światła.

We dworze panowała głęboka cisza. Larsen spał z leciutkim uśmiechem na wargach. Może jego myśli nadal upajały się uroczystą nominacją na ochmistrza dworu? Chociaż pewnie tylko Larsen mógłby wpaść na pomysł określenia tej nominacji jako uroczystej... Może zdawało mu się, że to umacnia jego pozycję jako kandydata na przyszłego właściciela dworu?

Sędzia Snivel w swojej wspaniale urządzonej sypialni spał dużo gorzej, szczerze mówiąc, spał bardzo źle. Rzucał się i wiercił, kołdra zsunęła się z ogromnego cielska, częściowo zwisała nad podłogą, a częściowo podtrzymywało ją grube i ciężkie oparcie łoża.

Snivel miał koszmarne sny, najgorsze, jakie mu się kiedykolwiek przytrafiły. Jakaś zjawa, postać kobieca, kobieca pod każdym względem, usiadła na nim okrakiem. siedziała na najszlachetniejszej części jego osoby, a on, kóry nie mógł ścierpieć żadnej kobiety, pozwalał jej na to. Jego męskość sprzeciwiała się woli swego pana, żałosny organ Snivela uniósł się celując w sufit, z czego obrzydliwa mara skwapliwie skorzystała i opadła całym ciężarem na ciało sędziego, który w żaden sposób nie mógł się uwolnić od sennego koszmaru.

Bo zawsze jest bardzo trudno obudzić się z koszmarnego snu, żeby się człowiek nie wiem jak starał, to oczy kleją mu się i zamykają na nowo.

Czuł, że się dusi, nie był w stanie oddychać. Kobieta, która zdawała się ogromna i nieruchoma, zwaliła mu się na piersi, dławiła za gardło, trzymała z całych sił jego ręce, ciężka, bezkształtna, lepka i obrzydliwa.

Snivel, który, jako się rzekło, nigdy nie chciał nawetdotknąć żadnego babskiego ścierwa, czuł, że przesilenie jest bliskie i sam siebie za to nienawidził, z całych sił pragnął się obudzić, walczył, krzyczał tym bezradnym, głuchym krzykiem śpiących, który pod żadnym względem nie przypomina głosu ludzi przytomnych.

Sędzia krzyczał ze strachu i przerażenia, lecz także z narastającej rozkoszy, zbliżającego śię orgazmu, miotał się na posłaniu, walczył...

Nareszcie udało mu się otworzyć oczy, akurat w momencie, kiedy zmysłowe spełnienie osiągało kulminację, tak że nie mógł go już powstrzymać.

Miał wrażenie, że serce przestaje mu bić. Krzyczał, darł się jak szalony, krzyk przechodził w skowyt, Snivel bił w powietrzu pięściami, szamotał się.

Bo koszmar wcale nie zniknął. Wciąż tkwiła na nim ta jakaś potworna, bezkształtna mara, ciężka, pozbawiona formy masa, która nie pozwalała mu wstać, wciąż z jakąś makabryczną konsekwencją siedziała na nim okrakiem. Widział nad sobą dwoje rozjarzonych oczu, pełnych nienawiści i zła, szpony wbijały mu się niczym żelazo w barki, dławił go smród zgnilizny, idący od mary.

Głos stojącego tuż za drzwiami Larsena przebił się w końcu przez wrzaski Snivela.

— Idę, wasza wysokość! Już idę!

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mara zniknęła. Ucisk zelżał. Snivel był sam, wyczerpany, lepiący się po wytrysku, który nastąpił z siłą eksplozji w tym samym momencie, gdy Snivel się budził.

Jednym szarpnięciem naciągnął na siebie kołdrę, żeby Larsen nie zdążył zobaczyć, w jak upokarzającym jest stanie. Drzwi otworzyły się gwałtownie i służący wszedł ze świecą w ręce.

— Co się stało?

Snivel sapał jak kowalski miech. Serce biło mu ciężko, a ręce drżały ze zmęczenia.

— Nic. Nie ma się czym przejmować. Po prostu zmora.

Tak, właśnie zmora. Został zgwałcony przez zmorę.

We śnie, rzecz jasna. I to tego tak się przestraszył? To przecież tylko sen. Pomylił się jedynie co do momentu, w którym się budził, zdawało mu się, że ocknął się wcześniej, niż to w rzeczywistości miało miejsce. To się dosyć często zdarza. Człowiekowi wydaje się, że się obudził, choć tak naprawdę nadal śpi.

Ale, wielkie nieba, jakiż realistyczny był to sen, zwłaszcza jego ostatni fragment, kiedy zdawało mu się, że już się ocknął.

Skarżył się do Larsena:

— Zjadłem chyba za dużo duszonych grzybów i tej tłustej pieczeni. Taki byłem wygłodzony po długiej podróży.

— Na pewno tak, ciężkostrawne jedzenie często wywołuje koszmarne sny.

Ta przeklęta kucharka, jutro trzeba jej wygarnąć, myślał Snivel, który lubił winą obarczać innych. Zaraz jednak przypomniał sobie, że nie może kucharki stracić. No, ale reprymendę za byle jakie jedzenie dostać powinna! Może nawet podała mu trujące grzyby? Koszmarny sen mógłby na to wskazywać. Halucynacje, tak, to byłyhalucynacje. Niektóre grzyby tak działają.

Mógł przecież umrzeć! Domysły i gniew skierowały jego myśli na inne tory. Że też ludzie mogą się zachowywać tak nieodpowiedzialnie!

— Może wasza wysokość życzy sobie, żebym tu jakiś czas został?

Larsen... O, tak, tak, zostań; pomyślał Snivel, bo był naprawdę wstrząśnięty i dostawał mdłości na myśl o tym, że zostanie tu sam po ciemku. Ale okazać takiej słabości nie mógł.

— Nie, to nie jest konieczne, nie jestem przecież dzieckiem! Ale mógłbyś zapalić mi światło. Myślę, że poczytam trochę, dopóki żołądek nie zacznie normalnie pracować.

Larsen krzątał się z właściwą sobie dyskrecją, otulił leżącego kołdrą tak, by nie mogła się znowu zsunąć.

Snivel miał ochotę warknąć: przestań, bo bał się, że Larsen odkryje, co się stało, ale opanował się. Nie chciał wzbudzać podejrzeń. Natomiast przewrócił się na bok. Już samo to było skomplikowaną operacją, jakby się chciało przewrócić worek źle upakowanej brukwi.

Larsen jeszcze raz ogarnął pokój spojrzeniem. Wszystko było na miejscu, jego wysokość sięgnie do wszystkiego, co mogłoby mu być potrzebne.

— Gdyby wasza wysokość czegoś sobie życzył, proszę zawołać.

— Dobrze, dobrze — mruknął Snivel. Chciał się jak najprędzej pozbyć pokojowca i udawał, że jest już bardzo zajęty książką. Nie widział jednak ani słowa, litery tańczyły mu przed oczyma, nie chciały się zatrzymać w miejscu.

Larsen cichutko zamknął za sobą drzwi.

W tym samym momencie Snivel poczuł, że samotność go przytłacza i zapragnął, by tamten wrócił.

Odłożył książkę, światło jednak zostawił. Skulił się i naciągnął kołdrę, na uszy. Nie powinien się kłaść na plecach, poprzednio popełnił taki właśnie błąd. Pełny brzuch nie lubi takiej pozycji.

Wciąż rozdygotany i udręczony próbował roześmiać się szyderczo. Cóż za idiotyczny sen! Nigdy czegoś podobnego nie przeżył. Snivel nie należał do ludzi, których dręczą koszmary. Źli, okrutni ludzie bywają często za dnia bezgranicznie zimni, ale sumienie mimo wszystko wykonuje swoją pracę i wyrzuty pojawiają się nocą jako senne koszmary. Snivela to nie dotyczyło. Po prostu nie miał aż na tyle sumienia, żeby miało dawać o sobie znać choćby we śnie. Tak niezłomna była jego wiara w to, że jest najważniejszą postacią na świecie i że wobec tego ma prawo obchodzić się z innymi ludźmi, jak mu się podoba. Późniejsze czasy nazwały takich jak on psychopatami. To zdumiewające, jak wysokich stanowisk mogą dosłużyć się psychopaci i jak niewielu bliźnich podejrzewa, że coś jest z nimi nie w porządku.

To na pewno niestrawne jedzenie przyprawiło go także o dreszcze, rozmyślał. Musi bardziej uważać na to, co je.

Niebywałe, jaka w domu panuje cisza.

Snivel musiał wysunąć głowę spod kołdry i odwrócić się tak, by wystawić uszy.

Stary dom nigdy nie jest naprawdę cichy. Coś w nim ciągle sktzypi, samo powietrze szumi w jakiś temu tylko miejscu właściwy sposób, każdy dom ma swój nastrój, atmosferę, której co prawda się nie słyszy, ale którą się wyczuwa.

Snivel niczego takiego teraz nie zauważał.

Cisza panowała śmiertelna, jakby... jakby, no właśnie, jakby co?

Spojrzał w górę, na szerokie deski sufitu.

Strych...? Co się dzieje na strychu, w tej pustej przestrzeni ponad całym domem? Nigdy przedtem się nadtym nie zastanawiał. Czasami coś tam trzeszczało lub stukało, jakby mysz albo ptak, który uwił gniazdo pod jakąś belką. W jesienne noce słychać było wycie wiatru. Jakieś trzaski to tu, to tam. To normalne, nie ma powodu do zmartwienia.

Ale teraz!

Gęsta, ciężka, grobowa cisza. W całym domu, rzecz jasna, lecz wzrok Snivela mimo woli kierował się ku sufitowi. Przyszła mu do głowy szalona myśl, że tam ktoś się czai, wyraźnie wyczuwał jakieś milczące, pełne nadziei oczekiwanie. Jakby ktoś, a raczej wiele istot kryło się po kątach. Wyobrażał sobie, że wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, powstrzymują szydercze chichoty. Że nasłuchują, dokładnie tak jak on. Tylko że one słuchają, co on robi, obserwują jego reakcje.

Och, cóż za absurdalny pomysł! Najwyraźniej jeszcze się do końca nie otrząsnął z tamtego koszmaru.

Dlaczego tak leży i nasłuchuje? Po co sobie to wszystko wyobraża? Przecież nie jest w domu sam, Larsen śpi parę metrów stąd, a w skrzydle dla służby jest pełno...

Nie, no niezupełnie. Te nędzne tłumóki pouciekały. Z powodu plotek i głupiego gadania. On nie będzie przecież taki niemądry!

Nadal nic nie zakłócało niesamowitej ciszy. Była tak gęsta, że nie docierał do Snivela najdrobniejszy nawet szelest z zewnątrz. Jakby sędzia znalazł się w grobie.

Nie, nie wolno przesadzać. To jakaś choroba. Zdecydowanie sięgnął znowu po książkę i zaczął czytać półgłosem, żeby słyszeć przynajmniej siebie.

Pomogło. Po kilku stronach odzyskał równowagę i odłożył książkę.

Ale światła nie zgasił.

Dopiero gdy blady świt zdołał przedrzeć się przez kotary, Snivel zasnął. Larsen otworzył drzwi, stanął w progu, potem na palcach podszedł do nocnego stolika i zdmuchnął świecę, ale pana nie obudził. Niech śpi, jak długo chce.

Następnym, który uciekł, był pomocnik ogrodnika.

Około południa poszedł do ogrodu, żeby zobaczyć, czy zimowe śniegi nie narobiły szkód w plantacji porzeczek.

Kiedy na klęczkach zbierał połamane gałązki, stwierdził, że nie jest sam. Spojrzał w górę.

Obok stały dwie małe dziewczynki i uśmiechały się przymilnie.

— A to co? — zawołał. — Co wy tu robicie? Skąd się wzięłyście? Nie wiecie, że to prywatna posiadłość? Wynośście się stąd natychmiast, zanim jego wysokość was zobaczy! No, już, jazda!

Tamte jednak stały. Chichotały cichutko.

Parobek rozejrzał się niespokojnie.

— Będzie z wami kiepsko, kiedy jego wysokość was tu przyłapie. Wynoście się! Jazda! Do mamy!

Ale i te słowa pozostały bez echa.

— Skąd wyście się wzięły? I czego tu szukacie? — powtarzał coraz bardziej zirytowany.

W końcu widząc, że nadal stoją nieruchomo w tych swoich cienkich sukienczynach, wstał, by złapać je za ramiona i siłą wypchnąć z ogrodu. Bo nie tylko z nimi byłoby krucho, gdyby sędzia zobaczył przybłędy. Ogrodnikowi też by się dostało. Że nie pilnuje i byle hołota włóczy się po obejściu.

Dość brutalnie zamachnął się na stojącą bliżej dziewczynkę, ale jego ręka przecięła tylko powietrze i natrafiła na pustkę.

Pomocnik ogrodnika patrzył oniemiały — i wtedy zobaczył. Rany na głowach dziewczynek, głębokie rany od ciosu siekiery. Widział blade, wciąż uśmiechnięte buzie i potworny strach chwycił go za gardło.

Oszalały z przerażenia rzucił się do ucieczki pomiędzy krzakami porzeczek i dalej, na dziedziniec; rycząc niczym zwierz pędził w stronę mieszkań dla służby. Wpadł do swojej izdebki, wciąż jak nieprzytomny zebrał ubrania, wydobył kilka skromnych miedziaków, które miał schowane za deską w ścianie, chwycił w popłochu swój ładny nóż, wszystko, co posiadał...

Służący znajdujący się właśnie na dziedzińcu widzieli, jak zatrzasnął drzwi swojej izby i nie oglądając się, pobiegł drogą w stronę wsi.

Tamci spoglądali po sobie i potrząsali głowami.

— Był w ogrodzie, koło porzeczek — powiedział jeden ze zdumieniem.

Inny przyjrzał się krzewom i rzekł:

— Nie ma tam nic, czego można by się przestraszyć.

Także Snivel oglądał przez okno całe zajście.

— Co się stało temu chłopakowi, Larsen?

— On się zachowywał, jakby zobaczył ducha, wasza wysokość.

— No właśnie. Cóż za idiota!

Larsen cofnął się o krok, zanim odważył się wypowiedzieć następne zdanie:

— Będziemy musieli się rozejrzeć za innym ogrodnikiem, panie sędzio.

— Niech ich wszystkich diabli wezmą! Co im się nagle stało? Powiedz im, że następny, któremu przyjdzie do głowy uciekać, będzie miał ze mną do czynienia!

Ochmistrz pana sędziego nie powiedział głośno tego, co myślał, że mianowicie marna to pogróżka. Tu zdaje się chodzi o wybór mniejszego zła, bo sędzia Snivel nie należał do najlepszych pracodawców na tej ziemi.

— Powtórzę im rozkaz, wasza wysokość — rzekł Larsen usłużnie i opuścił pokój.

Przybył nowy zarządca. Larsen stwierdził natychmiast, że właśnie kogoś takiego potrzebowali. Mork wkroczył do hallu zdecydowanie, a wysoki był i postawny. Ten człowiek na pewno nie lękał się ani trolli, ani innego diabelstwa.

— Duchy? — zapytał grzmiącym basem. — Ja się duchów nie boję. To takie babskie gadanie. Ja czytam swoją Biblię i chodzę do kościoła jak bogobojny chrześcijanin, wiem, że mój Pan jest ze mną, a żaden diabeł nie ma do mnie przystępu.

Snivel przyglądał mu się z uznaniem.

— Hm! Przypadł mi pan do gustu, Mork. Proszę zaczynać od zaraz. I niech pan nauczy troehę bojaźni bożej te ogłupiałe kurze móżdżki, które służą w moim dworze! Straszą jeden drugiego wymysłami o duchach i już sami nie wiedzą, w co wierzyć.

— Tak jest, szefie!

— Ma pan rodzinę?

— Teraz tylko żonę. Dzieci już się wyprowadziły. Moja żona jest taką samą niezłomną chrześcijanką jak ja. Żadni wysłannicy ciemności nie odważą się nas tknąć!

Snivel uznał, że to brzmi dość niezwykle. Jakby zarządca mimo wszystko wierzył w to i owo.

Tego wieczora sędzia bardzo uważał, żeby nie zjeść niczego niestrawnego. Długo siedział w jadalni w towarzystwie nowego zarządcy i swego nowo mianowanego ochmistrza Larsena. Rozmawiali o prowadzeniu dworu. Snivel zawsze uważał, że najlepiej jest zachowywać dystans wobec wszystkich, rządzić surowo, przemawiać ostrym tonem, straszyć i karać. Tak też odnosił się do Morka, ale zdawało się, że nic nie jest w stanie urazić tego spokojnego, zadowolonego z siebie człowieka.

Tylko popatrzcie, jak siedzi, jak się rozparł na krześle,jak peroruje z kciukami zatkniętymi za kamizelkę, jak z pewnością siebie wymachuje palcami wskazującymi w powietrzu. Jak wychwala swoją poprzednią pracę — u pastora, rzecz jasna, a jakże?

Chociaż takiego właśnie człowieka Snivel potrzebował, to patrzył na Morka z coraz mniejszym zadowoleniem. Zwłaszcza gdy tamten opowiadał o „Ręce Pana, która patrzy na swoich”. Jak ręka może patrzeć, Snivel nie wiedział. Zarządca nazywa się Mork. Może i jest jakimś [Mork — w języku norweskim: ciemny (przyp. tłum.)] ciemnym typem? Nie wygląda to za dobrze. No, trudno, jeśli tylko potrafi utrzymać porządek we dworze, to niech sobie będzie.

Jeszcze raz musiał Larsen wprowadzić zataczającego się sędziego po schodach na górę i położyć do łóżka. Koszmary poprzedniej nocy zbladły teraz, stały się niewyraźnym wspomnieniem, Snivel zdmuchnął świecę i miał zamiar spać. Żadnych strachów, jest przecież dorosłym, trzeźwym człowiekiem.

No, powiedzmy, trzeźwym w znaczeniu: rzeczowy, realista. Bo poza tym to szumiało mu w głowie porządnie. Jakie rozkoszne uczucie!

Służba nam się niepokojąco przerzedziła... Trzeba uzupełnić jak najszybciej, gospodarstwo nie może na tym ucierpieć, a już zaczynają być widoczne zaniedbania, w domu także. Gospodarz nie jest obsługiwany tak, jak należy. I trzeba skończyć z tymi przesądami. Czegoś takiego nie można tolerować. Mork zaproponował, żeby proboszcz odprawił mszę tu, we dworze. Żeby wyświęcił pokoje, jeden po drugim.

„Egzorcyzmy? — warknął Snivel z wściekłością. — Wy= pędzanie demonów, zaklinanie złych mocy? To przecież przyznanie się, że jest co wypędzać!”

Dobrze mu powiedziałem, myślał zadowolony z siebie, kiedy już leżał. W głowie kręciło mu się nieustannie.

Ale skarcony Mark natychmiast zaczął zapewniać, że nie, nic takiego, to tylko po to, by uspokoić służbę. Te przesądne kreatury uwierzą, że skoro proboszcz przychodził, to na pewno w domu panuje już spokój i nie może być żadnych strachów.

Snivel uznał to za rozsądne. Ostatecznie uzgodnili, że za kilka dni księdza się sprowadzi.

Sędziemu było wszystko jedno! Naturalnie spotykał się z proboszczem, bo ten zaliczał się przecież do najbardziej szacownych postaci w parafii, ale był potwornie nudny! Świętoszek!

I Mork też jest świętoszkiem. Ledwie powąchał pysznej wódki, a zaraz zaczął gadać, że to napój Szatana i dzieciom Pana nie godzi się tego próbować.

Przeklęty nudziarz! Snivel demonstracyjnie pił dalej.

Był zamroczony. Zaraz zaśnie.

Cisza...

Znowu pojawiła się ta cisza, ta, jakby to powiedzieć, bezdźwięczność! Ciężka, prawie namacaina, a wszędzie tysiące oczu. Dławiący, jak przed burzą, nastrój.

Najstraszniejsza cisza zalegała strych. Nigdy przedtem to miejsce nie było takie martwe jak grób, wrażenie zdawało się jeszcze okropniejsze niż poprzedniej nocy, ale to pewnie tylko wyobraźnia.

Snivel leżał nieruchomo i nasłuchiwał. Na Boga, coś przecież powinno być słychać!

Ale nie, nawet najlżejszego szelestu. Snivel mógł być równie dobrze głuchy jak pień.

Wyobrażał sobie jednak, że nawet głusi muszą coś słyszeć. Jakiś szum czy coś takiego. On nie słyszał nic. Miał takie wrażenie, jakby ktoś okrył ciężką kołdrą cały dom, ba, całą ziemię, i zdławił wszelkie dźwięki.

Pokój wolniuteńko wirował. Chyba jednak sędzia i tym razem wypił za dużo. Łóżko drgnęło i zaczęło się kołysać. Rozkosznie, cudownie! Wszystko kręci się, wiruje.

Pojawił się jakiś szum w uszach. Tak bywa, kiedy człowiek zapuści sobie zbyt dużo lekarstwa albo kiedy jakiś dźwięk człowieka prześladuje. Ale tutaj nie słychać przecież żadnych dźwięków.

Kręci mu się w głowie, jakby miał zemdleć. Nie, to już nie jest przyjemne, wszystko wiruje za szybko! Stać, stać!

I wtedy zrozumiał, co się dzieje: Łóżko wiruje naprawdę, cały pokój kręci się jak oszalały, a on musi trzymać się mocno, żeby nie spaść.

Pijackie halucynacje, nic innego. Trzeba zachować rozsądek i nie mieszać faktów z halucynacjami!

Następnie pojawiły się wibracje. Łóżko zaczęło się trząść, a dławiącą ciszę zakłócił nareszcie dźwięk. Najpierw słaby, lekkie dudnienie, które wciąż narastało, ton, od którego mogły popękać wszystkie szklane przedmioty w domu, ton nasilał się i nasilał, aż stał się trudny do zniesienia, ale sędzia nie mógł opuścić łóżka, które dygotało nieprzerwanie. Ton... Czy to ma go rozerwać na strzępy? Czy ten ton tkwi w jego wnętrzu?

Snivel wbił wytrzeszczone oczy w sufit, próbował krzyczeć, ale gardło miał zaciśnięte, a łóżko krążyło i krążyło, a może to pokój, nie był w stanie się rozeznać. Ton wydobywał się z jego własnego wnętrza, z zewnątrz pochodziło potworne ciśnienie.

Larsen, on musi to słyszeć, z pewnością zaraz przybiegnie.

Ale Larsen spał i nic do niego nie docierało.

Płuca Snivela zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Ciśnienie powietrza było tak silne, że twarz mu się spłaszczyła, łóżko trzęsło się wciąż, jakby się go chciało pozbyć, musiał trzymać się kurczowo.

Nareszcie po jakimś czasie, którego trwania nie umiałby określić, niesamowity ton zaczął tracić na sile, tempo wibracji słabło. Pokój przestał wirować, wszystko powolutku opadało do normalnego poziomu.

Snivel ciężko dyszał. Długo nie mógł odzyskać spokoju. Serce i płuca pracowały z trudem, ręce drżały, zdrętwiałe od wysiłku.

Co to się właściwie stało?

Przecież był ostrożny, jeśli chodzi o jedzenie.

Ale z piciem nie! Najpierw porządny kieliszek przed obiadem, chociaż i przedtem, w ciągu dnia, wypił sporo. A potem wino, poncz, wódka...

To prawda, ale przecież nie wypił więcej niż taki mężczyzna jak on może.

Chyba jednak pofolgował sobie ponad miarę...

Albo może...? Oczywiście, że tak.

Podejrzenie wykiełkowało w duszy Snivela i rozrastało się błyskawicznie. Albo może ktoś dosypuje mu trucizny do jedzenia?

To oczywiste, że tak jest! Któryś diabelski pomiot z jego służby ma powiązania z Elistrand i próbuje go otruć!

Ale nie na próżno Snivel jest prawnikiem. Bardzo szybko znajdzie przestępcę. To będzie prosta sprawa.

A księdza mogą za kilka dni sprowadzić. To nigdy nie zaszkodzi.

ROZDZIAŁ XI

W Elistrand nastała pora kocenia się owiec. Vinga i Heike ostatnie doby spędzali niemal bez chwili przerwy w oborach. Owce bowiem były teraz głównym inwentarzem we dworze, właśnie od hodowli owiec zaczynała Vinga gospodarowanie, kiedy zaczęła odbudowywać Elistrand po dość ekstrawaganckich posunięciach Sorensena. On kładł nacisk przede wszystkim na własną wygodę i życie w zbytku, starał się wyciągnąć z gospodarstwa jak najwięcej i jak najszybciej. Nieodpowiedzialnie wycinał wielkie połacie lasu, wyprzedawał zwierzęta zarodowe, by mieć natychmiastowe zyski. To się teraz mściło na Vindze, na szczęście ona miała dobrych doradców, Heikego i służbę. Nawet się nie domyślała, jak bardzo Heike jej pomógł, także finansowo. Teraz Heike miał powody do zmartwienia, pieniądze się kończyły, bał się, że nie będzie miał środków na zagospodarowanie Grastensholm, kiedy je odzyska.

Jeśli w ogóle kiedykolwiek do tego dojdzie!

Właściwie nie musieli tak przesiadywać u owiec dzień i noc, ale oboje bardzo lubili zwierzęta i dobrze się tam czuli. Zajęcie było, oczywiście, męczące, ale właśnie z tego czerpali zadowolenie. Poza tym naprawdę pomagali, służący zapewniali o tym wielokrotnie. Wszystko szło dobrze, żadnych tragedii, mimo to czuwali. Była to zresztą piękna forma wspólnoty, móc razem pracować ze zwierzętami, dodawało to ich związkowi ciepła i wartości. Praca poza tym była męcząca, wobec tego wieczorami padali na posłania i zasypiali kamiennym snem, każde w swoim pokoju, bez niepożądanych myśli. Chociaż „niepożądane” to złe określenie. Tak mogli myśleć zwyczajni mieszkańcy parafii. Dla Vingi i Heikego były to myśli jak najbardziej pożądane, oboje wiedzieli o tym aż nazbyt dobrze.

Heike dyżurował właśnie u owiec wraz z jednym ze służących, kiedy przybiegła Vinga z jakimś papierem w ręce.

— List! — wołała radośnie. — List od Arva Gripa.

Heike wyprostował się.

— Tak? No i co pisze?

— Gunilla, to znaczy Anna Maria, wyszła w końcu za Erlanda z Backa i na Boże Narodzenie spodziewają się dziecka. Czy to nie cudowne?

— O, tak, to naprawdę dobre wiadomości! To znaczy, że Gunilla pokonała w końcu swoje kłopoty. Erland dzielnie się spisał!

— No właśnie, czy to nie ona tak się bała... — Rzuciła spojrzenie na parobka i dokończyła skrępowana: —...mężczyzn?

— Tak. To wspaniała dziewczyna. Życzę jej wszystkiego najlepszego.

Zawsze kiedy wspominano Gunillę, Vinga bladła. Heike był taki nieostrożny i opowiedział jej, jak to musiał zażyć czarodziejskich ziół, które poleciła mu Sol, by stłumić uczucie do Gunilli.

Tak nie powinno się robić. Nie należy wprawdzie przemilczać swoich wcześniejszych miłości, ale trzeba o nich mówić lekko, jakby w ogóle nie miały znaczenia. Otwartość może sporo kosztować.

Heike wybuchnął radosnym śmiechem.

— No i Arv zostanie dziadkiem! Myślę, że bardzo się z tego cieszy!

— Tak, nawet pisze o tym w liście. O, Heike, zdumiewające, jak takie nowiny inspirują. Samemu by się chciało także mieć dziecko.

Służący zachichotał i mruknął pod nosem, że w takim razie pan Heike ma okazję.

Heike jednak popatrzył na Vingę i pomyślał, że to chyba niemożliwe. Ona nie może urodzić dziecka, skoro sama jeszcze nie przestała nim być.

I nagle gdy patrzył, jak ona i parobek zajmują się jedną z ostatnich maciorek, przyszła mu do głowy okropna myśl.

Częste wybuchy zaskakującej, a niekiedy po prostu niebezpiecznej spontaniczności, to nie jest przejaw niedojrzałości. Vinga ma po prostu taki charakter! Jest już bardziej dorosła, niż Heike chciałby przyznać, i przez całe życie będzie miała te swoje nieoczekiwane napady i szaleńcze wyskoki; szaleńcze w każdym razie według zwyczajnych miar.

Być może ona nigdy nie stanie się poważną, odpowiedzialną matką, domyślał się jednak, że jej dziecko będzie miało bardzo interesujące życie!

Czy nie popełnia błędu, tak ją oceniając? Czyż Vinga nie radzi sobie z prowadzeniem Elistrand nadspodziewanie dobrze? Może nie zawsze postępuje zgodnie z powszechnie przyjętymi normami, ale kiedy się widzi, jak służba ją uwielbia, trudno nie przyznać jej racji.

Nie, Vinga się nie zmieni. Jego ukochana Vinga będzie nadal szokować jego i innych i niejednokrotnie dostanie za to od życia porządne cięgi, a wtedy on powinien być przy niej i łagodzić ciosy.

Na myśl o tym zalała go taka fala ciepła i czułości, że musiał pochylić głowę, by tamci nie dostrzegli, jak oczy zaszkliły mu się łzami.

A on protestował, kiedy chciała iść do proboszcza, by dać na zapowiedzi! Uważał, że jest na to za wcześnie, właśnie ze względu na nią, że trzeba zaczekać, dopóki Vinga nie skończy osiemnastu lat.

Broniła się wtedy, zraniona i rozczarowana. Powiedziała, że uczepił się tych osiemnastych urodzin, jakby wtedy miał się stać jakiś cud. Czy on naprawdę uważa, żo Vinga w ciągu jednej nocy wydorośleje, że stanie się dojrzałą, akuratną żoną, w burym ubraniu i mocno ściągniętymi, związanymi na karku włosami?

Potem uciekła do siebie, zanim Heike zdążył cokolwiek wytłumaczyć. A kiedy spotkali się ponownie, była jak zwykle radosna, zajęta innymi sprawami i nie mieli już okazji porozmawiać o zapowiedziach.

Stwierdził, że potrzebują jego pomocy, i ukucnął przy owcy.

Vinga przyglądała się rękom Heikego w mrocznej, dusznej oborze. Widziała, jak delikatnie dotyka drżącego ciała zwierzęcia. Maciorka była bardzo młoda; rodziła pierwsze jagnię i bała się tego niewiadomego, co się z nią działo. Heike jest naprawdę bardzo dobrym pasterzem, pomyślała Vinga. Zajmuje się nie tylko jagniętami, do których przemawia uspokajająco; stare i nie takie już ładne owce też mogą się cieszyć jego. spokojnym, łagodnym głosem, one też doznają troskliwości jego rąk, tylko z pozoru zbyt dużych i niezdarnych.

Ja też bym chciała, żeby mnie te ręce pieściły, myślała tęsknie. Pieściły naprawdę, żeby były jak ręce kochanka. On byłby tak samo troskliwy wobec maleńkiego dziecka, wobec swojego dziecka.

I mojego.

Z marzeń obudził ją głos służącego, który od jakiegoś czasu stał przy małym okienku i wyglądał na dwór.

— No, no, znowu się ktoś wyprowadza z Grastensholm — powiedział takim tonem, jakby się spodziewał, że inaczej być nie może.

Słysząc to Vinga i Heike także podeszli do okna. Wszyscy troje patrzyli na jadący drogą wóz.

— Tak, naprawdę się ktoś wyprowadza — mruknął Heike, ale jakoś nie był specjalnie przejęty tym, co zobaczył.

— Teraz to już ucieka przynajmniej jeden dziennie — stwierdził służący i wrócił do rodzącej owcy. — Dopiero co jeden pędził, jakby mu sam Zły deptał po piętach. A w dzień później wyjechała pokojówka Viola. Twierdziła, że po domu kręci się tam mnóstwo jakichś upiornych figur, niby mężczyźni, ale z rogami jak zwierzęta, z kopytami i końskimi ogonami, sterczącymi wysoko w górę. Viola widziała też ich długie interesy i... Och, przepraszam, panienko, nie pomyślałem, co mówię...

— Vinga się czymś takim specjalnie nie krępuje — wtrącił Heike cierpko.

— No, te stwory wyglądały tak okropnie, że pokojówka z krzykiem pozbierała swoje rzeczy i uciekła w popłochu. A niedługo potem ktoś inny widział martwą wiedźmę w studni pod wodą, ale oczy miała otwarte i uśmiechała się po szelmowsku do tego, nie wiem dokładnie, kto to był, ale on zaraz uciekł ze dworu. A...

— A skąd ty to wszystko wiesz? — przerwał mu Heike.

— No, to znaczy szwagierka mojego teścia pracuje w Grastensholm i ona nam opowiada.

Heike i Vinga wymienili spojrzenia. Czy to nie on jest człowiekiem Snivela w Elistrand?

Podejrzenie jednak natychmiast się rozwiało. Na tym człowieku na pewno można polegać. Zwłaszcza że jego znajoma została z Grastensholm wyrzucona. Snivel uznał, że dosypuje mu trucizny do jedzenia...

Owca zaczynała się kocić i musieli do niej wrócić.

Tego wieczora siedzieli przy kolacji poważni i milczący. W Elistrand panował miły nastrój, ale w Grastensholm najwyraźniej rozhulały się chyba wszystkie piekielne demony.

Heike i Vinga myśleli o tym niechętnie. Przecież nie było ich zamiarem straszenie niewinnych ludzi. To Snivelowi chcieli dopiec. Nikomu innemu. No, może jeszcze jego żądnym mordu pomocnikom, z którymi już wielokrotnie mieli okazję nawiązać znajomość. Im bardziej upiory szalały po Grastensholm, tym bardziej ludzie Snivela stawali się natarczywi wobec młodych z Elistrand. Ostatnio widywano ich nawet przy samych zabudowaniach dworu. A nic nie wskazywało na to, by wisielec i jego kompania niepokoili ochronę Snivela.

Heike i Vinga zastanawiali się, dlaczego. Nie bardzo to rozumieli. Domyślali się tylko, że szary ludek musi mieć szczególny powód, by właśnie tak a nie inaczej postępować.

Inna sprawa, nad którą się teraz często zastanawiali, to jak się też powodzi panu Snivelowi.

Snivel za dnia pienił się z wściekłości. Nędzni parobcy i dziewki kuchenne wymawiali służbę jedno po drugim. Doszło do tego, że dójka musiała pomagać w kuchni, a ogród był całkiem zaniedbany. Ci, którzy jeszcze zostali, chodzili spłoszeni, rozglądając się niepewnie. Nie, sami niczego nie widzieli, ale jakie okropne rzeczy widywali inni, strach pomyśleć!

Snivel nie chciał tego słuchać.

Z nową służbą, którą godził na miejsce uciekinierów, wcale nie było lepiej. Na ogół dowiadywali się wszystkiego, zanim zdążyli rozpocząć pracę, i w ogóle się nie pojawiali. Przysyłali wiadomość, że rezygnują, albo po prostu nie dawali znaku życia.

Dobrze, że miał przynajmniej Larsena. I swoją ochronę. No i na szczęście przyjechał nowy zarządca z żoną. Ona trzymała dom żelazną ręką i wszystko szło mniej więcej tak jak trzeba. Bez niej Grastensholm wyglądałoby nietęgo!

Noce sędziego nie były jednak takie dobre. Nie mógł pojąć, co go dręczy. Jakaś nadzwyczaj dziwna... nie chciał tego nazywać chorobą, raczej — dolegliwość. Jak tamtej nocy, kiedy ponownie obudziła go ta straszna, śmiertelna cisza. Zegar na dole wybił dwunastą, co Snivela nie przestraszyło w najmniejszym stopniu, lecz owa cisza zawsze wytrącała go z równowagi.

Instynktownie chwycił się mocno łóżka, prawie pewien, że zaraz zacznie się znowu potworne trzęsienie i zawroty głowy. To musiał być skutek pijaństwa. Ale nie, nic się nie stało.

Poczuł natomiast, że marzną mu stopy. Ogarniało je lodowate zimno, które z wolna posuwało się dalej, paraliżując całe nogi tak, że sędzia w ogóle nie mógł nimi poruszać. Prawdopodobnie w pokoju były przeciągi, powinien się okryć jeszcze jednym kocem, ale teraz nie mógł wstać, musiał czekać.

Ten... ten śmiertelny chłód rozrastał się, brał w posiadanie całe ciało. Sędzia podniósł głowę, by się przekonać, czy jest może jakaś tego przyczyna, ale niczego nie stwierdził.

Teraz już i ręce mu zdrętwiały. Zastanawiał się, czy nie zawołać Larsena, który wczoraj sprowadził się do sąsiedniego pokoju i mógł słyszeć, czego Snivelowi potrzeba. Kiedy jednak otworzył usta, by poprosić Larsena o okrycie z wilczej skóry, chłód dosięgnął gardła i sędzia nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

Zaczął się naprawdę bać. Czyż nie tak się umiera? Czy to nie przy śmierci chłód ogarnia najpierw stopy, żeby na koniec podejść do serca? W takim razie jednak Snivel powinien już być martwy, bo piersi od dawna dławiło lodowate zimno. Teraz przesuwało się ku głowie, obejmowało mózg i sędzia leżał całkowicie zamrożony, jak bryła lodu, nie mógł poruszyć nawet palcem.

Ale oddychać mógł. To dziwne. Mógł też myśleć. Mógł nawet przewracać oczami, tylko że na co mogło się to zdać w tych ciemnościach?

Mózg pracował jak przedtem, nie dawał mu chwili wytchnienia. Przez głowę przelatywały w panice różne straszne myśli; co by to było, gdyby go włożyli do trumny i pochowali, a on wciąż by był przytomny, tylko sztywny, gdyby dopiero pod ziemią wrócił do normalnego stanu? Zegar wybił wpół do pierwszej, później pierwszą w nocy.

Całą godzinę tak leżał, nieruchomy, w szponach zimna, dopiero potem zaczął powoli tajać, najpierw głowa, potem niżej, coraz niżej, aż wreszcie odtajały także palce u nóg i sędzia został uwolniony.

Wciągał powietrze, długo, głęboko, i czuł, jak ciepło wraca do ogromnego ciała. Zresztą w ostatnich dniach trochę zeszczuplał, bał się obżerać tak jak dotychczas. Wciąż miał w pamięci ohydną kobiecą marę. Za nic w świecie nie chciałby spotkać jej ponownie. Żeby znowu zgwałciła go w ten sposób! Taki obrzydliwy i upokarzający! Nigdy w całym swoim życiu nie czuł się taki upodlony. I to z powodu snu!

Naprawdę nie chciał, żeby się tego rodzaju sny powtarzały! Wolał już stracić trochę swojej budzącej szacunek okazałości!

Następnej nocy miał podobne przeżycia, choć jednak nie takie same.

Zegar wybił dwunastą i sędzia znowu się obudził. Co jest, u licha, czy i tej nocy nie dane mu będzie przespać w spokoju?

Zerwał się i usiadł na łóżku. Znowu chłód? W takim razie jest przygotowany. Wieczorem położył tuż przy łóżku okrycie z wilczej skóry. Wystarczyło wyciągnąć rękę, gdy tylko poczuje niepokojące mrowienie w palcach.

Chłód jednak nie nadchodził, a na to, co się zaczęło dziać, przygotowany nie był. Jak ktokolwiek mógł się przygotować na coś takiego?

Coś wpełzło mu pod kołdrę, a potem wdarło się do jego wnętrza i to coś było potwornie zimne jak... śmierć. Było... było tak, jakby inna dusza zajęła miejsce jego własnej. Okropnie nieszczęśliwa dusza.

Sędzia zaczynał odczuwać głęboką depresję tamtego człowieka i przejął jego poglądy na życie. On, którego nigdy nic takiego nie dręczyło, czuł się tak przygnębiony, że z trudem to znosił. Duszę rozdzierał mu żal, wyrzuty sumienia, pesymizm i pragnienie śmierci. Cokolwiek ten nieznajomy człowiek przeżył, musiały to być rzeczy potworne. Snivel dyszał ciężko, próbował odnaleźć swoje własne ja, zimne i nieczułe, ale mu się to nie udawało. Jakby się sam sobie zgubił. Albo... jakby patrzył na świat w zupełnie inny sposób niż dotychczas.

I sędzia zaczął się zastanawiać nad tym, co zrobił ze swoim życiem. Nie były to radosne rozmyślania. Jego oddech coraz bardziej przypominał szloch. To był sobą, choć obciążonym innym stosunkiem do świata, to znowu tamtym z jego rozpaczą tak wielką, że gotów był ze sobą skończyć. Cierpiał, jęczał, prawie krzyczał. W końcu zaczął się zastanawiać, w jaki sposób mógłby skrócić swoje męczarnie i po prostu umrzeć.

Zawiązać sznur pod sufitem? Ech, chciałby zobaczyć ten sznur, który by go utrzymał. Chyba że jakaś lina okrętowa! Trucizna? Nie miał nic pod ręką. A może po prostu nóż w serce? Nie, uff, tyle krwi! I długotrwałe męczarnie. Najbardziej odpowiednia byłaby kula. Gdzie jego broń palna?

Jakiś pistolet musiał tu gdzieś, w sypialni, być. Jak słodko, jak słodko będzie zrobić wreszcie koniec z tym wszystkim! Po co on żyje? Co jest na świecie oprócz pustki?

Wtedy, zanim zdążył się zebrać, żeby przynieść pistolet, zegar na dole wybił pierwszą. Snivel zastygł z wyciągniętą ręką.

Co mu, do wszystkich diabłów, przychodzi do głowy? On, najwybitniejszy urzędnik w Norwegii, który ma nad sobą tylko króla! On miałby sobie odbierać życie? To najgłupsze, co kiedykolwiek słyszał!

O, nie, nie taki człowiek jak on! Ma jeszcze tyle do zrobienia! A przede wszystkim musi przepędzić tych dwoje z Elistrand, bo są mu cierniem w oku. Trudno teraz mieszkać w Grastensholm, od kiedy służba zaczęła się przejmować gusłami. Ale może powinien się osiedlić w Elistrand? Tamten dwór nie ma złej opinii.

Od swoich szpiegów dowiedział sie, że młodzi zamierzają iść jutro do proboszcza. Żeby dać na zapowiedzi. Świetnie, wyjdą z domu, będą bezbronni. Sędzia może wysłać ludzi...

Jak to dobrze, że wciąż ma ich przy sobie! A tamci pouciekali to idioci. Czyż nie wygadywali głupstw o wiedźmach w studni i upiorach w hallu, i Bóg wie o czym jeszcze? Gdyby mówili o jakimś jednym duchu, który za każdym razem zachowuje się tak samo, to może sędzia by ich wysłuchał. Chociaż i tak tylko „może”. Ale oni? Przybiegają z jedną historią bardziej szaloną od drugiej, jakby się chcieli prześcigać w makabrycznych wymysłach. Kto by w coś takiego wierzył?

Bo gdyby się tak zastanowić nad jego własnymi przeżyciami... Były dziwne, to trzeba przyznać, i też nie było między nimi żadnego podobieństwa. Ale przecież wszystkie można rozsądnie wytłumaczyć. Przygnębienie może ogarnąć każdego człowieka. Lodowate dreszcze także. I zmora też każdego może dusić. A uczucie kołysania i unoszenia się w powietrzu czym innym może być, jeśli nie skutkiem nadmiaru kiepskiej wódki? Albo zatrucia.

Nie, nikt nie może przyjść do niego i twierdzić, że dom zamieszkują upiory! W takie bzdury on nie uwierzy. Ale służba uciekła naprawdę i to zmienia sytuację. Sędzia musi sobie znaleźć inny dwór, w którym mógłby zamieszkać. Czy ma inne wyjście?

Ponieważ w pokoju nie było nikogo, kto mógłby odpowiedzieć na pytanie, sędzia odpowiedział sobie sam. Oczywiście, to jasne, że zasłużył na inny dwór! A chociaż Elistrand nie było takie okazałe jak Grastensholm, nie było też złe, a w każdym razie dużo spokojniejsze.

Sędzia musi przecież pamiętać o swoim wieku i usunąć z drogi wszystko, co może zagrażać jego stabilizacji.

Uspokojony i z lekkim sumieniem Snivel zasnął.

Następnego dnia spadł na sędziego naprawdę morderczy cios.

Wcześnie rano znakomita kucharka Snivela z resztą kuchennej służby wyszła z czeladnej izby i skierowała się w stronę dworskiej kuchni.

Wszyscy razem przecięli dziedziniec i doszli do miejsca, którego deptać im nie było wnlno, ale przez które jednak chodzili, czyli do trawnika. Uważali, że nic mu już nie zaszkodzi, bo trawa i tak całkiem zżółkla i zbutwiała. Byli wzburzeni, to oczywiste, z powodu wydarzeń ostatnich dni we dworze; żadne z nich co prawda niczego na własne oczy nie widziało, toteż nie wiedzieli, czy wierzyć w to, czy nie. Myśleli, naturalnie, swoje, że mianowicie na tych którzy uciekli, spadła kara boska za popełnione grzechy. Oni sami zaś uważali się za tak dobrych chrześcijan, że nic podobnego spotkać ich nie mogło.

Ranek był mglisty, pogoda zgniła. Idący nie widzieli zbyt dużo przed sobą na dziedzińcu, a wielkie dęby w parku ledwie majaczyły w gęstej mgle. Zabudawań nie odróżniali w ogóle; pomieszczenia dla służby zostawili za sobą, a dwór, owa wielka, stara, budząca respekt budowla rysowała się przed nimi tylko jako ciemniejsza plama. Wszystko to sprawiło, że rozmawiali przyciszonymi głosami, drżąc trochę w chłodzie poranka.

Nagle wszyscy czworo stanęli. Serca podskoczyły im do gardeł.

Na trawniku przed nimi coś się działo. Trawnik zresztą tonął w wodzie i po wiosennych roztopach przypominał raczej bagno. Zwiędłe kępy zeszłorocznej trawy tkwiły w błocie.

Ale teraz to wszystko się ruszało: ziemia, błoto, trawa... Panna, przygotowująca zimne dania, chwyciła kucharkę za ramię i jęknęła cicho, pomocnica kucharki szepnęła „Jezu” i schowała się za chłopaka, który nosił drewno na opał, wodę do kuchni i wykonywał różne inne ciężkie prace.

Kępy trawy uniosły się jeszcze wyżej, ziemia zaczęła pękać.

Spod tej ziemi coś wyłaziło, z wysiłkiem pchało w górę. Najpierw ukazały się jakby ludzkie włosy. Włosy? Włosy! A zaraz potem cała głowa! Ludzka głowa wydobywała się z ziemi, budząc grozę, włosy pozlepiane, skóra upaprana błotem. Czoło... Oczy wytrzeszczone wprost na idących, złowieszczo wesołe, diabelskie, zdradzające gotowość do... No właśnie, do czego? Pełne oczekiwania ślepia gapiły się na zdrętwiałych ludzi, a tymczasem z błota wyłaził nos, po nim zaś usta. W końcu cała głowa znalazła się nad ziemią, poniżej widoczny był zarys barków.

Wtedy jedna z kobiet wrzasnęła i cała czwórka jakby ożyła. Zawcócili i na łeb na szyję popędzili do swoich izb, krzycząc, wyjąc ze strachu.

Po kwadransie nie było we dworze nikogo, kto mógłby się zająć kuchnią.

Prawdę mówiąc, poza samym Snivelem we dworze pozostała tylko jedna dójka, zarządca i jego żona, która musiała teraz pójść do kuchni, a także Larsen. No i jeszcze tamci trzej, którzy mieli chronić sędziego. I to wszystko.

Tego dnia Snivel miał gościa. Z zewnątrz, i już samo to byłn interesującą odmianą w tej dość ponurej atmosferze, jaka we dworze ostatnio panowała.

Larsen zapowiedział ziemianina, pana Aasena. Snivel machnął ręką na znak, że należy gościa jak najprędzej wprowadzić.

Nie słyszał, żeby zajechał jakiś powóz. Ale też specjalnie nie nasłuchiwał.

Do salonu wkroczył cicho krępy, niewysoki mężczyzna. Na jego widok yakieś mgliste wspomnienie przemknęło przez mózg Snivela i rozpłynęło się. Gospodarz wstał.

— Czy myśmy się już kiedyś widzieli? — zapytał marszcząc brwi.

— To możliwe — odparł Aasen swobadnie: — Tak, chyba sobie przypominam. Wiele lat temu, prawda?

— Owszem — odparł Szzivel, ale wciąż się nad tym zastanawiał. Gość nie wyglądał na leciwego. A to musiało być bardzo dawno temu...

Poprosił przybyłego, by usiadł.

— Czemu zawdzięczam ten honor?

— Mieszkam niedaleko stąd — rzekł gość i zrobił przeczący ruch dłonią, kiedy sędzia zaproponawał mu kieliszek wina. — Dlatego właśnie przyszedłem piechotą. Jestem po prostu na dłuższym spacerze, ale chciałem przedstawić panu pewien plan, nad którym od dawna się zastanawiam.

Snivel czekał. Gość sprawiał wrażenle człowieka kulturalnego i zamożnego, choć jego ubranie nie należało do najmodniejszych. No, ale każdy ma swój gust, a po wielu dniach spędzonych wyłącznie w towarzystwie służby przyjemnie jest porozmawiać z kimś z własnej sfery.

Przybyły wskazał ręką gdzieś za okno.

— Widzi pan te wzgórza, prawda? Należą one do pańskiego majątku. Ale jakiż pożytek ma pan z tych nagich skał, na których nawet drzewa nie rosną?

Snivel nastawił uszu. Ciekawe, o ca mu chodzi?

— Zastanawiałem się więc, czy by mi ich pan nie sprzedał?

Coś takiego! Po co mu te skały?

— Zechciałby pan wyjaśnić, dlaczego chce pan je kupić?

— Bardzo chętnie. Widzi pan, ja się znam na skałach. I sądzę, że tam powinny się znajdować pokłady rud.

Ho, ho! Czy ten człowiek jest tak naiwny, by bez osłonek wyjaśniać, po co chce kupować wzgórza, czy też mówi tak dla zamydlenia sędziemu oczu? Nie, on wygląda na dziecinnie szczerego.

Pakłady rud, powiada. No, nieźle! I co, oczekuje, że po takiej informacji Snivel sprzeda mu ziemię? Cóż za idiota!

— Eee... A a jaki rodzaj rud mogłoby to chodzić?

— Różne. Ale przede wszystkim spodziewam się srebra. Struktura skały na to wskazuje.

— Srebro, powiada pan. Interesujące, bardzo interesujące!

Trzeba będzie niezwłocznie posłać tam fachowców. A zresztą dlaczego nie miałby pójść sam?

Nie, to zbyt męczące. Poza tym przecież i tak nie zna się na skałach.

— A ile tak szanowny pan byłby skłonny dać za takie pokłady? — spytał ostrożnie.

Aasen wymienił sumę tak ogrnmną, że Snivel drgnął. Złoża muszą być warte dużo więcej!

Przez moment rozważał możliwość założenia kompanii. Natychmiast ją jednak odrzucił. Snivel nie jest z tych, co to dzielą się z innymi, o, nie!

— No wie pan, musiałbym się iepiej zastanowić — powiedział. — To nie takie proste wyzbywać się ziemi, do której człowiek jest przywiązany.

Nienaturalnie blady mężczyzna wstał.

— Rozumiem to bardzo dobrze. Będzie mi wolno odwiedzić pana ponownie za kilka dni?

— Oczywiście, oczywiście.

Myśli Snivela błądziły już gdzie indziej. Jeśli specjaliści stwierdzą, że złoża warte są nakładów, to, oczywiście, sędzia wszystko zachowa dla siebie. Gdyby się jednak miało okazać, że wzgórza nic nie są warte... No w takim razie sprzeda całe nieużytki Aasenowi. Takiej sumie nasz sędzia nie był w stanie się oprzeć.

Gość pożegnał się. Szczerze mówiąc wyglądał dość mizernie. Taki blady, z podkrążonymi oczyma! Z pewnością płuca. Za mało świeżego powietrza. A jak lekko chodzi, jakby nic nie ważył!

Ale gdzie też Snivel go już widział? Te przygarbione plecy wyrlawały mu się jakby znajame. Ten specjalny, dziwnie lekki chód, coś mu to przypomina... Czy nie spotkał Aasena w tutejszej parafii? Wiele lat temu?

Snivel od dawna dość często bywał w parafii Grastensholm, bo znajdowała się w podległym mu okręgu. I zawsze ilekroć tu przyjeżdżał, ożywało marzenie o dworze Grastensholm. Akurat w jego guście, dokładnie takiego powinien mieć.

No i teraz był właściciclem dworu.

Gość wyszedł, a Snivel wrócił na swój fotel.

Dom nie wygląda najlepiej, od kiedy pokojówki i reszta służby uciekła. Musi zwrócić uwagę pani Mork. W domu po prostu zaczyna cuchnąć. Jakby pod podłogą leżały zdechłe myszy. To niedopuszczalne!

Tej nocy było w Grastensholm nieco spokojniej. Snivel leżał i nasłuchiwał. Przy każdym uderzeniu zegara czekał na tę wielką, przytłaczającą ciszę.

Ale nic się nie działo.

Wszystko było tak jak dawniej. Normalna cisza, pełna szumów i jakichś pojedynczych dźwięków, dochodzących z domu i z zewnątrz, ze wsi. Tak jak zwykle bywało.

Snivel uśmiechał się triumfująco. Miał rację, mimo wszystko, tylko tamte przerażone kreatury dały się ponieść histerii. A jego osobiste dolegliwości, czyż nie były to przejściowe skutki złego jedzenia? I z pewnością minęły ostatecznie. Teraz mógł spokojnie zasnąć.

Tak też zrobił. Przewrócił się z wysiłkiem na bok i przeciągnął z zadowoleniem, nie podejrzewając nawet, że ten spokój to cisza przed burzą.

ROZDZIAŁ XII

W Elistrand zresztą wcale też nie było tak spokojnie tego popołudnia i wieczoru.

To właśniego tego dnia Heike i Vinga zdecydowali się pójść do proboszcza, żeby dać na zapowiedzi.

Trzej pomocnicy Snivela dowiedzieli się o tym natychmiast i czuwali przy drodze. Ukryli się w lasku, niedaleko Elistrand, wśród wysokich krzewów jałowca.

Czekać przyszło im dłużej, niż się spodziewali. Kiedy bowiem młodzi gotowi już byli do wyjścia, Vinga w swojej najlepszej sukni, w której, niestety, wyglądała jeszcze bardziej dziecinnie niż zazwyczaj, do Elistrand przyszła pewna stara kobieta z sąsiedniej zagrody i bardza chciała rozmawiać z panem Lindem z Ludzi Lodu.

Proboszcz będzie musiał poczekać, Heike i Vinga chcieli się dowiedzieć, o co chodzi.

Stara słyszała, że pan Lind wyleczył dziewczynę oborową z reumatyzmu, przykładając dłonie do chorych miejsc. No i teraz jest tak, że ona sama, stara komornica, cierpi na okropne bóle pod łopatką, to może pan Lind by się zlitował...

Heike słuchał przestraszony.

— Ależ, matko, nikogo nie uleczyłem. Bóle reumatyczne mają zwyczaj się przenosić. Jednego dnia bolą chorego ręce, innego kolana. Ja nie umiem uzdrawiać, naprawdę.

— Dziewczyna jest całkowicie pewna, że ją pan wyleczył. Och, drogi panie Heike, proszę mi pomóc. Wiecie, panie, we wsi gadają, że z panem jest tak samo, jak z nieboszczykiem Panem Tengelem Dobrym. To był czarownik, żył bardzo dawno temu, mówią, że miał uzdrawiające ręee.

— Tengel Dobry umiał dużo więcej, on był prawdziwym lekarzem. Ja nie umiem nic.

Ale Heike nie mówił prawdy, już i przedtem zdarzało się, że kładł swoje dłonie na cierpiących ludziach. Początkowo robił to tylko dla członków rodziny w Słowenii. Ale i później od czasu do czasu komuś pomagał. Tylko że nie chciał, żeby się to rozniosło.

Wyglądało jednak na to, że jakaś taka pogłoska już krąży.

— No dobrze — zdecydował się w końcu. — Zrobię, co będę mógł. Ale jeśli ci się nie poprawi, to bardzo proszę, wyświadcz mi tę przysługę i rozpowiedz, gdzie się da, że wcale nie umiem uzdrawiać!

Kobieta kiwała głową, że tak zrobi, ale w jej wzroku Heike czytał, że ślepo mu wierzy.

— Vingo, móżesz na mnie zaczekać?

— Naturalnie. Proboszcz przecież nie wie, że przyjdziemy.

Heike wprowadził staruszkę do małej izdebki i nie było ich dosyć długo.

Kiedy nareszcie wyszli i kiedy kobieta, nie przestayąc dziękować, pożegnała się z obietnicą, że jutro wróci i przyniesie jajek jako zapłatę, Heike powiedział do Vingi:

— To jest rak. Toczy ją już od dawna. Nie potrafię czegoś takiego leczyć! Biedna stara!

Vinga popatrzyła na niego z ufnością.

— Ale kładłeś ręce na wszystkich chorych miejscach?

— Wszędzie, gdzie wydawało mi się konieczne. Było to dla niej krępujące, dla mnie zresztą czasami też, ale rozumiała, że tak trzeba.

— Uważam, że postąpiłeś właściwie — stwierdziła Vinga z powagą, kiedy wyruszyli już w drogę.

— Vingo, kochanie — westchnął Heike zmartwiony. — W tym ubraniu wyglądasz jak mała dziewczynka. Pastor oskarży mnie o uwodzenie dzieci!

— On bardzo dobrze wie, ile ja mam Iat.

— Tak, ale ja sam mam wątpliwości. Nie wiem, czy mogę cię poślubić i wprowadzić do małżeńskiej łożnicy.

— Och, przestań! — warknęła Vinga i poszła krótszą drogą przez zagajnik.

Heike uśmiechał się pod nosem, ale nadal był zamyślony. Co oni właściwie zamierzają zrobić? Czy Vinga naprawdę jest taka dojrzała, jak sama twierdzi i jak on chce, żeby była? Śliczne blond włosy Vingi związane zostaly tasiemką, a suknia miała taki dziecinny fason, że narzeczona wyglądała jak dziewczynka, która idzie po raz pierwszy do szkoły. Czysty, niewinny profil dopełniał obrazu.

Odwrócił twarz w stronę ścieżki i ponownie uderzyła go niezwykła uroda tego zagajnika.

Ponieważ wzgórza wokół Elistrand były takie ładne z tymi porastającymi je jałowcami, zagajnika nikt nie naruszył od czasów, kiedy córka hycla, Hilda, starała się pozyskać miłość Andreasa. Zagajnik był świadkiem jej bolesnego upokorzenia, kiedy Andreas wybrał Eli, stare jałowce widziały też, że Hilda dostała w zamian Mattiasa. Zagałnik był świadkiem prześladowania Hildy przez „wilkołaka”, a później miłości Villemo i Dominika towarzyszył kolejnym pokoleniom aż do czasów Vingi, która, samotna po śmierci rodziców, uciekła potajemnie z Elistrand, za cały dobytek mając nieduży wózek i kozę na postronku. Fakt, że nie został wykarczowany i unicestwiony czasach krótkiego panowania Sorensena, zawdzięczać należy raczej lenistwu właściciela. Uroda wiejskiego krajobrazu nie miała dla adwokata większego znaczenia.

I teraz znowu jałowce w zagajniku miały być świadkami ponurych wydarzeń.

Atak nie powinien był być dla Vingi i Heikego zaskoczeniem, w ostatnich czasach ciągle przecież musieli się mieć na baczności. Teraz jednak tyle innych spraw zajmowało ich myśli, że szli nie rozglądałąc się.

Trzej ludzie Snivela spadli tak nagle, że młodzi nie mieli szans obrony. Strzelać nędznicy się nie odważyli, sprawa powinna zostać załatwiona po cichu. Dwóch napadło na Heikego, trzeci rzucił się na Vingę.

Heike bardzo szybko wyrwał się temu, który próbował mu wykręcić ręce do tyłu. Kątem oka zobaczył błysk noża i instynktownie zwrócił się w tamtą stronę. Trzeba pamiętać, że Heike był niepospolicie silnym mężczyzną, więc gdy zaciśniętą pięścią trafił napastnika w nos, rozległo się nieprzyjemne głośne chrupnięcie. Rozbujnik potoczył się na ziemię, drugi jednak skoczył na Heikego, wbił mu paznokcie w twarz, a uzbrojoną w nóż rękę przyłożył mu do gardła.

Heike gwałtownym szarpnięciem podrzucił go w górę po czym tamten opadł na ziemię tak gwałtownie, że powietrze uszło ze świstem z jego płuc. Przez chwilę swobodniejszy Heike zdołał wyrwać nóż z ręki napastnika i cisnąć go daleko w jałowce. Przez cały czas Heike myślał o Vindze, nie mógł jej widzieć, bo był od niej odwrócony, a także dlatego, że krew z podrapanej twarzy zalewała mu oczy. Słyszał jednak, jak Vinga krzyczy, nie ulegało wątpliwości, że żyje, i to już była jakaś pociecha. Napastnik wciąż jednym ramieniem trzymał w żelaznym uścisku szyję Heikego. Poszarpana twarz paliła, a do tego przez cały czas Heike spodziewał się ponownego ataku ze strony trzeciego z napastników, tego ze złamanym nosem.

W pewnym momencie samoczący się z Vingą rozbójnik podniósł ją w górę, by uciec jak najdalej ze swoją zdobyczą, zanim Heike zdoła przyjść jej z pomocą.

Najwyraźniej jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, jak może się zachowywać uprowadzona młoda panienka. Może zdarzyło mu się kiedyś oglądać obraz zatytułowany „Porwanie Sabinek”, gdzie piękna dziewica bezradnie wyciąga ramiona z błaganiem o pomoc do kogoś, kto stoi z tyłu.

Jakkolwiek było, popełnił błąd.

Vinga należała do osób zupełnie innego rodzaju, o czym napastnik przekonał się bardzo szybko. Bardziej rozwścieczonej kobiety nigdy w ramionach nie trzymał. I nie chodziło tu o żadne niegroźne bębnienie dziewczęcych piąstek po plecach, o nie! Rozbójnik zawył z bólu, gdy zęby Vingi wbiły mu się w szyję tuż nad barkiem, jedną ręką ciągnęła go z tyłu za włosy, tak że widział tylko niebo nad sobą. Vinga trzymała jedynie cieniutki kosmyk jego włosów, co sprawiało nieznośny ból, a przy tym przez cały czas kopała go w golenie swoimi twardymi butami tak, że poraniła mu nogi do krwi. I ani na moment nie przestawała wrzeszczeć, wzywając pomocy, a słowa, których używała, stanowczo nie były przeznaczone dla uszu księdza. Toteż nie będziemy tu przytaczać wyzwisk, które miotała na rozbójników, ale nawet oni uważali, że posuwa się za daleko.

Od strony Elistrand rozległy się głosy. Służba wołała, że biegnie na pomac. Nagle niosący Vingę napastnik potknął się — bo przecież nic nie widział — na małym kamieniu i runął tak długi na ziemię, zadowolony, że Vinga musiała udertyć się baraziej. Ale ona natychmiast znowu rzuciła się na niego z zębami i paznokciami; drapała, aż trzeszczało. Rozbójnik wrzeszczał, uznał, że nic już nie wskóra, i zawołał do swoich kompanów:

— Chodźcie, wiejemy stąd!

Ten, któremu przypadkiem udało się złapać Heikego za szyję, nie chciał zrezygnować z szansy. Ale nie doceniał Vingi. Dumna z efektu, jaki wywołały jej zęby i paznokcie, gdy tylko się uwolniła, rzuciła się na pomoc ukochanemu.

Rozbójnik jednak walczył zaciekle i nie zamierzał ustępować jakiejś smarkuli. Zniósł ból, choć z pogryzionego nadgarstka zaczęła mu kapać krew. Vinga, widząc, że Heike sam niewiele może zrobić, wsunęła rękę między nogi napastnika, chwyciła całą garścią I z całej siły przekręciła.

Skutek był natychmiastowy. Rozbójnik zawył z bólu i uskoczył w bok. Heike zerwał się na nogi, gdy tylko znowu mógł złapać oddech, ale wtedy napastnik, zgięty wpół, zawodząc rozpaczliwie uciekał w ślad za swoim kamratem.

Trzeci wciąż leżał na ziemi z twarzą zaianą krwią.

Przybiegli ludzie z Elistrand. Chcieli gonić uciekających, lecz Heike ich powstrzymał. Tamci byli już za daleko, nikt ich nie złapie.

Stał pochylony, trzymając rękami obolały kark.

— Dziękuję ci, Vingo — wykrztusił.

— Mój kochany, jak ty wyglądasz? — zawodziła Vinga zrozpaczona. — Wszędzie krew. Oeh, Heike!

Służący z Elistrand wyprostował się.

— Ten człowiek nie żyje.

Heike zbladł.

— Nie żyje?

— Tak. Musiał upaść na kamień, o, tutaj.

Heike jakoś dziwnie się skulił. Trzymał się na nogach, kiedy razem z Vingą szli w stronę dworu, ale jakby wola życia i cała radość go opuściła. Vinga musiała go prowadzić, nie był zdolny do niczego, do niczego. Służba zajęła się trupem. Wszyscy uważali, że państwo powinni wrócić do domu i ogarnąć się trochę.

— Idziemy na górę do mojego pokoju — powiedziała Vinga tonem doświadczonej pielęgniarki. — Trzeba ci obmyć twarz.

— Ale przecież mieliśmy...

— Zapowiedzi mogą poczekać. Teraz chodzi o ciebie, Heike. Nie wyglądasz najlepiej.

— Ja, ja...

Ukrył twarz w dłoniach, a kiedy Vinga podeszła bliżej, przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

— Trzymaj mnie mocno, Vingo! I powiedz, że jest jeszcze we mnie coś wartościowego!

— Masz mnóstwo wartości — szepnęła, głaszcząc go delikatnie po włosach.

Kiedy poczuła, że ramiona mu drżą jak w spazmatycznym płaczu, przeraziła się.

— Ależ, Heike, wszystko się dobrze skończyło!

On bezradnie potrząsał głową.

— Nie, Vingo, nie skończyło się dobrze! Ja przecież nie chcę zabijać, przecież nie chcę! Ale sama widzisz, ile jest śmierci na mojej drodze!

Wydawało się, że nogi zaraz się pod nim załamią, powoli więc podeszli do łóżka, a potem Heike padł na posłanie. Długo leżał na plecach, wciąż zasłaniając rękami skrwawioną twarz.

— Od urodzenia jestem naznaczony nieszczęściem i śmiercią, Vingo. Matka umarła z mojego powodu, moja biedna matka, o której nic nie wiem, bo Solve nie chciał mi nic powiedzieć. Ona była nikim, twierdził, zerem, jedyne, co możemy zrobić, to zapomnieć o niej. A ja przecież kosztowałem ją życie, czy to nlc nie znaczy? I od tego czasu śmierć prześladowała mnie nieustannie. Solve... mnóstwo ludzi w Szwecji...

— Tak, ale to byli przecież źli ludzie — zaprotestowała Vinga. — Walczyłeś ze złem, Heike, więc nic dziwnego, że otaczała cię śmierć

On potrząsał tylko głową.

Vinga położyła się przy nim i gładziła delikatnie jego poranioną, brudną twarz, bo w tej chwili nie było czasu na drobiazgi, mycie i opatrunki, teraz chodziło o Heikego. O spokój jego serca i jego przyszłość.

— Ale masz przecież mnie, Heike. Czy to nic nie znaczy?

Przerażony, wykrztusił:

— Ależ tak, Vingo! To znaczy dla mnie wszystko! Jesteś jedynym światłem mojego życia. Ale tak się boję owych cieni, które sprowadziłem na ten świat; nie mam dość siły, by nimi kierować. To... To ostatnie wydarzenie. Ja ich nie rozumiem. Dlaczego pozwolili tym trzem rzezimieszkom się tu kręcić? Dlaczego ich najpierw nie wystraszyli z Grastensholm? Czy zostawili ich umyślnie? Ze złośliwości? Żeby mogli napaść na ciebie, małą, niewinną istotę, kiedy pójdziesz do kościoła w swoim najlepszym ubraniu? Byłaś taka śliczna, Vingo. Jeszcze cię takiej nie widziałem. I czy naprawdę musieli to wszystko zniszczyć? Czy szary ludek oszczędził tych drani po to, żebym jednego z nich zabił i przez całe życie nie mógł się uwoinić od wyrzutów sumienia? W takim razie szary ludek działa przeciwko temu, kto dał mu wolność! Jakie to niesprawiedliwe!

Vinga przytuliła go, zanurzyła palce w jego włosaeh, leciutko ucałowała twarz.

— To nie tak, Heike, nie wolno ci tak mówić — szeptała tak przekonująco, jak tylko umiała. — Nie sądzę, by szary ludek miał jakąkolwiek kontrolę nad czymś, co się dzieje poza granicami Grastensholm. Nikt nie był w stanie tego przewidzieć. A ty przecież nikogo nie zabiłeś, bo nie miałeś takiego zamiaru. Musiałeś nas bronić, a on upadł i uderzył głową w kamień. Poza tym to nie był dobry człowiek, świat naprawdę nie ma czego żałować.

Heike, owa ogromna bestia o czułym sercu, obejmował ją rozpaczliwie jak tonący, który szuka ratunku.

— Wciąż mam wrażenie, jakbym błądził w ciemnościach, Vingo. Zabierz mnie do swojego jasnego świata, zostań ze mną, pomóż mi zapomnieć, po co się urodziłem! Powiedz, że jestem człowiekiem jak inni!

Głaskała go, jakby go chciała osłonić, bo wyczuwała jego lęk.

— Nie. Jesteś lepszy, dużo lepszy niż wielu innych, mój kochany — powiedziała cicho. W oczach miała łzy, ale nawet nie pomyślała o tym, by je obetrzeć.

— Tak się boję tych cieni, które mnie otaczają. Taki od nich płynie chłód; oddech śmierci!

— Jestem z tobą! I zostanę z tobą na zawsze!

Objął ją czule, on, który sam potrzebował czułości.

— No i nie doszliśmy do proboszcza.

— Proboszcz może poczekać — mruknęła bez szacunku dla duchownej osoby. — Ty jesteś ważniejszy.

Wtedy Heike ją pocałował. Czy to Vinga odwróciła się ku niemu, tak że nie mógł przestać, czy też on sam tego pragnął, nigdy sig nie dowiedział. Ale czynił to długo i tak jak mężczyzna powinien, tak jak Vinga od wielu miesięcy niecierpliwie pragnęła. Kiedy się to jednak dość nieoczekiwanie stało, doznała odmiennych uczuć, niż się spodziewała. Pocałunek był taki delikatny, taki serdeczny. Dostrzegła jednak, że pod czułością skrywa się wielka rozpacz. Oboje byli tak samo przejęci, oboje czuli ten sam głęboki smutek i tę samą potrzebę czułości. I tyle było w tym szczerości, takiej cudownej, takiej aż do bólu rozkosznej!

Kiedy po drugiej chwili uwolniła się z jego objęć, zapytała:

— Czy teraz cienie zniknęły?

— Cienie były wokół mnie zawsze! Ja nie miałem na myśli szarego ludku. Błąkałem się po krainie cieni przez całe życie, choć nigdy nie pragnąłem tam być.

Vinga w niemym zdumieniu stwierdziła, że ręce Heikego zaczęły zdejmourać z niej ubranie, starały się rozpiąć suknię. Ale nie była pewna, czy Heike czyni to w pełni świadomie.

Ostrożnie mu pomagała, bardzo ostrożnie, żeby w nim tej świadomości nie zbudzić. Wtedy na pewno znowu wróciłyby te jego przesadne wyobrażenia o potrzebie zachowania szacunku wobec niej, skrupuły i te wszystkie głupstwa. W tej chwili jego myśli zajęte były tylko jednym: żeby wyjść z ciemnej otchłani złego dziedzictwa i znaleźć się z Vingą w jasnym świetle dnia. A że to jego dążenie do Vingi znajdowało także fizyczny wyraz, akurat teraz nie wydawało się wcale dziwne.

W ich zachowaniu nie było gorączkowej niecierpliwości. Jedyne o czym myśleli, to okazywać sobie nawzajem czułość i być razem. Jeśli Heike w ogóle o czymkolwiek myślał. On zdolny był teraz tylko do uczuć, zawsze przecież był człowiekiem głęboko uczuciowym. I odnosił się do niej z cudowną delikatnością. Vinga szeptała mu do ucha cichutkie słowa, niosące pociechę, a on tutił ją, instynktownie odnajdywał do niej drogę. Drżeli oboje przejęci podniosłością tej chwili.

Vinga poczuła jego skórę przy swojej, dotyk jego owłosionych nagich ud, Heike oddychał głęboko, drżącymi wargami dotykał jej ust i wtedy uświadomiła sohie, że bardzo pragnie właśnie jej, a nie pożąda po prostu kobiecego ciała. Jej, Vingi, szukał, swojej drugiej, połowy w tym życiu, skoro więc mogła dać spokój także jego ciału, to czyniła to z radością.

O, tak. Z największą radością!

Mocno objęła ramionami jego szyję, opasała nogami jego uda, zamknęła oczy, dała się unieść słodkiemu pożądaniu, jakie w niej rozgorzało z całą gwałtownością, i...

Nie!

Dojmujący ból przeniknął jej ciało. Jak to boli, jak okropnie boli! Była oczywiście przygotowana, że musi cierpieć, ale nie aż tak!

Normalna Vinga zerwałaby się na równe nogi i uciekła, nie godziłaby się na ból. Ale nie teraz. Zacisnęła zęby i stłumiła lęk. Bo Heike był tak delikatny, jak to tylko możliwe. Ból miał naturalną przyczynę i żadne z nich nie mogło mu zapobiec. Vinga pocieszała się, że z czasem jej ciało ukształtuje się, dostosuje do budowy Heikego.

Dla Heikego to ich pierwsze miłosne doświadczenie było źródłem zupełnie innych przeżyć.

To prawda, że przedtem błądził jak nocny wędrowiec po ciemnym lesie. Fakt, że spowodował śmierć napastnika, stał się kroplą, która przepełniła czarę. Jakby cała gorycz minionych lat zebrała się — nie w nim, lecz wokół niego. Jakby go otoczyła niczym gęsta ciemność z szarymi smugami światła to tu, to tam, akurat na tyle jasnego, by mógł zobaczyć cienie tych wszystkich, którzy stanęli mu na drodze, wszystkich, którzy ze złej woli chcieli go powstrzymać w jego dążeniu do lepszego życia, tych, których on zranił, bo inaczej nie umiał. I wszystkich, którzy stracili życie z jego powodu...

Dławił go niewypowiedziany żal i ból. Był tak zakleszczony w tej ciemności, że teraźniejszość wydawała mu się nierzeczywista. Gdzieś istniało światło; promienny elf imieniem Vinga, migał mu w oddalś i zdawało się, że słyszy jej najłagadniejszy na świecie, najbardziej wyrozumiały głos. Czyż i on nie odpowiadał? Miał wrażenie, że tak właśnie jest, zdawało mu się, że słyszy, jak jej opowiada o mrocznych cieniach, że ją woła, a ona wyciągnęła do niego ramiona i wzięła go w objęcia.

To niebiańskie uczucie, znaleźć się w tych objęciach. Jej przyjazne ciepło ogrzewało jego przemarzniętą duszę. Poraniona twarz paliła boleśnie, lecz ona dotykala ran wargami i uśmierzała ból. W rozpaczliwym dążeniu do wszystkiego, co piękne i dobre w życiu, odszukał te wargi i przywarł do nich swoimi ustami, a cudowna błogość ogarnęła jego ciało, rozpaliła je, skłaniała, by dążyło dalej. Mrok, wszelkie zło krążyło wokół niego, obciążalo jego myśli, ale był z Vingą i tylko to miało jakiekolwiek znaczenie. Heike niezupełnie był świadomy tego, co się dzieje, pod tym względem Vinga się nie myliła: Czuł się jakby we śnie, gdzie istnieje tylko to, co dobre. Miłość Vingi i jej czułość mogły stać się ratunkiem i oparciem dla jego udręczonej duszy. To, że ciało także pragnęło jej do granic wytrzymałości, stanowiło już tylko konsekwencję i nie było nic pospolitego ani odpychającego w tym, że takie pragnienie pojawiło się akurat teraz.

Odnalazł do niej drogę, to przecież natura zawsze, we wszystkich czasach potrafiła, ich dusze i ciała stały się jednym, w tym miłosnym akcie dokonało się najwyższe, ostateczne zespolenie.

Vinga tak dobrze ukryła nieznośny ból, że Heike niczego nie zauważył. Instynktownie jednak wyczuwał, że ona cierpi, i mimo oszołomienia, w jakim trwał, starał się to nieuniknione uczynić dla niej Iżejszym. W ten sposób oboje sprawili, że ta trudna chwila stała się piękna, każde z nich, w trosce przede wszystkim o drugą osobę, złożyło część swoich doznań w ofierze.

Kiedy Heike dotarł do najwyższego punktu wszechogarniającej rozkoszy, dokąd Vinga ze względu na ból towarzyszyć mu nie mogła, mrok i cienie zniknęły, Heike ocknął się zdyszany i wyczerpany u jej boku, próbując pojąć, co zrobił. Wiedżiał jednak, że było to najsłuszniejsze i najpiękniejsze, co wydarzyło się w jego życiu.

Po chwili, kiedy oboje uspokoili się trochę, Heike wstał, zmocżył nieduży ręcznik i troskłiwie obmył Vingę. Podskoczyla z bólu, kiedy ją dotknął, choć robił to jak najostrożniej, mógł sobie więc wyobrazić, jakiego cierpienia jej przysporzył. Zresztą było to wyraźnie widoczne. Vanga leżała spokojnie, zasłaniając twarz dłońmi, żeby stłturnić płacz, ale kiedy Pochylił się nad nią ponownie, zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła, by ją podniósł z posłania.

— Domownicy zastanawiają się pewnie, co się z nami dzieje — rzekł z czułością.

Vinga wiedziała, że stali się sobie teraz tak bliscy, iż naprawdę nic nie mogłoby ich rozdzielić.

— To było nieuchronne — powiedziała zdławionym głosem.

— Co masz na myśli? — zapytał Heike, pomagając jej się ubrać.

— To napięcie, jakie między nami istniało. Ta ostrożność, jakby się chcialo powiedzieć: „Ja przecież ciebie nie znam”, wszystko to minęło. Teraz możemy rozmawiać spokojnie, bo udało nam się prżejść wspólnie ten etap.

Heike uśmiechnął się słysząc takie określenie.

— Rozumiem, o co ci chodzi. Sprawy erotyczne znaczą dla dwojga ludzi bardzo wiele, ale nie można ślepo dać się ponieść tylko temu. Jakby to był jedyny cel. To prawda, że dzięki temu rozładowuye się długo narastające pragnienie, ale tak wiele innych spraw nabiera innego znaczenia... Teraz odczuwam jeszcze silniejszą i serdeczniejszą więź z tobą.

— A czy jesteś też spokojniejszy?

Heike zastanowił się.

— Tak. Naprawdę jestem spokojniejszy. Zelżało też napięcie z powodu tego, co się stało... co zrobiliśmy.

— Owszem, oboje mieliśmy w ostatnim czasie sporo denerwujących przeżyć. Ale masz rację, powinniśmy się chyba pokazać domownikom.

Przygarnął ją do siebie i pocałował. Długo i spokodnie.

— Bardzo cię boli? — zapytał.

— Już nie tak bardzo. Ale całkiem normalnie nie będę chyba mogła iść.

— Możesz powiedzieć, że podczas bójki uderzyłaś się w kolano.

— Tak zrobię.

Nie prosił o wybaczenie. Instynktownie wyczuwał, że ona by nie ścierpiała żadnych przeprosin. Musi przez to przejść i tyle.

— Ale naprawdę muszę powiedzieć, że bić się to ty umiesz — powiedział z naciskiem. — Chodzi mi o to w zagajniku.

Parsknęła ze złości, poruszona wspomnieniem. Heike znowu ją pocałował, przepełniony miłością dla tej małej, niezwykłej osóbki.

Kiedy schodzili na dół, zauważył, że każdy krok sprawia jej ból.

— Do księdza pójdziemy jutro — powiedział. — Teraz pewnie nie należy ryzykować.

— Chyba tak — uśmiechnęła się Vinga. — Kto wie, cośmy spowodowali!

Służba czekała na nich w hallu na dole.

— Myślisz, że oni wiedzą, co się stało? — szepnęła Vinga.

— W każdym razie są dyskretni. Nie sądzisz, że oni dla nas tego chcieli?

— Oczywiście! To wspaniali ludzie!

— Zajęliśmy się tym zmarłym — poinformował zarządca Elistrand spokojnie. — Nie trzeba się już tym kłopotać.

— Dziękuję — powiedział Heike. Przystanął na ostatnim stopniu, objął Vingę ramieniem i ośwladczył zebranym:

— Niezależnie od tego, jakie jeszeze przeszkody wymyśli dla nas sędzia, zamierzam się ożenić z tą panienką. Bo powiedziała, że mnie chce!

— Jeśli o mnie chodzi, to wyjdę za niego dla pieniędzy! — zawołała Vinga przekornie. — No, może też trochę dla tych jego blond włosów i błękitnych oczu.

Wesołe śmieclay i spontaniczny aplauz, z jakim służba przyjęła tę wiadomość, napełnił ich serca ciepłem i radością.

Spróbujenay jutro dostać się jakoś na plebanię — powiedział Heike swoim glębokim, budzącym zaufanie głosem. — Ale potrzebna nam będzie eskorta. Czy ktoś chciałby na ochotnika? Może być niebezpiecznie, już dzisiaj mogliśmy się o tym przekonać.

Zgłosiło się znacznie więcej chętnych, niż było trzeba.

— Dziękujemy, dziękujemy! Ale teraz musimy porozmawiać o nieco mniej przyjemnej sprawie — rzekł Heike. — Jest tu we dworze ktoś, kto doniósł Snivelowi albo jego ludziom, dzie Vinga i ja zamierzamy dzisiaj pójść.

Z grupy wystąpił starszy mężczyzna.

— My wiemy, kto to jest, panie Heike. To pokojówka Ella. Ona jest kochanką jednego z ludzi Snivela — wskazał na młodą kobietę, która natychmiast cofnęła się pod ścianę.

Vinga podniosła głowę i spojrzała w oczy sporo od siebie starszej pokojówce.

— Natychmiast opuścisz dwór. Stangret odwiezie cię do Christianii, tam skąd przyszłaś. Dostaniesz zapłatę zgodnie z umową, ale od tej chwili już nic więcej.

Wszyscy uważali, że kara jest zbyt łagodna, ale Vinga upierała się przy swoim. Zakochana kobieta może być nieobliczalna. Słabego człowieka miłość może doprawadzić nawet do przestępstwa.

Ella posłała jej złe spojrzenie i wyszła.

Wtedy inni zaczęli podchodzić jedno po drugim i ściskać ręce obojgu młodym, życząc im szczęścia i składając zapewnienia o swojej lojalności. To tak bardzo wzruszało Heikego, że musiał oddychać bardzo głęboko, żeby zachować godność i powagę.

Nie do końca mu się to udawało i za to służba kochała go jeszcze bardziej. Ich mała panienka będzie miała wspaniałego męża. Co prawda nie był zbyt piękny, ale już dawno przestali zwracać uwagę na jego wygląd. Samotna i bezbronna córka Tarków po wielu latach cierpień odnalazła bezpieczny port.

Ale w Grastensholm nadal czaiło się zło...

ROZDZIAŁ XII

Tego samcgo wieczora ostatnia dójka w Grastensholm powiedziała, że ma dość.

Kiedy weszła do obory, o mało nie zderzyla się z wisielcem, który dyndał na haku, wbitym w belkę pod dachem. Niesamowicie długi trup kołysał się i kręcił, a kiedy odwrócił się ku niej, otworzył jedno oko i mrugnął obleśnie. Dziewczyna poleciała z krzykiem do zarządcy i oświadczyła, że sam może się zatroszczyć o bydło, bo ona odchodzi. Natychmiast, zanim dostanie ataku serca albo co gorszego.

Zarządca i jego małżonka mleli inne zajęcia i do obory zajrzeli dopiero następnego ranka, zmartwieni, że się stworzenia boże tak musiały męczyć.

Zastali jednak krowy wydojone, a wszystkie zwierzęta, małe i duże, zadbane lepiej niż zazwyczaj, wszystkie były spokojne i aż lśniły czystośeią. Bydlęta dostały paszę i wodę, ale mleko zniknęło, a krowom ktoś powiązał nogi sznurami.

Po tym wszystkim zarządca i jego żona też odmówili pracy w oborze. Tutaj toczą się jakieś diabelskie gry, oświadczyli.

Upierali się, by do nawiedzonego dworu sprowadzić księdza, bo uznali, że sam Szatan musi w tym maczać palce. Wierzyli, że dobry pastor znajdzie odpowiednie słowa i potrafi przepędzić demony.

Kiedy więc Heike i Vinga wraz z liczną eskortą zjawili się tego dnia na plebanii, dowiedzieli się, że proboszcz przebywa w Grastensholm, gdzie odprawia egzorcyzmy i wyświęca złe duchy.

Młodzi państwo spojrzeli po sobie.

— To my też możemy tam pójść — zdecydował Heike i cały orszak ruszył w dalszą drogę.

W Grastenshalm zamieszanie panowało nie do opisania.

Została tam co prawda już tylko garstka mieszkańców: Snivel, jego wierny Larsen, nawy zarządca z małżonką i i dwaj ludzie z ochrony.

Ci dwaj na rozkaz Snivela sprowadzili też lensmana i sędzia, pieniąc się z wściekłości, opowiadał mu, jakiego potwornego przestępstwa dopuścił się ten Heike Lind z Ludzi Lodu. Rozmyślnie i z całą świadamością zamordował najzupełniej niewinnego człowieka, który był na służbie u Snivela. Złapcie tego bękarta, lensmanie, złapcie go, do wszystkich diabłów, i ukarzcie za to morderstwo!

Snivel sapał z przejęcia i oburzenia.

Tak, tak, lensman kręcił się i wiercił, czuł się paskudnie. Żywił co prawda wielki respekt dla sędziega Snivela, który okazał tyle łaski parafii Grastensholm, że się w niej osiedlił, z drugiej jednak strony ludzie z Elistrand także do niego przyszli i przekazali mu całkiem inną wersję wydarzeń. Że mianowicie Heike i Vinga są od dawna prześladowani przez ludzi Snivela i że śmierć w zagajniku była nieszczęśliwym wypadkiem, bo pan Heike występował w obronie koniecznej. Jest wielu, którzy widzieli to na własne oczy!

Lensman nie wiedział, w co ma wierzyć.

Bo, oczywiście, prościej było wierzyć jednemu z najwyżej postawionych urzędników w państwie! W dodatku własnemu zwierzchnikowi!

Zanim zdążył się zdecydować, jakie zajmie stanowisko, przybył proboszcz. Snivel wyjaśniał lensmanowi:

— Powstały jakieś głupie pogłoski, że we dworze straszy. Ja osobiście niczego nie widziałem, ludzie z ochrony także nie, ale służba ucieka ode mnie, to okropnie nieprzyjemne, mogę pana zapewnić! Zgodziłem się więc na nalegania zarządcy, że trzeba wezwać pastora, żeby wyświęcił i pobłogosławił dom. To w każdym razie nie zaszkodzi.

Proboszcz i lensman przywitali się na dole we wspaniałym hallu starego dworu Meidenów. Wkrótce zebrali się tam wszyscy pozostali: Larsen, zarządca z małżonką i obaj pozostali przy życiu ludzie z ochrony sędziego.

Nazywanie tych ludzi ochroną służyć miało jedynie ukryrciu prawdy, w istocie bowiem ich zadaniem było tropienie przeciwników Snivela i unieszkodłiwianie ich.

— Gdzie złe najbardziej daje się we znaki? — zapytał proboszcz z powagą i przyglądał się uważnie ścianom oraz sufitowi, jakby w oczekiwaniu, że zobaczy przemykające tam upiory.

— Wszędzie, na to przynajmniej wygląda — mruknął Snivel. — Służba utrzymuje jednak, że najgorzej jest na strychu. Głupoty, przeklęte głupoty, powiadam! Proszę mi wybaczyć, pastorze, ale tak mnie oburza podobna cienanota! Mój ochmistrz, obecny tu Larsen, niczego nigdy nie widział. Mój zarządća i jego małżonka, ludzie prawdziwie bogobojni, mówią wprawdzie, że ktoś był dziś w nocy w stajni i w oborach i próbował rzucić czary, ale to przecież mogli zrobić ludzie. Mam tu sąsiadów, w innym dworze, wie pastor, którzy chcą odebrać mi mój majątek, porozmawiamy zresztą o tym póżniej. Sam zarządca na nic narażony nie był ani inni z tu obecnych. Ale dwór ma złą opinię! To nie może mieć miejsca u tak wysokiego urzędnika, piastującego tyle godności i z taką... — chciał owiedzieć: „władzą”, ale rozmyślił się i powiedział: — z takim poważaniem. Żadne tego rodzaju skandale nie mogą rzucać cienia na moją osobę.

Pastor słucłaał, zachowując powściągliwość. Był człowiekiem odpowiedzialnym, do swoich parafian odnosił się z troską, ale miał też świadomość własnej pozycji najgodniejszej osoby w parafii. Sędzia Snivel był może rangą nieco wyżej od niego, ale, Boże drogi, toż to tylko świecki urząd! W dzień sądu znajdzie się daleko, daleko za proboszczem!

— O, to będzie prosta sprawa — rzekł w końcu sługa boży. — Zaraz wejdę na strych, który rzeczywiście sprawia wrażenie, jakby się zło na nim zagnieździło, i odmówię tam stosowne modlitwy. Jak państwo widzą, zabrałem remedia potrzebne do odprawienia egzorcyzmów. Zdarzało mi się już i przedtem wgpgdzać złe duchy, przeważnie z kuszonych przez demony kobiet, które to nieszczęśnice nie umiały znaleźć sobie miejsca. W takich kobietach Szatan najczęściej obiera sobie mieszkanie.

Proboszcz wyjął z kieszeni krzyż i jakąś grubą księgę, która nie była co prawda Biblią, ale wyglądała równie dostojnie. Zarządca i jego żona westchnęli przejęci.

— To jest niezawodna księga zaklęć przeciwko demonom — wyjaśnił pastor. — Są w niej wszystkie niezbędne teksty, żaden diabeł im się nie przeciwstawi. Jest bardzo, bardzo skuteczna, wielekroć mogłem się o tym przekonać. Po raz ostatni używałem tych zaklęć do poskromienia pewnej młodej kobiety, która odmawiała swemu drogiemu małżonowi prawa do karcenia jej i dzieci.

Następnie pastor wyjął buteleczkę świgconej wody i gałązkę oliwną, której miał zamiar użyć jako kropidła. Czworo z jego widzów spoglądało na to wyposażenie z szacunkiem. Snivel zmarszczył tylko brwi, a jego dwaj strażnicy skrzywili się z niesmakiem. Przede wszystkim nie wierzyli w duchy, a jeszcze mniej w te hokus-pokus, które pastor zamierzał tu odprawiać.

Sługa Pana był gotów, wobec czego wszyscy udali się na piętro, pastor i zarządca z małżonką śpiewali po drodze psalm. Wypadało to niezbyt czysto, bo żona zarządcy głos miała skrzekliwy, ponadto uwielbiała zmieniać tonację.

Pastor ujął krzyż w jedną rękę, księgę w drugą i stanął przy drzwiach, za którymi znajdowały się schody, wiodące na strych. Dał znak, że może zaczynać.

Larsen, najbardziej usłużny ze wszystkich, otworzył drzwi.

Uderzył w nich tak silny poryw wiatru, że musieli trzyrnać się ścian. Kiedy się uspokoiło, sędzia oświadczył rzeczowo:

— Przeciąg. Ktoś zapomniał zamknąć okna na wieży.

Pastor skinął głową i zaczął odczytywać łaciński tekst, wchodząc jednocześnie pa schodach z uniesionym wysoko krzyżem.

Zarządca z małżonką wspomagali go szczerymi modłami, zarządca wstępował nawet za duchownym na schody, by w każdej chwili być dla dobrego pasterza wsparciem i moralną podporą.

Proboszcz był już w połowie drogi, gdy natrafił na jakiś niewidzialny mur. Próbował na wszelkie sposoby przedrzeć się przez niego, ale nie był w stanie nuszyć się z miejsca.

Coraz wyższym głosem wypowiadał bardzo stanowcze zaklęcia. Lensman, najbardziej wylękniony ze wszystkich obecnych, mógłby w głębi duszy przysiąc, że dochodzi go skądś cichy, szyderczy chichot.

Sługa boży wciąż modlił się żarliwie. W końcu wrzasnął na cały głos pospolitą norweszczyzną: „Wynoś się stąd, Szatanie!”, ale odniosło to równie mizerny skutek jak łacińskie formułki.

Ludzie Snivela zaczynali się niecierpliwić.

— Zaraz oczyścimy pastorowi drogę! — zawołał jeden. — Tu trzeba po prostu siłnych muskułów!

Pastor uśmiechnął się z wyższością, ale pozwolił im spróbować. Czy naprawdę sądzą, że wejdą dalej niż sługa pański z krzyżem w dłoni?

Musiał jednak przyznać, że nigdy jeszcze nie widział domu bardziej nawiedzonego niż ten. Ale w tej sytuacji tym bardziej absurdalny wydawał się pomysł, że dwóch świeckich ludzi zdoła pokonać Szatana? Nie, tu trzeba tylko znaleźć odpowiednie zaklęcie, bardziej święte niż inne, tylko to może być skuteczne!

Lensman milczał zakłopotany. Nie wiedział, jak powinien się zachowywać, którą stronę popierać, wszystko zostało postawione na głowie. Dostał ten urząd dlatego, że był synem swojego ojca i, oczywiście, miło było krążyć po okolicy z pałką w ręce i kajdankami u pasa, ale w krytycznych sytuacjach zawsze żałował, że nie wybrał innego zawodu.

A już to...? Co, na Boga, przedstawiciel prawa ma robić w podobnej sytuacji? Nie pojmował nic z tego, co się tu działo!

Larsen stał samotnie z boku i nieustannie oblizywał wargi. Nigdy nie zauważył w domu niczego podejrzanego, z wyjątkiem może jakiejś dziwnej ciszy w nocy. I teraz znowu ją „słyszał', tę gęstą, przytłaczającą ciszę, która spływała na dom z jakiegoś miejsca na strychu. Miał wrażenie, jakby tam na górze czaił się ktośm by schwytać ofiarę.

No, ale to przecież tylko wyobraźnia. Nie wolno puszczać wodzy fantazji!

Snivel wzdychał zirytowany. Czy nigdy nie będzie temu końca? Miał tego dość, chciał wrócić do swego grogu i do swego grubego cygara.

Larsen rzucał pełne oddania spojrzenia na swojego pana... Dla niego Snivel był środkiem. Drabiną, pomostem do uzyskania bogactwa. Na tym polegało oddanie Larsena.

Obaj ludzie z ochrony to ponurzy mordercy, Larsen wiedział o tym bardzo dobrze, ale przymykał oczy, bo we wszystkim był posłuszny jego wysokości. Tamci pewni siebie weszli na schody. Nawet piekielne moce nie mogłyby przestraszyć tych drabów!

Pastor jęknął ze zdumienia. Gdzie nie pomógł ani jego krzyż, ani modlitwy, tam ci dwaj wulgarni bezbożnicy przeszli, jakby nigdy nie było żadnej zapory.

Panie, dlaczegoś mnie opuścił?

Tamci odwróćili się, wołając szyderczo:

— No i proszę, pastorze! Nie ma się czego bać!

Snivel zarechotał, jakby tyrn śmiechem chciał im wyrazić uznanie, co pastora zirytowało jeszcze bardziej niż pogarda obu rzezimieszków.

Zarządca z małżonką oburzali się bluźnierczym zachowaniem tamtych, a Larsen jeszcze bardziej zacisnął wąskie usta.

Ochrona tymczasem weszła na samą górę i otworzyła drzwi na strych.

— Tu nie ma nic, ani jednej cholernej zjawy! — krzyknął jeden, a probaszcz aż się zachłysnął z oburzenia. — Może pastor wchodzić bez obaw. To wszystko wymysły!

Obaj weszli parę kroków w głąb strychu.

I wtedy przez dom przeleciał kolejny gwałtowny poryw wiatru, z hukiem zatrzasnął dopiero co otwarte drzwi i natychmiast ucichł.

Stojący na dole słyszeli, jak tamci dwaj na strychu krzyczą i wzywają pomocy, jak próbują otworzyć drzwi, ale te ani drgną jak zabite gwoździami. Pozostali, z wyjątkiem Snivela, rzućili się na ratunek, ale na schodach znów pojawiła się ta niewidzialna zapora, której nie byli w stanie pokonać. Drzwi zostały zatrzaśnięte, choć właściwie nie miały nawet porządnego zamka.

Ze strychu doszły ich jeszcze bardziej dramatyczne wrzaski:

— Och, Panie jezu! Spójrz tam!

— Co jest, do diabła...? Otwierajcie drzwi! Szybko, szybko, do diabła!

Jeden z uwięzionych niezrozumiale wrzeszczał rozedrganym jak u dziecka głosem. Pastor nie przestawał powtarzać modlitw i błogosławieństw; skrapiał drzwi święconą wodą, ale skutków nie przynasiło to żadnych.

Na strychu rozległ się znowu przejrnujący krzyk, a potem wycie śmiertelnie przerażonego człowieka:

— Wynoś się! Uciekaj, ja muszę przejść... ratunku!

Słychać było pospieszne kroki, jakby ktoś uciekał, a ktoś inny go gonił po całym strychu. Nagłe, gwałtownie przerywane wnaski coraz większego przerażenia, zdławiony charkot, tumult, trudny do porównania z czymkolwiek... A na koniec głos jednego z uwięzionych, zmieniony od nieopisanego strachu:

— Uciekaj na wieżę! Szybko!

Po czym słychać było, że wspinają się po wąskiej drabince na wieżę, wyglądało na to, że nic im w tym nie przeszkadza, ale ich histeryczne głosy nie pozostawiały wątpliwości, że musieli uciekać bardzo szybko.

Zebrani na dole z pobladłymi twarzami spoglądali na siebie w milczeniu.

— Mam wrażenie, że im się udało — powiedział proboszcz. — To znaczy, udało im się dostać na wieżyczkę.

Działo się to wszystko w chwili, kiedy Heike i Vinga wraz z eskortą zbliżali się do dworu w Grastensholm.

Już z daleka słyszeli krzyki na strychu i przyspieszyli kroku.

— Tam się coś dzieje, Vingo — powiedział Heike drżącymi wargami. Polecił towarzyszącym im ludziom, by zostali tutaj, nie chciał ich mieszać w to wszystko. Miał bowiem ponure przeczucia w sprawie przyczyn takiego zamieszania we dworze. Powiedział jednak swoim, by byii w pogotowiu. Gdyby usłyszeli, że ich woła, mają natychmiast przybiec.

— Vinga, ty też zostaniesz tutaj!

— Nie bądź głupi! Idziemy!

Heike zacisnął zęby, ale wiedział, że kiedy Vinga mówi tym tonem, to mie ma co z nią dyskutować.

Minęli drzewa w parku i ich oczom ukazał się dworski dziedziniec.

Stanęli jak wryci. W górze, na wieży, widać było dwóch ludzi, którzy wymachiwali rękami, szamotali się z czymś, padali i znowu z wysiłkiem stawali na nogi.

— Strażnicy Snivela — powiedziała Winga.

— Ale oni nie są sami. Dobry Boże, ktoś ich na tę wieżę wypędził!

Wciąż stali bez ruchu. Widzieli tłumy szarych istot, które wdzierały się na wżeżę i przypierały tych dwóch do balustrady.

— Nie, nie, tylko znowu nie to — szeptał Heike zielonosiny na twarzy.

Tamci wrzeszczeli śmiertelnie przerażeni i usiłowali przejść przez balustradę, by uciec od tego czegoś, czego postronni obseruratorzy widzieć nie mogli, przełożyli nogi na drugą stronę, a wtedy jeden stracił równowagę, zamachał rozpaczliwie rękami, jakby szukał w powietrzu oparcia, po czym zwałił się w dół, nie przestając krzyczeć z przerażenia. Odgłos jego zderzenia z ziemią słychać było zapewne daleko, ale jego kszyk w tym momencie gwałtownie się urwał.

— Och, Heike — jęknęła Vinga i ukryła twarz na jego piersi. — Mam wrażenie, że zaraz zemdleję...

Drugi ze strażników wciąż stał przy niskiej balustradzie na wieży z rękami wyciągniętymi przed siebie, jakby w błagałnej modlitwie zwracał się ku mocom niebieskim, którymi nigdy przedtem się nie przejmował. Jego krótkie, urywane wrzaski przeszywały powietrze. Za nim znajdował się mur i szary ludek. Ramiona, czułki i co tam jeszcze — widać było wyraźnie, jak go opasują. Nagle człowiek złapał się za gardło, wydał z siebie charczący jęk, skulił się dziwnie i zniknął za balustradą.

— Atak serca — szepnęła Vinga przerażona. — Heike, co myśmy zrobili?

Heike nie odpowiedział, ale wyraz jego twarzy był aż nadto wymowny.

— Chodź — powiedział, biorąc ją za rękę. — Musimy się spieszyć.

— Czy myślisz, że nasi ludzie widzieli, co s?ę stało?

— Nie wiem. Myślę, że nie. Drzewa zasłaniają dom. Poza tym szary ludek może być widoczny tylko dla tych, których chce przestraszyć.

— Ale my widzieliśmy!

— My tak. Ale my byliśmy wewnątrz czaradziejskiego kręgu, przecież wiesz.

Ten przeklęty krąg! Żebyż go nigdy nie byli nakreślili! Po raz tysięczny Heike gorzko żałował tego, co się stało.

W górze na wieży szary tłum znikał pospiesznie.

Drzwi na strych otworzyły się z trzaskiem, po czym zaległa tam cisza. Ludzie zebrali się znowu przy schodach, ale ani lensman, ani proboszcz nie kwapili się z wchodzeniem na górę.

Wszyscy wolno, bez słowa, jak senne mary zeszli do hallu na parterze.

— Ten dom jest naprawdę nawiedzony — westchnął proboszcz z udręką.

— Nie! — zaprotestował Heike, który właśnie stanął w drzwiach. — To niewłaściwe określenie. To jest zemsta samego dworu. Spokój zapanuje w domu, gdy tylko znajdzie się on w rękach prawawitego właściciela.

Snivel ruszyl ku nuemu z wściekłością.

— Co? Tych dwoje tutaj? Aresztować ich, lensmanie! Za naruszenie spokoju domowego! Za czary i gusła czynione na oczach uczciwych ludzi. On pochodzi przecież z Ludzi Lodu, którzy od niepamiętnyćh czasów znani byli z czarów i herezji. A przede wszystkim proszę go aresztować pod zarzutem morderstwa!

Lensman ze zdenerwowania przestępował z nogi na nagę, to robił krok do przadu, to się cofał, ale nie mógł wykrztusić anż słowa. Oskarżenie o czary w biały dzień, jakie sformułował sędzia, było ponętną perspektywą, to by wyjaśniło wszystkie niepojęte wydarzenia, i to w taki prosty sposób. Ale jak wytłumaczyć zniknięcie tamtych dwóch ludzi! A i panna Vinga była blada jak ściana!

Heike nie przejmował się ani sędzią, ani lensmanem. Zwrócił się natomiast do proboszcza:

— My właśnie szukaliśmy wielebnego pastara. Wczoraj też szliśmy na plebanię. Ale zaczaili się na nas w zagajniku ludzie sędziego. Napadli na nas i wtedy jednemu z nich przytrafiło się nieszczęście. Teraz z żalem stwierdzam, że jego dwaj kompani też stracili życie. Jeden leży na dziedzińcu ze skręcongm karkiem, a drugi, też prawdopodobnie martwy, gdzieś na wieży. Może pan, panie lensmanie, by się nimi zajął wraz z tymi, którzy jeszcze pozostają na służbie u sędziego Snivela?

Spoglądał to na zarządcę, to na Larsena. Żaden z nich nie sprawiał wrażenia specjalnie chętnego. Gapili się jak zaczarowani na podrapaną twarz Heikego.

On zaś mówił dalej:

— Proszę księdza, chcielibyśmy dać na zapowiedzi. Vinga Tark i ja zamierzarny się pobrać i osiąść w Grastensholm, które jest moim dziedzictwem i żadną miarą nie należy do sędziego. Zwłaszcza że nie zapłacił za nie ani szylinga.

— Co takiego? — Snivel aż podskoczył.

— O tej sprawie dyskutowaliśmy juź dość — odparł Hcike zmęczony. — Niech pan sędzia będzie tak dobry i przedstawi dowody na to, że nabył Grastensholm zgodnie z prawem!

— Oczywiście, że mam na to dowody, ale nie zamierzam zniżać się do tego, żeby je pokazywać...

Nareszcie lensman znalazł rozwiązanie swego dylematu.

— Panie sędzio, tak byłoby najprościej — oświadczył z naiwną prostodusznością. — Pan pokaże tylko to świadectwo, to jest list od pani Ingrid, prawda? I raz na zawsze rozstrzygniemy tę nieprzyjemną histortę.

Snivel groźnie patrzył mu w oczy.

— To znaczy, że pan nie wierzy słowu jednego z głównych sędziów w kraju? Strzeżcie się, lensmanie, bo może was to drogo kosztować!

— Jjja, nattturalnie, nie wątttpię, panie sędzio — jąkał lensman przerażony. — Ale dla pańskiego spokoju...

— Nonsens! — ryknął jego zwierzchnik.

— Może pan bez obaw pokazać ten list — powiedział Heike. — Zwłaszcza że Vinga ma przy sobie inny list od pani Ingrid, tak że pan sędzia będzie mógł potwierdzić ważność swego dowodu.

Snivel znowu ryknął:

— Proszę natychmiast aresztować tego śmiesznego potworka za morderstwo! On po prostu tylko stara się zmienić temat.

Lensman znowu oblizał wargi. Proboszcz umęczony wydarzeniami opadł na fotel i przesłonił oczy ręką, zarządca i jego małżonka nie przestawali powtarzać: „Panie Jezu, odpuść temu grzesznemu domowi!”, a Larsen stał, w każdej chwalh gotowy do ucieczki, i niespokojnie spoglądał na schody.

— Proszę przynieść list — powtórzył Heike łagodnym głosem.

— Mam rozmawiać z mordercą? Nigdy w życiu! — odparł Snivel.

— Zastanawiam się, kto tu jest mordercą — wtrąciła Vinga z podniesianą głową. — Rejestr pańskich przestępstw, dokonywanych pod płaszczykiem prawa, jest długi, panie Snivel.

— Stul pysk, dziewczyno! — ryknął sędzia sinoczerwony na twarzy. — Wynoście się stąd, oboje!

— Proszę przynieść list — raz jeszcze powtórzył Heike.

— Wynoście się do diabła! — krzyknął Snivel tak, że proboszcz aż podskoczył. — Lensmanie, aresztować ich, albo ja aresztuję pana!

— A zatem nie istnieje żaden iist — stwierdził Heike. — Nie chce pan przedstawić dowodów, bo są fałszywe. Panie Snivel, w takim razie zechce pan opuścić dom. Mam przy sobie dokument przygotowany mi zawczasu przez adwokata Mengera. Jest to oświadczenie, w którym stwierdza pan, że nieprawnie wszedł w posiadanie Grastensholm i że zobowiązuje się pan opuścić dwór w ciągu dwóch dni.

— To jest najgorsze... — wykrztusił Snivel. — I wy myślicie, że ja na to pójdę? Nie mogę was już dłużej słuchać...

— W domu nie będzie spokoju, dopóki nie odda pan tego, co zostało ukradzione...

— Czy nie powredziałem...

Zamilkł. Coraz bardziej wytrzeszczał oczy, a na skroni, ponad czerwononiebieską twarzą, zaczęła pulsawać nabrzmiała żyła. Ostrożnie obejrzał się za siebie.

Pozostali również spojrzeli w tamtą stronę, ale niczego nie zobaczyli.

Snivel zresztą też niczego niezwykłego nie dostrzegał.

A mimo to czuł, że ktoś stoi tuż za nim i nie pozwała mu wyjść z pokoju, tak jak zamierzał. Coś, co śmierdzi okropnie jak zgnilizna. Jakiś głos szeptał mu do ucha i jej głos słyszeli wszyscy zgromadzeni:

— Podpisz, sędzio Snivel, podpisz! Przecież wiesz, że nigdy nie dostałeś żadnego listu od pani Ingrid z Ludzi Lodu! Grastensholm należy do Ludzi Lodu i do nikogo innego. Podpisz, to we dworze zapanuje spokój!

Snivel ciężko dyszał.

— To jakaś halucynacja! Ten morderca za to odpowiada. To czarownik, lensmanie, brać go!

Przedstawiciel prawa patrzył na Heikego, ale nie pojmował niczego, podobnie jak inni. Pozostali członkowie zgromadzenia stali jak wryci, ze zdumienia modlitwy zamarły im na wargach.

— Aresztowanie potomka Ludzi Lodu na nic ci się nie zda, sędzio — mówił dalej wstrętny głos. — Nie poznajesz mnie? Ty sam mnie skazałeś. Na śmierć, po to by zagarnąć mój majątek. Tak, to było dawno temu, to było jedno z pierwszych twoich morderstw, sędzio Snivel.

Myśli jak szalone kłębiły się w mózgu sędziego, nie był w stanie niczego sobie przypomnieć.

— Kłamstwo! Halucynacje!

Oślizgłe, ohydne ramię opasało mu szyję.

— Pokaż list albo podpisz oświadczenie!

— Tak, tak! — zgodził się sędzia, bo sytuacji, w której się znalazł, już nie kontrolował swoim chłodnym intelektem. Był naprawdę śmlertelnie przerażony i nie umiał tego ukryć przed obecnymi. — W tym domu nie da się mieszkać. Niech sobie morderca bierze tę całą ruderę z upiorami, ja tego nie chcę! Dawaj mi ten papier!

Zdradzał go tylko drżący, piskliwy głos; słowa były jak zawsze nienawistne i pogardliwe.

Vinga położyła papier na stole, a sędzia rozdygotaną tęką ujął pióro.

— Ma pan dwa dni — powiedział Heike. — i będą to spokojne dni — dodał stanowczo na wypadek, gdyby go ktoś jeszcze słuchał. — Potem opuści pan Grastensholm.

— Dobrze, dobrze! Ale będzie was to wszystkich drogo kosztowało!

Sędzia spojrzał ze złością na Heikego i Vingę, potem na dygoczącego lensmana i podpisał dokument.

W tej samej chwili wszyscy poczuli, że owo okropne napięcie w domu ustala. Wszystko nagle jakoś się uspokoiło, zrobiło się tak miło, że nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż oto sprawiedliwość wzięła górę.

W domu nie było już upiorów.

Sędzia cisnął piórem w Heikego i Vingę, ale trafiło ono w ścianę i złamało się.

— Jesteście zadowoleni? — ryknął.

— Tak, teraz wszystko jest w porządku — rzekł Heike.

Do sędziego podszedł zarządca.

— Wasza wysokość, domyślam się, że tym samym ja jestem zwolniony ze służby. Żona moja i ja wyjedziemy jeszcze dzisiał, w imię boże.

— Najpierw musicie pogrzebać trupy. A potem możecie sobie iść do diabła!

— A co z bydłem? — zapytał Heike.

— Zostało zaczarowane — skrzywił się sędzia. — Każę wszystko wybić.

— Nie, nie, w takim razie ja przejmuję inwentarz! Oczywiście zapłacę za wszystko — dodał z gadnością.

Potem zwrócił się do proboszcza, a sędzia wściekł się jeszcze bardziej z tego powodu, że jest tak ignorowany, ale nie było już nikogo, kto by się tym przejmował.

Heike powiedział do Pastora:

— Może teraz moglibyśmy porozmawiać o mnie i Vindze Tark. Chcieliśmy dać na zapowiedzi.

— Oczywiście, oczywiście, ale przyjdźćie trochę później. Akurat teraz jestem tak wstrząśnięty, że nic nie rozumiem! Nic! Ten wysoko postawiony sędzia Snyvel. I całe to bezbożne zamieszanie w domu? Ci martwi ludzie... moje święte remedia... nieprzydatne...

Larsen nie mówił nic. Jakiś nie znany przedtem głos w jego pozbawionej wrażliwości duszy domagał się, by zrobił coś niezwykłego, żeby mianowicie uciekl stąd, gdzie oczy poniosą! Ale lojalność zwyciężyła, A poza tym sędzia nadal posiadał bardzo wiele i Larsen mógł to odziedziczyć. Grastensholm przeszło mu koło nosa, ale takiego zamku duchów to by, szczerze mówiąc, nawet nie chciał.

Lensman myślał swoje. Nie był aż tak głupi, żeby nie wiedzieć, iż ten cały Heike Lind z Ludzi Lodu mógł spowodować uwięzienie sędziego, a może nawet skazanie, ale domyślał się też, że owo monstrum z Ludzi Lodu musi być bardzo humanitarnym człowiekiem.

Tak naprawdę lensman bardzo by sobie życżył upadku sędziego. Bo w przeciwnym razie odwet wysokiego urzędnika był pewien jak amen w pacierzu! Sam nie miał jednak dość odwagi, by aresztować sędziego, to zresztą niesłychane, żeby nic nie znaczący, wiejski lensman robił caś takiego.

Snivel wciąż stał w hallu najwyraźniej już wolnego od duchów domu i patrzył, jak tamci wychodzą. Lensman, Heike i Vinga. Jego mózg pracował gorączkowo nad znalezieniem sposobu, jakby się na nich wszystkich zemścić!

Bo zemsta to coś, na czym Snivel się znał. Jeśli sądzą, że go złamaii, to będą musieli zmienić zdanie. Parafia Grastensholm była jedynie małą częścią jego jurysdykcyjnego imperium. Miał wiele, wiele innych źródeł, z których mógł czerpać. Wiele wysoko postawionych osobistości stoi po jego stronie. A ów śmieszny Heike Lind przegrał swoją ogromną szansę, by go pokonać. Będzie tego gorzko żałował!

O, Boże, jakże on pragnął się zemścić! Przeżył oto największe upokorzenie, na jakie kiedykolwiek został narażony! W taki sposób stracić twarz w obecności lensmana i proboszcza, Larsena i zarządcy!

Oboje młodzi z Ludzi Lndu zapłacą za to! Lensman także, ta tchórzliwa kreatura!

Piany zemsty trochę poprawiły Snivelowi humor. Miał się po prostu na co cieszyć.

Tego wieczora w Elistrand, kiedy już mieli się położyć, Heike powiedział:

— No to klamka zapadła. Pierwsza nasza zapowiedź będzie w niedzielę. Nie żałujesz?

— Ani przez moment — odparła biorąc go za rękę. — A ponieważ i tak wszyscy w domu myślą, że sypiasz u mnie, to proponuję, żebyś dzisiaj tak właśnie zrobił.

— Nie zamierzałem postąpić inaczej — rzekł Heike spokojnie. — Ale nie bój się. ja wiem, ile bólu ci sprawiłem. Przez kilka następnych dni będziesz miała spokój.

— Dziękuję! Tylko żelbyś nie zapomniał o mnie na zawsze.

— Takiego niebezpieczeństwa nie ma!

Weszli do sypialni Vingi.

Vinga zamknęła drzwi i powiedziała zamyślona:

— Nie wolno nam zapominać, że po tym, co się stało, możemy mieć dziecko. Ale mam nadzieję, że Bóg oszczędzi nam dotkniętego potomka.

— Och, to nie może być! I twoja rodzina, i moja już chyba przeszła dość. Teraz to pewnie bardziej zagrożona jest linia Arva. Oni zawsze unikali najgorszego, to niesprawiedliwe!

— Ja też tak uważam. A Shira się nie liczy, ona należała przecież do wybranych, mówiono, że była Piękna jak orientalna lalka. Ale jakkolwiek by było, to postaramy się mieć dzieci, prawda? — Spojrzała na niego jasnym wzrokiem. — Co ja mówię? Przecież już zaczęliśmy się starać.

— Owszem — przyznał Heike, trochę zawstydzony. — Owszem, zaczęliśmy. Ale, Vinga... A jakby poszło tak fatalnie i urodziłoby się dotknięte dziecko, to co wtedy?

— To wtedy będę je kochać tak samo — odparła zdecydowanie. — Bo będzie twoje.

Skinął głową, zadowolony z odpowiedzi.

— Ja myślę tak samo. Kochałbym je, bo to twoje dziecko.

Oczy rozbłysły jej ze wzruszenia.

Ale tego wieczora Vinga była niezwykle milcząca.

— O czym myślisz, najdroższa? — zapytał Heike, kiedy już zgasili świecę.

— O Elistrand. Wiem, że kiedy kobieta wychodzi za mąż, powinna opuścić dom swego dzieciństwa i pójść za mężem, i, oczywiście, zrobić to bardzo chętnie...

— Nie będziesz się bała przeprowadzić do Grastensholm? — zapytał. — Szary ludek...

Odszukała pod kołdrą jego rękę.

— Nie, wiesz, naprawdę się nie boję! Często myślę o szarym ludku i wtedy mówię sobie: Co tam, jakoś damy sobie z nimi radę. A poza tym oni są przecicż w jakiś sposób naszymi przyjaciółmi!

— Owszem, są! — przyznał Heike cierpko. — Są to jednak diabelnie nieobliczalni przyjaciele! Ale przerwałem ci, mówiłaś o Elistrand.

— No właśnie — podjęła ze smutkiem. — jak powiedziałam, chętnie pójdę tam gdzie ty. Ale co się stanie z moim ukochanym Elistrand? Które kiedyś utraciłatn i o które walczyłam. To dom moich drogich rodziców. Dom Ulvhedina, Villemo, Tristana, Gabrielli i Kaieba. Co się z nim stanie, tak mi przykro, Heike, kiedy o tym pomyślę! Nie ma nikogo, kto mógłby tu zamieszkać.

— Może będziemy mieli dwoje dzici? Nie, nie możemy na to liczyć.

— Pamiętaj, że Cyganka wróżyła mi tylko jedno!

Uśmiechnął się w mroku.

— Pamiętam. i ta wróżka... To była dobra wróżka. Nie, Vingo, ja się także zastanawiałem nad sprawą Elistrand. Wiesz, rodzina musiała już dawno temu znaleźć dzierżawcę dla Lipowej Alei, bo dwór nie miał dziedzica. I wszystko ułożyło się dobrze. Dzierżawca daje sobie znakomicie radę, a my mamy pewien dochód. Obiocuję ci, że pod żadnym warunkiem nie sprzedamy Elistrand, ale może powinniśmy je wydzierżawić?

— Dobrze, ale komu? Przecież to nie może być byle kto.

— Nie, oczywiście, że nie byle kto.

Zastanawiali się nad tym jeszcze dość długo. Vinga leżała na ramieniu Heikego i bawiła się włosami na jego piersi. On wolałby, żeby tego nie robiła, bo bardzo go to podniecało. Ale też nie chciał, żeby przestała.

Nagle Vinga podskoczyła.

— Już wiem! Ależ byłam głupia!

— Co takiego?

— Mam! Wiesz, mój ojciec, Vemund, miał dużo od siebie starszą siostrę. Nazywała się Karin Ulriksby i była to bardzo nieszczęśliwa istota, dopóki w jej życiu nie pojawili się moi rodzice.

— Tak, wiem, opowiadałaś mi. I wszystko to zostało opisane w księgach Ludzi Lodu, w rozdziale pod tytułem „Dom upiorów”.

— No właśnie, więc musisz też pamiętać, że Karin wzięła na wychowanie malutką dziewczynkę!

— Sofię Magdalenę, pamiętam.

— Otóż to. Sofia Magdalena jest tylko... niech no policzę... siedem lat starsza ode mnie. Pisuję czasem do niej, co prawda bardzo rzadko, ale ona jest przecież w jakimś sensie moją kuzynką. I wiem, że wyszła za mąż za chłopca pochodzącego ze wsi, jednego z tych, co to nie odziedziczyli żadnego majątku. On pracuje jako kancelista w jakimś biurze w Christianii, a mają mnóstwo dzieci, ona nie pochodzi z Ludzi Lodu. Myślę, że powodzi im się nietęgo, to wynika z jej listów. Może by ich zapytać, czy by nie wzięli Elistrand w dzierżawę?

— Skoro jej mąż pochodzi ze wsi, to powinien wiedzieć to i owo o prowadzeniu gospodarstwa — rzekł Heike. — A przy tym dwór zostanie w rodzinie. Tak, trzeba zapytać Sofię Magdalenę, Vingo. I nie weźmiemy od nich dużo, skoro to twoja kuzynka. Ale teraz musisz przestać mnie łaskotać albo przeniosę się do swojego pokoju!

Vinga szczebiotała zachwycona i sprawdzała, czy Heike mówi prawdę. Mówił, więc żeby nie narażać się na bolesne doświadczenia, wycofała się na swoją połowę łóżka.

Umówili się, że nie będą roztrząsać strasznych wydarzeń w Gratstensholm. Ale niesmak i strach wciąż ich nie opuszczały, żeby nie wiem jak starali się zapomnieć, żartować albo gorączkowo rozmawiać o innych sprawach.

Takie wydarzenia nie mijają tak sobie, jeśli jest się człowiekiem, który choć trochę przejmuje się innymi. Trzej strażnicy Snivela byli mimo wszystko ludźmi, kiedyś byli ufnymi dziećmi, niewiele wiedzącymi o życiu. O tym też nie należy zapominać.

A poza tym przecież nie z nimi Heike i Vinga chcieli walczyć!

ROZDZIAŁ XIV

Wstał nowy dzień.

Sędzia chodził po spokojnym nareszcie Grastensholm i dyrygował wiernym Larsenem, jedynym, który mu pozostał.

— Zapakuj też ten porcelanowy serwis!

— Ale, wasza wysokość, serwis należy do domu!

— No to co? Jakie to ma znaczenie? Zabierzemy wszystko, co ma jakąś wartość. Niech ten przeklęty sługa diabła przyjdzie do pustych ścian! Wiesz, Larsen, jestem całkowicie pewien, że to on ściągnął na nas to wszystko. Hipnozę, halucynacje, te wszystkie upiory.

Larsen miał podobne zdanie, wolał jednak milczeć.

— Ale on dostanie, Larsen. Bóg mi śwaadkiem, że dostanie. On i ta jego bezwstydna łachudra! I ten zasraniec lensman też. Wymyśliłem dla nich coś wyjątkawego, już wiem, że...

Umilkł, bo do wejściowych drzwi ktaś stukał.

— Idź i zobacz, kto toi Nie chcę już więcej nieprzyjemności!

Larsen wrócił po chwili.

— To ten pan, który był tutaj przed kilkoma dniami. Ten, który chciał kupić wzgórza. Pan Aasen.

Sędzia ożywił się. Kupiec nie nie wie, że on niczego już nie posiada. Tu będzie można zrobić szybki interes! Sprzedać ziemię Heikego Linda! Czy raczej kamienie, bo przecież na wzgórzach nie ma nic prócz kamieni. A gdyby później Aasen robił trudności, to sig go po prostu wyekspediuje w zaświaty.

— Wprawadź go — rozkazał z grymasem zadowoienia na swojej złej twarzy.

Kiedy gość wszedł do pokoju, Snivel znowu odniósł wrażenie, że już go kiedyś spotkał, nie mógł sobie tylko przypomnieć ani gdzie, ani kiedy. To musiało być bardzo dawno temu... Bardzo dawno. Ale ten człowiek wcale nie wyglądał staro. Może to syn tamtego?

Aasen?

Kiedy? I gdzie?

Przywitał go serdecznie. Z tą fałszywą serdecznością, na którą tylko Snivela było stać.

— No i jak? — zapytał gość. — Przemyśłał pan moją propozycję?

— Owszem, Przemyślałem — odparł Snivel w nadziei, że tamten nie odkryje, jak mu się spieszy po tym całym zamieszaniu w domu. Nie, w tym salonie wszystko było jak zawsze. — Owszem, przemyślałem i gotów jestem sprzedać. Na określonych warunkach, rzecz jasna.

— Co do tego na pewno się porozumiemy. jedyne, o co bym prosił, to żeby poszedł pan ze mną na wzgórza. Określimy teren, który chciałbym nabyć.

Sędzia był człowiekiem praktycznym.

— Czy to konieczne? Nie mógłby tego załatwić mój ochmistrz?

— Chyba nie — uśmiechnął się gość. To straszne, jaki był siny na twarzy! — Tylko pan posiada tę inteligencję i te kompetencje, jakie uważam za niezbędne.

Snivel westchnął. Pamiętał jednak, ile może z tego wyciągnąć dla siehie.

— Dohrze. Jak trzeba, to trzeha. Ale pod jednym warunkiem: że ewentualną transakcję zawrzemy dzisiaj. Jutro muszę wyjechać i nie będzie mnie dość długo. Prowadzę skomplikowany proces...

— Naturalnie, rozumiem. Mam przy sobie gotówkę.

— Znakornicie! Larsen! Pracuj nadal, tylko niczego nie przegap. Ja wkrótce będę z powrotem.

Z ciężkim westchnieniem spojrzał ku wysokim szczytom wzgórz. Wydawały się i wysokie, i bardzo odległe. Może powóz? Nie, nie wjedzie po stromym zboczu.

Snivel nie lubił transportować swego potężnego cielska na własnych nogach.

Ale skoro tak łatwo można zdobyć sporo pieniędzy, to chyba warto się poświęcić...

Weszli do lasu i zaczęli wspinać się w gótę. Obcy sprawiał wrażenie, że zna się na skałach, warunki sprzedaży uzgodnili bez trudu. Kupiec płacił dobrze, niewiarygodnie dobrze. Teraz tylko Snivel musiał zadbać, żeby sprzedać jak najwięcej. Tu można było zarobić mnóstwo pieniędzy, więc już nic nie szkodzi, że trzeba narazić się na ciężki wysiłek.

Sędzia co chwila wycierał nos. Przez cały czas odkąd opuścili Grastensholm, dręczył go jakiś nieprzyjemny zapach. Obrzydliwy odór zgniłych korzeni czy coś takiego. Chyba coś mu się dostało do nosa albo może w jakiejś zagrodzie palili stare szmaty i inne śmieci.

Snivel przystanął, żeby odetchnąć. Posuwali się wolno, bardzo wolno, sędzia nie był przyzwyczajony do wysiłku. Las stał wokół nich mroczny, dzień był ponury, niebo szare.

— Jestem pewien, że już pana widziałem, panie Aasen — wykrztusił sędzia z wysiłkiem.

W oczach tamtego pojawił się jakiś nieprzyjemny błysk.

— Zgadza się, panie Snivel. Tylko że pan nazywał się wtedy Sorensen.

— Gdzie? I kiedy?

— Tutaj, w parafii Grastensholm. Bardzo dawno temu.

— Nie mogę sobie przypomnieć...

— Skazał mnie pan na śmierć. I odebtał mi wszystko. A ja byłem niewinny i pan o tym wiedział.

Sędzia wpatrywał się w mówiącego. Nie wydawało mu się to specjalnie zabawne.

— Aasen... Nie pamiętam takiego nazwiska.

Tamten potwierdził cicho:

— Rzeezywiście. Bo naprawdę nazywam się Lunden. Aasen wymyśliłem teraz, to od tych wzgórz [As — w języku norweskim: podłużne wzniesienie, łańcuch wzgórz (przyp. tłum.)]

Jakieś niejasne wspomnienie zaczęło ożywać w głowie sędziego. I nagle przypomniał sobie. Zesztywniał, a na plecach poczuł lodowaty dreszcz.

— Ale... Ale pan nie został...?

— Powieszony? Owszem. Wasza wysokość okazał mi tę łaskę, że osobiście był obecny przy egzekucji. Nigdy nie zapomnę pańskiego obleśnego, zadowolonego uśmiechu. To był ostatni obraz, jaki za życia widziałem.

Nagle bardzo trudno było oddychać. A więc to dlatego nie mógł sobie przypomnieć tego człowieka! Bo przecież ów elegancki, kulturalny pan powinien był nie żyć!

Jeszcze jedna kropla potu spłynęła sędziemu po plecach.

Nie, to musi być syn tamtego. Stoi tu sobie i szydzi z niego!

— Ja... Ja myślę, że ja...

— Że pan zawróci? Oj, chyba nie. Idziemy dałej! Chce pan sprzedać te wzgórza, prawda? Chociaż wcale do pana nie należą i nigdy nie należały. Jest pan najbardziej chciwym sędzią, jakiego Norwegia kiedykolwiek miała, panie Snivel. Przynosi pan wstyd swojemu zawodowi, to niepojęte, że tak długo wszystko uchodziło panu płazem!

To nie żaden zawód, to bardzo wysokie stanowisko, i chciał Snivel z dumą sprostować, ale to chyba nie był odpowiedni moment na słowne przepychanki. Odwrócił się więc na pięcie, żeby jak najszybeiej znaleźć się znowu w pobliżu ludzi. Larsen...

Nonsens, on, sędzia, dał się zwieść tym samym pospolitym przesądom, co wszyscy w parafii. Ów Lunden musi być synem tamtego powieszonego. Każde inne przypuszczenie jcst po prostu śmieszne.

Nagle jęknął. Na wąskiej ścieżce pomiędzy gęsto rosnącymi sosnami zaroiło się od przypominających cienie, a mimo to wyraźnie widocznych istot różnego rodzaju, najobrzydliwszych, jakie można sobie wyobrazić. A wszystkie uśmiechały się łakomie.

— Nie! — dyszał Snivel, a serce biło mu boleśnie ciężko.

Najbliżej podszedł jakiś wysoki, odpychający człowiek z pętlą makabrycznie opasującą mu szyję. Wśród drzew, po obu stronach ścieżki, majaczyły przed oczyma sędziego elfy, męskie i kobiece, piękne, ale z gniewnymi oczyma. Dostrzegał jeszcze innego mężczyznę, także z tutejszej parafii i także skazanego na śmierć, i uświadomił sobie, że to właśnie ten człowiek szeptał mu wczoraj polecenia do ucha, widział dwie małe dziewczynki z ranami od ciosów siekiery w głowach, a także młodą piękną dziewczynę, która wyglądała tak, jakby od niepamiętnych czasów leżała w wodzie, dalej tłoczyły się jakieś potworne stworzenia, na wpół ludzie, na wpół zwierzęta, prawdopodobnie demony, widział...

Nie, o, nie, cóż za zgroza! To ta sama mara, która gwałcila go w taki upokarzający sposób! Wisiała nad ścieżką na grubej gałęzi, pełzała po niej niczym bezkształtna masa, a potem usiadła, wbiwszy szpony w drzewo, i uśmiechała się nad jego głową szyderczo z uporczywym, płonącym spojrzeniem.

U stóp sędziego wprost roiło się od małych, szarych paskudztw, których nie umiałby nawet w przybliżeniu określić.

Za tymi, które stały najbliżej niego na ścieżce, dośtrzegał sędzia inne obrzydliwe i odpychające stwory; nie miał ochoty przyglądać im się dokładniej, absolutnie nie!

— Droga dla sędziego Jego Królewskiej Mości! — zawołał władczo, ale to nie odniosło żadnego skutku.

Bezczelny wisielec powiedział z ironicznym uśmiechem:

— O ile wiem, pan sędzia umówił się z naszym przyjacielem Lundenem. Będzie więc najlepiej, jeśli wejdzie pan na wzgórze, tak jak zamierzał.

Snivel nie należał do ludzi szczególnie chętnie oddających cześć Panu Bogu. Teraz jednak, skoro widział, że z trudem udaje mu się utrzymać na powierzchni, chwytał się wszelkich możliwości ratunku.

— W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego nakazuję wam odejść ode mnie, diabelskie pomioty!

Sam zdawał sobie sprawę z tego, że jego głos nie brzmi zbyt imponująco. Jakoś nie udawało mu się opanować drżenia.

Wisielec powiedział:

— Błędem jest sądzić, że te imiona mają jakąkolwiek władzę nad szarym ludkiem. Proszę iść dalej na wzgórze i nie robić trudności!

Sędzia Snivel nie widział innego wyjścia. Upiory zaczynały napierać na niego. Gdyby tak mógł wzywać pomocy! Ale tu nie było nikogo, kto by go usłyszał.

Zaczął sobie powtarzać, że to zwyczajne zdarzenie, co tam, dobije handlu z tym Lundenem. Na pewno jakoś się z tego wyplącze, jak ze wszystkich innych opresji.

Nigdy jednak ów pozbawiony sumienia sędzia Snivel nie pocił się tak obficie jak wtedy, gdy wspinał się po zboczu, a tłum ohydnych zjaw deptał mu po piętach!

W dzień później Vinga i Heike poszli do Grastensholm, żeby objąć dwór w posiadanie. Czas dany Snivelowi minął.

Na schodach spotkali przerażonego Larsena.

— Ach, panie Lind z Ludzi Lodu, taki jestem niespokojny! Mój pan nie wrócił wczoraj na noc i dzisiaj też się nie pokazał...

— Naprawdę? A kiedy widzieliście go po raz ostatni? — zapytał Heike, zastanawiając się, czy to nie jakiś nowy podstęp Snivela.

— To było wczoraj po południu. Pewien pan, który przychodził tu już wcześniej, ponownie odwiedził pana sędziego.

Larsen opowiedział o Aasenie, o tym, że chciał kupić ziemię, i że poszli razem z sędzią na wzgórza, żeby obej rzeć teren.

Najpierw Heikego zirytowało to, że Snivel chce sprzedawać ziemię należącą do Grastensholm, do czego żadną miarą nie miał prawa. Kiedy jednak Larsen zaczął mówić o wzgórzach, Heike poczuł, że blednie.

— Tam poszli? — zapytał, wskazując na szczyty.

— Właśnie tam, panie. Taki jestem zmartwiony, rano poszedłem w tamtą stronę, ale nigdzie ani śladu żadnego z nich.

— Chodził pan po lesie na wzgórzach? — zapytał Heike głucho.

— Nie — odparł Larsen zawstydzony. — Stałem tylko nad urwiskiem i głośno wołałem pana Snivela. Las był taki... nieprzyjemny. Nie jestem przyzwyczajony do życia na wsi, proszę pana.

Heike ostrożnie zapytał:

— A ów Aasen... czy to taki niezwykle wysoki mężczyzna, jakby wyciągnięty?

— Nie, wcale nie, panie Heike. Raczej dość niski i bardzo zadbany. Naprawdę kulturalny człowiek. Dlatego takie zaskakujące, że on...

— Tak? Dlaczego się wahacie?

Larsen był skrępowany.

— Że on pachniał niezbyt przyjemnie, panie. Musiałem wietrzyć po nim, za pierwszym razem kiedy nas odwiedził także. Panie Heike, co ja mam robić w sprawie pana Snivela? Tak się martwię!

— Powinien się pan martwić — powiedział Heike.

— Dlaczego nikt mi przedtem nie powiedział o tym Aasenie? Nie, no oczywiście, nie było powodu. Vinga, ty zostaniesz tutaj z Larsenem. Nie, w żadnym razie nie mogę cię zabrać! Tę sprawę muszę załatwić sam. Jesteście gotowi do wyjazdu? — zapytał Larsena.

— Tak, wszystko jest zapakowane.

— Hmm — zastanawiała się Vinga, która dobrze znała

Grastensholm z dawnych czasów. — Jakoś tu pusto. Gdzie się na przykład podział srebrny serwis Irmelin Lind? Albo zbiór porcelany cioci Ingrid? A kolekcja broni Niklasa Linda? A gdzie bezcenne dzieła sztuki Charlotty Meiden?

— To... to... Ja natychmiast wszystko wypakuję. Jego wysokość rozkazał...

— Tak. Zrobisz najlepiej wypakowując wszystko jak najszybciej — stwierdził Heike ze złością. — Nie życzymy tu sobie rabunku. Cały Snivel!

Heike poszedł, a Larsen, pod surowym nadzorem Vingi, pospiesznie zaczął wypakowywać zagrabione cenne przedmioty.

Heike pospiesznie szedł przez las. Miał ponure przeczucia co do losu sędziego Snivela. Prawdopodobnie znajdzie go na szczycie wzgórz, chorego ze zmęczenia, po okropnej wspinaczce na zbocze z Aasenem depczącym po piętach, dyszącego teraz gdzieś pod drzewem, bliskiego śmierci.

Ale kim jest ten Aasen? I co się z nim stało? Heike bał się zanadto w to zagłębiać.

Że Snivel próbował wywieść w pole zarówno jego, jak i Aasena, w to Heike nie wątpił. Chciał przecież sprzedać ziemię, która do niego nie należy.

Teraz nie miało to już znaczenia. Pozostaje faktem, że sędzia spędził całą noc poza domem i na pewno potrzebuje pomocy.

Heike bardzo nie lubił tego miejsca. Wzgórza. Dlaczego akurat tutaj?

Był już wysoko.

Stanął na krawędzi skalnego urwiska. Wszędzie panowała cisza. Potwoma cisza.

— Sędzio Snivel! — zawołał.

Nikt nie odpowiadał.

Z najwyższą niechęcią ruszył w stronę miejsca, którego miał nadzieję nigdy więcej nie oglądać.

Las tonął w ciszy, nic tylko cisza, Heike mimo to odnosił wrażenie, że jednak jest tu jakieś życie. Ktoś go śledził. Czyjeś podstępne, pełne oczekiwania oczy. Złośliwe, a może... dumne?

Rozejrzał się wokół. Nigdzie nikogo.

— Sędzio Snivel!

Nigdy las nie był taki milczący. Szelest gałązki spadającej z wysokiej sosny jeszcze pogłębił wtażenie upiomej ciszy.

I oto znowu tamto miejsce.

To potwome miejsce, budzące ponure, pełne grozy wspomnienia! Skała, pod którą czekała Vinga. Gdzie błagalnie wyciągała ręce do alrauny, prosząc, by ją ochroniła przed czepiającymi się jej szarymi rękami.

Krąg...

O Boże, jak nienawidził tego kręgu!

Właściwie powinien być już niewidoczny, Heike tak się przecież starał go zasypać.

Z największą niechęcią spojrzał w tamtą stronę i... stanął jak wryty, z wysiłkiem, aż do bólu, wciągając powietrze.

— Nie! Nie! Tego nie wolno wam było robić! — krzyczał w panice, bliski utraty zmysłów.

Zacisnął powieki, żeby się uwolnić od tego potwornego widoku, i szlochał bezradnie.

Wisielec ze swoim zwykłym ironicznym uśmieszkiem stanął przy nim.

— Przyjęliśmy twoją propozycję wiosennej ofiary zamiast dziewicy, którą nam odebrałeś, ty, nasz panie i mistrzu.

Heike zakrył dłońmi już i tak zamknięte oczy, jakby chciał jeszcze dalej odepchnąć od siebie widok tego, co zostało ze Snivela.

Nie był jednak w stanie tego zrobić. Magiczny krąg wciąż Iśnił krwawo pod jego powiekami i aż nazbyt dobrze Heike miał w pamięci to, co przed chwilą zobaczył: poszarpane na strzępy ciało, szczątki tego, który kiedyś był ważnym sędzią w norweskiej prowincji królestwa Danii.

Słyszał to już kiedyś dawniej, w Słowenii, że ten, kto wpadnie w ręce przedstawicieli świata umarłych, zostanie przez nich starty na miazgę, że nic z niego nie zostanie. Nie bardzo w to wówczas wierzył, uważał, że to takie gadanie dla straszenia ludzi.

Teraz wiedział więcej. Odwrócił się gwałtownie, z obrzydzeniem.

Mój Boże, myślał, czworo naszych przodków mówiło prawdę: Z szarym ludkiem nie ma żartów! Ja nad nimi nie panuję, o Boże co robić?

Tuż przy uchu rozległ się stłumiony głos wisielca:

— Przyjęliśmy też twoją propozycję, że dopóki ty żyjesz, możemy zostać w Grastensholm. Czy raczej propozycję twojej kobiety.

Heike wybuchnął niepohamowanym gniewem.

— Tak, dałem wam moje słowo, ponieważ Vinga się za wami wstawiła. Ale powiedziałem też, że jeśli jej włos spadnie z głowy, zostaniecie przepędzeni bez litości. Z powrotem do świata, z którego przybyliście!

— Tam jest zimno i okropnie — oświadczył upiór. — Znacznie lepiej czujemy się w Grastensholm. Toteż już ci obiecałem, że zostawimy ją w spokoju.

— Dobrze, ale jeszcze jedno — rzekł Heike, wciąż nie mogąc opanować gniewu. — Nie wolno wam ukazywać się służbie ani nikomu, kto przyjdzie do naszego domu. To jest bardzo ważne! Grastensholm już się dorobiło opinii domu, w którym straszy. Te pogłoski muszą ucichnąć.

Zjawa uśmiechnęła się krzywo.

— Nie trzeba się martwić. My znamy swoje miejsce.

— I jeszcze. Pamiętajcie, że są pewne pomieszczenia, w których nie wolno wam pod żadnym pozorem postawić nogi.

— Wiem, wiem — ziewnął wisielec, jakby go to nudziło. — Wasza sypialnia...

— Jak najbardziej! I salony, a także mieszkania służby.

— To możemy obiecać — rzekł tamten obojętnie. — Coś jeszcze?

— Tylko jedno: Posprzątajcie po tej... orgii! Każdy najmniejszy kawałeczek ofiary musi zostać pochowany. Na cmentarzu, bo nie chcę mieć takiego upiora w waszej gromadzie. Znajdę jakąś niedużą skrzynkę albo coś w tym rodzaju i dziś wieczorem przyniosę na skraj lasu. Umieliście zrobić to, co tam leży, to potraficie też znieść na dół skrzynkę. A ja się potem zatroszczę, żeby to znalazło się u proboszcza, spróbuję jakoś wytłumaczyć zaginięcie sędziego. Rozumiemy się?

— Tak, oczywiście. My robimy zawsze, co nam nasz władca rozkazuje.

Mam co do tego wątpliwości, pomyślał Heike cierpko. Uznał jednak, iż Vinga postąpiła słusznie, obiecując im, że będą mogli przez jakiś czas zostać w Grastensholm. Bo teraz wiedział, jacy mogą być groźni. I prawda też chyba, że Ingrid próbowała się ich pozbyć, ale skończyło się to dla niej porażką. A przecież Ingrid władała dużo większą magiczną siłą niż Heike!

Lepiej więc żyć z nimi w przyjaźni.

Jakkolwiek by go to denerwowało i niepokoiło.

Nigdy nie powinienem był tego robić, pomyślał po raz co najmniej setny. Mogliśmy osiedlić się w Elistrand i żyć tam w spokoju.

Wiedział jednak, że to nieprawda, że nie mogli tak zrobić.

Sam dom w Grastensholm wzywał Ludzi Lodu do powrotu. Na strychu ukryte było coś, co jest nadzwyczaj ważne dla rodu. Coś, co może uwolnić ich od przekleństwa.

Poza tym Vinga i on nie zaznaliby spokoju, dopóki sędzia mieszkałby w parafii. Dręczyłby ich i prześladował, nie dałby za wygraną, dopóki by ich stąd nie wypędził albo tak czy inaczej nie unieszkodliwił.

Heike musiał go pokonać.

Ale czy koniecznie w ten sposób?

Na moment zapomniał, że towarzyszy mu wisielec. Ale znowu usłyszał jego nonszalancki głos.

— No a teraz, panie z podejrzanego rodu Ludzi Lodu, nie wypowiedziałeś się jeszcze na temat naszej pracy. Czyżbyśmy nie wykonali jej dobrze?

— Aż nazbyt dobrze, nazbyt skutecznie — mruknął Heike. — Nie w taki sposób chciałem się pozbyć sędziego z Grastensholm.

— On był silny. Próbowaliśmy go najpierw wystraszyć, tylko że on nijak nie chciał przyjąć do wiadomości, że w ogóle istniejemy. Dlatego zrobiliśmy to, co widziałeś. A poza tym, jako się rzekło, chcieliśmy dostać naszą małą wiosenną ofiarę.

— To samo zrobilibyście z Vingą? — wybuchnął Heike z rozpaczą. — Gdyby wtedy udało się wam ją pochwycić?

— Z dziewicą? — uśmiechnął się wisielec pogardliwie. — Nie.

Heikego ogarnęła fala mdłości.

Zaczęli schodzić w dół. Heike nie chciał już więcej rozmawiać o Snivelu.

— W każdym razie należy się wam podziękowanie za zajęcie się inwentarzem — powiedział burkliwie.

— Chętnie to robimy. W ogóle nie musisz przyjmować służby do obór.

— O, tak! To by dopiero było pięknie!

— Dobrze, ale w takim razie zatrudnij jakiegoś starca, który nie będzie pamiętał, co zrobił, a czego nie. Znam nawet jednego takiego niedaleko. My naprawdę bardzo byśmy chcieli służyć i tobie, i twojej ślicznej, małej pani.

— A tak przy okazji — rzekł Heike ze złością. — Ona już nie jest dziewicą, powinniście o tym wiedzieć! Na wypadek gdyby wam przyszedł do głowy pomysł jakiejś jesiennej ofiary albo coś takiego.

Tamten uśmiechnął się. Makabryczna pętla wciąż dyndała na jego szyi.

— Ona jest teraz poza naszym zasięgiem. A poza tym my myślimy o niej z sympatią.

— Wielkie dzięki! A o mnie?

— Ty, mój panie i mistrzu, jesteś szlachetny, lecz słaby.

Słaby? Tak, to chyba prawda. Jeśli słabością jest krwawić z bólu, gdy inni cierpią, to tak.

— Twoja prababka Ingrid była silniejsza. Ulvhedin także. Ale my cię szanujemy. Uważamy ciebie i twoją kobietę za naszych protegowanych. Zrobimy dla was wszystko.

Nie, dziękuję! Heike spojrzał przez ramię na wzgórza i zadrżał.

Nie uważał, że to coś niezwykłego tak iść przez ciemny las z upiorem u boku. Ale też Heike od wczesnego dzieciństwa widywał istoty z tamtego świata. Wyglądało zresztą na to, że wisielcowi rozmowa z nim sprawia przyjemność, skoro mu towarzyszy. Gdyby chciał, mógł przecież po prostu zniknąć.

— Kim ty właściwie jesteś? — zapytał Heike. — Czy, ściślej biorąc: Kim byłeś?

— Kim jestem, to widzisz. A w doczesnym życiu byłem łotrem i oszustem. Urodziłem sig w biedzie, los obdarzył mnie znaczną inteligencją, ale nie dał możliwości, bym ją rozwijał. Wstąpiłem więc na najprostszą drogę zdobycia bogactwa. Zabierałem innym to, co posiadali.

— I złapali cię?

— Cóż! Ale nie przedstawiciele prawa. To była tak zwana samoobrona. Chłopi wzięli sprawę w swoje ręce.

— Żyłeś tutaj, w parafii Grastensholm?

— Tak. Ale to nie tutaj mnie... powiesili. Okropna śmierć, muszę ci powiedzieć. Wystrzegaj się czegoś takiego! A wiesz, do tego miejsca, gdzie mnie powiesili, przyszła kiedyś jedna panna z twojego rodu. Rzecz jasna bardzo dawno temu. Mogłem jej się wtedy ukazać, ale nie zrobiłem tego. Pochodziła z Ludzi Lodu, a wobec nich zawsze mieliśmy wielki respekt.

— Kto to był?

— Miała na imię Villemo. Szukała takiego złodziejaszka nazwiskiem Eldar Svartskogen i...

— Poczekaj, poczekaj, Vinga czytała mi o tym w księgach Ludzi Lodu. Ty straszyłeś na Bagnach Wisielca w dolinie, w parafii Moberg, prawda?

— Zgadza się! Jesteś pojętnym słuchaczem, jak widzę.

Wisielec zdawał się być zadowolony z tego, że znalazł się w zapisach Ludzi Lodu. Jeszcze jeden plus dla nas, pomyślał Heike. To dobrze.

Tamten przystanął zamyślony.

— Villemo ma też swego rodzaju powiązania z kimś jeszcze w mojej gromadce. To młoda dziewczyna imieniem Marta.

Heike zmarszczył czoło.

— Marta? O niej też wspomina się w księgach. Ale w związku z czym?

— Ten łotrzyk, Eldar Svartskogen, zmajstrował jej dziecko, a potem zepchnął ją do wodospadu. To miejsce zostało później nazwane Głębią Marty. Jej doczesne szczątki nadal tam leżą.

— Oczywiście, masz rację! To też jest opisane. Ja nawet myślę, że wiem, kim ona jest teraz, to znaczy w twojej grupie. To ta miła młoda dziewczyna, która wygląda, jakby długo leżała w wodzie.

— Tak, to ona. Marta żywi głęboką sympatię do Villemo, która umiała zrozumieć jej ból i rozpacz. A przy okazji, twoja kobieta, mała Vinga, jest bardzo, ale to bardzo podobna do Villemo. Nie z wyglądu. Ale ma tę otwartość i odwagę, która cechowała wiele kobiet z Ludzi Lodu. I zdolność rozumienia innych.

Heike skinął głową. Widział, że szare istoty naprawdę są ich przyjaciółmi. Na swój szczególny sposób.

Napełniło go to wzruszeniem, a jednocześnie lękiem.

Na skraju lasu rozstali się, bo wisielec miał „coś do uporządkowania na leśnej polanie”. Heike, pogrążony w zadumie, poszedł dalej.

Larsenowi opowiedział, że znalazł sędziego Snivela, którego najwyraźniej trafił szlag, ale Heike zajmie się jego doczesnymi szczątkami jeszcze dziś wieczorem. Twarz Larsena przybrała wyraz szacunku i powagi, właściwej w takim dniu, po czym ochmistrz zaczął energicznie poszukiwać testamentu Snivela. Tym razem jego rybia twarz wyrażała szczere zainteresowanie.

A jeśli nawet nie znajdzie w testamencie swojego nazwiska... To jest w każdym razie wolny i może wspinać się dalej po społecznej drabinie gdzie indziej.

Sofia Magdalena z radością przyjęła propozycję wydzierżawienia Elistrand, bo naprawdę powodziło im się nie najlepiej. Jej mąż, który zrobił dość mizerną karierę jako kancelista, w Elistrand po prostu rozkwitł i okazał się bardzo zdolnym rolnikiem. Tak więc Elistrand znalazło się w dobrych rękach, a we dworze znowu pojawiły się dzieci. Pięcioro malców radośnie biegało po dziedzińcu, a wkrótce ich buzie nabrały rumieńców.

Tuż przed weselem Vinga dostała kolejny list od Arva.

Gunilla straciła dziecko, którego oczekiwała.

— Och, Heike — skarżyła się Vinga. — Tak strasznie żałuję tego, co powiedziałam, że teraz na nich kolej, żeby urodziło im się dziecko dotknięte. A oni nie będą mieć żadnego! Ludzie Lodu tak rzadko przecież mają więcej niż jedno dziecko.

— No, tego jeszcze nie wiemy, wszystko może się ułożyć. A może właśnie to dziecko było dotknięte?

W takim razie wszyscy moglibyśmy już być spokojni, zarówno Gunilla i Erland, jak i my, a także Ola i jego przyszła żona. Ale, oczywiście, wiem, co czujesz. Powiedziałem przecież dokładnie to samo co ty: Że teraz kolej na Gunillę.

— Och, kochany, czy nic nie możemy zrobić?

Heike roześmiał się.

— Nie, no wiesz, to powinniśmy chyba zostawić Erlandowi. On na pewno zrobi, co będzie mógł!

Vinga już jakiś czas temu przeprowadziła się do Grastensholm i ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje się tu znakomicie! Wielu z jej dawnej służby przeniosło się wraz z nią, bo Heike zdołał ich przekonać, że w Grastensholm nie ma żadnych duchów, coś się tu rozpanoszyło za czasów sędziego; ale skąd i jak, nikt nie wiedział. Służba nadziwić się nie mogła, jak łatwo utrzymać dwór w czystości, jak dobrze się wszystko układa w tak dużym gospodarstwie, nie wiedzieli tylko, że w tym i owym otrzymują pomoc.

Nareszcie nadszedł dzień wesela i w parafii zapanowało wielkie poruszenie. Zaproszeni zostali wszyscy, w każdym razie ci, którzy związani byli z Grastensholm i Elistrand. Była też, rzecz jasna, Sofia Magdalena ze swoją liczną rodziną, ciotka Heikego, Ingeia, i kuzyn Ola z narzeczoną Sarą, bardzo interesującą panną, starszą od narzeczonego i niezbyt piękną, ale niezwykle sympatyczną. Przybył też Arv Grip ze Smalandii ze swoją nową żoną Siri z Kvernbekken. Tylko Gunilla i Erland nie odważyli się wyruszyć w taką długą podróż tuż po poronieniu, tak więc Vinga nie mogła poznać swojej „rywalki”, która, rzecz jasna, żadną jej rywalką nie była, o czym też Vinga świetnie wiedziała. Ale kto potrafi zwalczyć zazdrość? Pojawia się wszędzie, żeby nie wiem jak była niechciana.

Niezwykle przyjemnie było spotkać się z rodziną. Wieczór poprzedzający dzień ślubu przegadali wszyscy razem i wszyscy odczuwali tę niezwykłą więź, charakteryzującą ich ród. Jakby się do siebie tulili, żeby znaleźć się jak najdalej od tego mrocznego cienia, któremu na imię Tengel Zły.

W kościele wszystko odbyło się bardzo pięknie, choć Heike z trudem pokonywał pragnienie, żeby zerwać się i uciec z domu pańskiego, pragnienie, które odczuwało wielu dotkniętych z Ludzi Lodu. Zostali sobie poślubieni ku radości wielu starych kobiet z parafii, mnóstwo łez szczęścia wylano w kościele, mało kto uważał, że Heike wygląda strasznie, a jeśli już, to tylko przybysze z innych wsi. Wszyscy byli tacy szczęśliwi, kiedy wiadomość o śmierci sędziego rozeszła się po okolicy i gdy okazało się, że znowu i w Grastensholm, i w Elistrand mieszkać będą Ludzie Lodu.

Przybył też adwokat Menger, który po śmierci sędziego opuścił nareszcie swoją kryjówkę. Adwokat wyglądał naprawdę marnie, trzeba to przyznać, ale na tamten świat się nie wybierał. Uważał, że młody Heike dokonał cudu z jego zdrowiem, ale Heike nawet słuchać tego nie chciał. Nic nadzwyczajnego się nie stało, miał po prostu szczęście i znalazł odpowiednie dla adwokata lekarstwo.

Menger przywiózł też wiadomości, że w Christianii i innych częściach Snivelowego imperium ludzie odetchnęli. Wielu, bardzo wielu na własnej skórze odczuło metody i chciwość sędziego, ale nikt nie odważył się nawet mruknąć. Widziano przecież, jak skończyli ci, którzy próbowali!

Teraz wszyscy byli wolni. Nikt podobny do sędziego nie powinien już dostać w Norwegii wysokiego urzędu.

Na wesele przyjechał także Nils. Napisał nawet przemówienie, któte zamierzał odczytać wieczorem, kiedy nastrój nie będzie już taki podniosły. Piękne przemówienie o miłości, która zwycięża wszystko. Taki był jednak zdenerwowany, że nieustannie miął kartkę w kieszeni i później przypominała raczej chusteczkę do nosa niż arkusz papieru.

Heike wiedział, że w uroczystościach bierze udział jeszcze czworo wyjątkowych gości. Stoją na podeście schodów i z radością przyglądają się weselnikom. Ingrid, kiedyś właścicielka dworu. Jej stary kompan, Ulvhedin. Dida, mistyczna kobieta z odległej przeszłości. I młody, jeszcze niedojrzały Trond, on, który w doczesnym życiu zdołał dojść tylko do siedemnastu lat.

Kiwali i uśmiechali się do Heikego, dawali mu znaki, że są z niego zadownleni, choć on sam nie bardzo podzielał ich zdanie. I radowali się ogromnie, że znowu mogą wrócić do Grastensholm.

Heike także się cieszył, że ich tu widzi. Może oni potrafią trochę poskromić ten niemożliwy szary ludek? Choć musiał przyznać, że współżycie z szarymi istotami układało mu się lepizj niż przypuszczał.

Goście zebrali się na dziedzińcu przy długich, suto zastawionych stołach, bo był piękny, słoneczny dzień, a tymczasem Vinga poszła do salonu, by poprawić swój ślubny strój. Już chciała usiąść w ulubionym fotelu, gdy podskoczyła jak oparzona.

— No nie! — syknęła i strzepnęła z fotela kilka małych szarych istot. — Czy nie mówiłam, że nie wolno wam się kręcić po pokojach? Jazda stąd, ale już!

Małe paskudztwa wytoczyły się przez szparę w drzwiach. W tej samej chwili wcszła Ingela.

— Vinga, goście czekają na pannę młodą. Z kim ty tu rozmawiałaś?

— Och, musiałam przepędzić kota.

— Przecież wy nie macie kota!

— To od sąsiadów. Chodźmy!

— Jesteś szczęśliwa?

Vinga uśmiechnęła się od ucha do ucha.

— A jak ciocia myśli? Jutro zasadzimy na dziedzińcu drzewo. Heike znalazł naprawdę śliczną młodą lipkę.

— Tylko nie zróbcie tak jak Tengel Dobry! Nie zaczarujcie jej.

— Nie, nie, żadne z nas tego nie chce. Ale i tak będzie miło patrzeć, jak rośnie wraz z naszym pierwszym dzieckiem.

Goście przyjęli obie panie okrzykami i brawami.

Kiedy wszyscy najedli się już i napili, wstał stary Eirik i długo chrząkał.

— My wszyscy, drobni gospodarze i komornicy z parafii, mamy dla was niespodziankę, specjalnie czekaliśmy na dzisiejszy dzień... Nie, to nie jest prezent ślubny, prezent już dostaliście.

Państwo młodzi spoglądali po sobie. Co to może być?

Eirik przywołał jakąś starszą kobietę. Poznali ją natychmiast. To ta sama staruszka, która prosiła Heikego o pomoc tego dnia przed napadem. Ciało miała przeżarte przez raka.

Letni wiatr bawił się białymi obrusami, a Eirik mówił cienkim starczym głosem:

— Chciałem tylko powiedzieć, że Borghild jest zdrowa, panie Heike! Wszystkie guzy i narośle zniknęły, nic już jej nie boli, Borghild biega jak młoda dziewczyna. Wszystko po tym, jak położyłeś swoje ręce na chorych miejscach. Dobrze mówię, Borghild?

— Tak, to prawda — Borghild pokazała w uśmiechu bezzębne dziąsła.

— No to zjawił się w parafii nowy Tengel Dobry — oświadczył Eirik, a wszyscy krzyknęli: hurra!

Heike jednak cieszył się umiarkowanie. Uśmiechał się, oczywiście, bo miło jest pomagać ludziom, ale, o Boże, jakaż to odpowiedzialność! Pamiętał opowieści o tym, jak tłumy ludzi ciągnęły do Tengela Dobrego i jaki on był tym zmęczony.

Musiał jednak pozwolić, by sprawy toczyły się własną koleją. Bo przecież chciał pomagać! Zwłaszcza że Vinga uściskała go szczególnie gorąco i szeptała, jak bardzo jest z niego dumna...

I tak zaczęło się jedno z najszczęśliwszych małżeństw Ludzi Lodu. Związek poważnego, trochę przyciężkawego Heikego z impulsywną Vingą.

Minęło sporo czasu, zanim przyszło na świat dziecko. Już nawet zaczęli wątpić, czy kiedykolwiek się go doczekają, gdy stał się cud.

Był rok 1797. Wtedy kuzyn Heikego, Ola, miał już córeczkę, którą on i jego żona Sara ochrzcili imieniem Anna Maria. Był to gest wobec Gunilli ze Smalandii, tej, która najpierw straciła imię nadane jej na chrzcie, a potem także dziecko.

Heike nie był obecny przy narodzinach swego pierworodnego. Nie chciał. Nie chciał patrzeć, jak Vinga cierpi.

Chodził tam i z powrotem po Grastensholm i powtarzał błagalne modlitwy:

— Dobry Boże, oszczędź nas tym razem! Nie obciążaj trzech pokoleń pod rząd! Solve był dotknięty. Ja, jego syn, jestem dotknięty. Nie możesz być tak okrutny, by skazać moje dziecko, prawdopodobnie jedyne, jakie będę miał, na takie same cierpienia, jakich ja doświadczałem! Spraw, by klątwa obciążyła to dziecko Gunilli, które zginęło! Bo przecież ja nikomu nie życzę nieszczęścia!

I wtedy weszła akuszerka z wrzeszczącym zawiniątkiem w ramionach.

Kobieta śmiała się od ucha do ucha, twarz jej promieniała.

— Duży, śliczny i najzupełniej normalny chłopczyk, panie Heike! Proszę tylko popatrzeć!

I Heike popatrzył. Jakoś nie bardzo mógł się dopatrzeć tej zachwalanej urody w pomarszczonej buźce chłopczyka, akuszerka jednak widziała dużo więcej noworodków i mogła lepiej ocenić.

Ale dziecko nie miało nawet śladu rysów, jakie przynosili ze sobą na świat obciążeni dziedzictwem!

Radość przepełniła Heikego. Uniósł maleństwo wysoko do sufitu i powiedział wolno, by ukryć wzruszenie:

— Witaj! Witaj, ty nowy maleńki gospodarzu Grastensholm, Lipowej Alei i Elistrand!

Potem mocno przytulił dziecko do piersi.

— I nigdy, nigdy nie będziesz musiał cierpieć tak jak ja. Nigdy nie poznasz, co to znaczy zostać zamkniętym w klatce albo być boleśnie kłutym! Dostaniesz to, co dla dziecka najlepsze: miłość!

Dali mu na imię Eskil, na pamiątkę matki Vingi, Elisabet.

W trzy lata później, w roku 1800, Gunilla i Erland z Backa także doczekali się dziecka. Przyszła na świat dziewczynka, a Gunilla, wzruszona tym, że Ola ochrzcił swoją córeczkę na jej cześć Anna Maria, swojej córeczce nadała imię, które miało upamiętniać i Olę, i Tengela Dobrego — Tula.

Opowieść o Heikem na tym się nie kończy. Wszystkie dzieci, Anna Maria, Eskil i Tula, będą w przyszłości musiały szukać u niego pomocy. Był jak opoka w czasach niepokoju, lęku i niepewności.

Wszyscy troje przeżyli bardzo wiele. Najpierw opowiemy o najstarszej z nich, największej romantyczce. O Annie Marii, córce Oli, dziewczynie, która gotowa była poświęcić wszystko dla, jak się zdawało, nieosiągalnej miłości.